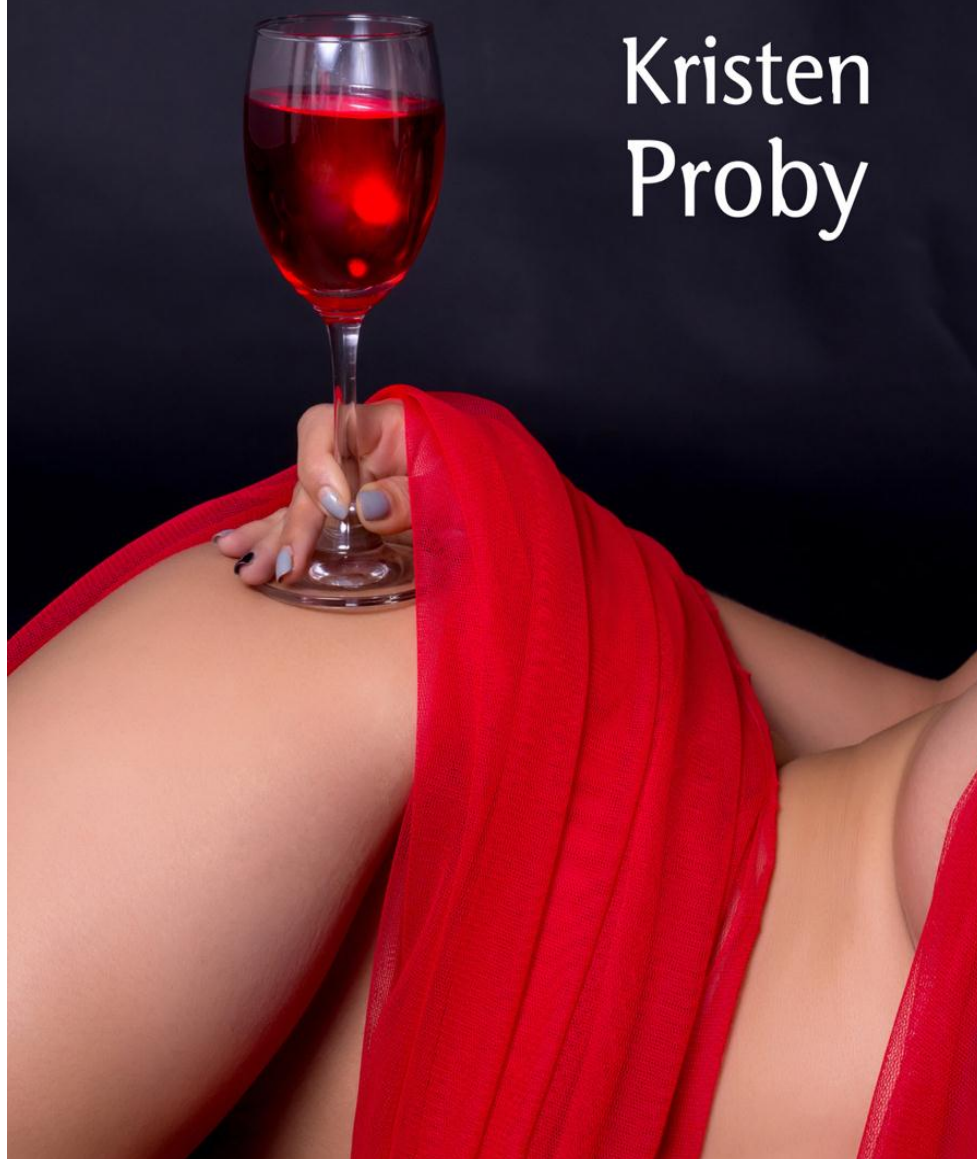


„Nikt nie pisze z taką pasją i takim sercem jak Kristen Proby.
Uwielbiam ją!” SYLVIA DAY

BLISKOŚĆ

Kristen
Proby



BLISKOŚĆ

Kristen
Proby

Przekład
OLGA GAŁEK



Korekta

Halina Lisińska

Hanna Lachowska

Zdjęcie na okładce

© CHAINFOTO24/Shutterstock

Tytuł oryginału

Close to You

Copyright © 2016 by Kristen Proby

Published by arrangement with HarperCollins Publishers.

All rights reserved.

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Żadna część tej publikacji nie może być reprodukowana

ani przekazywana w jakiejkolwiek formie zapisu

bez zgody właściciela praw autorskich.

For the Polish edition

Copyright © 2017 by Wydawnictwo Amber Sp. z o.o.

ISBN 978-83-241-6296-3

Warszawa 2017. Wydanie I

Wydawnictwo AMBER Sp. z o.o.

02-954 Warszawa, ul. Królowej Marysienki 58

www.wydawnictwoamber.pl

Konwersja do wydania elektronicznego

P.U. OPCJA

Ta książka jest dla Kary.

Ponieważ jesteś mi bliska.

Prolog

Landon

Jesteś spakowany? – pyta przez telefon moja siostra Mia. Jej głos jest zachrypnięty od snu, nic dziwnego, bo w Portland, w Oregonie, jest środek nocy.

– Wyjeżdżam jutro, Mia. Jasne, że nie jestem spakowany. – Mia parska. Właśnie skończyłem moją ostatnią odprawę, mój ostatni dzień jako oficer Marynarki Wojennej. Chwytam suwak kombinezonu lotnika i wzdycham. – To nie fair.

– Wiem – odpowiada cicho. – Ale jesteś cały i zdrowy, a mogłeś zginąć, Landon.

Marszczę brwi, patrzę na siebie w lustrze i rozpinam kombinezon po raz ostatni. Już nigdy więcej go nie włożę, nigdy więcej nie będę pilotem.

Co do cholery mam teraz robić? Marynarka złożyła mi propozycję, ale jeśli nie mogę latać, nie ma to dla mnie sensu. Latanie to nie jest coś, co po prostu robię, to całe moje życie.

– Za dużo myślisz – mówi Mia.

– Jestem pilotem, Mia. To jest to, co kocham. To nie miało się tak skończyć.

– Żyjesz – powtarza.

– Czyżby? – mruczę, kręcę głową i czuję ból w szyi, który powraca od czasu do czasu. Katapultowanie się z F-16 spowodowało uszkodzenie szyi i utratę kilku centymetrów wzrostu, których mogę już nie odzyskać, tak jak całej kariery w marynarce.

Kurwa!

– To były najdłuższe cztery miesiące w naszym życiu, Landon. Nie możemy się ciebie doczekać.

– Będę w domu za kilka dni – odpowiadam, ściągając T-shirt, ostatnią rzecz z mojego dobytku, i wrzucam do pudełka, które marynarka przesłała mi z Włoch.

Uwielbiałem być we Włoszech przez ostatnie lata i Bóg jeden wie, że nie zamierzałem ich tak opuszczać.

Ale opuszczam. Może Mia ma rację; przynajmniej żyję, mogę chodzić i żyć normalnym życiem.

Ale nie mogę latać.

I to boli bardziej niż rany po katastrofie.

– O której godzinie powinienam odebrać cię z lotniska?

– Nie ma potrzeby – odpowiadam, żałując, że zadzwoniłem do siostry i ją obudziłem. Po prostu nie wiedziałem, co innego mogę zrobić, kiedy przyszedłem

tutaj i stanąłem twarzą w twarz z pudełkami i końcem kariery, którą kochałem. – Dojadę sam.

– Landon...

– Wszystko okej, naprawdę. Zobaczymy się za kilka dni.

– Wracaj bezpiecznie – mówi. – I, Landon?

– Tak?

– Wszystko będzie dobrze.

Zmuszam się do uśmiechu i kiwam głową, chociaż ona tego nie widzi.

– Oczywiście, że tak.

Żegnamy się, a ja siadam na brzegu łóżka, pocieram twarz i biorę głęboki oddech. Mam nadzieję, że ma rację.

Rozdział 1

Cami

Wrócił.

Biorę głęboki, oczyszczający wdech i przesuwam dłońmi po moich blond włosach, sprawdzając makijaż. Nie mam go za wiele i z pewnością nie jestem tak utalentowana jak moja najlepsza przyjaciółka Addie, ale jednak. Moje zielone oczy są ładnie podkreślone, usta różowe, a serce bije szybciej niż kiedykolwiek.

– Znasz go całe życie. Nie jest kimś innym – mówię do siebie w lustrze. – Po prostu podejdiesz się przywitać. Nic wielkiego.

Nie wyglądam na przekonaną, więc mrużę oczy i pochylam się. Jest po prostu starym znajomym. Zrozum wreszcie.

Landon jest moim kolejnym najlepszym przyjacielem. Starszy brat Mii. Addie, Mia i ja dorastałyśmy razem, a ja byłam zakochana w Landonie, od kiedy pamiętam. Boże, jedno spojrzenie na niego wywołuje szaleństwo motyli w moim brzuchu. Jest przystojny – stwierdzenie roku – i słodki i... cholera.

Kręcę głową do mojego odbicia, odwracam się, by chwycić torebkę i pojechać do domu rodziców Landona, gdzie się zatrzymał się, kiedy wrócił kilka dni temu. Landon służył w marynarce, od kiedy skończył college. Był pilotem, do czasu wypadku kilka miesięcy temu, kiedy katapultował się z samolotu.

Nigdy nie czułam takiego strachu jak tego dnia, kiedy dostaliśmy telefon, że został ranny. A ostatnie kilka miesięcy, gdy był po drugiej stronie świata, były torturą. Nie mogłam go zobaczyć, żeby upewnić się, że wszystko z nim w porządku. Musiał wydobrzczyć i przejść procedurę zwolnienia z marynarki, zanim mógł wrócić do domu.

Dzięki Bogu, że już wrócił. Dałam mu kilka dni na aklimatyzację, ale już dłużej nie mogę zwlekać. Muszę go zobaczyć.

I jestem zdenerwowana jak cholera.

Parkuję na podjeździe domu jego rodziców, zbieram odwagę, wchodzę na chodnik przed frontowymi drzwiami i pukam z większym przekonaniem, niż czuję.

W domu nikt się nie rusza, co mnie dziwi. Jest na tyle wcześnie, że powinien być w domu.

Pukam raz jeszcze i w chwili, gdy zamierzam się poddać i odejść, otwierają się drzwi i pojawia się on.

Pólnagi.

Potargane włosy.

Zaczerwienione oczy.

Czy wspominałam, że jest na wpół nagi?

– Co tutaj robisz? – pyta głosem pełnym snu, gasząc moje spojrzenie.

– Jeszcze spałeś? – pytam, krzyżując ramiona i zachowując wyraz twarzy, jakbym codziennie widywała pólnagich mężczyzn.

Czego nie widuję. A z pewnością nie wysokich, ciemnowłosych mężczyzn z zimnymi, niebieskimi oczami, oliwkową skórą i wyrobionymi mięśniami.

Jezu.

– Jest wcześnie – burczy i przeciera ręką po twarzy. Nie zaprasza mnie do środka. Nie wygląda na szczęśliwego, że mnie widzi.

Nawet mnie nie przytulił, co prawdopodobnie nie jest złe, biorąc pod uwagę, że jest w połowie nagi, a ja prawdopodobnie zrobiłabym coś tak głupiego jak powalenie go i molestowanie.

Spoko, dziewczyno.

– Nie jest tak wcześnie – odpowiadam, on kieruje na mnie przymrużone oczy i zaciska szczęki, a ja zdaję sobie sprawę, że nie tylko nie jest podekscytowany moją obecnością, ale wręcz... zirytowany.

– Wciąż odczuwam *jet lag*. Czego chcesz Cami?

Cofam się o mały krok i kręcę głową.

– Nic nie chcę, Landon. Po prostu postanowiłam zatrzymać się i powiedzieć: witaj w domu.

– Dzięki. – Jego głos jest beznamiętny. W ogóle się tego nie spodziewałam. Landon zawsze był otwarty, cieszył się na mój widok. Nie wiem, co z tym zrobić.

Wiem jedno: muszę się stąd zabrać. Żałuję, że przyszłam.

– Przepraszam, że cię obudziłam – mruczę, patrząc na stopy, kiedy się odwracam. – Do zobaczenia.

– Cami – mówi, ale ja się nie zatrzymuję, by zaczekać, co zamierza powiedzieć. Moja dewiza: walczyć lub uciekać, właśnie mnie dopadła i jedyne, o czym mogę myśleć to: Wynoś się stąd.

– Jakie żenujące – mruczę, powstrzymując łzy. – Dlaczego niby chciałby cię widzieć, Cami? Jesteś po prostu małą siostrzyczką jego najlepszego przyjaciela.

Ale nie zawsze tak było. W przeszłości byliśmy przyjaciółmi. Często przebywaliśmy razem, a ja nie chciałam wierzyć, że to z powodu Mii. Mieliśmy wiele wspólnego, rozmawialiśmy. A kiedy wstąpił do marynarki, zostawił dziurę w moim życiu, którą starałam się zapełnić, popełniając błąd i wychodząc za mąż.

Tęsknię za nim. Tęskniłam za nim przez te lata. A teraz wrócił i nie chce mnie?

Po prostu muszę się nauczyć z tym żyć. Poza tym to nie tak, że dobrze go znam. Dziesięć lat rozłąki to szmat czasu. Do domu przyjeżdżał tylko raz w roku, a kiedy wyszłam za mąż, przestał się ze mną kontaktować, ponieważ, jak powiedział, dalsze kontakty z zamężną kobietą nie byłyby właściwe.

Rozwiedziona czy nie, czemu miałabym myśleć, że nagle będzie podekscytowany spotkaniem ze mną i chwyci mnie w objęcia, a potem podzieli się śniadaniem i porozmawia?

Wzdycham, parkując na swoim podjeździe, wyłączam silnik i w końcu mierzę się z faktem, że mimo naszej przeszłości nie znam dobrze Landona. Znam młodego mężczyznę, który wyjechał dawno temu, mężczyznę, jaki już nie jest.

Ja też nie jestem tą dziewczyną, co byłam.

Przez całe lata nosiłam obraz kogoś, kto nie istnieje.

– Głupia – szepczę, trzaskam drzwiami, wchodzę na ganek, otwieram drzwi i ku mojemu ogromnemu zdziwieniu widzę biało-szare paski, przemykające do domu pomiędzy moimi nogami, zatrzymujące się w wejściu do kuchni i siadające na zadku, jakby tutaj należały.

– O nie, musisz iść – mówię zdecydowanie. – No chodź. – Pokazuję na drzwi, ale kot tylko mruga, po czym dwukrotnie wylizuje ogon, nim zwraca na mnie spojrzenie.

Nigdy wcześniej nie widziałam tego kota.

– Skąd przyszedłeś? – pytam, opierając dłonie na biodrach i rzucając kotu moje najlepsze spojrzenie.

Nie wygląda na przejętego.

– Musisz iść – mówię i zbliżam się do niego. – Uciekaj. Na zewnątrz.

On z łatwością mnie omija i ucieka do pokoju dziennego, obserwując mnie.

– Miau.

– Nie, nie możesz zostać – odpowiadam, jakby obchodziła mnie rozmowa ze zwierzakiem. – Naprawdę, ja nie lubię kotów.

– Miau.

– Ponieważ są humorzaste i samolubne. Naprawdę wolę psy – mówię, próbując go przekonać. Macha ogonem i odwraca się ode mnie. – Naprawdę, nawet nie wolno mi tu mieć zwierząt. Mój najemca mi na to nie pozwala.

Super. Teraz kłamię kotu. To mój dom.

– To nie o ciebie chodzi, tylko o mnie – próbuję, ale kot kładzie się na plecach, wystawiając brzuch, i rozciąga się na moim drogim dywanie, czując się jak u siebie w domu.

– Miau.

– Musisz. Wyjść. – Klaszczę w dłonie i poruszam się szybciej, próbując go wystraszyć, żeby wybiegł frontowymi drzwiami, ale on ucieka w przeciwnym kierunku. – Poważnie? Naprawdę zaczynasz mnie wkurzać.

– Miau.

– Powiedziałam na dwór – mówię władcym głosem.

Kot skacze na oparcie kanapy i czeka na mój kolejny ruch, przyczajony, by móc go uniknąć, jestem tego pewna.

W końcu zeskakuje, przebiega pomiędzy moimi nogami do frontowych drzwi, a kiedy się odwracam, stoi w nich Landon, ubrany teraz w koszulkę, oparty o futrynę, z uśmiechem na twarzy i ocierającym się i mrużącym kotem pomiędzy nogami.

– Co ty próbujesz zrobić swojemu kotu? – pyta, pochylając się i biorąc na rękę terrorystę.

– To nie mój kot – odpowiadam i wzdycham. – Wbiegł tutaj, a teraz nie mogę go wyrzucić.

– Sprytny kot – odpowiada Landon i drapie zwierzę po głowie. Niebieskie oczy Landona są zwrócone na mnie, kiedy przechodzi przez drzwi i siada z kotem na mojej kanapie.

– No cóż, czujcie się obaj jak u siebie w domu. – Przewracam oczami i przeczesuję włosy. – Czego chcesz Landon?

Zastygam. Nigdy wcześniej nie zwracałam się tak ostro, rozmawiając z Landonem. Nie bardzo to do mnie pasuje.

– Przepraszam Cam – odpowiada miękko, obserwując, jak kot zwija się na jego kolanach, mrużąc ze szczęścia.

– Nie ma za co – mówię i siadam na fotelu po jego lewej stronie. – Nie powinnam przychodzić bez uprzedzenia.

Przyglądam się wzorowi na fotelu, nie chcąc napotkać spojrzenia Landona. Wciąż jestem zakłopotana i zbita z tropu historią z kotem.

– Nie zamierzałam na ciebie warczeć.

– Już dobrze. Po prostu chciałam się przywitać. Nic ważnego. Mam coś do zrobienia, więc gdybyś mógł zabrać ze sobą kota, kiedy będziesz wychodzić, będę wdzięczna.

Wstaję, żeby wyjść z pokoju, ale Landon łapie mnie za nadgarstek. Kiedy byłam mała, Landon zawsze łapał mnie za nadgarstek, kiedy chciał wziąć gryza tego, co jadłam albo przyciągnąć moją uwagę. Jest facetem lubiącym dotyk.

Zerkam na jego twarz i serce mi podskakuje. Jego niebieskie oczy są... smutne.

A moje ramię płonie od jego dotyku.

– Naprawdę jest mi przykro. – mówi. – Po prostu nie jestem ostatnio sobą.

Delikatnie wysuwam rękę z jego uścisku i ponownie siadam, obserwując go.

– Okej.

– Nie chciałem wracać do domu – ciągnie dalej, głaszcząc kota, który mruczy szczęśliwy, jakby tutaj mieszkał. – Wszystko wydaje się teraz dziwne. Ale to nie znaczy, że mogę na ciebie warczeć. Jesteś najśłodszą osobą, jaką znam.

– Już mnie nie znasz – mruczę, przypominając sobie, o czym myślałam w samochodzie. Landon unosi brew, ale potem potakuje.

– Może nie. Ale wiem, że jesteś słodka, a mnie na tobie zależy i po prostu chciałem powiedzieć, jak mi przykro, że byłem takim dupkiem.

– Dziękuję.

Patrzy na mnie, naprawdę na mnie patrzy, jego wzrok przesuwają się po mnie od głowy po palce u stóp, a potem znów spogląda mi w oczy.

– Wyglądasz wspaniale.

– Dziękuję – powtarzam, nie wiedząc, co więcej powiedzieć. Widzę, że czuje się zraniony, a może i zakłopotany, a we mnie wszystko krzyczy, żeby rzucić się na niego i pogłaskać go tak, jakby był kotem, żeby go ukoić.

Ale nie mogę. Nie w moim mieszkaniu. Więc wciąż siedzę i czekam na jego kolejny ruch.

Po ciągnącej się wieki minucie on wstaje, stawia kota na podłogę i idzie do drzwi.

– Dzięki, że wpadłaś, Cami – mówi, kiwa głową i wychodzi.

Wzdycham i zerkam na kota.

– Ty nie zamierzasz wyjść, prawda?

Kot wskakuje ponownie na kanapę, gdzie dopiero co siedział Landon, zwiija się w kulkę i momentalnie zapada w sen.

– Spóźniłaś się – informuję Riley, która wchodzi z butelką wina i siatką pełną lodów.

– Przepraszam – odpowiada, spiesząc do kuchni, żeby schować lody i otworzyć butelkę. – Zatrzymał mnie telefon od Web designera. Ale przyniosłam cukier i wino, więc powinno mi zostać wybaczone. Poza tym serial się jeszcze nie zaczął.

Kładę kawałki pizzy na talerze, które wraz z kieliszkami zabieramy do pokoju, gdzie rozpoczynamy nasze wieczorne spotkanie.

Każdego tygodnia Riley, kolejna moja najlepsza przyjaciółka i partnerka w interesach, przychodzi do mnie po czym oglądamy nasze ulubione seriale, jedząc niezdrowe jedzenie i pijąc zbyt dużo wina.

To nasza tradycja.

– Miau – rozlega się dźwięk, kiedy kot wślizguje się do pokoju, wyciągając nos w kierunku jedzenia.

– Co do cholery! – dziwi się Riley. – Od, kiedy masz kota?

– Nie mam – odpowiadam, kiedy pojawiają się napisy *Pamiętników wampirów*. – On ma mnie.

– Co?

Wyjaśniam jej, jak wbiegł do domu i odmówił wyjścia.

– Więc kupiłam mu trochę jedzenia, poślanie i kilka zabawek.

– Masz kota – śmieje się Riley.

– On ma mnie – powtarzam.

– Jak ma na imię?

– Czmychacz. Ponieważ nie chciał czmychnąć.

– Jest cudowny – uśmiecha się Riley i drapie Czmychacza za uszami, co wywołuje u niego mruczenie. – Jest taki ładny.

– I uparty. Nie słucha. Mówię mu, że nie może spać na moim łóżku, a on i tak to robi. Jedyną rzeczą, którą robi jak należy, jest korzystanie z kuwety.

– Jest kotem – Riley wzrusza ramionami. – Tak się zachowują koty.

Jemy i oglądamy telewizję, a Czmychacz wskakuje na oparcie kanapy, gdzie zwiija się w kulkę do snu.

– Mówię ci – oznajmia Riley, popijając wino. – Że Ian Somerhalder będzie kiedyś moim mężem.

– Ale on już ma żonę – przypominam jej, obserwując, jak młody wampir pożywia się niewinnym świadkiem, ratując przy tym miasto od demona.

Jest to niesamowity rodzaj ironii.

– Dla niego mogłabym się zatrudnić jako robotnik rozbiórkowy – mówi czule. – To znaczy, spójrz na niego.

– Z pewnością seksowny – potwierdzam. – Za wyjątkiem krwi cieknącej mu po brodzie.

– Nie wykopałabym go z łóżka tylko dlatego, że mu krew kapie z brody. No chyba, że chciałby to zrobić w łazience.

– Eh.

– Nie lubisz robić tego w łazience?

– Nie, chodzi o krew.

Chichoczymy i oglądamy dalej serial. Kiedy się kończy, wciskam pauzę, żebyśmy mogły dokończyć pizzę, napelnić ponownie kieliszki i sięgnąć po lody. Ponieważ zaraz po *Pamiętnikach wampirów* jest *The Originals*, a potem scenki z kręcenia *Pamiętników wampirów*.

W chwili, kiedy zamierzam znowu włączyć telewizję, Riley pyta.

– I co, widziałaś Landona?

Nie patrzy prosto na mnie i mówi to tak, jakby pytała, czy sprawdziłam prognozę pogody na jutro.

– Widziałam go kilka dni temu – odpowiadam. – Przez chwilę.

Naprawdę nie chcę wchodzić w szczegóły. Wszystkie dziewczyny wiedzą, że byłam zakochana w Landonie przez lata.

– Kat mówi, że pewnego dnia przyszedł do restauracji – mówi Riley. Kat jest piątą osobą z naszej grupy. Piątą ze współwłaścicielek Pokusy, popularnej restauracji w Portland. Działamy już prawie rok, a interesy nie mogłyby iść lepiej.

– Naprawdę? – pytam.

– Powiedziała, że wygląda naprawdę nieźle.

Nie, wcale nie. Jest smutny i być może przestraszony, a pomaganie mu nie jest moją sprawą.

– To dobrze.

Wciskam „play” i udaję, że jestem bardzo zainteresowana serialem. Kiedy kończę swoje lody, Czmychacz wskakuje mi na kolana i zwija się, ale kiedy zaczynam go głaskać, syczy na mnie, więc pozwalam mu po prostu leżeć.

– Wiem, że Mia cieszy się z powrotu Landona – zaczyna Riley, a ja mam ochotę nasyczyć na nią.

– Czemu wciąż o tym mówimy?

– Ponieważ ty nic nie mówisz.

– Nie ma nic do opowiadania. Wrócił do domu.

– A ty go kochasz.

Kręcę głową.

– Myślałam o tym. Nie znam go Ri, nosiłam w sobie obraz chłopca, którego znałam. Wiele się wydarzyło.

– Ale to Landon.

– Już dobrze – mówię wyczerpana. – Fajnie będzie go spotkać raz na jakiś czas, ale już nie jestem nastolatką, Riley.

– To ze względu na Briana?

– A co ma do tego Brian? – Stanowczo jestem nieprzyjemna. Nie lubię o tym mówić. Wywołuje to we mnie poczucie winy i czuję się źle.

– Słuchaj, ludzie cały czas się rozwodzą. – Głos Riley jest spokojny i konkretny. – Przyznaję, że przyjaźń z twoim eks jest dziwna, ale tak się zdarza. Tak słyszałam.

– Brian nie ma nic wspólnego z Landonem.

– No cóż, biorąc pod uwagę, że nigdy wcześniej się nie spotkali, i że Brian nawet nie pochodzi stąd, nie mogłabyś tak myśleć. Ale ja i tak wiem swoje. – Riley łagodnie na mnie patrzy. Jest jedyną osobą, która zna wszystkie powody, dlaczego moje małżeństwo z Brianem nie wypaliło.

A jednym z nich jest Landon.

– Byłam młoda i kiedy poznałam Briana...

– Nadal miałas w głowie Landon, wiem.

– Ale nie poślubiłam Briana w zastępstwie Landon, Riley. To głupie. Zakochałam się w Brianie, a nasz związek naturalnie ewoluował w kierunku małżeństwa. To był logiczny następny krok.

– Logiczny. – Riley kiwa głową.

Ciężko wzdycham. Nie muszę mówić Riley, że małżeństwo z Brianem się nie udało, ponieważ nigdy nie pozwoliłam sobie na zakochanie się w nim tak, jak na to zasługiwał. Że wciąż jakiś kawałek mojego serca był zarezerwowany dla Landon.

Mimo że wiedziałam, że Landon nigdy nie wróci.

Tylko że jednak wrócił, a ja nie jestem już dzieckiem i nadal jestem nim zafascynowana, co jest głupie.

– Czy możemy już o tym nie rozmawiać, tylko oglądać serial?

– Dobrze. – Nie wygląda na przekonaną, ale ja naprawdę nie chcę rozmawiać o Landonie. Kiedy serial się kończy, sprzątamy i Riley wychodzi, a ja wspinam się po schodach do sypialni. Nie oponuję, kiedy Czmychacz wskakuje na łóżko i zwija się przy moich kolanach.

Już nie jestem nastolatką. Schrząniłam małżeństwo z dobrym człowiekiem, bo nadal miałam w sercu Landon. To dziecinne i śmieszne.

Trzeba to zatrzymać. To przeszłość, a ja muszę ruszyć do przodu z moim życiem.

Uwielbiam naszą restaurację. Zaharowywałyśmy się na śmierć, żeby ją mieć. Przechodzę przez jadalnię i zatrzymuję się, by popatrzeć na naszą ladę i cieszyć oczy łagodnym kolorem i bogatą tkaniną. Są zapraszające. Sexy.

Wszystko w tym miejscu jest sexy. Zabdałyśmy o to. Od ciepłej atmosfery po afrodyzjaki w menu Pokusa krzyczy klasycznym seksem.

A ja lubię myśleć, że to odzwierciedla pięć kobiet – właścioleek, które ją prowadzą.

Podchodzę do baru, którym rządzi Kat i uśmiecham się, kiedy widzę ją i Mię, naszego szefa kuchni, jak wsadzają głowy do gablot z winem i wachają.

– Pachnie jak wino – mówi Mia.

– Pachnie jak czereśnia i dąb. Jest pełne.

– Jak ja. – Mia mruga i klepie się po biodrze. Może Mia ma kilka zbędnych kilogramów, ale i tak jest sexy. Jej długie, ciemne włosy, zwykle ukryte pod czapką, zwisają lokami do talii.

– Chciałabym mieć takie loki – mówię, dołączając do nich. – Co robicie?

– Kat próbuje mnie nauczyć, jak pachnie wino.

– I jak idzie?

– Pachnie winem. – Mia wzrusza ramionami.

- Poddaję się – mówi Kat, wykrzywiając usta w dezaprobachie.
- Kat to ty powinnaś się na tym znać – przypominam jej. – I jesteś w tym doskonała.
- Dokładnie. – Mia zgadza się ze mną. – Ty jesteś ekspertem od win. Ja będę robić dalej to, co robię w kuchni.
- Dobry plan – mówi Addie, jej obcasy stukają o drewnianą podłogę, kiedy dołącza do nas z Riley. Addie jest wysoka i sama tworzy swoje stroje. Jest najbardziej stylową osobą, jaką znam, a ponieważ jest była modelką, nie spodziewałabym się niczego innego.
- Kat, właśnie skończyłam rozmowę z Leah, twoją nową barmanką. Będzie tutaj o trzeciej, żeby zacząć szkolenie.
- Dobrze. Nie wiem, czemu zadzwoniła na telefon firmowy, a nie na moją komórkę.
- Powiedziała, że zgubiła twój numer. Brzmiała trochę... – Addie próbuje znaleźć słowo.
- Nie najbystrzejsza? – pyta Kat. – Jest trochę tępa, ale jest wspaniałą barmanką, uroczą, i nie daje się klientom, którzy wypili zbyt dużo. Ma mocne rekomendacje.
- W pełni ufam twojemu osądowi – odpowiada Addie z uśmiechem. – Po prostu przekazuję wiadomość.
- Nie próbuj jej łączyć z Brianem – mówi Kat, wskazując na mnie.
- Nie zrobiłabym tego – obiecuję jak najbardziej niewinnie. – Jak mogłabym umawiać ludzi z moim byłym mężem. – Nie mogę powstrzymać się od wykrzywienia ust.
- Jasne, ponieważ nie próbowałaś umówić z nim każdej kobiety, którą znasz, włączając w to nas – odpowiada Mia, przewracając oczami. – Szukanie kobiet dla twojego eks jest po prostu dziwne.
- Dla twojej informacji, ostatnio znajduje sobie sam kobiety – odpowiadam. Mój były mąż, Brian, jest dobrym człowiekiem i chcę znaleźć dla niego jakąś cudowną kobietę. Zasluguje na to. Ja po prostu nie byłam dziewczyną dla niego, ale nadal jesteśmy dobrymi przyjaciółmi.
- A teraz, skoro jesteśmy wszystkie – zaczynam, zmieniając temat i otwieram folder, który przyniosłam ze sobą. – Porozmawiajmy o rozszerzeniu.
- Nie mogę uwierzyć, że już się powiększamy – mówi Riley, zerkając na wino Mii. – Zaczęłyśmy niecały rok temu.
- I pękamy w szwach – odpowiadam. – Z Jakiem zapełniającym tłumem każdy weekend i podszeptowaniem, jakie to fajne i sexy miejsce, zbyt długo czekamy. Przygotowałam szkice i wyliczenia. Potrzeba powiększenia nie jest czymś złym.
- Zgadza się – przyznaje Addie. – Sądzę, że mielibyśmy tłum nawet bez

Jake'a. Tylko nie mów mu, że to powiedziałam.

Jake Knox jest mężem Addie i była gwiazdą rocka, który grywa w Pokusie w weekendy. Jego głos to czysty sex i idealnie pasuje do atmosfery tego miejsca.

– O Boże, przyniosła szkice – mówi Mia, łapiąc się za głowę. – To dla mnie jak zupełnie obcy język.

– Mogę porozmawiać z poprzednimi właścicielami obok pod nami, że zapłacimy za powierzchnię gotówką – mówię, ignorując Mię i przeglądam raport, który napisałam ostatniej nocy po wyjściu Riley, kiedy nie mogłam spać. Dołączyłam szkice i wyliczenia na koniec.

– Nie musimy wziąć kredytu? – pyta Kat, zaskoczona. – To cudowne.

– Jesteś takim wspaniałym finansistą Cam – mówi Mia z uśmiechem. – Nie przepadam za twoimi budżetami, ale wiem, że to jest to, czego potrzebujemy.

Uśmiecham się szeroko. Dezaprobata Mii dla moich budżetów nie jest żadnym sekretem. Szef kuchni, pasjonat, nawrzucała mi nieraz, kiedy mówiłam jej, że nie może dostać więcej pieniędzy na dodatkowe trufle.

– Szczerze, moim jedynym zmartwieniem jest czas – dodaje Addie. – Nie mam czasu doglądać budowy. Wiem, że Mia praktycznie mieszka w kuchni, a z Kat prowadzącą bar i Riley zajmującą się marketingiem, kto będzie to prowadził?

– Zgadzam się, i szczerze, teraz, kiedy Pokusa jest moim jedynym klientem, mam czas, żeby zająć się tym projektem. – Zwijam swój raport i biorę głęboki wdech. – Jakies dwa miesiące temu zamknęłam mój drugi biznes biegłego księgowego, więc teraz jestem cała dla Pokusy. Nie żebym wcześniej nie była, ale przy szesnastogodzinnym dniu pracy tak długo, byłam nieco zmęczona.

– Jesteś pewna? – pyta Riley. – To będzie kilka pracowitych miesięcy.

– Jestem o tym przekonana.

– Cudownie – mówi Mia. – Razem z Landonem wykonacie świetną robotę.

– Że, co?

– Landon. – Mia uśmiecha się szeroko i wskazuje głową na drzwi, przez które przechodzi Landon. – Będzie kierował budową.

– Witam panie – mówi Landon, dołączając do nas. – Słyszę, że macie dla mnie zadanie.

– Mamy firmę budowlaną, z którą współpracujemy – zaczynam, ale Mia uśmiecha się potwierdzająco.

– Tata myśli o emeryturze, więc Landon przejmuje niektóre zadania – wyjaśnia. – Będziemy mieli tę samą załogę, ale to Landon będzie ją nadzorował.

– Cami będzie opiekować się projektem – informuje go Addie. – Więc jeśli będziesz czegoś potrzebował, to dzwoń do niej.

– Świetnie – odpowiada Landon, a ja w końcu zerkam na niego tylko po to, żeby zobaczyć, jak obserwuje mnie tymi swoimi lśniącymi, niebieskimi oczami. – Obiecuję, że wszystko pójdzie gładko.

Przełykam i nie mogę powstrzymać ironicznego uśmiechu. Właśnie kiedy zdecydowałam się utrzymać dystans do Landona, on będzie prowadził prace, nad którymi ja będę intensywnie czuwać.

Prawo Murphyego.

Pieprzony Murphy.

Rozdział 2

Landon

To, czego potrzebujemy – zaczyna Cami, prowadząc mnie do pustego pomieszczenia obok restauracji – to powiększyć ilość miejsc do siedzenia. Chcemy otworzyć drugą salę i dodać znaczącą liczbę stolików i łóż i powiększyć kuchnię Mii. Potrzebuje więcej sprzętu, a teraz jest to niemożliwe, ponieważ kuchnia w aktualnej wersji już nic nie przyjmie.

Kiwam głową i idę za nią, próbując nie patrzeć na jej tyłek.

Pracowałem nad trzymaniem oczu z dala od jej pupy więcej lat, niż mogę zliczyć. To nawyk.

Ale nadal ma niesamowity tyłek.

– Czy ty słuchasz? – pyta, krzyżując ramiona.

– Tak, proszę pani.

– Zamierzasz to zapisać?

– Robię notatki – odpowiadam i pukam się w głowę, dając znać, że zapamiętuję, co ona mówi.

– No cóż, to pocieszające – mruczy i odwraca się, wywołując u mnie uśmiech. Cami zawsze była zabawna. Raczej daje niż bierze, jest miła i kiedyś łączyła nas specjalna więź. Nie pamiętam czasu, kiedy jej nie pragnąłem. Gdyby była kilka lat starsza, był czas, kiedy zbliżyłbym się do niej w inny sposób, ale wtedy wstąpiłem do marynarki, a ona wyszła za mąż i życie się potoczyło dalej. To nie jest właściwe, żeby mężczyzna dalej dzwonił i wysyłał listy do zamężnej kobiety, niezależnie od tego, jak bardzo go to zabija, że ona należy do innego. Więc się rozdzieliliśmy.

Nagle staje, składa palce nerwowo i wzdycha.

– Landon, chciałam ci podziękować za to, że przyjechałeś do domu, kiedy zmarli rodzice.

Patrzę na nią przez chwilę, a potem kręcę głową, wsuwam rękę w kieszenie i szuram nogami.

– Nie musisz mi za to dziękować.

– Tak, muszę. To był trudny czas i to, że byłeś wtedy tam... było uspokajające.

– Cieszę się. Jak się trzymasz?

– Lepiej – odpowiada i się uśmiecha. – Sporo się wydarzyło przez te lata. To było kilka lat? Nie miałem pojęcia. Czas płynie tak szybko.

– Restauracja dostarcza nam wszystkim zajęcia. – Bierze głęboki wdech i

rozgląda się po pustej przestrzeni. – A mówiąc o tym, myślę o rzędzie łóż, takich jak te, które już mamy. Będą tutaj ładnie wyglądały – mówi, wskazując na dalszą ścianę. Ciągnie dalej swoją wizję z oczami błyszczącymi z podniecenia.

Jest profesjonalna i pobudzona, a ja nie mogę oderwać od niej wzroku. Nigdy nie mogłem. Dołeczki w policzkach, które pojawiają się, kiedy się uśmiecha. Włosy ma związane w prosty kucyk, a na sobie dzinsy, trampki i koszulkę.

Wciąż wygląda, jakby miała szesnaście lat.

Ale kiedy się odwraca, a jej koszulka otula ciało, nie jest już dzieckiem. Jest kobietą.

Piękną, pociągającą, cudowną kobietą.

– Poważnie, w ogóle nie poświęcasz mi uwagi – warczy.

– Och, poświęcam – odpowiadam. Może nie w ten sposób, w jaki by chciała, ale poświęcam. – Jak tam radzicie sobie z kotem?

– Przejmuje mój dom.

– Lubi cię. Jesteś kobietą do lubienia. – Wzruszam ramionami i patrzę, jak się spina, a potem kręci głową.

– Rozmawiamy o pracy.

– Wydaje mi się, po pierwszym spotkaniu, że dogadaliśmy się – odpowiadam i rozglądam się po pomieszczeniu. – Co było tutaj?

– Sklep z zabawkami – wyjaśnia. – Sądzę, że większość ludzi kupuje w dzisiejszych czasach przez Internet.

– Może podniesiemy tutaj sufit? – mówię, przyglądając się mu. – Mogę zrobić tak, żeby dorównał do tego, który macie, otworzyć go trochę.

– Dobrze. Nie wiem, czemu go obniżyli.

– Prawdopodobnie, żeby ograniczyć koszty ogrzewania.

– Podniesienie go będzie znacznie lepsze. – Kiwa głową, opiera ręce na biodrach i rozgląda się dalej. – Czy możemy również wyrównać podłogi?

– To żaden problem.

– Cudownie. – Przerywa, uśmiecha się i klaszcze w dłonie. – Jestem taka podekscytowana.

– Mimo że to ja jestem twoim współpracownikiem? – pytam i wyciągam rękę, by odgarnąć jej włosy, ale ona schodzi z mojej drogi.

– Sądzę, że mogę się z tobą dogadać.

– Lubisz mnie. – Zauroczenie mną, od kiedy byliśmy dziećmi nie jest sekretem. Ja swoje starałem się ukrywać, ale Cami nigdy.

– Jesteś okej. – Wzrusza ramionami i chichocze, i po raz pierwszy, od kiedy pamiętam, nie patrzy na mnie tymi iskrzącymi oczami i nie wiem, co z tym zrobić.

A tak cholernie za tym tęsknię.

– Myślę, że mam już wszystko, czego potrzebuję.

– Świetnie. – Mija mnie, ale potyka się, a ja łapię ją, obejmuję w talii i

przyciągam do siebie.

– Hej, ostrożnie – mruczę z twarzą milimetry od niej i przez krótki moment te iskierki w jej oczach wracają, powodując, że zaciska mi się żołądek. Nie jest na mnie tak uodporniona, jak chciałaby wierzyć. – Mam cię.

– A oto co ja mam, kiedy mam na sobie trampki – burczy i chwyta mnie swoimi małymi dłońmi za marynarkę, próbując postawić stopy na ziemi.

– Zwykle nie nosisz butów?

– Nie trampki – mruczy i próbuje się odsunąć, ale ja zaciskam ramiona i cieszę się chwilą, kiedy ona słodko próbuje ze mną walczyć. Pachnie tak dobrze.

Jest cholernie idealna.

Pierwszy raz od kilku miesięcy czuję, że naprawdę żyję.

– Widzę, Landon – mówi, ale ja nie puszczam jej. Jeszcze nie.

– Zawsze widzisz – odpowiadam delikatnie, ale kiedy ona patrzy na mnie, jakbym postradał zmysły, iskierki nikną w jej oczach, puszczam ją i cofam się, natychmiast tęskniąc za jej ciepłem. – Patrz, gdzie stawiasz nogi.

– Tak jest, proszę pana – mówi poważnie, salutuje złą ręką i idzie przede mną z powrotem do restauracji. Jej pupa kołysze się, kiedy kroczy, wywołując u mnie uśmiech.

– Ustaliliście już wszystko? – pyta Riley, kiedy wchodzimy do środka.

– Myślę, że to dobry początek – odpowiadam z mrugnięciem. – Zrobimy z tego cudo, i nigdy nie będziecie w stanie powiedzieć, że nie było to od zawsze częścią całości.

– To właśnie chcemy usłyszeć – odpowiada Riley.

– Miłego dnia, Landon – mówi Cami, machając ręką i wchodzi do swojego biura, zamykając dokładnie drzwi.

– Czy czymś ją zirytowałem? – pytam.

– Nie miała tego na myśli – stwierdza Riley. – Może buzują w niej hormony.

– I to jest powód do wyjścia – odpowiadam z fałszywym uśmiechem. – Powiedz Mii, że pogadam z nią później.

– Baw się dobrze! – krzyczy Riley i macha na pożegnanie.

Idę do samochodu, ale zamiast wymiarów i narzędzi w głowie mam obraz Cami, jej delikatnych zaokrągleń i świeży zapach. Potrzebuję godziny na siłowni, żeby oczyścić umysł.

– Chciałbyś zobaczyć basen? – pyta Kelsie, młoda kobieta, która pokazuje mi pierwsze z mieszkań, przy którym zatrzymałem się dziś, żeby obejrzeć. Odwracam się, wkładam ręce do kieszeni i skupiam się na ciemnej, staromodnej kuchni na małej przestrzeni.

– Nie sądzę.

– Mogę ci pokazać gabinet – mówi z nadzieją, ale kręcę głową.

– Myślę, że widziałem wszystko, co trzeba.

Wychodzę i kieruję się do samochodu.

– Dam ci wizytówkę, gdybyś chciał zobaczyć coś jeszcze – dyszy za mną. – Albo, no wiesz, napić się albo coś.

Kelsie jest ładną dziewczyną, bez takich krągłości, jakie lubię, ale prawdopodobnie byłaby fajna w łóżku.

Ale ja jestem zupełnie niezainteresowany.

– Doceniam ofertę – odpowiadam z uśmiechem. – Ale nie sądzę, żebym był zainteresowany. Zarówno mieszkaniem, jak i tobą.

Nie muszę mówić tej ostatniej części. Kelsie wzrusza ramionami, jakby chciała powiedzieć: twoja strata, i dziękuje mi, że wpadłem.

To już trzecie miejsce, które obejrzałem w tym tygodniu i żadne z nich mi się nie podobało. Moje rzeczy przyjadą w przyszłym tygodniu. Muszę znaleźć jakieś mieszkanie.

Po prostu nie znoszę robić tego sam.

Nie myśląc wiele, kieruję się do centrum i parkuję na ulicy blisko Pokusy. Jest wczesne popołudnie, zaledwie tydzień po spotkaniu z dziewczynami na temat powiększenia restauracji. Razem z moimi ludźmi spędziliśmy ostatni tydzień na przygotowywaniu projektu demonstracyjnego i przystosowywaniu miejsca do dalszych prac.

Dziewczyny będą zadowolone.

Ale jest weekend i żadna praca mnie nie zajmuje. Równie dobrze mogę zobaczyć, jak dziewczyny sobie radzą.

– Jest spokojnie – mówię zaskoczony, wchodząc do restauracji i widząc Addie rozmawiającą z kelnerką.

– Lunch był szaleństwem – odpowiada blondynka z uśmiechem. – To jest nasza krótka narada przed porą obiadową.

– Mia jest w kuchni? – pytam.

– Oczywiście – odpowiada Addie. – Ostatnie, co słyszałam, to jak nawrzucała, dosłownie, biednemu dostawcy.

– Nie powinien jej przywozić złego jedzenia. – Wzruszam ramionami. – Nie winię jej.

– Wy Włosi macie taki temperament – mówi Addie, a jej oczy zaczynają błyszczeć, kiedy jej mąż Jake wchodzi do środka.

– Witajcie.

– Cześć Jake. – Podaję rękę mężczyźnie.

– Dobrze cię widzieć, człowieku – odpowiada. – Zostaniesz tutaj dłużej, żeby posłuchać mojego występu?

Jake Keller, lub Jake Kno, jak zna go reszta świata, jest międzynarodową gwiazdą rockową, która zeszła ze sceny, żeby zająć się pisaniem i stać producentem, a jakieś sześć miesięcy temu zaczął skupiać się na naszej Addie.

– Nie wiem, muszę poszukać dzisiaj mieszkania.
– Ja lubię oglądać domy – mówi Addie.
– Ja nie – zapewniam. – To jest nudne.
– Co jest nudne? – pyta Cami, wychodząc ze swojego biura i dołączając do nas. Moje oczy natychmiast kierują się w kierunku jej stóp – tym razem nie w trampkach, tylko w szarych średnio wysokich botkach. Przesuwam wzrokiem po jej ciele, notując jej czarno-szary strój służbowy, i seksowne jak cholera ciało, a kiedy sięgam jej oczu, ma przechyloną głowę i przygląda mi się z mieszaniną humoru i rezerwy.

Właśnie to mnie interesuje.

– Landon nie znosi oglądać domów.
– Głównie szukam mieszkań – odpowiadam, wciąż utrzymując więź wzrokową z Cami. – Ale dziś po południu mam do zobaczenia trzy domy.

– No to powodzenia z tym – mówi Cami i odwraca się, żeby wyjść, ale łapię ją za nadgarstek, nim zdąży odejść.

– Jedź ze mną.

– Przepraszam? – Zerka na moją dłoń, więc ją zabieram, od razu tęskniąc za tym dotykiem.

– Jedź obejrzeć ze mną.

– Pracuję.

– Mówiłam jej, żeby poszła dwie godziny temu – przyszła mi z pomocą Addie.

– Byłam zajęta – odpowiada Cami. – Te cholerne kasy z wczoraj przestały działać.

– Cała partia?

– Nie, prawdopodobnie to był błąd. – Cami wzdycha i kręci głową. – Sądzę, że mogłabym zrobić sobie przerwę.

– Świetnie – odpowiadam z uśmiechem. – Oglądanie samemu to tortura, Cam. Jeśli będę musiał zerkać na kolejną łazienkę, chyba... Cóż, nie wiem, co zrobię, ale to nie będzie miłe.

Mruga, a potem kręci głową, mruży coś pod nosem, czego nie słyszę, aż wreszcie chichocze.

– Cóż, nie możemy pozwolić ci być niemiłym.

– Super. Zatem chodźmy. – Wskazuję jej drogę do drzwi, ale ona przewraca oczami.

– Potrzebuję swojej torby i marynarki. Spotkamy się na zewnątrz.

– Może chcesz zmienić również buty? Będzie dużo chodzenia.

Obie, Cami z Addie, się śmieją.

– To są moje buty do chodzenia – odpowiada i wchodzi do swojego biura, po czym w nie więcej niż trzydzieści sekund wraca z torebką, marynarką i lśnącymi

ustami.

Super. Teraz nie mogę przestać gapić się na jej usta. Jestem przekonany, że kobiety robią to celowo.

– Dzwoncie, jeśli będzie trzeba – mówi Cami do Addie, która macha nam, kiedy wychodzimy z restauracji do mojego samochodu. Otwieram dla niej drzwi, obchodzę go i siadam na miejscu kierowcy, wyjmując telefon.

– Spotkania i adresy mam w kalendarzu – mówię i wyświetlam informacje, a potem podaję telefon Cami. – Ty będziesz nawigatorem. Dokąd jedziemy?

Cami podaje szybko adres i siedzi cicho podczas jazdy do pierwszego domu. Nigdy z Cami nie mieliśmy niekomfortowej ciszy przez te dwadzieścia lat, jakie ją znam i nie zamierzam pozwolić na to teraz.

– Jak interesy?

– Świetnie.

– A ty?

– Nie narzekam.

Wygląda spódnice i poprawia się na siedzeniu, ale nie rozwija tematu.

– Podoba mi się twój lakier – mówię, wskazując na róż na jej paznokciach i po raz pierwszy na jej policzkach pojawiają się dołeczki, kiedy się śmieje, tak troszeczkę.

– Dziękuję. – Wskazuje tuż przed siebie. – To tutaj.

– Okej. – Parkuję i zanim zdążę powiedzieć Cami, żeby poczekała, ona wychodzi z auta i idzie chodnikiem do frontowych drzwi, gdzie czeka już pośrednik.

– Witam państwa Palazzo.

– Jestem Cami LaRue, przyjaciółka pana Palazzo – odpowiada natychmiast Cami. Kobieta prowadzi mnie do domu.

– Miło poznać. Jestem Lacey. To jest dom z 1956 roku w stylu robotniczym – zaczyna i oprowadza nas po małym domu, który prawdopodobnie nie było odnawiany od lat osiemdziesiątych.

– Jest zbyt mały – mówi Cami, kiedy wracamy do samochodu i ruszam. – A poza tym różowa łazienka to nie twój styl.

– W tym się zgadzamy – stwierdzam i kiwam głową. – Ja nie potrzebuję dużo miejsca. Tylko dla mnie.

– Wiem, ale nie potrzebujesz również szafy na miotły – odpowiada, szukając kolejnego adresu. – Nie boisz się, że będę szperać w twoim telefonie, przeglądając zdjęcia i wiadomości od tych wszystkich dziewczyn, z którymi się umawiałeś?

– Tak, jestem przerażony – odpowiadam sucho. – W przeciwieństwie do powszechnej opinii, nie spotykam się dużo, a po drugie ty nie jesteś typem szperacza. Ale jeśli chcesz szperać, proszę bardzo. Nie mam przed tobą żadnych sekretów, Cami.

– Byłam smarkulą, Landon – mówi, a potem daje mi adres. – Nie wiem, gdzie to jest.

– Myślę, że to w nowszej części. Możesz to wprowadzić na mapę?

– Nowsze jest lepsze. Miejmy nadzieję, że nie będzie tam różowej łazienki. – Marszczy swój cudowny nos i kieruje, dokąd mam jechać. Nie jest to tak daleko, jak myślałem.

– Jak na razie, nieźle – mówi Cami, kiedy wysiada z auta.

– Chciałbym, żebyś mi pozwalała otwierać ci drzwi – mówię, dołączając do niej.

– Dlaczego? – Marszczy brwi i patrzy to na mnie, to na dom. – To nie jest randka.

Kręcę po prostu głową i idę za nią po schodach na ganek.

– Ooo, mógłbyś tutaj postawić fotel bujany – woła Cami, a ja widzę notkę na drzwiach, żebyśmy weszli i się rozejrzeli. Pośrednik musiał pilnie przenieść się do innej nieruchomości.

– No to zobaczmy – mówię i wprowadzam nas do środka. Ten dom od razu wydaje się dużo lepszy niż inne, które widziałem. Z całą pewnością jest nowszy, nie pachnie dziwnie, a przestrzeń jest otwarta.

– To jest to – stwierdza Cami cicho.

– Dopiero co weszłaś.

– Mówię ci, ostatni był nawiedzony. Ten jest idealny.

– Nie mówiłaś nic, że ostatni był nawiedzony. – Zatrzymuję się, zerkam na nią, ale ona zachwyca się pokojem dziennym.

– Nie chciałam cię przestraszyć, na wypadek gdybyś zdecydował się tam mieszkać. Ale nigdy bym cię tam nie odwiedziła.

– Ale tutaj mnie odwiedzisz?

– Nie wiem, Landon. Ostatnim razem, kiedy zadzwoniłam do twoich drzwi, zawarczałeś na mnie tak, jakbym chciała ci sprzedać religijną wieczność.

Zacisnął mi się żołądek.

– Cami, powiedziałem ci, że jest mi za to przykro.

– Jasne – mówi szybko i kieruje się do kuchni, a stukot jej butów odbija się echem od pustej przestrzeni. – Za te blaty można umrzeć!

Idę za nią do kuchni i kiwam głową.

– To duża kuchnia dla kogoś, kto nie gotuje.

– Może ktoś będzie gotował dla ciebie – szepce, nie patrząc na mnie.

Wszystko idzie z nią dziś nie tak. Nie tak idzie, od kiedy rankiem pojawiła się niespodziewanie pod domem moich rodziców, budząc mnie i wyglądając tak seksownie i słodko, a ja nie byłem wystarczająco przytomny.

Spieprzyłem to. Wygląda na to, że ostatnio jestem królem pieprzenia i zaczyna mnie to wkurzać.

– Jest tutaj sporo miejsca na szafy – kontynuuje, a potem otwiera drzwi do pokoju z tyłu. – I jest tutaj duża spiżarnia.

– Sprawdźmy resztę.

Widzimy dwie średniej wielkości sypialnie, ładną łazienkę gościnną i zachwycamy się główną sypialnią z dużą szafą i łazienką.

– Wow, bajeranckie – mówi, a jej dołeczki mrugają do mnie, kiedy się uśmiecha. – Możesz trzymać wiele par butów w tej szafie.

– Tego się właśnie obawiałem.

– Ej, ja tylko mówię. – Kieruje się do łazienki. – Jasna cholera, mógłbyś urządzić przyjęcie pod tym prysznicem!

Dwuosobowe przyjęcie z Cami przyciśniętą do ściany i ze mną w niej – takie przyjęcie brzmi wspaniale.

Nie śmiem wejść do środka.

– Nie chcesz jej sprawdzić?

– Wierzę ci na słowo.

– Ale jest ładna.

– Wierzę ci.

– Landon...

Wsuwam głowę i robię szybki przegląd łazienki, widzę, że prysznic jest faktycznie większy niż ten, który miałem w swoim ostatnim mieszkaniu, a potem się odwracam.

– Tak, świetna łazienka.

– To jest ten dom. – Cami mówi cicho, kiedy idzie za mną do samochodu.

– Mamy jeszcze jeden do zobaczenia.

– Nie. – Kręci głową i podaje mi telefon. – Nie potrzebujesz więcej oglądać.

– A co, jeśli jest lepszy niż ten?

– Nie będzie. Nie lubisz oglądać, Landon, a ten dom nie jest za duży, nie jest za mały i jest nowszy. I nie jest nawiedzony.

– Nie wydaje mi się, że ten poprzedni był nawiedzony – odpowiadam, zgadzając się z nią. Podoba mi się ten dom. Wyjeżdżam i kieruję się w stronę restauracji.

– Czemu wynajmujesz, zamiast kupić? – pyta.

– Ponieważ nie wiem, gdzie skończę – odpowiadam natychmiast i wciskam hamulce, kiedy niemal zderzamy się na skrzyżowaniu. – To jest droga z pierwszeństwem przejazdu, dupku!

– Nic się nie stało z twoim refleksem – mówi i odgarnia włosy z twarzy. – A więc nie planujesz osiąść w Portland?

– Prawdopodobnie osiądę – mówię i wzruszam ramionami. – To znaczy, rodzina jest tutaj i nie mam żadnych ofert pracy spoza Portland, ale chcę mieć drogę otwartą przez jakiś czas, rozumiesz?

– Nie, nie bardzo – odpowiada i spogląda ponad sobą. – Lubię to miejsce. Ja zawsze tu będę.

– Cóż, szczególnie teraz, kiedy masz swoją restaurację, mogę to zrozumieć.

– Z nią czy bez niej, to jest dom.

Kręcę głową.

– Nigdy nie chciałaś żyć gdzie indziej? To znaczy spędziłaś tu całe dotychczasowe życie. Teraz, kiedy nie masz tu rodziny...

– Steven jest tutaj.

Jej głos jest ostry, kiedy przypomina mi o jej siostrzeńcu, a kiedy zerkam na nią znowu, jej twarz jest zacięta, a usta zaciśnięte. Wkurzyłem ją.

Znowu.

– Przepraszam Cami. – Cholera, nie wiem, co więcej powiedzieć. Powinienem wiedzieć, że Cami zawsze robi to, co sprawia, że czuje się bezpieczna.

– Możesz podrzucić mnie do domu – mówi i wzdycha.

– Nie potrzebujesz odebrać samochodu?

– Nie. Dzisiaj rano przyjechałam z Riley. – Wzdycha i krzyżuje nogi. – Myślę, że dzisiaj dam sobie spokój.

– To ci dobrze – odpowiadam i jadę kilka kilometrów do jej domu, parkuję na jej podjeździe i zerkam, aby zauważyć, że zasnęła. Jej twarz jest zrelaksowana, jej oddech równy, a usta – te cudowne, pełne usta – są lekko rozchylone. Tak bardzo chcę ją pocałować, że aż boli.

Zamiast tego wysiadam z samochodu i zanim zdąży wysiąść, otwieram jej drzwi i podaję rękę, pomagając stanąć.

– Przepraszam, przysnęłam.

– Jesteś zmęczona.

Kiwa głową i prowadzi mnie do domu.

– To był pracowity tydzień.

– Ile godzin w tygodniu pracujesz? – pytam, kiedy kładzie torbę na stół i zrzuca buty. Wygląda na taką małą.

Taką seksowną.

– Około sześćdziesięciu – odpowiada i wzrusza ramionami, jakby to nie było nic takiego. – Lepiej, niż osiemdziesiąt, które pracowałam wcześniej. Przestałam pracować dla moich innych klientów. Przygotuję kolację.

– Nie. – Głos mam spokojny, ale pewny. Myśl o tym, że zaharowuje się na śmierć, rozpala ogień w moim żołądku, którego nie mogę wyjaśnić. – Napracowałaś się w tym tygodniu, a ja przeciągnąłem cię przez całe Portland, by oglądać domy.

– To były dwa domy – mówi i przewraca oczami.

– Zamówię w chińskiej restauracji.

Wzrok jej się wyostrza na tę sugestię.

– To przyciągnęło twoją uwagę – uśmiecham się szeroko i sięgam, by odgarnąć jej kosmyk włosów i tym razem ona się nie cofa.

– Wiesz, co lubię najbardziej.

Uśmiecham się.

– Oczywiście, że wiem. Siadaj. – Wskazuję na oparcie kanapy, na którą właśnie wskoczył Czmychacz. Siedzi, macha ogonem w tę i z powrotem, ma zmrużone oczy i obserwuje nas.

– Nie jestem psem.

– Ani trochę – zgadzam się. – Usiądź, proszę.

– Skoro powiedziałaś proszę – mówi i siada obok Czmychacza, który zwija się koło niej. – Nie chce mi wskakiwać na kolana i właściwie nie lubi mnie tak jak ciebie, a jeśli nawet, to nie pozwala się głaskać. Będzie siedział jak teraz, mruczał, ale nadal nie pozwoli mi się pogłaskać. Jest najdziwniejszym kotem.

– Lubi cię – mruczę, siadając na przeciwnym krańcu kanapy i wybieram numer do ulubionej restauracji Cami. Po zamówieniu zerkam i zauważam, że Cami ma ciężkie oczy. Głowę odchyliła, opierając się o kanapę. Jej gołe stopy leżą na otomanie skrzyżowane w kostkach.

Muszę położyć na niej ręce. Ale kiedy przybliżam się do Czmychacza, ona zerka na mnie ostrzegawczo.

Nienawidzę tego. Czy spieprzyłem to aż tak bardzo? Czy zraniłem jej uczucia tego ranka tak mocno, że od razu umiejscowiła mnie w strefie przyjaciół? I mówię tu o strefie-nie-dotykaj-mnie.

Nienawidzę tego miejsca, zwłaszcza z Cami. Wiem, że nigdy nie będzie tak, jak było, kiedy byliśmy dziećmi i niech mnie piekło pochłonie, jeśli chcę, żeby tak było. Chcę być blisko niej. Chcę ją poznać na nowo.

– Jak tam Steven? – pytam próbując wypełnić ciszę. Uśmiecha się słodko.

– Jest świetny. Mieszka ze swoją dziewczyną, ale często mnie odwiedza, a poza tym raz w tygodniu próbujemy wychodzić na kolację. To dobry dzieciak.

– Jesteście blisko. – To nie jest pytanie.

– Cóż, biorąc pod uwagę różnicę wieku pomiędzy mną a jego mamą, jest raczej dla mnie jak brat. Trzydziestego kończy dziewiętnaście lat. Czy my w tym wieku byliśmy dorośli?

Chichoczę i pocieram jej różowe kciuki.

– Ty zawsze wydawałaś się dorosła. – Patrzę w jej zielone oczy. – Zachowywałaś się dużo dojrzałej jak na swój wiek.

– Tak się dzieje, kiedy twoi rodzice są w średnim wieku, kiedy pojawiaasz się na świecie, a twój bliźniak jest jedną nogą w collegeu.

Ale czy kiedykolwiek po prostu się bawiłaś? Nie zadaję tego pytania głośno, ale często się zastanawiałem, czy Cami jest zadowolona, udając bezpieczną, ponieważ bycie odpowiedzialną było od niej oczekiwane w tak młodym wieku.

Dzwonek do drzwi ocalił mnie od moich myśli.

– Odbiorę.

Kiedy wracam, Cami nie siedzi na kanapie, ale wraca z kuchni z talerzami i sztućcami. Siedzimy w naszej normalnej, wygodnej ciszy, jedząc, aż jesteśmy pełni. Kiedy białe pudełka są puste, a nasze talerze odsunięte, zaskakują nas oboje, przyciągając stopy Cami na moje kolana i pocierając kciukiem jej podbicie.

– Och, słodki Jezu, nigdy nie przestawaj tego robić.

Uśmiecham się szeroko i obserwuję, jak masuję jej stopy. Po bliższym przyjrzeniu się widzę, że ma odciski i mimo ładnego lakieru są lekko zaniedbane.

– Nienawidzę swoich stóp – mruczy – są pełne odcisków i okropne.

– Mnie to nie przeszkadza – odpowiadam szczerze. – Ale czasem powinnaś pozwolić sobie na pójście do tych specjalistów od pedikiuru.

– Robię tak. Ale noszę buty, które nie są dla mnie dobre, a nienawidzę skarpetek, a więc nic nie mogę zmienić. – Otwiera oczy i obserwuje mnie, jak ją masuję. – Nie obchodzi mnie to. Moje buty są boskie.

– Mogę masować ci stopy, kiedy tylko zechcesz.

Uśmiecha się delikatnie, a ja pragnę przyciągnąć ją do siebie na kolana, trzymać mocno, chcę ją tak bardzo pocałować i położyć na tej kanapie, odkryć jej ciało, centymetr po centymetrze, sprawdzać, co powoduje, że jęczy, a co, że wzdycha.

Pragnę zrobić wszystkie te rzeczy, o których fantazjowałem dłużej, niż mogę spa pamiętać.

Zamiast tego wzdycham, klepię ją po kostce i wstaję.

– Lepiej już pójdę.

Wstaje ze mną i odprowadza mnie do drzwi.

– Dziękuję za kolację. Nie musiałeś tego robić.

– Ależ tak. – Odwracam się do niej i zatykam jej blond włosy za ucho. Czmychacz krąży pomiędzy moimi nogami, mrużąc. – Musiałem. Dziękuję za dzisiaj.

Nim zdąży mnie odepchnąć, pochylam się i całuję ją w czoło, wdychając jej zapach i pragnąc zostać.

– Zamierzasz wziąć ten ostatni dom?

– Jeśli obiecasz, że mnie odwiedzisz. – Odsuwam się i widzę, jak przygryza wargę, a potem prostuje ramiona.

– Odwiedzę.

Kiwam głową i odchodzę, zanim zdążę zrobić coś głupiego, jak chwycić ją i zanieść ją do sypialni, by spędzić z nią resztę weekendu.

Nie jest na to gotowa. Nie jestem pewien, czy ja jestem na to gotowy, co mnie cholernie zaskakuje, bo nigdy nie miałem problemu z noszeniem chętnej kobiety do łóżka, by się z nią zabawić.

Ale to jest Cami i chwila fajnej zabawy nie jest jedyną rzeczą, jakiej pragnę z nią. Nie żebym dokładnie wiedział, czego pragnę.

Wiem tylko, że zasługuje na więcej niż weekend w łóżku, a myśl o kimś innym dającym jej to doprowadza mnie do szaleństwa.

Rozdział 3

Cami

Co to do jasnej ciasnej Anielki było?

Patrzę na zamknięte teraz drzwi frontowe, którymi przed chwilą wyszedł Landon i zastanawiam się. Dziesięjszy dzień pozostawił mnie w pełnym zakłopotaniu. Cały tydzień radziłam sobie tak dobrze, nie szukając Landona, ciągle zajęta, naprawdę wierząca, że moje dziewczęce zauroczenie minęło i mam je pod kontrolą.

– A on nagle mnie odszukał – mówię do Czmychacza, kiedy wyłączam światła na dole i kieruję się do sypialni.

– Dzisiaj to nie była moja wina. On praktycznie zmusił mnie do pójścia z nim i obejrzenia tych domów, a potem nie wyszedł tak po prostu.

Odsuwam koldrę i wołam Czmychacza, który wskakuje i intensywnie się myje.

– Nie będziesz tego robił na łóżku. Ani w moim domu, jeśli o to chodzi.

Zwierzę nie odpowiada, więc wzruszam ramionami, zdejmuję ciuchy i kładę się. Czmychacz wchodzi mi na brzuch i zaczyna mruczeć.

– Co to był za pocałunek? Jakby całował mnie jak brat? Ponieważ nie było to braterskie, ale wszyscy wiemy, że moje hormony wariują, jeśli chodzi o facetów.

Sięgam, żeby podrapać Czmychacza za uszami, ale on wydaje z siebie niski pomruk.

– Przepraszam. Nie będę cię dotykać. I o co chodziło z tym masażem stóp? Mój racjonalizm przy nim zanika i znów staję się szesnastolatką. To się musi skończyć, Czmychacz. – Zerkam w mocno zielone oczy, aktualnie, przymknięte, bo kot mruczy i rytmicznie wbija swoje małe pazurki w moją pierś.

– Dlaczego ja z tobą o tym rozmawiam?

– Miau.

– Dokładnie. Ty nawet nie mówisz po angielsku. – Wzdycham i sprawdzam telefon, pamiętając, że mój były mąż, Brian, jest dzisiaj prawdopodobnie na randce. Zastanawiam się, jak mu idzie. Więc piszę mu esmesa: „Jak tam twoja randka? Nie zapomnij komplementować jej butów”.

Przygryzam wargę i patrzę na ekran, ale nie ma odpowiedzi, więc dzwonię do Riley.

– Co robisz? – pytam, kiedy odbiera.

– Właśnie wróciłam z restauracji.

– Potrzebują mnie? – Siadam, zrzucając z siebie Czmychacza, co wywołuje u

niego ponowne prychnięcie na mnie, zanim się odwraca i kontynuuje mycie.

– Nie, dlatego jestem w domu. Wszystko pod kontrolą. A ty co robisz?

– Jestem w łóżku.

– Jest wcześniej jak na łóżko – stwierdza Riley, a ja sprawdzam swój telefon i zdaję sobie sprawę, że nie ma nawet dziewiątej wieczorem.

Landon tak mnie wytrącił z trybu, że poszłam prosto do łóżka.

Nie, żebym miała to powiedzieć Riley.

– Byłam zmęczona.

– Słyszałam, że poszłaś z Landonem na oględziny domu. I jak było?

– W porządku – odpowiadam jak najbardziej neutralnie. – Znalazł dom.

– A ty jak się masz?

Drętwieję. To jest właściwie przerażające, że pozostałe dziewczyny znają całą moją historię zauroczenia Landonem. To znaczy, to moja wina, to ja jestem jedyną, która nie była w stanie trzymać buzi na kłódkę. Ale to nadal upokarzające.

– W porządku Ri. Oboje jesteśmy dorośli.

– Tylko sprawdzam – słyszę westchnienie. – Potrzebujesz czegoś?

– Nie. Dzwonię tylko sprawdzić, jak się masz. Pogadamy jutro.

– Brzmi nieźle. Dobranoc.

Rozłączam się i wzdycham. Jesteśmy dorośli. Weź się w garść, Cami.

– Jakim cudem pomieściłeś te wszystkie graty w małym mieszkaniu we Włoszech? – Dwa tygodnie później Mia pyta brata z rękami skrzyżowanymi na piersi.

– Masz mnóstwo rzeczy charakterystycznych dla kawalera – zgadza się Addie, układając książki na półkach.

Po przetrzymaniu rzeczy Landona przez firmę przeprowadzkową, zostały one wreszcie dostarczone kilka dni temu. Landon kupił meble, które również dostarczono i ustawiono, a teraz Addie, Mia i ja pomagamy mu wszystko rozpakować.

Cały czas ćwiczę trzymanie się w garści. Jak na razie idzie nieźle.

– Gdzie to chcesz postawić? – pytam, marszcząc nos, kiedy wyciągam najbrzydszy zegar sowę, jaki kiedykolwiek widziałam. – W koszu?

– Nie, to był prezent – odpowiada Landon i ratuje zegar z moich rąk. – Powieszę go w kuchni.

– Zamierzam się z tym nie zgodzić. – Kręcę głową. – To coś odbierze każdemu apetyt.

– Prowadzi restaurację – mówi Addie i mruga. – Zaufaj jej.

– Ukryj to w gościnnej sypialni, której nigdy nie będziesz używał – sugeruje Mia i przybija ze mną piątkę.

– Nie ma powodu, żeby nabijać się z mojego gówna – mówi Landon.

– Jeśli jest brzydkie – odpowiadam i wzruszam ramionami, a potem

otwieram kolejne pudło. To jest pełne ubrań. – Czy to idzie do twojej sypialni?

Zerka.

– Tak.

– Okej. – Podnoszę pudełko i wchodzę do sypialni Landon z pewną ulgą, że wydobyłam się z morza pudeł. Większość ubrań jest nadal na wieszakach, więc łatwo je wyjąć. To, czego nie wzięłam pod uwagę, to że wszystkie pachną Landonem.

Boże dopomóż.

– W porządku? – Landon we własnej osobie pyta mnie, wchodząc do sypialni.

– Tak. Czemu pytasz?

– Wydawało mi się, że słyszałem, jak jęczysz.

A ja myślałam, że to odbyło się tylko w mojej głowie.

– Oczyszczałam gardło. – Widziałam go tylko kilka razy w ostatnich tygodniach i za każdym razem w restauracji. Zachowywaliśmy się profesjonalnie i miło, ale trzymaliśmy bezpieczny dystans.

Aż do dziś.

– Zawsze kiepsko kłamałaś, Camille – mówi i stawia kolejne pudło z ciuchami przy pierwszym, niemal pustym, przy moich stopach. – Doceniam, że przyszedłaś pomóc.

– Nie ma potrzeby.

– Dla mnie jest.

Sięgam, żeby powiesić koszulę i staję na pudle, jednak zanim sama zdążę się złapać czegoś, nagle czuję, jak zostaję otoczona przez dwa muskularne i bardzo ciepłe ramiona.

– Uważaj – mówi mi delikatnie do ucha, wywołując u mnie gęsią skórę.

– Wszystko dobrze.

Ale on nie puszcza, tak jak kilka tygodni temu, kiedy niemal upadłam w restauracji, a on mnie złapał. Zamiast tego bierze głęboki oddech i całuje mnie w skroń.

– Oj. Przepraszam, że przeszkadzam – mówi Mia, co powoduje, że podskakuję i próbuję wyswobodzić się z jego uścisku, ale on trzyma mocno. – Pizza przyjechała.

– Już idę – mówi Landon, odprowadzając Mię i odwraca się do mnie.

– Wszystko w porządku?

– Tak. – Jego niebieskie oczy wpatrują się we mnie, kiedy zatyka mi kosmyk włosów za ucho, aż wreszcie kiwa głową i wychodzi za Mię z pokoju.

Biorę długi, głęboki wdech, zanim zaczynam wieszać resztę rzeczy i wstrzymuję oddech, żeby nie wdychać seksownego, męskiego zapachu Landon, a niech go cholera, a potem wracam do głównego pokoju, który teraz pachnie pizzą,

co jest dużo lepsze niż zapach pudeł.

A poza tym jest tu bezpieczniej.

– Jestem głodna – stwierdzam i biorę kawałek pizzy hawajskiej. – Gorąca! – Zakrywam usta ręką, wydychając ciepło pizzy z ust, a wtedy Landon chwyta mnie za nadgarstek i bierze gryza, zjadając niemal pół kawałka. Znów mnie dotyka. A ja czuję jego zapach i widzę, jak jego kwadratowa szczęka zaciska się, kiedy przeżuwa.

Gdzie jest ta dłoń, kiedy jej potrzebuję?

– Właśnie tak. – Mruga i idzie do kuchni, podśpiewując, kiedy wyciąga z szafki kieliszki.

Dobrze, że mam usta pełne pizzy, bo inaczej zaczęłabym się jąkać. Ale najdziwniejsze w tym wszystkim jest to, aczkolwiek nadal podnosi mi ciśnienie, że moja reakcja na jego bliskość jest... inna.

Cieszę się nim, to na pewno, poza tym jest jeszcze gorętszy po trzydziestce, niż kiedy miał dwadzieścia, ale zdaję sobie sprawę, że nie wywołuje we mnie nerwowości.

Sądzę, że oboje staliśmy się dorośli.

A najlepszą sprawą jest to, że on też jest zrelaksowany. Smutek nie opuścił jeszcze jego oczu, ale wydaje się dużo szczęśliwszy, niż kiedy przyjechał do miasta.

– Ładnie wyglądają twoje włosy – mówi Landon cicho zza wyspy w kuchni. Zerkam, by zobaczyć, że mnie obserwuje.

– To zwykły warkocz, ale dziękuję.

– Zwykle nosisz rozpuszczone włosy.

– Chyba że sprzątam albo ćwiczę – mówię i biorę kolejny gryz pizzy. – Jak na razie to kwalifikuje się do obu kategorii.

– Chodzisz na siłownię?

– Nie, jeśli nie muszę – odpowiadam z uśmiechem. – Addie czasem mnie gdzieś zabiera, ale jestem pewna, że robi to dlatego, że mnie nienawidzi.

– Nie nienawidzę cię! – krzyczy z pokoju Addie, a potem wraca do rozmowy z Mią o nowej lodówce do restauracji.

– Więc nie chodzisz na siłownię, ale ćwiczysz? – pyta Landon z uśmiechem.

– Chodzę na spacer. Odśnieżam chodnik zimą. Znoszę dekoracje świąteczne ze strychu.

– To wszystko zalicza się do ćwiczeń?

– Mam dużo dekoracji – mruczę i zastanawiam się. – Przeskakuję nad kotem.

– Czekaj. Masz kota? – pyta Mia. – Od kiedy?

– Od około miesiąca. I nie ja mam kota, ale on ma mnie.

– Jestem pogubiona.

– Przyszedł do mojego domu i nie chce wyjść.
– Spotykałam się z kilkoma takimi – mówi Mia ze śmiechem i pokazuje bratu język, kiedy ten jęczy.
– Pokaż im drogę do wyjścia – mówi Landon.
– Możesz pokazać drogę do wyjścia Czmychaczowi?
– Kto to jest Czmychacz? – pyta Addie.
– Kot – odpowiada Landon i krzyżuje ręce na piersi, patrząc mi prosto w oczy. – I nie. On cię kocha.
– Nie pozwala mi się dotknąć – wyliczam. – To nie brzmi dla mnie jak miłość.
– Po prostu przyjmij do wiadomości fakt, że masz kota. Jest słodki. – Landon przesuwając kłykcami po moim policzku, ale ja ledwo to zauważam. Nadal intensywnie myślę o cholernym kocie. – Tak jak ty.
– Tobie pozwala, żebyś go dotykał – przypominam mu, przewracam oczami i wracam do rzeczywistości. – Co trzeba wyjąć dalej?
– Te pudła są puste – informuje Mia.
– A zatem wszystko – mówi Landon. – Ogarzę kuchnię.
– Nie powieszysz tej okropnej sowy w kuchni – mówi Mia, wskazując na niego palcem. – Jest brzydka jak cholera.
– To mój dom – przypomina jej. – Powieszę w kuchni, co tylko chcę. Może swoje majtki.
– Eee. – Razem z Addie mówimy unisono. – Wieszasz swoje majtki w kuchni? – pyta mnie Addie ze śmiechem.
– Nie noszę majtek – przypominam jej. – Ale gdybym nosiła, to na pewno nie wisiłyby w kuchni.
– Nie mogę uwierzyć, że jesteśmy spokrewnieni – stwierdza Mia zdeglustowana. – Mama wychowała cię na lepszego.
Ale Landon jej nie słucha. Obserwuje mnie. Ma zmrużone oczy, tylko trochę, a dłonie zaciśnięte na blacie. Szczęki zaciśnięte.
– Landon. – Mia macha mu przed oczami, przyciągając jego uwagę.
– Co?
– Skończyliśmy. Będziemy iść.
Bierzemy z Addie pudełko po pizzy i nasze serwetki i wyrzucamy je do nowoczesnego kubła na śmieci, a ja cały czas czuję gorący wzrok Landona na sobie. Landon przez lata patrzył na mnie w bardzo różny sposób. Śmiał się ze mną, był ze mnie dumny, zirytowany mną, a nawet wściekły.
Ale nigdy nie patrzył na mnie tak, jakby chciał zedrzeć ze mnie ubranie, żeby zobaczyć, czy kłamię na temat majtek.
Przy takim spojrzeniu jak teraz, gdybym je nosiła, byłyby w tej chwili już całe mokre.

– Landon! – krzyczy Mia rozdrażniona.

– Dzięki, że przyszłyście – mówi Landon, strzepując z siebie nieobecność. – Fajnie było mieć was wszystkie.

– Nigdy nie wiesz, kiedy jedna z nas będzie się przeprowadzać i potrzebować rewanżu – mówi Mia, wzruszając ramionami.

– Ja zatrudnię firmę przeprowadzkową – zapewnia go Addie i klepie po ramieniu.

– A ja nie zamierzam się przeprowadzać – dodaję i wkładam buty. – Będę mieszkać w tym domu, dopóki nie trzeba będzie przenieść się do domu rodzinnego.

– To dobry dom – mówi Mia. – Lubię go.

– Ja też – odpowiada Landon i przesuwa dłonią po moich włosach. – Dziękuję, Camille.

– Nie ma za co.

– Też tu byliśmy z Mią – przypomina mu Addie ze słodkim uśmiechem. – To tak gdybyś zapomniał.

– Wam też dziękuję, mądrale – odpowiada Landon i dotyka włosów Addie w sposób, którego wie, że ona nie lubi.

Idzie za nami przed dom i stoi na ganku, kiedy wsiadamy do samochodu Mii i odjeżdżamy.

– A więc co jest? – pyta Addie z siedzenia pasażera. Odwraca się do mnie i uśmiecha.

– Cóż, właśnie pomogliśmy Landonowi się rozpakować, a teraz zamierzam wrócić do domu.

– Nie udawaj. Z tobą i Landonem. – wyjaśnia.

– Od wielu lat jesteśmy przyjaciółmi. Nie pamiętasz?

Addie przewraca oczami i zerka na Mię.

– Pomóż mi.

Mia zerka na mnie przez tylne lusterko.

– Byłaś dzisiaj nieobecna.

– Nie ma o czym mówić.

– Dla mnie to tak nie wygląda – mówi Mia i skręca w moją ulicę. – Szczególnie kiedy przyłapałam was przytulonych przy szafie.

– Byli przytuleni w szafie? – pyta Addie głosem pełnym podniecenia.

– Jesteśmy przyjaciółmi – powtarzam. – Prawie przewróciłam się na pudło, a on mnie złapał. To wszystko.

– Przyglądał ci się cały dzień – mówi Addie. – I to nie w przyjacielski sposób, jeśli wiesz, co mam na myśli.

– A więc spytaj jego, co jest – odpowiadam. – A przy okazji, muszę pogadać z tobą o Stevenie.

– Próbuje zmienić temat – mamrocze Mia, parkując na moim podjeździe.

– To tylko dodatkowa robota – odpowiadam. – Chciałabym zatrudnić Stevena do przewozu stołów. Mógłby popracować w niepełnym wymiarze.

Moje rodzeństwo jest zdecydowanie starsze ode mnie, i mają dzieci w wieku bardziej zbliżonym do mojego niż do ich. Ja byłam późnym dzieckiem. Choć nie mam bliskich relacji z bratem i siostrą, Steven i ja jesteśmy bardzo blisko. Jest dla mnie bardziej jak brat niż ktokolwiek inny i czuję potrzebę opieki nad nim, specjalnie od chwili, kiedy jego rodzice rok temu przeprowadzili się do Seattle.

– Nie ma sprawy – mówi Addie. – Może zacząć w tym tygodniu?

– Może zacząć, jak tylko mu powiesz. Wyślę ci jego numer. Będzie to wyglądało trochę bardziej oficjalnie, jeśli to ty do niego zadzwonisz. Użyj swojego groźnego tonu szefa – odpowiadam, kiedy wysiadam z samochodu i macham im w drodze do drzwi.

– Miau.

– Wiesz, że mógłbyś mi dać trzy minuty, żebym zdjęła buty i marynarkę, zanim zaczniesz domagać się jedzenia – informuję Czmychacza, który po prostu się na mnie gapi. – Nie zamierzasz czmychnąć pomiędzy moimi nogami, co? Czy robisz to tylko ludziom, którzy cię nie karmią?

Czmychacz mruga, uznając, że nie jestem zabawna i idzie za mną do kuchni, kiedy dzwoni telefon.

– I jak było? – pytam natychmiast.

– Cóż. – Brian odpowiada z westchnieniem i od razu wiem, że nie poszło dobrze. – Wyszedłem przed deserem.

– Dlaczego? – dziwię się i sypię jedzenie do miski Czmychacza, chwytam butelkę wody z lodówki i opieram się o blat, słuchając.

– Ponieważ kiedy napisałaś do mnie podczas randki, nie była zbyt zachwycona tym, że nadal przyjaźnię się z byłą żoną.

– To dlatego potrzebujesz mnie, żebym znalazła ci kogoś nowego! – upieram się i uderzam w blat. – Nikt, z kim cię umówię, nie będzie miał ci za złe, że się przyjaźnimy.

– Cami, naprawdę musisz przestać mnie umawiać – odpowiada ze śmiechem. – Nie potrzebuję tej pomocy.

– Nieważne. Laska, z którą umówiłaś się dwa tygodnie temu, próbowała cię napastować, a cizia z ostatniej nocy była zazdrosną suką.

– Oba spojrzenia są wyolbrzymione – odpowiada Brian oschłym tonem.

– Chcę po prostu, żebyś był szczęśliwy, B. Tak naprawdę szczęśliwy.

– Pozwól, że sam będę troszczył się o swoje szczęście, a ty lepiej zatroszcz się o swoje Cam. Ty też na to zasługujesz.

Może.

– Jestem szczęśliwa.

– Wiesz, co mam na myśli.

Wzruszam ramionami, nie przejmując się, że on tego nie widzi.

- Mogę ci pomóc znaleźć idealną dziewczynę.
- Nie chcę twojej pomocy, Cami. Poważnie, wszystko ze mną w porządku.

Umawiam się częściej, niż ktokolwiek myśli.

- Będę mieć oczy i uszy otwarte, na wypadek gdyby idealna dziewczyna dla ciebie pojawiła się w pobliżu i będę musiała ci o niej powiedzieć.
- Możemy już zmienić temat? – pyta zrezygnowany.
- Jasne.
- A jak tam z tobą?
- Właśnie wróciłam do domu, zamierzałam trochę popracować, zanim przyjdzie Riley na oglądanie seriali.
- Nie o to mi chodzi – mówi spokojnie. – Słyszę to w twoim głosie, Cami.

Co się dzieje?

Zupełnie nic, z czego byłoby mi wygodnie zwierzyć się tobie.

- Mam się świetnie.
- Nie umiesz kłamać.
- Dlaczego wszyscy mi przypominają, że nie umiem kłamać? – pytam, obchodząc kuchnię. – Nie kłamię... Mam się świetnie. Interesy idą świetnie. Przyjaciele są zdrowi. Steven będzie pracował w restauracji na pół etatu. Nie mogę narzekać.
- Kiedy ostatnio ktoś cię przeleciał? – spytał, a mnie opadła szczeka.
- Wydaje mi się, że jest gdzieś zapisane prawo, które mówi, że nigdy, przenigdy nie powinieneś dyskutować na temat twojego życia seksualnego z eksmałżonkiem.
- Zazdrość mam za sobą. Wyrzuc to z siebie.
- Nie.
- Powiedz mi. Ja powiem tobie.
- Absolutnie nie! Nie chcę tego wiedzieć.
- Jesteś zazdrosna?

Nigdy nie byłam zazdrosna. To był problem.

- Kończę tę rozmowę, Brian. Dobranoc.

Wciąż się śmieje, kiedy kończę rozmowę i rzucam telefon na blat.

- Cóż, to było kłopotliwe – informuję kota, który nadal myje się po kolacji. – Nie żeby cię to obchodziło.

Mój telefon znów dzwoni. Odbieram, nie sprawdzając.

- Nie zamierzam ci mówić, kiedy ostatni raz mnie ktoś przeleciał! – krzyczę.

– I zdecydowanie nie chcę słyszeć o twoich sekseskapadach.

- Wtopa!

Nieruchomieję. Cholera, to Landon.

- Myślałam, że jesteś kimś innym – śmieję się, nie wiedząc, co więcej

powiedzieć.

– Z pewnością – odpowiada, chichocząc mi w ucho, a ja natychmiast przenoszę się do jego sypialni i jego twarzy przyciśniętej do mojego ucha, kiedy ratował mnie przed upadkiem. Wszyscy mają rację. Nie umiem kłamać. Byliśmy przytuleni przy jego szafie, i cholera, bardzo mi się to podobało.

– Co tam? – Cholera, czy mój głos jest piskliwy?

– Zapomniałaś swojego iPada – mówi. Wzięłam go, żeby pokazać mu kilka ogólnych pomysłów wzorów do renowacji, jakie znalazłam na Pinterest.

– Cholera. Przepraszam. Możesz go dać po prostu Mii, a ona przekaze mnie.

– Cami, mogę cię o coś spytać?

– Oczywiście.

– Czy zrobiłem coś, co cię wkurzyło albo zraniło twoje uczucia?

Dębieję.

– Nie, zupełnie nie.

– Więc dlaczego jesteś tak zdeterminowana, żeby mnie odrzucić?

Teraz Czmychacz postanowił przesmyknąć mi się między nogami, mruczając i prawie mnie przewracając.

– Gówno!

– Cami?

– Przepraszam, ale kot prawie mnie przewrócił. – Przetykam ciężko. – Nie odrzucasz cię, Landon. Po prostu żyję swoim życiem.

– A życie twoim życiem oznacza niewidywanie mnie?

Tak, bo tak jest łatwiej.

I lepiej dla mojego libido.

– Widuję cię.

– Nie sądzę, Cami. Po prostu prześlizgujesz się po mnie.

– Och, nie musisz...

Ale zanim mogę skończyć, jego już nie ma.

Rozdział 4

Landon

Teraz nie mogę przestać myśleć, kiedy ostatni raz ktoś Cami przeleciał. To nie jest wygodna myśl. Od czasu, kiedy jestem w domu, myśl, że ktokolwiek mógł kłaść ręce na niej doprowadza mnie lekko do szału.

Okej, będąc szczerym... nigdy nie czułem się dobrze z myślą, że jacyś faceci kładą ręce na niej.

Ale cholera, następny raz, kiedy pozwoli się przelecieć, to będzie ze mną, jeśli w ogóle mam tu coś do powiedzenia.

A wydaje mi się, że mam.

Oczywiście, że mam.

Wspinam się na jej schody i dzwonię do drzwi, zdziwiony przepaloną żarówką na ganku. Tylko patrzeć, jak wydarzy się tu jakiś wypadek.

Wymienię to światło dla niej.

– Cześć, Landon – mówi z uśmiechem, kiedy otwiera drzwi. – Dzięki za...

Łup.

Zamyka oczy, zwiesza głowę i wzdycha.

– Cholerny kot. Przepraszam.

I z tymi słowami odwraca się i biegnie do kuchni, jej pupa kołysze się ładnie w dżinsach, a jej blond włosy podskakują wokół ramion. Wchodzę do środka i zamykam drzwi, zdejmuję buty, mokre od deszczu i idę za nią.

– Jesteś strasznym złośliwcem. – Cami syczy na kota, który po prostu leży i obserwuje, jak zmiata potłuczone szkło.

– Miło mi wiedzieć, że nadal dobrze ze sobą żyjecie.

– Dlaczego nagle czuję się tak, jak gdybym to nie ja wzięła kota, ale kot wziął człowieka? – chichocze i kręci głowę. – Czekaj. Ja zawsze tak się czułam. Jestem jego niewolnikiem na miłość boską. Dzięki za podrzucenie tego. Możesz to zostawić na blacie. Nie chcę, żebyś nadepnął na szkło.

Nie patrzy na mnie. Myśląc tak o tym, unika patrzenia mi w oczy od chwili, kiedy wróciłem do domu. Kładę iPada na blacie, wkładam ręce do kieszeni i opieram się o futrynę, obserwując ją, jak zmiata, zbiera i wysypuje szkło.

Kiedy kończy, odwraca się, a jej oczy się rozszerzają, kiedy nagle staje.

– Nadal tu jesteś.

Kiwam głową.

– Wiesz, Cami, bywało tak, że mieliśmy wspólną przyjaźń. Mogliśmy godzinami gadać o wszystkim. Śmiałyśmy się. Nie czuliśmy się niekomfortowo w

swojej obecności.

– Nie czuję się niekomfortowo teraz – kłamię i przygryza wargę.

– Nigdy siebie nie okłamywaliśmy – kontynuuję spokojnie. – Ty jedna wiedziałaś o mnie więcej niż ktokolwiek inny na świecie.

– Tak, byłam twoim starym przyjacielem. – Cami odpowiada sarkastycznie.

– I nadal jestem twoim przyjacielem, Landon, ale przez ostatnie lata niewiele ze mną rozmawiałaś.

– Rozmawiałem.

– Nie w taki sposób jak zwykle. I rozumiem to. – Wyciąga dłonie do góry. – Jasno się wyraziłeś, że nie sądzisz za właściwe blisko przyjaźnić się z zamężną kobietą.

To była wymówka. Po prostu nie mogłem znieść słuchania o nowym mężu.

– Powinienem był podtrzymywać kontakt – mamroczę, nagle żałując swojego tchórzostwa.

Zastanawia się i opiera biodro o blat.

– To było dawno temu. – Jej głos jest delikatny, kiedy patrzy na Czmychacza. – Ale tęskniłam za tobą.

– Ja też – odpowiadam. – Tęskniłem za tobą wiele lat.

– Zawsze tutaj byłam. – Trzyma ręce przy sobie.

– A ja byłem tym, który odszedł – kończę za nią. – Ale teraz jestem w domu, i nie chcę utrzymywać tego niewygodnego dystansu między nami, Cami. Jesteśmy ponad to.

– Więc znowu chcesz, żebyśmy byli przyjaciółmi? – Przekrzywia głowę, jej dołeczki mrugają do mnie, kiedy przygryza wargę. – Nie żebyśmy kiedyś nie byli przyjaciółmi, ale wiesz, co mam na myśli.

– Nie. – Dość tego krążenia wokół tematu. Zaczynam do niej powoli podchodzić. – Nie to mam na myśli. – Prostuje ramiona, kiedy się zbliżam. Zielone oczy się rozszerzają i są teraz skupione na mnie. – Chcę. Zabrać cię. Na randkę.

Wreszcie jestem centymetry od niej, ale jej nie dotykam. Ręce mam oparte o blat obok jej bioder. Nachylam się. Ona oblizuje usta. Jej źrenice są powiększone.

Nie jest odporna na mnie i niech mnie piekło pochłonie, jeśli nie chcę jej rzucić na ten blat i wziąć już teraz.

– R-r-randkę? – jąka się.

Kiwam powoli głową.

– Randkę. Kolację. Rozmowę. – Wodzę po niej wzrokiem, od jej włosów po usta. – Taki rodzaj randki, który może zakończyć się pocałunkiem.

– Jakim pocałunkiem? – szepcze, patrząc na moje usta.

– Dobrym – odpowiadam, szepcząc.

– Nie jestem pewna, czy to dobry pomysł.

– Czemu?

– Ponieważ jesteś bratem Mii. – Jej oczy odnajdują mnie. Jest tam żar, ale coś jeszcze. Strach? Niepewność?

– Byłem kimś więcej przez lata, Cami.

Czerwień wypływa na jej policzki, a nagle czuję się jak dupek.

– Hej. – Unoszę jej brodę, żeby móc zobaczyć oczy. – To po prostu kolacja.

– I może pocałunek.

– Prawdopodobnie pocałunek – mówię z uśmiechem. – Mógłbym cię pocałować już teraz, żeby mieć to z głowy.

– Nie, okej – mówi szybko i kładzie dłonie na mojej piersi, żeby mnie odepchnąć, ale zamiast tego zaciska pięści na mojej koszuli. – Nie umyłam zębów.

Boże, jest taka wspaniała.

– A więc jutro – szepczę, zanim się nachyłę i pocałuję ją w czoło. Jej skóra jest tak cholernie delikatna. Wszystko w niej jest zapraszające i słodkie, a ja chcę zostać i zatopić się w niej.

Więc lepiej pójdę.

– Dobrej nocy.

Kiwa głową, patrząc na moje ramiona.

– Cami?

– Tak?

– Musisz puścić moją koszulę, żebyś mógł pójść.

– Och! – Puszczą i próbuje wygładzić zagniecenia, co tylko powoduje, że twardnieją jeszcze bardziej. Jej małe dłonie przesuwane się po mojej klatce – pokrytej koszulą czy nie – powinny być zakazane, jeśli nie mogę w wyniku tego zderzyć z niej ubrania.

– Wszystko w porządku. – Biorę jej dłonie w moje i całuję jej kostki. – Upewnij się, że pozbierałaś całe szkło.

– Szkło? – Marszczy brwi, a ja nie mogę nie zachichotać. – Och! To szkło. Cholerny kot.

– Miau.

Zerkam na dół i znajduję Czmychacza siedzącego przy moich stopach.

– Przestań być złośliwy dla twojej mamy. – Wskazuję na niego, ale on tylko mruga na mnie. – I oboje bądźcie dla siebie mili. – Mrugam do Cami i odwracam się, by odejść.

– Landon. – Odwracam się i unoszę brew. – Jesteś pewien?

Zamierzam zrobić wszystko, co mogę, żeby zetrzeć tą niepewność. Uśmiecham się do niej i kiwam głową.

– Przyjadę po ciebie o siódmej.

– Będę gotowa.

– Wiem.

Cami nigdy się nie spóźnia. A ja teraz muszę wypełnić kolejne dwadzieścia

cztery godziny dzielące mnie od ponownego zobaczenia jej.

– Cześć szefie, robimy sobie przerwę na lunch. – Jay, jeden z członków mojej załogi informuje mnie następnego dnia. – Idziemy po jakieś burgery. Może dołączysz?

Kręcę głową i mierzę tablicę.

– Dzięki, ale nie trzeba. Do zobaczenia niebawem.

Chłopaki odkładają narzędzia i wychodzą, śmiejąc się i żartując, co jest normą. Moja załoga jest zżyta i można na niej polegać, a ja się z nimi dobrze dogaduję, mimo że wróciłem niedawno. Ale wielu z nich pracowało dla mojego taty przez lata. Cholera, niektórzy uczyli mnie latem, kiedy pracowałem dla taty i nie tylko na temat stolarki.

Mogło być kilka specjalnych magazynów, które robiły rundkę lub dwie. Uśmiecham się na wspomnienie i mierzę tablicę.

– Jak tam idzie? – pyta Mia, kiedy wchodzi z pełnym talerzem.

– Jakoś – odpowiadam.

– Widziałam, że inni poszli na lunch, więc przyniosłam ci coś do zjedzenia.

– Jestem pewien, że nie ujrzałybyś tego ze swojej kuchni matecznika – chichoczę – ale dzięki za jedzenie.

– Może chciałam też z tobą pogadać – mówi Mia w ten swój bezpośredni sposób. Mia zawsze była osobą, która mówi co myśli. Nigdy nie musisz się domyślać, na czym z nią stoisz. To jest jedna z rzeczy, które najbardziej w niej kocham.

– Coś nie tak? – Biorę gryza jej lasagnii z sosem i wzdycham ze szczęścia. – To jest cholernie dobre.

– Wiem – uśmiecha się szeroko. – Nie wiem, czy coś jest nie tak. Dlatego chcę z tobą pogadać.

– Okej.

– Co robisz z Cami?

– Nic z nią teraz nie robię.

– Nie bądź dupkiem. – Mia potrafi być bardzo wybuchową, albo najspokojniejszą osobą w tym pokoju. Mogłaby być doskonałym pilotem.

A tak jest przerażającą kobietą.

– Czemu nie mówisz, o co ci chodzi?

– Chodzi mi o Cami. Widziałam cię wczoraj, Landon. To nie było zwykłe flirtowanie, jakie zwykle stosowałeś wobec niej.

– Nie, nie było.

Jej duże brązowe oczy się zwężają.

– Wiesz, że Cami jest pewnie najśłodsza osobą, jaką znam. Jest oddana i lojalna, i jest najlepszą osobą, żeby mieć ją przy sobie.

– To prawda.

– I była tobą zauroczona od początku dziejów. A ty o tym wiedziałeś. Więc nie flirtuj z nią, aby potem umówić się z kimś innym pod jej nosem w sposób, jaki robiłeś to, kiedy byliśmy nastolatkami, Landon. To jest złośliwe, a ona na to nie zasługuje.

– Nie zrobiłbym jej tego.

– Ty już jej to zrobiłeś – mówi Mia, zaczynając się denerwować. – Wiem, że nie jesteś zachwycony powrotem do domu i że nie chciałeś opuszczać marynarki, szczególnie w taki sposób. Ale nie zaczynaj niczego z Cami, ponieważ jesteś w domu i się nudzisz, i chcesz wypełnić sobie czas z kimś, o kim wiesz, że będzie na każde twoje skinienie.

– Nie jestem pewien, kogo właśnie obraziłaś bardziej. Cami czy mnie – odpowiadam i wyrzucam talerz z jedzeniem do kosza, bo przeszła mi ochota na nie. – Ale wiem, że jeśli byłabyś facetem, przyłożyłbym ci teraz.

– Nie próbuję nikogo obrazić. Jestem szczerą. Nie chcę, żebyś ją skrzywdził.

– Ja też nie chcę jej skrzywdzić, Mia. Nawet nie byliśmy na randce.

– Ale zabierasz ją dzisiaj na kolację. Powiedziała mi.

Chcę spytać ją, co Cami powiedziała, ale to brzmiałoby zbyt niedojrzale.

– Zauroczenie nie zawsze było jednostronne – przyznaję cicho, po czym przeczesuję włosy, odwracam się od Mii, a moje kroki odbijają się echem od ścian. – Ale ona była młoda, a ja wyjechałem.

– A ona wtedy wyszła za męża – mówi Mia, kończąc moją myśl. – Przepraszam, nie wiedziałam.

– Nikt nie wiedział. No, za wyjątkiem taty.

– Taty? – pyta Mia zaskoczona, a ja potwierdzam.

– Tata widział pożądanie wypisane na mojej twarzy, kiedy była w pobliżu. I ostrzegł mnie, że jest zbyt młoda. I miał rację.

– Więc wyjechałeś.

Znów kiwam głową.

– A teraz zdecydowałeś się odgrzebać sprawę?

– Uważaj, Mia. – Mój głos staje się ostry.

– Hej, po prostu pytam. Zawsze traktowaliśmy ją jak rodzinę, ale teraz, kiedy jej rodzice odeszli, a brat i siostra się wyprowadzili, czuję się jeszcze bardziej zobowiązana do opieki nad nią.

– Zamierzam się z nią widywać. Poznać ją. Lubię ją, Mia. Nie dlatego, że jestem znudzony, czy dlatego, że ona jest na każde moje wezwanie. Cholera, ona prawie na mnie nie patrzy, od kiedy wróciłem.

– Zauważa cię – mówi Mia.

– Chcę, żeby robiła więcej, niż zauważała mnie.

– Wydaje się, że to idzie szybko. Dopiero wróciłeś do domu, a to nie jest dla ciebie przyjemne.

– Jest coraz łatwiej – odpowiadam zaskoczony odkryciem, że to prawda. – A poza tym to nie idzie szybko, Mia. Znam ją od zawsze. Ale przez to wszystko nauczyłem się jednej rzeczy – życie jest cholernie krótkie. Mogłem tam umrzeć. – Przełykam, a łzy wypełniają moje oczy. – I w tych kilku sekundach, kiedy wszystko się załamało, a ja wiedziałem, że muszę się katapultować, jedynym, czego żałowałem, była Cami.

– Landon. – Mia obejmuje mnie mocno. – Mam nadzieję, że do czegokolwiek razem chcecie dojść, się zdarzy. Kocham was oboje. Nie chcę widzieć żadnego ze zranionymi uczuciami.

– Zranisz moje uczucia, jeśli nie przyniesiesz mi znów jutro lunchu.

– Zjadłeś jedynie połowę. – Jej oczy płoną, kiedy się odsuwa. – Wyrzuciłeś moje jedzenie.

– Bo mnie wkurzyłaś.

– Muszę wracać do pracy. – Odwraca się, żeby odejść, a potem zatrzymuje i zerka znów na mnie. – Uwielbia słoneczniki. Mówi, że zawsze wyglądają na szczęśliwe.

– Gdzie ja znajdę słoneczniki w lutym?

– To już nie mój problem – odpowiada ze śmiechem.

– Zawsze byłaś okropna! – krzyczę za nią, ale ona tylko macha i idzie dalej.

– Też cię kocham!

Nieruchomieję, żałując, że wyrzuciłem resztę jedzenia, po czym wyciągam telefon i dzwonię do kwiaciarni.

Jeśli Cami lubi słoneczniki, będzie miała słoneczniki.

To był długi dzień. Może dlatego, że przestało działać jedno z narzędzi i musiałem pojechać na drugą budowę, żeby wziąć nowe. Może dlatego, że wiem, iż będę miał Cami całą dla siebie za kilka godzin, a to powoduje, że sekundy się ciągną.

W każdym bądź razie potrzebuję się stąd wydostać.

– Idę obok po trochę wody – mówię chłopakom i przechodzę do restauracji.

Kogo ja oszukuję? Chcę na nią zerknąć. Jestem żaloszny.

Ale nie chcę tego zmieniać.

Wchodzę przez drzwi i uśmiecham się do Addie.

– Jak tam dzień, Blondi?

– Nie mogę narzekać – odpowiada z uśmiechem. – Lucas tu jest. Przy barze. Powiedziałam mu, że jesteś obok, ale chciał się najpierw przywitać z dziewczynami.

– Cudownie, dzięki. – Lucas to mój najlepszy przyjaciel od czasu gimnazjum. Razem wstąpiliśmy do marynarki, pojechaliśmy na obóz i wstąpiliśmy do szkoły pilotów. Jest moim najbliższym przyjacielem na całym świecie i nie ma raczej nikogo innego, kto mógłby być moim skrzydłowym.

Ale kiedy wchodzę do baru, mam ochotę go zmiażdżyć.

Przytula mocno Cami i całuje ją w policzek. A jedna ręka jest dokładnie umieszczona na pokrytej spódnicą pupie Cami.

– Tak dobrze cię widzieć – mówi Cami z uśmiechem, i odsuwa się, żeby ująć twarz Lucasa w swoje dłonie. – Landon będzie szczęśliwy, kiedy cię zobaczy.

Landon byłby szczęśliwy, gdyby widział, że nie dotyka Cami.

– Wyglądasz pięknie, jak zawsze – mówi Lucas, i więcej już nie mogę znieść.

– Cześć człowieku – mówię i podaję mu rękę, odciągając go zarazem od Cami. – Kiedy przyjechałeś do miasta?

– Dzisiaj rano – odpowiada, przyglądając mi się z uwagą. – Uznałem, że czas przyjechać i sprawdzić, co u ciebie, skoro nie mogłem tego zrobić we Włoszech.

– Wszystko w porządku. Teraz. Przed chwilą jeszcze tak nie było.

– Cóż, możesz mi wszystko opowiedzieć dzisiaj wieczorem, kiedy wypijemy zbyt dużo piwa i przemielimy wszystkie historie lotnicze.

Cami dyskretnie się wycofała i rozmawia cicho z Kat.

– Nie, nie mogę. Mam dzisiaj randkę.

– Oczywiście, że tak – mówi Lucas, wybuchając śmiechem. – Nie zajęło ci wiele czasu, żeby wyciągnąć jakąś miejscową laskę. Znam ją?

– To ja – mówi Cami, zaskakując mnie. – To ja jestem miejscową laską.

Lucas patrzy to na mnie, to na Cami w osłupieniu.

– Nie, naprawdę.

– Naprawdę – odpowiadam z uśmiechem. – Więc musisz przyjść do mnie na plac robót obok i opowiedzieć wszystkie zmyślane eskapady lotnicze.

– Hej, Cami, naprawdę nie sądzę, że jesteś laską...

– W porządku – mówi Cami. – Jestem przekonana, że inne, z którymi się umawiał, były laskami.

– Zawsze cię lubiłem – dodaje Lucas.

– Do zobaczenia wieczorem – mówię do niej i uśmiecham się, kiedy ona kiwa głową i trąca Kat, która wydaje dziwny dźwięk.

– Czy Kat jest wolna? – pyta Lucas, kiedy wychodzi za mną z baru.

– Jestem pewien, że tak – odpowiadam. – Ale nic z tego.

Lucas dalej się śmieje, kiedy przechodzimy do części roboczej.

– Cami?

– Co nie tak z Cami?

– To dzieciak.

– Ma prawie trzydzieści lat – odpowiadam i pokazuję, żeby szedł za mną. – Zdecydowanie nie jest dzieckiem.

– Jest gorąca, muszę to przyznać.

– Jest wieloma rzeczami. A teraz powinniśmy zmienić temat rozmowy. Co tak naprawdę robisz w domu?

– Sprawdzam, co z tobą. – Jego twarz poważnieje. – Chcę wiedzieć, co naprawdę jest z tobą.

Wzdycham i podnoszę młotek.

– Jest lepiej, niż było.

– Czy już przyzwyczyłeś głowę do powrotu do domu na dobre?

I o to chodzi. Nie wiem. Nigdy nie było moim planem wracać do domu na dobre. Zamierzałem służyć w marynarce aż do emerytury, a potem prawdopodobnie dalej pracować dla marynarki.

Życie cywila jest dla mnie tak obce jak mieszkanie we Włoszech, kiedy byłem tam po raz pierwszy.

– Jest dobrze – powtarzam.

– Cholernie mnie przeraziłeś. Dosłownie – mówi Lucas i przeciąga dłonią po ustach. – Co się tam stało?

– Nie wiem. – Kręcę powoli głową. – Niewiele z tego pamiętam, na szczęście.

– Uszkodzenie mózgu?

– Nie, doktor nazywa to uszkodzeniami traumatycznymi. Nie polecam katapultowania się z samolotu.

– Przyjąłem. Więc teraz to zamierzasz robić? Budownictwo? Czy masz medyczne pozwolenie na to?

– Tak. I jak na razie tak, zamierzam pomagać ojcu w budowach. Długoterminowo? Kto wie?

– Jestem tutaj tylko do jutra rana. Jesteś pewien, że nie możesz wyrwać się na kilka godzin?

– Jestem pewien. Powinieneś być zadzwonić. Nie zamierzam porzucać Cami dla twojej brzydkiej dupy.

– Jasne.

Trącam go miarką.

– Ale skoro już tu jesteś, możesz się na coś przydać.

– Jesteś dupkiem.

– Nie pierwszy raz dzisiaj tak mnie określono.

Nie byłem tak zdenerwowany zabranieniem kogoś na randkę, od kiedy miałem cholerne szesnaście lat. Ale teraz jestem tu ze spoconymi dłońmi, siedzę w samochodzie przed domem Cami.

Cami by się pewnie śmiała i powiedziała, że jestem głupi.

Bo to prawda.

Zabieram słoneczniki z siedzenia pasażera i kieruję się w stronę drzwi Cami. Ale nim naciskam dzwonek, szybko wymieniam przepaloną żarówkę, a starą

chowam do kieszeni.

Z głębokim wdechem dzwonię.

I czekam.

Żadnej odpowiedzi.

Zaglądam przez okno i widzę włączone światła. Na pewno jest w domu.

Znów dzwonię, odchrząkuję i czekam.

Czy wszystko z nią w porządku?

Wyciągam telefon i piszę jej esemsa:

„Jesteś gotowa? Jestem pod drzwiami”.

– Przepraszam – krzyczy Cami w chwili, kiedy przyciskam „wyślij”. Jest na górze i krzyczy przez otwarte okno. – Drzwi są otwarte. Zaraz będę na dole!

– Co robisz? ! – odkrzykuję.

– Kobięce sprawy! Nie chcesz wiedzieć! Po prostu bądź wdzięczny, że jesteś chłopcem.

Nie jestem chłopcem od wielu, wielu lat. Muszę jej o tym dzisiaj przypomnieć.

Wchodzę do domu i kieruję się do kuchni, zaglądam pod zlew, a potem do szafki, aż znajduję wazon, po czym układam kwiaty i niosę je do pokoju dziennego, gdzie stawiam je na stoliku przy sofie.

Kiedy się odwracam, mój język sztywnieje, więc nie mogę nic powiedzieć. Ale oczy Cami są ciepłe i dzięki kobiecej intuicji wie wszystko.

Wie, że jest niesamowita w sukience. Wie, że jej włosy aż zapraszają do dotykania, kiedy zbierze je w kucyk w nieładzie. I doskonale wie, że jej nogi wyglądają na długie i szczupłe i będą idealnie otaczały moją talię.

O tak, ona wie. A ja cholernie to uwielbiam.

Rozdział 5

Jest na dole. W moim domu. I oczywiście jest na czas, bo on zawsze jest na czas.

A ja nie jestem gotowa.

Wsuwam stopy w nowe buty od Jimmy Choo i ostatni raz zerkam w lustro. Krótka spódnica, ostrożnie utworzony nieład na głowie, błyszczące obcasy.

Jestem gotowa.

Biorę głęboki wdech i próbuję przypomnieć sobie, co powiedziała Riley, kiedy oglądałyśmy ostatnio nasze seriale. Lub raczej kiedy próbowałyśmy oglądać, bo ja byłam zbyt podekscytowana.

Jest po prostu mężczyzną. Zwykłym mężczyzną. Nic nadzwyczajnego tam nie ma.

Stoję u dołu schodów i obserwuję, jak Landon aranżuje bukiet słoneczników w moim wazonie, rozkładając je tak, jak ja bym zrobiła, aż obraca się i zauważa mnie, i cała krew odpływa z jego twarzy. Nie zamierzam kłamać, obserwowanie, jak jego oczy suną po całym moim ciele, świetnie lechce ego. Przelyka, a kiedy próbuje coś powiedzieć musi przełknąć znowu.

Lechce ego. Dokładnie.

Wszystkie emocje widać na twarzy Landona. Zawsze tak było. Może być zabawny i arogancki, no cóż, jest typowym mężczyzną, ale jego twarz nigdy nie kłamie. To właśnie to przyciągnęło mnie do niego na samym początku. Byłam młodą dziewczynką wychowywaną przez starszych rodziców, moje rodzeństwo już wyfrunęło w świat, a ten chłopiec uśmiechał się do mnie i czułam się, jakbym była w domu.

Nigdy nie postrzegałam go jako brata, ale raczej jako opiekuna, przyjaciela, a w moich dziewczęcych fantazjach mojego czarującego księcia.

Nie jest księciem, ale może być czarujący.

– Wow – mówi w końcu z delikatnym uśmiechem. – Jesteś po prostu piękna.

– Ty też niczego sobie – odpowiadam, ważąc każde słowo. Ma na sobie czarne spodnie, niebieską koszulę z rękawami podwiniętymi do łokci. Jego włosy nadal są trochę mokre po prysznicu i zawijają się przy kołnierzyku.

Mogłabym go zjadać po kawałku.

– Jesteś głodna? – pyta.

Jestem zbyt zdenerwowana, żeby być głodna.

– Umieram z głodu – kłamię.

– Cóż, a zatem nakarmimy cię. – Sięga po moją rękę, ale się zatrzymuje. – Ach, to jest dla ciebie.

– Są cudowne. – Dotykam płatków żółtych kwiatów i odwracam się do

niego. – Skąd wiedziałeś, że to moje ulubione?

– Mam swoje sposoby. – Mruga i wyciąga do mnie rękę. To, że jest to pierwszy raz, kiedy Landon trzyma mnie za rękę, nie znaczy dla mnie nic. Ale szesnastolatka we mnie może teraz piszczeć.

Ale jedyne, o czym mogę myśleć, to czucie jego wielkiej dłoni zaciśniętej wokół mojej. Prowadzi mnie do swojego samochodu i otwiera dla mnie drzwi, i odjeżdżamy. Ale zamiast wieźć mnie do restauracji, parkuje przed własnym domem.

– Zapomniałeś czegoś?

– Nie. Tutaj idziemy – uśmiecha się. – Stój. Ja otwieram drzwi, skoro to oficjalna randka.

Idziemy do jego domu. Co to oznacza? Nie jestem głupia i nie jestem dziewczicą. Ten statek odpłynął wiele księżyców temu. A więc jest to rozpisana sztuka uwodzenia. Czy jestem na to gotowa z Landonem?

Z jednej strony zdecydowanie tak. Ale z drugiej... nie jestem pewna.

– Nie myśl tak intensywnie – mówi Landon, pomagając mi wysiąść z samochodu i prowadząc do drzwi. – Nie zamierzam otruć cię moją kuchnią.

– Dzięki Bogu – śmieję się. – Mia z pewnością posiadała wszystkie zdolności kucharskie rodziny.

– Już dla ciebie gotowałem – broni się, kiedy zamyka za nami drzwi.

– Pamiętam – drażnię się z nim, a potem zaglądam do jadalni i opada mi szczęka. – Wow.

Są zapalone świece i więcej słoneczników na stole. Delikatna muzyka leci przez głośniki postawione na blacie kuchennym.

– Kolacja jest w piekarniku. Usiądź. Chcesz trochę wina? Piwa?

– Co na kolację? – pytam.

– Burgery.

– Wezmę piwo. – Siadam przy stole i oglądam sto dziewięćdziesiąt centymetrów seksownego mężczyzny, który wyciąga kolację z piekarnika i kładzie na talerze, a potem idzie do mnie. – Czy to z Burgerville?

– Oczywiście, twoje ulubione.

Zerkam na talerze przede mną, a potem na Landona, kiedy siada obok mnie, a nie naprzeciwko.

– Pamiętałeś?

– Bez cebuli, prawda? Z ekstra piklami?

Teraz jestem głodna.

– Nie jadłam już tego wieki. – Biorę gryza. – Takie dobre.

– Wziąłem też dla ciebie shake'a truskawkowego.

– Zjem go na deser. – Uśmiecham się i popijam piwo, od razu się rozluźniając. – Pamiętasz ten dzień, kiedy ty, Mia i ja poszliśmy do Burgerville i

Mia próbowała powiedzieć kucharzowi, że źle robi?

Landon roześmiał się i pokiwał głową.

– Zawrze próbuje rządzić, jeśli chodzi o jedzenie.

– Ona zawsze była władcza. – Przegryzam frytkę, – Ale jej serce jest na właściwym miejscu. Uwielbiam tę dziewczynę.

– Ona ciebie też – odpowiada Landon i sięga po moją rękę, chwyta mnie za nadgarstek i bierze gryza frytki z moich palców.

– Masz frytki.

– Twoje smakują lepiej.

– No dobra, mów prawdę.

– Zawsze tak robię – odpowiada, popijając piwo.

– Dobrze się czujesz z powrotem do domu?

Uśmiecha się,

– Lucas zadał mi dzisiaj to samo pytanie. Jest to coś, co musiałem poukładać sobie w głowie. To nie tak, że nienawidzę Portland. Moja rodzina mieszka tutaj, i jest to zabawne miasto. Ale...

– Bawiło cię ratowanie świata – mówię.

– Nie ratowałem świata, ale cieszyło mnie to, co robię.

– A więc jak się czujesz? Nie odpowiedziałeś na pytanie.

– Każdego dnia czuję się lepiej. – Opiera się i przygląda się mojej twarzy. – Czuję się naprawdę dobrze.

– Cieszę się. Byłeś taki smutny, kiedy wróciłeś do domu. – Mruży oczy i odrzuca głowę na bok. – Widziałam to. Ale teraz jest mniej smutku. Cieszę się.

– A jak ty, Camille? – pyta, wciąż mnie obserwując. – Nie rozmawialiśmy wiele od czasu, kiedy rozstałaś się z Brianem.

– Nie wydaje mi się, żeby ludzie rozmawiali o byłych na randkach.

– My jesteśmy kimś więcej niż ludźmi. Poza tym ja naprawdę chcę wiedzieć.

– Zbiera nasze talerze, wstawia je do zlewu i przynosi piwo. – Może usiądziemy w salonie?

– Jasne. – Idę za nim na kanapę, zdejmuję buty i siadam, podwijając pod siebie nogi. – Mam się nieźle. Nadal jesteśmy z Brianem przyjaciółmi. Jest naprawdę wspaniałym człowiekiem, i zawsze będzie moim przyjacielem. Ja po prostu nie powinnam wychodzić za niego.

– Cóż, to raczej wersja dla dzieci, którą słyszałem. – Kręci głową i obserwuje mnie, chcąc, żebym powiedziała więcej, ale ja nie wiem, czy jestem na to gotowa.

– Cieszę się, że wszystko z tobą okej. – Głos Landona jest delikatny. – Wyglądasz fantastycznie.

– Dziękuję.

– Co nowego jeszcze powiesz o sobie? – pyta.

– Szczerze, niewiele. W interesach głównie praca. Co brzmi żałośnie.

– Nie, brzmi, jakbyś była do tego stworzona. Więc pracujesz i śpisz?

– Tak to można podsumować.

– Mhm – mówi, zerkając na mnie wesoło. – Kiedy ostatni raz byłaś w kinie?

– Dawno temu. Ale teraz jest jeden film, którego nie mogę ominąć.

Spędzamy kolejną godzinę, rozmawiając o filmach, które widzieliśmy lub które chcemy zobaczyć, śmiejąc się i ciesząc sobą nawzajem. Nie bawiłam się tak dobrze z mężczyzną od... nigdy.

Nawet z moim byłym mężem i to jest ta smutna strona tego związku.

– Powinienem odwiedzić cię do domu – mówi Landon, zerkając na godzinę. – Oboje musimy wstać wcześniej do pracy.

Utrzymuję neutralny wyraz twarzy. Ale jestem nieco zbита z tropu. Spodziewałam się, że będzie próbował mnie uwięzić, tutaj na kanapie.

Ale on wstaje, wyrzuca puste butelki po piwie, kiedy ja wsuwam nogi w buty, i odwozi mnie do domu.

Łapię za klamkę, ale mnie zatrzymuje.

– Randka się jeszcze nie skończyła – mruga.

Podchodzi tuż za mną do drzwi. Czuję ciepło jego ciała w zimnym, zimowym wieczorze i chcę się do niego nachylić.

Zamiast tego otwieram drzwi i odwracam się do niego twarzą.

– Dobrze się bawiłam.

– Ja też. – Przesuwa lekko palcami po linii moich włosów, zatyka kosmyk za ucho, kiedy pochyla się i delikatnie dotyka swoimi ustami moich. Łapie mnie za szyję i całuje dalej, dając mi najśłodszego, najdelikatniejszego pocałunek w moim życiu. – Dobranoc.

Odsuwa się, a ja obracam się, by otworzyć drzwi, ale kolejna rzecz, którą odnotowuję, to Landon, który szepcze „Pieprzyć to” i nagle zostaję obrócona i pchnięta na wciąż zamknięte drzwi. Dłonie Landona wplątują się w moje włosy, a jego wargi są na moich. Tym razem bardziej natarczywie, liże mnie i smakuje, jakby umierał z pragnienia do mnie.

Łapię go za ramiona i trzymam, i modlę się, żeby to się nigdy nie skończyło. A kiedy z jego gardła wyrzywa się jęk, jestem cała jego.

Kiedy pocałunek dobiega końca, Landon szepcze w moje usta.

-- To jest ten dobry.

W końcu puszcza mnie, pociera nosem o mój nos i z głębokim wdechem odwraca się i biegnie do samochodu.

Wchodzę do domu jak we mgle. Czy to się właśnie zdarzyło? Patrę na słoneczniki na stole i dotykam ust palcami. Nadal są mokre. Wciąż go czuję.

To się zdecydowanie stało.

Budzę się na zapach kawy. Co jest niemożliwe, bo nie mam nawet ekspresu

do kawy. Narzucam na siebie stary podkoszulek i spodnie do jogi i schodzę na dół. Ktoś chodzi po mojej kuchni.

Zatrzymuję się w drzwiach zupełnie zaskoczona. Landon stoi przy kuchence, przekręca bekon na patelni i odskakuje, kiedy na niego chlapie. Czmychacz gryzie swoją karmę.

– Jak się tu dostałeś? – pytam.

Landon odwraca głowę. Uśmiecha się, sunąc oczami po moim ciele.

– Dzień dobry, piękna.

– Dzień dobry. Jak się tu dostałeś?

– Cóż, nie chcę kłamać – wzdycha i odwraca się, żeby nałożyć bekon na papierowy ręcznik, ale nie kończy myśli.

– I?

– No właśnie. Nie chcę kłamać. Albo mógłbym powiedzieć, nie twoja sprawa.

– Aha. A zatem dlaczego tu jesteś?

Kręci głową.

– Naprawdę jest niezwykle fascynujące, jak podekscytowana jesteś, że mnie widzisz. Pomyślałem, że mogłabyś zjeść dobrze zbilansowane śniadanie przed pracą. Mówisz, że nie masz czasu jeść rano, a robię ci czas.

– Cieszę się, że cię widzę – przyznaję łagodnie. – Jestem po prostu zaskoczona. I to mogłoby być oświadczenie roku.

Pochyla się nad blatem i całuje mnie powściągliwie, a potem podaje mi bekon.

– To cię zwiąże na chwilę, zanim usmażę jajka.

– Od kiedy mam ekspres do kawy?

– Od dzisiaj rana. Mia mi powiedziała, że nie masz.

– Nie musiałeś mi kupować ekspresu. – Ale, o Boże, jak to dobrze pachnie.

– Ja nie muszę wielu rzeczy – odpowiada i podaje mi filiżankę, a potem mija mnie. – Chciałem podać ci śniadanie.

– Nie wiedziałam, że umiesz gotować.

– Nie jestem taki zły w porannym jedzeniu.

– Nie, z pewnością – mamroczę, kiedy przeżuвам bekon, nadal niezupełnie obudzona. Biorę łyk kawy, chrząkam, kiedy ciepły płyn spływa mi do gardła. – Dziękuję.

– Nie ma za co.

– Powinnaś pójść i wyszykować się do pracy.

– Najpierw zjedz. Potem możesz iść się szykować, a ja odpowiem na kilka maili i poczekam tu na ciebie.

– Dlaczego masz czekać?

Zerka na mnie, jakbym nie nadążała za nim.

– Ponieważ odwiozę cię do pracy. Jadę w to samo miejsce.

Zerkam krzywo, ale on podchodzi do mnie i zanim jestem w stanie coś powiedzieć, składa na moich ustach pocałunek.

– Nie klóć się – szepcze.

– Ty jesteś szefem.

– Dobrze, że rozpoznajesz to teraz, słoneczko.

– Nie wiem, jak się czuję, kiedy jesteś taki władczy.

– To dlatego, że nadal nie jesteś do końca obudzona.

– Landon przyszedł po ciebie – mówi Riley po południu. – Mówi, że odwozi cię do domu.

– Jechaliśmy dzisiaj rano razem – odpowiadam i naciskam przycisk „wyślij” w skrzynce do księgovej, a potem zamykam komputer.

– Spędziłaś z nim noc? – piszczy. – I czekałaś aż do teraz, żeby coś powiedzieć?

– Nie. Nie spędziłam z nim nocy. Przyszedł dziś rano, zrobił mi śniadanie i zawiózł do pracy.

– Aha.

– Co?

– Nic. – Riley kręci głową i siada na biurku. – To interesujące, to wszystko.

– Co jest interesujące?

– Cała sytuacja – śmieje się i pokazuje na drzwi. – On czeka. Dobrej nocy.

Użyj ochrony.

– Jesteś dziwna – odpowiadam, biorę torebkę i marynarkę i wychodzę z biura. Landon czeka przed frontowymi drzwiami, patrząc na swój telefon ze zmarszczonym czołem.

– Coś nie tak?

Głowa mu podskakuje i uśmiecha się, kiedy mnie widzi.

– Wszystko w najlepszym porządku. Jesteś gotowa?

– Gotowa. – Otwiera drzwi po stronie pasażera, a ja zatapiam się w fotelu i głęboko wzdycham. – Jestem gotowa jechać do domu.

– Cóż, problem w tym, że nie jedziemy do domu.

– Nie? – Patrząc na niego zdziwiona. – A dokąd idziemy?

– Do kina.

– Nie ma nawet piątej.

– *Matinee* – odpowiada i bierze moją dłoń w swoją, całuje ją i wiezie nas do centrum Portland. Znajduje parking i prowadzi mnie do galerii, a potem na samą górę, gdzie jest kino.

– Popcorn na obiad?

– To jest zdrowe.

– Jadłaś zbilansowane śniadanie. Będzie dobrze.

Kiedy siadamy w kinie, nie mogę przestać się zastanawiać, czy to naprawdę się dzieje. Jestem w kinie z Landonem, który zamiast jeść popcorn, obejmuje mnie ramieniem. A ja z drugiej strony chłonę to.

Film to romans, o którym wspomniałam ostatniego wieczoru, że chciałabym go obejrzeć. Ogląda uważnie, muszę mu to przyznać. A fakt, że to zrobił, jest uskrzydlający, nie wspominając już o tym, że moje serce rozplywa się bardziej niż trochę.

Opieram głowę na jego ramieniu i wzdygam, kiedy czuję jego usta na mojej skroni. Ten film jest dobry, ale nie smutny na końcu. Kiedy wychodzimy, ziewam, ale jestem szczęśliwa.

– Zmęczona? – pyta Landon, kiedy wiezie mnie do domu.

– Trochę. Dziękuję za to.

– Nie ma za co. Jesteś głodna? Mogę kupić kolację.

– Mam całe pudło popcornu w sobie – śmieję się. – Muszę dzisiaj trochę popracować w domu.

Landon kiwa głową i zabiera mnie do domu, a kiedy odprowadza mnie do drzwi, całuje mnie z taką samą pasją jak ostatniej nocy. Jego dłonie są ciepłe i pewne na moich ramionach, kiedy przyciąga mnie bliżej, a jego usta pozerają moje w najlepszy możliwy sposób.

– Do zobaczenia jutro. – W jego głosie słychać obietnicę.

Kiedy wchodzę do środka i zamykam drzwi, nie mogę się powstrzymać i odstawiam krótki taniec szczęścia, strasząc Czmychacza.

– Ma się ku mnie. Nie całujesz dziewczyny w ten sposób, jeśli nie ciągnie cię do niej. Nie miałam takich randek od dziesięciu lat.

Czmychacz mruży oczy i macha ogonem, a potem odwraca się ode mnie.

– Nie osądźaj mnie.

Jakiś trzask wrywa mnie z głębokiego snu i przeraża jak cholera. Siadam, rozglądam się po sypialni, ale jest zupełnie ciemno. Nie ma prądu.

Nagle rozbłyska błyskawica, rozświetlając pokój, a zaraz za nią rozbrzmiewa najgłośniejszy grzmot, jaki w życiu słyszałam. Czmychacz piszczy i kręci się po łóżku.

– Już dobrze malutki. – Wyciągam rękę, żeby go pogłaskać, ale on na mnie syczy. Ale potem wskakuje mi na kolana i wtula się we mnie. – Mam cię. To tylko burza. Odejdzie.

Ale kolejna błyskawica i grzmot nadchodzą, sprawiając, że oboje podskakujemy. Deszcz wali w moje okno tak mocno, że brzmi, jakby miał wybić szybę.

To jest niezła burza.

Kiedy echo grzmotu znika z moich uszu, mogę przysiąc, że słyszę skrobanie, co przeraża mnie znowu. Łapię za telefon i dzwonię do Riley.

– Lepiej niech to będzie dobre – mruczy zaspana do telefonu.
– Wydaje mi się, że ktoś próbuje włamać się do mojego domu – szepczę do niej. – Nie mam prądu i słyszę głosy.
– Dlaczego dzwonisz do mnie, a nie do glin? – pyta Riley. – Jezu, jest druga nad ranem.
– Nie wiedziałam tego. Nie mam prądu. A tu jest morderca.
Ona chichocze, a ja wyję do słuchawki.
– To nie jest zabawne.
– Masz rację. Zamknęłaś drzwi?
– Tak.
– Potrzebujesz alarmu.
– To nie czas na ochrzan – mówię i biorę Czmychacza do łazienki, zamykając go tam. – Ochrońnię cię, malutki.
– Do kogo mówisz?
– Do mojego kota.
– Jezu, jesteś szaloną kociarą.
– Nie pomagasz – syczę i klękam na podłodze, żeby znaleźć swój kij baseballowy pod łóżkiem. – Poważnie, słyszałam głosy.
– Jest burza Cami. To prawdopodobnie drzewo przy twoim domu albo coś.
Biorę głęboki wdech i siadam na krawędzi łóżka z kijem w ręku.
– Prawdopodobnie masz rację. Już nic nie słyszę.
– Idź spać. Burza przejdzie.
Kiwam głową.
– Dobranoc.
– Noc.
Rozłączam się i świecę telefonem po pokoju. Wszystko wygląda normalnie.
Riley ma rację, jestem przestraszona przez burzę.
Kiedy wstaję, żeby wypuścić Czmychacza z łazienki, słyszę inny dźwięk.
Podchodzę na palcach do drzwi i wystawiam głowę, przerażona widząc, że moje drzwi stoją otworem.
Cholera jasna.
Zaciskam kij w moim najlepszym chwycie i biorę głęboki wdech.
– Kimkolwiek jesteś, musisz, kurwa, opuścić mój dom! – krzyczę, brzmiać bardziej pewnie, niż się czuję. – Mam broń, a gliny są w drodze!
– Jezu, nie zastrzel mnie.
Landon.
Rzucam kij, jak tylko Landon zbliża się do schodów i rzucam się w jego ramiona. I właśnie rzucam się. Mocno obejmuję jego szyję, prawdopodobnie odcinając mu dopływ powietrza, a moje nogi są owinięte wokół jego talii.
– Przestraszyłeś mnie.

– Przepraszam. – Trzyma mnie za pupę, ale kiedy zdaje sobie sprawę, że jestem do niego przyklejona i nie musi mnie trzymać, przesuwa dłońmi po moich plecach w górę i w dół, uspokajając mnie. – Nie chciałem cię przestraszyć. Chciałem przyjść i zobaczyć, czy z tobą wszystko okej.

– Dlaczego po prostu nie zapukasz jak normalny człowiek?

– Nie chciałem cię obudzić, jeśli byś spała. – Siada na łóżku ze mną na kolanach.

– A więc myślisz, że pobudka z wysokim mężczyzną przy moim łóżku będzie mniej straszna? – Chichocze i całuje mnie w policzek. – Naprawdę musisz przestać włamywać się do mojego domu.

Odsuwam się.

– Czekaj. To tak dostałeś się tutaj wczoraj rano? Otworzyłeś zamek?

Nie mogę dostrzec jego twarzy w ciemności, ale czuję, jak wzrusza ramionami.

– Stare zwyczaje nie znikają.

Kiedy byliśmy dziećmi, włamywaliśmy się przez okna w sypialni. Wślizgiwaliśmy się i gadaliśmy, szczególnie podczas burz. Nienawidzę grzmotów. Zawsze tak było. Jestem zdziwiona, że Landon pamięta.

– Myślałam, że ty masz jakieś magiczne moce, ale w rzeczywistości jesteś zwykłym przestępcą. Ja nie byłabym w stanie otworzyć dzisiaj zamka, nawet gdyby od tego zależało moje życie.

– Nie jestem przestępcą – śmieje się. – A jeśli jestem to wszyscy nimi byliśmy, kiedy byliśmy młodzi. A jeśli mnie pamięć nie myli, to właśnie ty nauczyłaś mnie otwierać zamki.

Śmieję się delikatnie.

– Nikt nie mieszkał w tym starym, przerażającym domu nad rzeką, kiedy się włamaliśmy. Był pusty.

– To nie „my” się włamaliśmy. Jestem pewien, że mogłem cię przekonać do włamania i wejścia.

– Jestem całkiem pewna, że limit wygaś przy tamtej przygodzie – odpowiadam. – Poza tym to ty karmiłeś nas historią, jakie to straszne rytuały są tam odprawiane.

– Miałem nadzieję, że cię stamtąd odstraszę, a nie zachęcę jeszcze bardziej. – Całuje mnie w czoło. – Nigdy bym nie zgadł, że słodka, odpowiedzialna dziewczynka, którą wszyscy znają, będzie zdolna do włamania.

– Byłam zdolna do wielu rzeczy w tamtym czasie. Konsekwencje nie wydają się takie straszne, kiedy jesteś młody. Wydaje się, że nigdy nie przeniesiesz dalej tych swoich tendencji do włamań.

– Mogłabyś otworzyć dla mnie drzwi.

– Następnym razem zapukaj.

– Albo mogłabyś mi dać po prostu klucz i wybawić nas wszystkich z kłopotu
– odpowiada i znów całuje mnie w czoło. Kiedy adrenalina opada, zdaję sobie sprawę, że pachnie cudownie. A jego mięśnie są wspaniałe pod moimi dłońmi.

Jest po prostu tak cholernie wspaniałe.

– Zburzyli go, wiesz – mówię, nadal patrząc w ciemność. – Ten stary dom.

– Wiem. Przejeżdżałem tam któregoś dnia i widziałem, że został zastąpiony domkami. – Jego ręce suną uspokajająco po moich plecach. – Wszystko dobrze?

– Tak.

– Gdzie jest broń?

Cisza. Uśmiecham się w jego szyję.

– Nie masz broni, prawda?

– Nie, ale nie zamierzałam tego mówić potencjalnemu gwałcielowi.

– Jesteś taka zabawna – mówi, znów przesuwając dłońmi po moich plecach.

– Ja też nie mam prądu.

Niebo się rozświetla, a ja mogę go zobaczyć przez ułamek sekundy. Jego włosy nadal są potargane od snu. Jego wzrok jest zmęczony.

– Dziękuję, że przyszedłeś, by sprawdzić, co się u mnie dzieje. – Opieram się o niego. – Nie musiałeś.

– Nienawidzisz burz – mruczy.

– To się nie zmieniło – zgadzam się i nagle panika znów mnie ogarnia. – Cholera. Czmychacz jest uwięziony w łazience.

Zeskakuję z jego kolan i biegnę do łazienki, niemal przewracając się o moje nowe buty od Choo.

– Czemu jest w łazience?

– Ponieważ schowałam go tam, żeby go ochronić – odpowiadam i otwieram drzwi. Wkurzony kot wybiega z łazienki i wskakuje na łóżko. – Będzie na mnie wkurzony przez jakiś czas. Aczkolwiek on zawsze jest na mnie wkurzony.

– Teraz, kiedy wiem, że z tobą w porządku, pojedę do domu.

– Zostań.

Zastyga w ciemności.

– Cami...

– Nie musisz uprawiać ze mną seksu – szybko reaguję. – Ale nie chcę być sama.

– Chodź tutaj.

Przechodzę przez łóżko i wyciągam ręce, kiedy widzę jego sylwetkę na tle okna, ostrożnie podchodzę, żeby na niego nie wpaść. Bierze moją dłoń i przyciąga mnie na swoje kolana.

– Kiedy będziemy się kochać, nie będzie to dlatego, że któreś z nas musi. – Jego usta są tak blisko, że prawie dotykają mojego policzka, kiedy szepcze. – Będzie wtedy, kiedy oboje będziemy gotowi i nie będziemy mogli oderwać rąk od

tego drugiego. Uprawianie miłości z tobą nigdy nie będzie obowiązkiem.

– Mam taką nadzieję.

– A na dzisiejszą noc chętnie zostanę, jeśli to ma spowodować, że poczujesz się lepiej.

– Tak zrób.

– Chcesz, żebym spał na kanapie?

– Nie. Chcę, żebyś leżał w moim łóżku ze mną i mnie przytulał. – Teraz już łatwiej oddycham. – Proszę.

Jęczy, kiedy mnie podnosi i ze mną w ramionach zdejmuje buty i mości się w moim łóżku, delikatnie kładąc mnie obok siebie.

– Jesteś silny.

– Jesteś słodka – mówi i przyciąga mnie do siebie. Kładę głowę na jego piersi, obejmuję go rękoma w talii i wzdycham ciężko. – Śpij słoneczko.

– Nie odchodź. – Przy nim jestem zrelaksowana, czuję się bezpieczna i znów spokojna.

– Jestem tutaj.

Czmychacz wspina się na brzuch Landona i kładzie się obok mojej ręki, mruczając, a ja czuję, jak zapadam ponownie w sen.

Rozdział 6

Landon

Słucham?

– Gdzie są wkrety? – pyta Cami przez telefon, kiedy odkładam wiertarkę i rozglądam się po pomieszczeniu.

– Jakie wkrety?

– Takie, które można kupić w sklepie z wyposażeniem domu.

Uśmiecham się szeroko.

– Jesteś w Home Depot?

– Tak, i nie mogę znaleźć cholernych wkretów. – Jej głos jest pełen zniecierpliwienia, a ja chciałbym tam być, żeby ją teraz zobaczyć. Minął już tydzień od chwili, kiedy padł prąd, a ja spędziłem noc z nią w moich ramionach. Od tamtego czasu niewiele ją widziałem ze względu na nasze obecne harmonogramy prac. Jestem zdeterminowany, żeby spędzić z nią ten weekend.

– Czy widzisz znaki na końcach alejek? Gdzieś powinny być wymienione wkrety i gwoździe.

Cami zrzędzi mi w ucho, kiedy podchodzę do szefa swojej ekipy. Wyciszam ją.

– Wychodzę załatwić pewną sprawę, ale wrócę za niecałą godzinę.

– Jasne, szefie.

– Cami? Jadę do ciebie.

– Nie musisz tu przyjeżdżać Landon, ja po prostu nie wiem, gdzie cokolwiek znaleźć.

– Nie jesteś zbyt daleko. Do zobaczenia za chwilę.

Rozłączam się i idę do samochodu służbowego. Prawda jest taka, że tęsknię za zobaczeniem jej cudownej twarzy. Kilka razy z nią rozmawiałem przez telefon, wymieniliśmy też górę esemesów, ale muszę ją zobaczyć.

Parkuję przed sklepem, znajdując miejsce blisko drzwi i wbiegam do środka. Jest w alejce ze śrubokrętami i gwoździami ze swoim siostrzeńcem Stevenem u boku. Steven się denerwuje.

– Mówię ci, Cami, te wkrety są za małe. Półka nie wytrzyma.

– Nie krzycz na mnie!

Steven rozgląda się i zauważa mnie.

– Wezwała nas obu.

Witam się z nim i odwracam do Cami.

– Jak tam leci? Bob Vila?

– Chcę te wkrety – mówi z ustami wykrzywionymi frustracją. – Ale Pan Wszechwiedzący mówi, że nie zadziałają.

– Co budujesz?

– Zmieniam swoją spiżarnię.

Kiwam głową.

– Czemu dzwoniłaś do nas obu?

– Ponieważ zawsze jest lepiej mieć więcej niż jedną opinię. A poza tym on nie powiedział mi tego, co chciałam usłyszeć.

– O Boże, Cami. Wychodzę. – Steven odsuwa się i patrzy na mnie. – Jest cała twoja.

– Kocham cię. – Cami mówi słodko do niego.

– Tak, ja ciebie też i dobrze, bo inaczej bym cię zamordował. – Uśmiecha się szeroko i wychodzi, kiedy ona posyła mu buziaka.

– Steven dorósł – mówię zaskoczony.

– Jest już w collegeu – Kiwa głową, wciąż patrząc na wkrety. – Kilka dni w tygodniu pracuje w restauracji.

– Cudownie. Nadal mieszka w domu?

– Nie, mieszka ze swoją dziewczyną. Amanda i Brock przenieśli się jakiś rok temu do Seattle za pracę, a Steven chciał zostać tutaj. Zaoferowałam mu swój pokój gościnny, ale podejrzewam, że on lubi mieć trochę wolności. Zagląda do mnie.

– Okej, powiedz mi więcej o twojej spiżarni.

– A więc chcę zmienić półki i ją pomalować. W tej chwili są tam druciane półki i ten, który je tam umieścił, powinien zostać powieszony na nich. Nie mogę na nich położyć nawet moich batoników granola. Albo małych opakowań przypraw do taco. Wszystko przez te półki przelatuje.

– A więc chcesz drewniane półki.

– Tak. A zatem jakie wkrety mam kupić?

Przejrzałem paczki i podałem jej jedną.

– Dobrze. Teraz potrzebuję półek.

– Chodźmy. – Zabieram ją do alejki z półkami, gdzie wybieramy takie, jakie chce, wraz z mocowaniami.

– A teraz, skoro tutaj jesteś... – Zwraca na mnie swoje duże zielone oczy.

– Tak?

– Potrzebuję farby i drzwi.

– Drzwi?

– Chcę zastąpić te gładkie na takie ładne z szybą w środku i napisem: „spiżarnia”.

Przygryza wargę i zerka na mnie, i w tym momencie mógłbym jej dać wszystko, czego zażąda.

– No dobrze, drzwi. Tędy. – Idzie za mną do kolejnej alejki, zatrzymując się, żeby wybrać farbę, pędzle i inne akcesoria malarskie. Po wybraniu drzwi kierujemy się do kasy.

– Nie zmieszczę tego wszystkiego w swoim samochodzie.

– Ja mam samochód służbowy – mówię, prowadząc ją do niego. – Zabiorę to ze sobą i spotkam się z tobą w twoim domu po pracy. Pomogę ci to wszystko poskładać.

– Pozwól mi przynajmniej zabrać farbę, żebym mogła pomalować, zanim przyjdiesz.

– Dobry plan. – Pomaga mi rozpakować wózek, bierze farbę i posyła zwycięski uśmiech.

– Dziękuję, Landon.

– Nie ma za co. – Zanim odchodzi, łapię ją za rękę i przyciągam do siebie, pochylam głowę i całuję delikatnie. – Do zobaczenia trochę później.

– Czekam na to. – Posyła mi uśmiech i odchodzi do swojego samochodu, nieco bardziej się kołysząc, a jej blond włosy podskakują wokół ramion.

Jest później, niż zakładałem dotarcie do domu Cami, a to wskutek kilku nieprzewidzianych zdarzeń w pracy i spotkaniu w biurze taty na temat nowej pracy.

Praca naprawdę zakłóca moje życie miłosne.

Używam klucza, który dała mi Cami, i znajduję śpiącego Czmychacza leżącego na oparciu kanapy. Kiedy przechodzę, otwiera oczy, ale po chwili znów zapada w sen, w ogóle nie przejmując się, że tu jestem.

Nagle słyszę... chichot. Wchodzę do kuchni, żeby odkryć strefę wojny. Jedzenie, kosze, sprzęt gospodarstwa domowego pokrywają każdy skrawek przestrzeni. Drzwi do spiżarni są otwarte. Nie mogę tam zajrzeć, ale słyszę łomot, potem Cami chichocze, a potem słyszę drugi żeński głos.

– Auu. To było moje kolano!

– Przepraszam. – Więcej chichotu. Po cichu obchodzę wyspę kuchenną, aż mogę zajrzeć do spiżarni, po czym staję, krzyżuję ręce na piersi i obserwuję show.

Ponieważ jest do doskonałe show.

Wszystkie druciane półki zostały zdjęte. Cami klęcząc, maluje podłogę. Kat natomiast maluje ściany, a przy tym prowadzą konwersację.

– Rozmiar członka jest ważny – mówi Kat, tak jakby rozmawiała o pogodzie. – To znaczy, jeśli jest zbyt mały, to tak jak: „Czy już wszedłeś? A jeśli musisz zadać to pytanie, to nie jest dobry znak.

– Z pewnością – odpowiada Cami, cedząc słowa. Siedzi w kucki, dając mi idealny widok na swoje plecy i pupę i popija wino prosto z cholernej butelki. – A jeśli jest za duży, to jest jak „och”! Preferuję średni rozmiar.

– Tak! – potwierdza Kat – Średni rozmiar jest idealny. Niezabawny rozmiar. Dlaczego z drugiej strony nazywają to zabawnym rozmiarem? Co zabawnego jest

w małym kawałku czekolady? Albo małych fiutkach?

– Albo małych kutasach – dodaje Cami i śmieje się. – Och, przecież właśnie to powiedziałaś.

– To jest warte powtórzenia – mówi Kat. – A także ten ostatni dupek, z którym się umawiałam. Jak on miał na imię?

– Craig.

– Tak! – krzyczy Kat, wskazując na Cami. – Craig. Nie chciał zadowolić mnie oralnie. Co jest z facetami, którzy nie chcą zadowalać kobiet oralnie?

Parskam, zgadzając się w zupełności z Kat, a jeszcze bardziej trochę więcej niż trochę zszokowany. Jezu, dziewczyny rozmawiają w cholerę bardziej otwarcie niż faceci w szatni. Kto by pomyślał. To fascynujące.

– Prawda? Po nas spodziewają się, że będziemy ich ssać jak na jakiejś olimpiadzie ssania, ale oni nie chcą się zrewanżować? – pyta Cami, nim bierze kolejny łyk wina. – To jest żało... żało... to jest głupie.

Zasłaniam usta, żeby się nie roześmiać, jak płacze jej się język.

Boże, jest cholernie cudowna.

– Takie głupie – zgadza się Kat. – Czy Landon robi to tobie?

Moje zainteresowanie wzrasta. Chciałbym, żebyśmy się już kochali, więc mogłaby się trochę pochwalić. Ale z drugiej strony, nie jestem pewien, jakbym się czuł, gdyby dzieliła się z kimś naszym intymnym pożyciem.

Co jest dla mnie nowe. Nie wydaje mi się, abym do tej pory się tym przejmował.

– Nie uprawialiśmy seksu. – Cami bierze łyk wina, po czym odwraca się, by nabrać trochę farby, pokazując mi przy okazji swoją, stworzoną-do-całowania-pupę.

– W ogóle? – Kat zerka na nią. – Tak zupełnie?

– Czasem się całujemy. Może on nie chce uprawiać seksu?

– Och, on chce uprawiać seks, kochanie. Chce. – mówi Kati z pewnością, a ja kiwam głową.

– Skąd wiesz?

– Ponieważ jest facetem. Zaufaj mi. Chce seksu.

– Myślę, że on mnie lubi.

O tak, lubię cię.

– Mam nadzieję. Inaczej pozbawię go męskości. – śmieje się Kat i obie chichoczą.

– Nie rób tego – mówi Cami, nim kichnie, co rozbawia ją jeszcze bardziej. – Mam plany związane z tą męskością. Myślę, że będzie naprawdę dobry w te klocki. Naprawdę, naprawdę dobry.

– Wiesz, jeśli on nie zainicjuje seksu, powinnaś paść na kolana i go possać – mówi Kat. Po prostu zadowolić go.

Jezu. Na samą myśl zrobiłem się twardy. Muszę przerwać tę konwersację, ale nim robię krok, Cami mówi.

– Myślałam o tym. Mogłabym go po prostu zaatakować.

– Taaaaaaak! Zrób to. Poważnie.

Chrząkam i wchodzę do spiżarni, jakbym dopiero co przyszedł. Jeśli będą dalej tak gadać, porwę Cami na górę, żeby zmienić tą sytuację jeszcze bez seksu, a ona jest zbyt pijana na nasz pierwszy raz.

– Witam panie.

– Jesteś akurat na czas – mówi Cami z uśmiechem i staje na nogi, a potem mocno mnie przytula.

– Tak?

– Tak, kochasiu – mówi Kat i unosi swoją butelkę wina. – Pomalowałyśmy spiżarnię.

– Powiedz to pięć razy szybciej – mówi Cami z chichotem. – Pomalowałyśmy spiżarnię. Pomalowałyśmy spiżarnię. Połamałyśmy żarna.

– Ha! Połamałyśmy żarna – śmieje się Kat.

– Podoba mi się kolor – odpowiadam, zachwycając się głębokim korałem, który sprawia wrażenie szczęścia i radości w tej ładnej spiżarni.

– Mnie też – mówi Cami szczęśliwa. – Jest ładny.

– Twoja kuchnia to istny Armagedon – stwierdza Kat, kiedy wychodzi ze spiżarni i wyrzuca pustą butelkę po winie do kosza. – To będzie wymagać małej armii.

– Lub odpowiednich pudełek. Mogłabym to wszystko spalić i zacząć od nowa.

– Ale my właśnie posadziłyśmy spiżarnię – mówi Kat i parska. – Chłoptasiu, jesteście pijane.

– Malowanie po pijaku jest dobre dla duszy – filozofuje Cami, uśmiechając się do mnie. – Jesteś ładny.

– Ładny? – Przesuwam palcami po jej policzku, a ona przysuwa się do mnie.

– Nie sądzę, że o facetach powinno się mówić ładny.

– Ale ty jesteś – mówi z westchnieniem. – Z ciemnymi rzęsami i gęstymi włosami i całą swoją... ładnością.

– Ona myśli o tym, że jesteś gorący – wyjaśnia Kat i wzrusza ramionami, kiedy Cami warczy na nią. O? Powiedziałaś mu właśnie, że jest ładny. Tłumaczę.

– Dziękuję – odpowiadam. – Zawiozę cię do domu Kat.

– Mam samochód.

– Ale jesteś zbyt pijana żeby jechać. Nie dojedziesz daleko.

– Zadzwońię po Ubera – mówi, machając do mnie i włączając aplikację. – Nie ma potrzeby, żebyś wychodził i wracał tutaj.

– To było zabawne – mówi Cami. – Ale zapomniałyśmy o jedzeniu.

– To nie ma się co dziwić, że jesteśmy takie pijane. Wiedziałam, że o czymś zapomnieliśmy. A przy okazji, mój kierowca będzie za trzy minuty. Wyjdę i poczekam.

– Dziękuję. – Cami przytula Kat. – Ty też jesteś ładna.

Kat znów parska.

– Jesteś pijana. Nie ma za co. Zobaczymy się, kiedy się zobaczymy.

– Wyjdę poczekać z tobą – mówię, kiedy idziemy do drzwi. – Jest ciemno.

Cami pada na kanapę, kiedy Kat i ja wychodzimy na zewnątrz.

– Myślę, że jesteś dobry dla niej – wyskakuje nagle Kat. – Jest szczęśliwa. A wiele czasu upłynęło, od kiedy widziałam ją ostatni raz naprawdę szczęśliwą.

– Cieszę się. – To jest dziwna rozmowa.

– Tylko jej nie zrań. – Trąca mnie palcem w klatkę piersiową. – Poważnie, nie zrób tego. Bo wtedy będzie smutna, a ona już doświadczyła wystarczająco smutku, ze śmiercią rodziców, rozwodem i takimi tam.

– Ja też nie chcę, żeby była smutna – odpowiadam. – I dzięki, że jesteś dla niej tak dobrą przyjaciółką.

– Cóż. Jest cudowna. O, jest i mój samochód. – Czarny samochód parkuje, a kierowca otwiera okno, sprawdzając, czy Kat jest pasażerem. Siada z tyłu i macha do mnie, przesyła całusa i odjeżdża.

Biorę głęboki wdech, napawam się chłodnym, nocnym powietrzem, a potem wracam do środka i uśmiecham się delikatnie do mojej dziewczyny, która padła na kanapie. Jest zwinięta w kulkę, z głową opartą o oparcie i Czmychaczem zwiniętym na jej kolanach i mruczącym.

Biorę koc i owijam ją, zostawiając Czmychaczowi tylko wystającą głowę i całuję ją w czoło.

– Śpij dobrze.

A teraz czas zająć się spiżarnią.

Koś mnie całuje. Moją twarz, moją szyję, moje uszy. Otwieram oko i widzę Cami uśmiechającą się do mnie i leżącą na mnie. Kiedy skończyłem spiżarnię, około drugiej nad ranem, po prostu przesunąłem Cami i dołączyłem do niej na kanapie, gdzie przespaliśmy całą noc.

Czmychacz leży na moich stopach.

– Dzień dobry. Nie pamiętam, że tu zasnąłam.

– Byłaś w winnej sypialce – informuję ją sucho. – Która jest godzina?

– Nie wiem. Jest sobota. Musisz pracować?

– Nie. Dzisiaj mam wolne. Chciałbym ten dzień spędzić z tobą, jeśli ci to nie przeszkadza.

– Nie przeszkadza.

Przesuwam dłonią po jej policzku i całuję jej czoło. To takie wspaniałe uczucie, kiedy leży na mnie. Jedyłą lepszą pozycją byłoby, gdybym był w niej.

Ale dojdziemy tam.

– Przygotuję ci śniadanie – mówię.

– Ja mogę je zrobić. – Bawi się moimi włosami i przygląda się swoim palcom, jak przesuwają się pomiędzy pasmami i nagle jej oczy się rozszerzają.

– O nie. Muszę posprzątać kuchnię!

Całuję ją, siadam, biorąc ją ze sobą, a, kiedy oboje jesteśmy na nogach, prowadzę ją do kuchni, gdzie nagle staje jak wryta, przesuwając wzrokiem po czystej powierzchni.

– Okradli mnie?

– Nie – śmieję się i całuję ją w głowę, a potem otwieram drzwi do spiżarni.

– O mój Boże. – Podchodzi i przygląda się drzwiom, a potem zagląda do środka. – Jest piękna.

– Malując, wykonałaś świetną robotę – mówię, zachwycając się, jak jej policzki pąsowieją, a oczy błyszczą, kiedy wchodzi do spiżarni i wszystko sprawdza. – Nie byłem zupełnie pewien, gdzie chciałabyś coś położyć, więc w razie czego możesz pozmienić, ale przynajmniej na razie jest ułożone.

– Zrobiłaś to dla mnie. – To nie jest pytanie. Odwraca się i patrzy na mnie z zakłopotaniem i euforią jednocześnie.

– Oczywiście.

– Dlaczego? – Kręci głową i rozgląda się znowu. – To znaczy, jestem wdzięczna, i wygląda wspaniale. Jest dokładnie tak, jak chciałam. Ale musiało ci to zająć całą noc.

– Skończyłem około drugiej. I zrobiłem to, bo wiedziałem, że ci się będzie podobać.

I ponieważ wygląda na to, że zrobię dla tej kobiety wszystko, ale nie jestem jeszcze gotowy jej to powiedzieć. Jeszcze nie.

– Dziękuję – mówi i przytula się, kładzie głowę na mojej piersi i ściska mnie mocno – To takie wspaniałe.

– Nie ma za co.

– Teraz mam cały dzień wolny, – Całuje mnie w klatkę, odsuwa się, zamyka drzwi do spiżarni, uśmiecha się szeroko i kieruje do lodówki. – Jakie chcesz jajka?

– A więc ty robisz śniadanie?

– Tak jest. Nie gotowałam dla ciebie. Jajka?

– Smażone.

Kiwa głową i zaczyna wyciągać składniki z lodówki.

– Smażone. Okej. Zamierzam także przygotować szynkę, ziemniaki i tosty.

– To już cała uczta.

– To wszystko jest częścią zbilansowanego śniadania – mruga. Boże, ależ jest bezczelna. Czy ona zawsze taka była? To jest bardzo zabawne. – Poza tym zasłużyłaś na to.

– A zasłużyłem na prysznic?
– Jak najbardziej. Obsłuż się sam. Śniadanie powinno być gotowe akurat, kiedy skończysz.

– Mogę zostać i pomóc.
– Jestem w tym dobra. Idź. – Macha na mnie, koncentrując się na zadaniu. – Muszę cię nakarmić, mały mężczyzno. – Schyla się, by podrapać Czmychacza za uszami, a on nawet nie prychnie na nią tym razem.

Robią postępy.

Zanim wyjdę wziąć prysznic, przyciągam ją do siebie, i całuję głośno. Ona mięknie, dłonie opiera o moje ramiona. Oddaje pocałunek, jakbym był najlepszą rzeczą od dawna. Jej język łączy się z moim, a jej dłoń przesuwana po ramieniu na tył mojej głowy.

Jęcę. Smakuje cudownie, a nawet lepiej. Uścisk na moich włosach zwiększa siłę. Zaciska pięść, niemal wyrywając mi włosy i już nie mogę wytrzymać. Sadzam ją na blacie, przysuwam swój twardy członek do jej krocza, ściskając jej pupę i przyciągam ją do siebie jeszcze bardziej. Ona jęczy i kręci biodrami, napierając na mnie. Wsuwam ręce pod koszulkę, którą ma na sobie od poprzedniego wieczora, przesuwam po żebrach i przykrywam jej małe piersi dłońmi, ściskając delikatnie. Kładzie dłonie na moich, zachęcając mnie, żebym ścisnął mocniej.

Nagle włącza się alarm przeciwpożarowy, strasząc nas oboje, patrzymy na siebie przez chwilę, ciężko oddychając, ze spuchniętymi i mokrymi wargami, i szklanymi oczami.

Zerkam na kuchenkę. Garnek, który postawiła do podgrzania, dymi.

– Uuups – chichocze, wywija się z moich objęć i zabiera garnek. – Idź, weź prysznic. Jestem głodna.

– Ja też jestem głodny – odpowiadam, a jej wzrok spotyka się z moim. Uśmiecha się łobuzersko, oblizuje usta i mruga.

Nie mogę powstrzymać się od śmiechu, kiedy kręcę głową i wychodzę z kuchni.

Wezmę zimny prysznic.

Rozdział 7

Cami

Uwielbiam Esplanadę – mówię szczęśliwa, kiedy Landon bierze moją dłoń i zaczynamy spacerować deptakiem, który prowadzi na rzekę Willarnette, dając nam niesamowity widok miasta.

– To dobry dzień na spacer – uśmiecha się do mnie. – Nie pada.

– Nie. – Zerkam na niebieskie niebo i szukam w torebce okularów przeciwsłonecznych. – Ale jest chłodno.

– Rozgrzejemy się w marszu.

– Wiesz, że będziemy przechodzić niemal obok Voodoo Donuts – przypominam mu z uśmiechem.

– Zjedliśmy właśnie solidne śniadanie.

– Oj nie przesadzaj, zawsze jest miejsce na donuty. Kiedy ostatni raz jadłeś Voodoo?

– O Boże, minęło parę lat – odpowiada i odsuwa mnie na bok, dzięki czemu nie wpadamy na rowerzystę.

– Cóż, ja mówię, że się tam zatrzymamy. – Ciągnę go w kierunku najslynniejszego sklepu z donutami. – I zobacz! Nie ma kolejki.

– To nieczęsto się zdarza, szczególnie w sobotnie poranki.

– Widzisz? Mamy szczęście. – Mrugam i wchodzimy do środka. – Pachnie fajnie.

– Jakim cudem mogę robić się głodny? – Patrzy pożądliwie na okrągłego donuta z bekonem. Na mnie też tak patrzy. Zwykle, kiedy ma takie spojrzenie, dłonie trzyma na mnie, i jasna cholera, doprowadza mnie to do szaleństwa.

To jedyne, co mogłam zrobić, żeby nie zedrzeć z niego spodni dziś rano w kuchni.

– Wezmę tego – mówi do sprzedawcy za ladą, pokazując donuta, a potem odwraca się do mnie – A ty, co byś chciała?

– Wezmę takiego bez bekonu – mówię. – Nie musi pan pakować w torbę. Nie potrwa to tak długo.

Kiedy jesteśmy na zewnątrz, wyciągam telefon i robię zdjęcie Landonowi, który gryzie swojego śmiesznie wielkiego donuta i śmieję się, kiedy jego nos marszczy się, gdy gryzie.

– Jeśli zamieścisz to gdziekolwiek, zrujnujesz moją karierę polityczną – mówi z idealną powagą.

– Jestem przekonana, że istnieją inne zdjęcia, które zrobiłyby to lepiej niż to,

jak gryziesz donuta – odpowiadam i biorę gryza swojego. – Dobry Boże, ten jest dobry.

Podnoszę głowę i widzę, jak na mnie patrzy.

– Co?

Oblizuje usta, a potem nachyla się do mnie i szepcze mi w ucho.

– Chcę, żebyś wydawała takie dźwięki.

– Och. – Zatrzymuję się i patrzę na niego, jego wargi i gorące niebieskie oczy.

Słodki Jezu, ten facet dopiero mnie podnieca. Zawsze był dla mnie atrakcyjny. Ale to jest coś innego. Coś więcej.

On tylko się uśmiecha szeroko i idzie dalej, a ja muszę przyspieszyć, żeby go dogonić.

– Chodź tu. Zróbmy sobie zdjęcie. – Odwracamy się plecami do rzeki i wyciągamy nasze donuty, ale mam za krótką rękę, żeby zrobić dobre zdjęcie. – Ty zrób. Twoje ręce są dłuższe.

– Nie jestem zbyt dobry w selfie.

– Pokażę ci. – Instruuje go jak trzymać telefon, a potem robimy kilka fotek. Przy ostatniej nachyla się i całuje mnie w policzek.

– To słodkie. – Przeglądam zdjęcia, jedząc donuta i idąc za nim. – Całkiem ci wyszły te selfie.

– Cały czas uczę się czegoś nowego od ciebie – śmieje się i bierze ostatniego gryza. – Ach, Rose Garden. – Wskazuje na stadion i uśmiecha się. – Byłem tutaj na wielu koncertach.

– Wiesz, że zmienili nazwę? Teraz to jest Moda Center.

– Hm. Dla mnie to zawsze będzie Rose Garden. – Gdy kończę donuta, bierze mnie za rękę i wkłada nasze dłonie do swojej kieszeni. Dzisiaj jest naprawdę chłodno. Widzę wydychaną przez nas parę, kiedy idziemy, ale słońce miło grzeje moją twarz, a żwawy krok pomaga. – Jaki był twój pierwszy koncert?

– Britney Spears – uśmiecham się szeroko, a potem zaczynam, w nie najlepszym stylu, śpiewać hit *Me Baby One More Time*, do czego przyłącza się Landon, przyprawiając mnie o taki śmiech, że aż boli mnie brzuch.

– To nie było na urodziny Addie?

– Tak, miałyśmy czternaście lat. – Kiwam głową.

– To był odlot. Britney dała dobre show. Jest niezłą tancerką. A twój pierwszy koncert?

– Metallica. To było zajebiste.

– A więc jesteś metalowcem? Tego o tobie nie wiedziałam.

– Nie bardzo, ale uwielbiam Metallicę. Byłem na tym stadionie też na Springsteenie, The Cure, Garth Brooks i Madonnie.

– Pamiętam, jak szedłeś na Madonnę. Byłam wściekła. Też chciałam iść.

– Naprawdę?

– Oczywiście, że tak. Ale ty wziąłeś Natashę Bez Nazwiska. Lalunia.

– Natasha była lalunią – zgadza się ze mną. – A moje siedemnastoletnie ja było tym uszczęśliwione.

– Eeee.

– Nie martw się, kochanie. Jesteś jedyną lalunią, jaką teraz jestem zainteresowany.

– Już mi ulżyło – odpowiadam i lekko go popycham. Dalej maszerujemy i niebawem jesteśmy znów w samochodzie i jedziemy do mnie do domu. Kiedy parkujemy, jestem zdziwiona, widząc na mojej drodze wjazdowej samochód Briana, a on sam schodzi po moich schodach.

– Hej. – Zbliża się do nas. Zerka na Landona, na nasze złączone dłonie, a potem na mnie i uśmiecha się szeroko. – Właśnie zamierzałem odjechać.

– Cieszę się, że cię złapaliśmy – odpowiadam i ściskam dłoń Landona. – Co się dzieje?

– Zastanawiałem się, czy mógłbym pożyczyć od ciebie mikser.

– Po co?

– Stephanie chce dzisiaj po południu upiec ciastka, ale ja nie mam miksera.

Otwieram drzwi i wchodzę do środka, a potem odwracam się i zerkam na swojego byłego męża.

– Kim jest Stephanie?

– Dziewczyną. – Kołysze się na piętach. – Którą poznałem. No wiesz. Sam. Bez twojej pomocy.

– O mój Boże! To świetnie! – Przytulam go szybko, a potem idę do kuchni, a panowie za mną. – Chcę wszystko o niej wiedzieć. Znam ją?

– Wątpię.

– Jak ją poznałeś?

– Czy ciebie też tak przepytuje? – pyta Brian Landona, który tylko się śmieje i kręci głową. – Spotkałem ją w warzywniaku.

Patrzę na wysokiego blondyna, którego znam tak dobrze, a potem powoli się uśmiecham.

– W której alejce?

– Jakie to ma znaczenie?

– Bo mam taki kaprys. W której alejce?

– Przy lodach.

– Czy w koszyku miała wino?

Mężczyźni patrzą po sobie skonsternowani, a potem Brian odpowiada.

– Nie pamiętam.

– Pomyśl. Naprawdę mocno.

Opieram się o blat, czekając i obserwując, jak oczy Landona wędrują po

mojej klatce. Zerkam na dół i upewniam się. Dekolt jak się patrzy.

Posyłam mu niegrzeczny uśmiech: zapraszam przystojniaku.

– Naprawdę Cam, nie sprawdzałem jej zestawu – odpowiada Brian, a potem zaczyna chichotać. – Brzmi to niegrzecznie.

– Ech. Nie chcę nic wiedzieć o niegrzecznych sprawach. Oczywiście możesz pożyczyć mój mikser. – Otwieram spiżarnię i wyciągam sprzęt.

– Przerobiłaś ją – mówi Brian.

– Pomalowałam. Landon zrobił całą resztę. – Uśmiecham się i podaję mikser Brianowi. – Baw się dobrze.

– Taki mam plan – mruga. – Dzięki. Pogadamy później. Miło cię zobaczyć, Landon.

Landon kiwa głową, a potem patrzymy na siebie nawzajem, kiedy Brian wychodzi.

– Wydajesz się bardzo podekscytowana jak na kogoś, kto właśnie dowiedział się, że jego były widuje się z inną.

– Ależ oczywiście, że tak – odpowiadam i myję ręce w zlewie. – Próbowałam go zeswatać ponad rok.

– Naprawdę. – Landon zdejmuje płaszcz i wiesz go na oparciu krzesła. – To raczej... niezwykle.

– Wiem. Ale jest okej. – Odwracam się do niego. – Brian jest naprawdę w porządku facetem, a ja chcę, żeby był z kimś równie dobrym.

– A więc próbowałaś go zeswatać.

– Czulałam się winna.

Landon bierze moje dłonie i ciągnie mnie na kanapę, siada, a mnie sadza naprzeciwko.

– Czemu winna?

– Ponieważ go zostawiłam. Rozwód był z mojego powodu. Nie bardzo walczył, ale on prawdopodobnie by o to nie poprosił. Zostawiłam go samego i to spowodowało, że czulałam się źle.

– Ty też byłaś sama – przypomina mi i całuje mnie w czoło.

– Ale to była moja decyzja. – Przesuwam paznokciami po jego klatce. – Ale sądzę, że nie muszę go już swatać. Fakt, że będzie robił ciastka czy piekło, mówi wiele. Zawsze twierdził, że ma alergię na piekarnik.

– Mam nadzieję, że im się uda. Chcesz pooglądać filmy i przeleżeć resztę dnia?

– O tak.

To był jeden z najlepszych dni, jakie miałam od dłuższego czasu. Poranne ćwiczenia, popołudnie na kanapie, przytulanie, oglądanie filmów i jedzenie śmieciowego jedzenia jest dokładnie tym, czego potrzebowałam w swoim wolnym dniu. Czuję się odmłodniała i szczęśliwa.

Jesteśmy w połowie filmu akcji, który wybrał Landon. Wybieraliśmy filmy na zmianę, co jest dla mnie fair. Właśnie gwiazdy kina akcji lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych zebrały się w jednym miejscu, żeby walczyć... o coś. Nie jestem pewna o co, ale Landon śmieje się i pokazuje, i generalnie dobrze się bawi, a więc i ja się dobrze bawię.

Swoje dzinsy już dawno zamieniłam na spodnie do jogi. Landon pojechał do siebie, żeby zabrać kilka swobodniejszych ubrań, więc jesteśmy teraz tak zwyczajni, jak tylko być możemy, z kocem na naszych nogach i Czmychaczem zwiniętym w małą kulkę pomiędzy nami, chrapiącym szczęśliwie.

To po prostu wspaniałe uczucie. Zapomniałam już, jak bardzo uwielbiam przytulanie. Czuć konkretne, ciepłe ciało obok mnie. Wsuwam dłoń pod koc i przesuwam palcami w górę i dół po udzie Landona, tak jak robiłam to wcześniej. Tym razem jednak jest to na gołej skórze, dzięki jego spodenkom do biegania. Lubię go dotykać. Jego skóra jest gładka, ale jego mięśnie są po prostu... mniem.

Zerkam na niego i zdaję sobie sprawę, że on patrzy na mnie płonącymi oczami, a kolejna rzecz, którą zauważam to, że leżę na plecach, a Landon i jego tak-twarde-że-powinno-to-być-zakazane, ciało przykrywa mnie, jego usta są na moich, a jego ręka wędruje pod moją koszulkę.

– Jezu, jesteś słodka – szepcze przez moje usta. – Unieś plecy.

Spełniam prośbę, a on rozpina mój stanik, dzięki czemu ma łatwiejszy dostęp do moich piersi. Nie zdejmuje mi koszulki, ale jego ręce robią niesamowite rzeczy z moimi sutkami, a jego usta pocierają moje, skubiąc, liżąc i pochłaniając.

Czuję się tak, jakbym wjeżdżała na szczyt, którego nigdy wcześniej nie zdobyłam. W głowie zaczyna mi wirować, a w całym ciele mam napięty każdy nerw. Wsuwa się pomiędzy moje nogi i przyciska miednicę do mojej, ocierając się o moje wnętrze i jęczy, kiedy wsuwam dłonie w jego włosy i mocno zaciskam.

– Pragnę cię – szepce, a jego dłoń przesuwa się w dół po moim brzuchu do linii spodni, ale nagle tężeje i unosi głowę i patrzy na mnie.

– Dlaczego przestałeś? – Proszę, Boże, nie waż się przestawać.

– Cami, ja...

On po prostu nie chce mnie w ten sposób.

– Już dobrze – odpowiadam szybko i wysuwam się spod niego, nie będąc w stanie spojrzeć mu w twarz. – Rozumiem.

– Nie, nie rozumiesz. – Łapie mnie za rękę, ale ja nie chcę spojrzeć w jego oczy i zobaczyć tam przeprosin. – Cami, spójrz na mnie.

– Landon, już dobrze. – Dlaczego cały czas mówię: już dobrze? Ponieważ jestem tak zmieszana, że nie wiem, co mam powiedzieć poza tym, że to on zaczął.

– Cami, pragnę cię. – W końcu zerkam na niego. – Pragnę cię tak bardzo, że aż mnie boli. Ale nie chcę niczego przyspieszać. Nie musimy się spieszyć.

– Nie mam wrażenia, że przyspieszamy. Widujemy się już od kilku tygodni.

Spędzamy ze sobą dużo czasu. Za każdym razem, kiedy wchodzisz do pokoju, mam ochotę zedrzyć z ciebie ubranie. Zaufaj mi, jestem bardziej niż gotowa.

Bierze głęboki wdech, wstaje, i w chwili, kiedy myślę, że ma zamiar odejść, podnosi mnie i zanosi – zanosi mnie – na górę do mojej sypialni.

– Jesteś taka piękna – mówi delikatnie, z twarzą blisko mnie, stawia mnie na nogi obok łóżka, a potem szybko zdejmuje nasze ubrania. – I chcę mieć czas, żeby odkrywać każdy wspaniały centymetr twojego ciała. Czekaliśmy tak długo. Nie ma powodu się spieszyć.

– To brzmi cudownie – odpowiadam i przyglądam się jego smukłemu ciału. Czucie jego mięśni przez koszulkę jest niczym w porównaniu do tego, jak wyglądają, kiedy jest nagi. – Naprawdę, ludzie tak nie wyglądają.

– Jak?

– Jakby byli napompowani.

– Umiesz polechtać moje ego. – Nagle mruży oczy. – Ty naprawdę nie nosisz majtek.

– Nie.

– Dlaczego?

Unoszę jedno ramię.

– Linia majtek. Nienawidzę jej. A gumki są strasznie niewygodne.

– To moja Cami, zawsze logiczna.

Przygryzam wargę i chwytam w dłoń jego, w idealnym rozmiarze, nie za duży, nie za mały, członek.

– Powiedziałabym, że patrząc i czując, to komplement został odwzajemniony – odpowiadam i patrzę mu prosto w oczy. – Jesteś twardy, Landon.

– Jestem twardy jak cholerna skała i zdecydowanie to twoja wina. – Prowadzi mnie do łóżka. – Połóż się.

Nie musi dwa razy prosić. Kładę się na plecach a on mnie przykrywa, tak jak to zrobił na kanapie. Ale tym razem jest mnóstwo nagiej skóry do odkrycia dla nas obojga. Dłonie suną, a usta skubią, kiedy odkrywamy się nawzajem.

On całuje mnie, poświęcając szczególną uwagę moim piersiom, obracając moje sutki w palcach. Wygina się w łuk. Nie potrafię leżeć spokojnie, kiedy on gryzie mój brzuch w okolicy pępka, a potem wytycza sobie językiem drogę do ziemi obiecanej.

Cholera. Jasna.

Po jednym ruchu jego języka jestem zgubiona. Krople potu występują mi na skórę, a ja krzyczę, nie przejmując się w ogóle, że robię hałas. Kiedy większość facetów uważa, że jednym lub dwoma ruchami języka załatwili sprawę i mogą przejść dalej, Landon znów udowadnia, że nie jest jednym z wielu. Osuwa się i kontynuuje odkrywanie mnie ustami i pieprzenie mnie językiem, a potem podnosi się, by podrażnić moją łechtaczkę i znów zsuwa się niżej.

Skrećam się, unoszę nogi i kręcę biodrami. Doprowadza mnie do absolutnego szału. Ktoś woła o więcej i jestem niemal pewna, że to mój głos. Jego dłonie podróżują po moim ciele, a potem przesuwiają się pod moją pupę i unoszą mnie, aż staje otworem jak drzwi na przyjęciu.

A chłopiec świętuje.

Wreszcie, kiedy jestem niczym więcej jak trzęsącym się, drżącym chaosem, on liże mnie i całuje coraz wyżej, moje ramiona, szyję a potem mnie, głęboko. Czuję na nim siebie, ale to tylko sprawia, że chcę więcej. Nie mam go dość.

Łapię jego nagą pupę i próbuję go przyciągnąć do siebie, ale on trzyma się mocno, mrużąc.

– Za minutkę – mówi.

– Chcę cię.

– Och kochanie, ja ciebie też chcę. – A potem chwyta swój członek i końcem przesuwa po mokrej ścieżce od moich ust aż do łechtaczki. Oczy ma cały czas zwrócone na mnie i obserwuje, co ze mną robi.

– Boże święty, to jest świetne.

Zamykam oczy, ale on nachyla się, całuje mnie, a potem mówi:

– Chcę, żebyś otworzyła dla mnie oczy, kochanie. Chcę, żebyś patrzyła na mnie, kiedy będę w ciebie wchodził.

Patrzę na niego, a on powoli, bardzo powoli kieruje siebie we mnie. Wsuwa się na całą głębokość i przestaje, pocąc się, patrzy na mnie z mieszaniną zachwytu, przyjemności i wszystkiego, co zawsze chciałam u niego zobaczyć.

– Kurwa, jesteś wspaniała – mówi i opiera się na łokciach, żeby móc sięgnąć do moich włosów i mnie pocałować. Zarzucam mu nogi na biodra a on wzdycha.

– Tak głęboko – szepczę. – Boże, Landon.

– Za bardzo?

– Nie. – Kręcę głową i ponownie chwytam jego tyłek w swoje ręce. – Ale chciałabym, żebyś się poruszał.

Zaciskam się na nim, a on przewraca oczami.

– Boże, kochanie.

Całuję go. Za pierwszym razem słodko, a potem bardziej natarczywie, aż jego biodra zaczynają się ruszać. Pchnięcia stają się mocniejsze, ale nadal płytkie, a ja czuję każdy cudowny jego centymetr.

Nawet moje wargi drżą, kiedy czuję w brzuchu, jak zaczyna mi się orgazm.

– Kurwa.

– Uwielbiam, kiedy mówisz tak brzydsko – mruży i gryzie moją szyję, co tylko zwiększa drżenie, i zanim się orientuję, zaciskam się na nim i krzyczę, kiedy cały mój świat eksploduje na małe kawałeczki. Nie widzę. Nie słyszę. Tylko go czuję, we mnie, wokół mnie i nagle on mruży, a potem do mnie dołącza, trzęsąc się, ciężko oddychając.

Opada na mnie, z twarzą ukrytą w mojej szyi, i leżymy tak przez długie minuty, a nasze serca zwalniają, a ciała stygną.

Landon właśnie kochał się ze mną. I było to lepsze niż jakiegokolwiek fantazje, jakie miałam. Leżę cicho i pozwalam swoim dłoniom sunąć po nim, od jego ud aż do miękkich włosów na głowie, Kochając go.

Kiedy odzyskuje oddech, całuje mnie w szyję i kładzie się obok, zabierając mnie ze sobą. Bawi się moimi włosami, przesuwa dłońmi po moim policzku, szyi, piersiach, delikatnie drażni moje sutki, aby cały czas były sterczące.

– Jesteś cudowna – mówi, przyciągając mój wzrok.

Nie wiem, co na to powiedzieć. Nagle trochę się wstydę. Sięgam po kołdrę, ale Landon bierze moją dłoń i całuje ją.

– Chłodno ci?

– Nie.

Uśmiecha się delikatnie.

– Zawstydzona?

– Trochę – przyznaję.

– Po tym co właśnie zrobiliśmy, nie ma powodu, żeby się wstydzić. Twoje ciało jest piękne, a ja planuję spędzić resztę nocy na odkrywaniu ciebie.

Czuję jak rozszerzają mi się oczy, a on się śmieje.

– Dokładnie. Ale najpierw zdrzemnijmy się. – Przyciąga mnie do siebie, narzuca na nas koc i w ciemności, pod przykryciem, jego dłoń sunie po moich gołych plecach, boku, udach.

Nie ma opcji, żeby usnęła.

Rozdział 8

Landon

Nie mógłbym się ruszyć, nawet gdybym próbował. Jezu, zaskakuje mnie za każdą rundą, a nauka jej ciała, bycie zatopionym w niej, nie ma różnicy. Czy kiedykolwiek w moim życiu czułem takie połączenie z kimś? Przeszukuję umysł, ale jedyną osobą jaką widzę, jest Cami.

Mając ją raz, wiem już bez żadnych wątpliwości, że nigdy się nią nie znudzę.

Leży cicho w moich ramionach, oddycha delikatnie, ale nie śpi. Jej palce delikatnie przesuwają się przez światło padające na włosy na mojej piersi, a jej stopa głaszcze moją łydkę.

Nie przejmowałem się włączeniem światła, kiedy zanosilem ją tutaj, ale jest pełnia, więc jest sporo światła. Czmychacz wskakuje na łóżko, zerka na nas, zwiija się na naszych stopach i myje się.

Mogłoby tak zostać.

Dłoń Cami wędruje po mojej piersi aż do brzucha, i nagle poruszenie się nie wydaje się już tak niemożliwe. O dziwo mój członek znów jest gotowy do gry.

I wtedy do mnie dotarło. Nie użyliśmy prezerwatywy.

Kurwa mać.

Nigdy wcześniej o niej nie zapomniałem. Nigdy.

– Kochanie? – pytam delikatnie i pocieram ustami jej włosy.

– Mmmm? – To raczej mruczenie niż pytanie.

– Nie użyliśmy prezerwatywy. – Mój głos jest spokojniejszy niż to, co czuję w środku. Ale nie chcę jej martwić. Jesteśmy dorośli na miłość boską, nie ma się czego bać.

Aż do teraz.

Odrzuca głowę i patrzy na mnie, a jej oczy lśnią w świetle księżyca.

– Jestem na pigułkach – mówi spokojnie. – Od lat. I nie byłam z nikim od czasu mojego małżeństwa.

Co?

Patrzę na nią zszokowany. Cami zapiera dech w piersiach. Jest zabawna i ciepła, i cudowna, i nie była z nikim od czasu Briana?

– Czemu tak na mnie patrzysz?

– Jestem po prostu zaskoczony.

– Że jestem na pigułkach?

– Nie – śmieję się i szczypię ją, a ona piszczy, ale po chwili wraca ogień, kiedy przesuwa udem po moim już twardym członku. – Tym, że nie byłaś z nikim

tak długo.

Wzrusza ramionami i na minutę robi się cicho.

– Po prostu nie był to priorytet.

– Cóż, ja nie byłem z nikim od czasu, kiedy poszedłem na zwolnienie w zeszłym roku – odpowiadam i przesuwam swoją twardość na jej plecy a potem rysuję serce na jej pupie.

– To jakiś czas – mówi i unosi brwi.

– Sądzę, że dla mnie to też nie był priorytet. – Moje dłonie suną dalej a moje palce wsuwają się w jej rowek i pomiędzy fałdki.

Drugą ręką przyciągam jej głowę, żeby mieć dostęp do ust i szyi. Jej usta idealnie pasują do moich. Jej wargi są wspaniałe.

Jęczy gdzieś z głębi, kiedy pcham ją na plecy i znów ją przykrywam swoim ciałem, ale zamiast wsunąć się w nią, odwracam ją, unoszę jej biodra i klepię delikatnie w pupę.

Chwyta powietrze i uśmiecha się przez ramię.

– Lubisz tak?

– A co tu jest do nielubienia? – pyta ze śmiechem i opuszcza głowę. Jej smukłe ramiona skąpane są całe w świetle księżyca i ku mojemu najwyższemu zdziwieniu widzę tatuaż na jej prawej łopacie. Mała kotwica.

Pochyliam się i całuję go, a potem przesuwam usta na jej szyję.

– Czy masz pojęcie, jak cholernie jesteś seksowna?

– Czy jestem wystarczająco seksowna, żebyś mnie znów przeleciał? – Znów mnie zaskakuje.

– Jakże brzydka mowa – mruczę i się uśmiecham szeroko. Nie bawiąc się w odpowiedź, szybko w nią wchodzę, pchając ją najgłębiej i wywołując u niej westchnienie. – No i jak?

– Tak cholernie dobrze – mówi i chwyta za zagłówek. – Możesz mocniej.

Gryzę jej oświetlony czubek ramienia, ściskam jej biodro, robiąc ślady opuszkami i zaczynam ją pieprzyć, mocno, a ona ściska mnie jak imadło.

Jezu, jak mam to wszystko trzymać do kupy, jeśli ona tak robi.

Wykorzystując zagłówek jak dźwignię, naciska na mnie, jej tyłek kręci się po moich biodrach i nadaje prędkości.

– Szybciej?

– Boże, tak – odpowiada i krzyczy, kiedy przyspieszam. Puszczam jej biodro i kładę się pod nią, drażniąc jej łechtaczkę palcami, a ona traci zmysły. – Och Boże, Landon.

– To ja.

– Pieprz mnie mocniej.

– Kochanie, ja już dochodzę do dna, jeśli będę robił to jeszcze mocniej, rozerwę cię na pół.

– Nie martw się. – Kręci energicznie głową. – Proszę.

Trzymając dwoma rękoma jej biodra, pcham tam mocno i szybko, jak tylko mogę, i nagle ona wykrzykuje moje imię i dochodzi, trzęsąc się i napierając na mnie, moczając niemilosiernie mój członek.

Nie mogę już się dłużej powstrzymywać, pcham mocno i dochodzę z czołem na jej plecach, dyszę, zszokowany tym, co właśnie zrobiliśmy.

A niecałą godzinę temu uprawialiśmy taką słodką miłość.

W mojej głowie zlewamy się w jedno.

Ona jest po prostu idealna dla mnie.

Układam nas na boku na łyżeczkę i trzymam ją mocno.

– Zagubiłem się w tobie – szepczę i żałuję, że nie widzę jej twarzy, ale nie chcę jej ruszać.

– Mmm. Ale to taki rodzaj zagubienia, którego fajnie doświadczyć.

Mrugam, analizując jej słowa i wiem, w tym właśnie momencie, że nigdy już nie będzie dla mnie nikogo innego.

Tak się cieszę, że twoje urodziny wypadają w niedzielę – mówi Kat do Riley następnego popołudnia. Wszyscy jesteśmy w domu u Addie i Jake’a na barbeque z okazji urodzin Riley. Mia, Jake i Kat są w kuchni. Riley, Addie, Cami i ja siedzimy w pokoju gościnnym i obserwujemy z zainteresowaniem, jak Jake i Mia walczą o to, kto będzie szefem grilla.

– Cieszę się z zobowiązania – uśmiecha się szeroko Riley a potem przewraca oczami, kiedy Mia rzuca w Jakea pieczarką. – Jezu, Mia, to jego grill.

– Ja jestem szefem – odpowiada Mia z nosem w górze.

– Taki sam gest jak wtedy, gdy byłaś mała, a mama pozwalała, żeby coś było po twojej myśli – parskam, kiedy na mnie patrzy.

– Nigdy nie przestanie rzucać wkoło tego spojrzenia – mówi Cami ze śmiechem i łączy swoje palce z moimi.

– Nie zdawałam sobie sprawy, że urodziny Riley są również zwane Gównianym Dniem Mii – mówi Mia, pociągając nosem i wraca do Jakea. – Wiem, co robić z grillem.

– Czy mówisz to wszystkim facetom? – pyta Jake, a potem schodzi jej z drogi, kiedy rzuca się na niego z pięściami. – Idź się bawić z przyjaciółmi, Mia, ja tu ogarnę.

– Wyrzucili mnie z własnej kuchni w niedzielę a teraz ty mnie też wyrzucasz?

– Jesteśmy draniami, którzy dali jej jeden dzień wolny – mówi Addie i kręci głową, kiedy Kat oferuje jej kieliszek wina. – Zabijesz kogoś, jak będziesz dalej iść w takim szaleńczym tempie, Mia.

– Przyganiał kocioł garnkowi – odpowiada Mia. – Obiorę ziemniaki.

– Dobrze – mówi Jake, kręcąc głową. Landon, pomożesz mi przy grillu?

– Dlaczego on pomaga?! – krzyczy Mia.

– Jest facetem – odpowiada Jake i śmieje się, kiedy Mia rzuca mu ostrzegawcze spojrzenie.

– Addie, poślubiłaś seksistowską świnię.

– Cześć wszystkim. – Odwracamy głowy, kiedy ładna blondynka wchodzi do pokoju. – Przepraszam za spóźnienie. Moje dzieci to demony.

– Cici. – Cami podskakuje i mocno przytula kobietę. – Tak się cieszę, że przyszedłaś.

– Ja jestem po prostu szczęśliwa, że miałam powód, żeby wyjść z domu i nacieszyć się trochę babskim spotkaniem.

– To jest Landon – mówi Cami, kiedy podaję rękę Cici. – Nie wydaje mi się, żebyście się spotkali.

– Nie, ale słyszałam o tobie wszystko – mówi Cici z uśmiechem. – Witaj w domu. Cieszę się, że dotarłeś tu bezpiecznie.

– Dziękuję. – Odwracam się do Jake’a. – Dajmy im trochę czasu na babskie sprawy, cokolwiek to znaczy, i zajmijmy się grillem.

– Seksistowska świnia – mruczy Mia, wywołując w nas śmiech, kiedy wychodzimy na zewnątrz.

– Czy ona zawsze jest taka władcza? – pyta mnie Jake, kiedy otwiera już żarzącego się grilla.

– Z wiekiem łagodnieje – odpowiadam i śmieję się. – Mia zawsze była uparta. Może to włoskie pochodzenie w niej. A może to po prostu ona.

– Jest niesamowita – stwierdza Jake z prawdziwym zachwytem w głosie. – Ale człowieku, potrafi być wkurzająca.

– Lubię o niej myśleć jak o Kozaku. Ale nie mów jej, że to powiedziałem. Nie bylibyśmy w stanie żyć z nią.

– Twój sekret jest ze mną bezpieczny. – Jake kładzie steki na grillu. – Dodam łososia, kiedy steki będą w połowie zrobione. On szybciej się robi.

– Taka też była instrukcja Mii.

– Powiedziała to chyba z sześćset razy.

Kręcę głową i pochylam się, żeby przyjrzeć się basenowi zakrytemu na zimę.

– Jak tam sprawy z Addie? – pytam.

Jake zamyka grilla, wyjmuje dwa piwa z małej lodówki obok i podaje mi jedno.

– Nie pamiętam już życia bez niej.

– Gdybyś potrzebował przypomnienia, byłeś międzynarodową gwiazdą rocka i zdobywałeś Grammy za swoje piosenki, Jake.

– Wiem, że brzmi to głupio – wzrusza ramionami. – Nie obchodzi mnie to, czy stałem się frajerem, czy cokolwiek. W niecały rok stała się centrum mojego wszechświata. Oczywiście ja pracuję, ona pracuje i mamy życie, które płynie, ale w

środku tego wszystko sprowadza się do niej. I nie przypominam sobie, żebym powiedział coś takiego o kimkolwiek.

Kiwam głową, myśląc o Cami i o tym, jak wiele zaczęła dla mnie znaczyć w niecały miesiąc.

– Co się dzieje między tobą i Cami?

Unoszę brew.

– Daj spokój. Wiedziałaś, że to pytanie się pojawi.

– Co się dzieje? Widujemy się. – Biorę łyk piwa. – Znam Cami od dawna.

– Jako przyjaciel – dodaje Jake przytomnie. – To nie to samo.

– Tego się właśnie uczę. Wydawało mi się, że znam ją tak dobrze, ale ona udowadnia każdego dnia, że to nieprawda.

– Cami jest słodka. – Jake obraca steki a potem śmieje się, kiedy widzi, jak Mia z nosem dosłownie rozplaszczonym na szybie obserwuje go. – Odejdź.

– Powinieneś położyć teraz łososia! – krzyczy, ale Jake macha na nią i odwraca się do niej plecami.

– Zamierzam poczekać jeszcze dwie minuty, zanim położę łososia.

– Wiem, za co cię lubię. I tak, Cami jest słodka. Ty też zamierzasz mnie ostrzec?

– Też?

– Mia i Kat już całkiem sporo powiedziały o tym co mi zrobią, jeśli ją zranię.

– Nie. Ja nie zamierzam tego robić. Oboje jesteście dorośli i wiecie, co jest co. Poza tym wszyscy ostrzegali mnie w kwestii Addie. Nigdy nie rozwiodę się z nią, żeby ochronić swoją męskość.

– Jeśli skrzywdzisz Blondi – odpowiadam z idealną powagą – nie będziesz się musiał martwić o swoją męskość. Ja cię po prostu zabiję i upozoruję to na wypadek.

– Przyjąłem. – Jake śmieje się i zdejmuje mięso z grilla. – Chodź posłuchajmy, co ma dopowiedzenia Mia na temat tego, co zrobiłem źle.

– Ja po prostu nie chcę żadnego wina – mówi Addie i zerka po pomoc w kierunku Jake'a, kiedy wchodzimy do środka. – Naprawdę, kochanie, nie chcą mnie zostawić w spokoju.

– No wiesz, naciski rówieśników są utrapieniem – mówię powoli. – To tak gdybyś zapomniała, kiedy byłaś nastolatką.

– Addie uwielbia wino – naciska Kat, ale Cami obserwuje ją zamyślonym spojrzeniem. Pociera palcem wargi. Zerka na mnie i lekko kiwa głową, a ja wiem, o czym ona myśli.

Wiem, co tu się dzieje. Poczekajmy i zobaczymy.

– A więc powiedz im – mówi Jake i wzrusza ramionami. – Już miesiąc temu mówiłem ci, żebyś im powiedziała.

– Najświętsza Panienko! – piszczy Mia. – Zrobiłaś jej brzuch!

Cami uśmiecha się szeroko. Wszyscy łapią powietrze i gapią się na Addie szeroko otwartymi oczami, kiedy łyzy pojawiają się w jej niebieskich oczach.

– Tak, to prawda – odpowiada, połykając łyzy. – Czy nie jest to najśłodsza rzecz na świecie?

Dziewczyny podbiegają do Addie, przytulają ją, całują i głaszczą jej brzuch.

– Jak długo?

– Wymiotowałaś cały czas? – pyta Cici

– Ja chcę przygotować spotkanie z okazji ciąży – mówi Cami.

– Czuję się świetnie – mówi Addie i uśmiecha się promiennie do Jakea, kiedy podchodzi i całuje ją w policzek, a potem obejmuje – to już trzy miesiące. Chciałam się upewnić, że wszystko jest okej, zanim to ogłoszę. Wiem, że wygląda to dziwnie, bo to wy, ale...

– Rozumiemy – odpowiada Riley, klepiąc Addie po rękę.

Kiedy dziewczyny przestają otaczać Addie, przysuwam się i obejmuję ją mocno.

– Gratulacje Blondi.

– Dzięki przystojniaku.

– Powinnaś przestać nosić te buty. Nie chcesz się przewrócić i zrobić sobie krzywdę. – Pokój zalewa kompletna cisza po moim oświadczeniu, a potem wszystkie dziewczyny wybuchają śmiechem.

– Jesteś taki słodki – mówi Addie, klepiąc mnie w policzek, jakbym był małym chłopcem, który powiedział coś zabawnego. – Ale musiałbyś zdjąć moje sexy buty po mojej śmierci.

– Addie i Cami kwestie butów traktują bardzo poważnie – wyjaśnia Kat.

– A ty nie? – Cami pyta Kat, patrząc znacząco w dół na jej wiśniowe wysokie obcasy.

– Nie tak jak wy. Wy zamieniacie kupno butów w sport olimpijski. Czy widziałeś szafę marzeń Cami w Pinterest? – pyta mnie Kat.

– Nie – odpowiadam i patrzę na Cami, jak czerwienieje.

– Och, musisz to zobaczyć – mówi Riley, kiedy Jake pokazuje nam, żebyśmy przenieśli się do kuchni i zaczęli się częstować. – Dziewczyny wiedzą, jak marzyć o ładnych butach.

– Moje buty zasługują na ładną szafę – mówi Cami łagodnie, a potem opiera się o moje ramię. Boże, ona jest zabawna. – Wydałam na nie fortunę – mruczy mi w koszulę.

– Chcę iść przejrzeć szafę Addie. Skoro i tak tu jesteśmy – mówi Mia i wacha łososia. – Był o minutę za długo na grillu.

– Przepraszam szefie – mówi Jake i przewraca oczami. – Zjedz stek zamiast tego.

– Próbuję nie jeść czerwonego mięsa – mruczy Mia i bierze kawałek łososia i

sałatkę. Żadnego dressingu. Boli mnie trochę serce z jej powodu. Jest piękna, jedynie kilka kilogramów więcej, ale ona jest zadowolona, że nigdy nie była szczupła. – Addie, popatrzmy na twoje buty po obiedzie?

– Oczywiście, że tak – mówi szczęśliwa Addie i wkłada ziemniaki do buzi. – Boże, jestem głodna.

– Ja byłam ciągle głodna, kiedy byłam w ciąży – śmieje się Cici. Przytyłam... przy pierwszym.

– O cholera – szepcze Addie, patrząc na ziemniaki, ale potem wzrusza ramionami i dalej je. – Jake utknął ze mną. Nawet jeśli przybrałabym drugie tyle, ile mam.

– Jedz, kochanie – mówi Jake, całując ją w policzek.

Zerkam na Cami i dziwię się, kiedy widzę łzy w jej oczach.

– Co jest? – pytam delikatnie, tak że tylko ona może słyszeć. Kręci głową i spogląda na mnie.

– Jestem po prostu szczęśliwa. Wszyscy jesteście szczęśliwi.

Nachylam się i całuję ją delikatnie.

– Jeśli ty jesteś szczęśliwa, to ja też jestem.

– Co myślisz o dzisiejszym dniu? – pyta mnie Cami, kiedy wreszcie idziemy do domu.

– Miałem dobry dzień. Zawsze dobrze się bawię, kiedy jestem z wami, dziewczyny.

Uśmiecha się i wieszka nasze płaszcze, a potem bezmyślnie schyla się, żeby podrapać Czmychacza za uszami.

– Ciszę się, że miałeś dobry dzień. Ja też.

– Trudno dziś było odczytać twój nastrój – mówię szczerze, a potem obserwuję, jak zastanawia się nad tym i wzrusza ramionami.

– Nie wiem, czemu dzisiaj miałam taki dziwny nastrój. Jestem taka szczęśliwa ze względu na Jake'a i Addie. Uwielbiam obchodzić urodziny przyjaciół, a Riley wydaje się bawić sama ze sobą. Wszystko dzisiaj było wspaniałe, ale czułam dziś coś w rodzaju... melancholii.

– Chodź – wyciągam do niej rękę, a potem prowadzę ją na schody. – Pokaż mi, gdzie chcesz mieć tę szafę na buty.

– Och. To tylko takie głupie marzenie – odpowiada, ale ja kręcę głową.

– A więc pomarz ze mną przez chwilę. Gdzie byś ją zrobiła?

Przygryza wargę i obserwuje mnie przez chwilę, a potem idzie do pokoju obok jej głównej sypialni i zapala światło. W domu są trzy sypialnie, nie licząc głównej. Jedna robi za jej biuro, jedna jest pokojem gościnnym, a ta chwilowo używana jest jako schowek.

– No dobrze, mów do mnie.

– Naprawdę, Landon, to głupie.

– Nie, nie jest. Mów.

Wzdycha i przewraca oczami, a potem chodzi po pokoju.

– Chciałabym zamurować drzwi i zrobić drugie prosto do mojej sypialni – zaczyna. – Potem na tej ścianie umieściłabym tylko półki na buty. Ściana po drugiej stronie miałaby regały na ubrania, a na ostatniej byłyby wieszaki na szaliki, komoda i więcej półek na torby. – Na środku postawiłabym toaletkę i krzesło. Może. Nie wiem. Nie mam jasno sprecyzowanego projektu, ale z pewnością zrobiłabym z tej sypialni megaszafę.

Wyobrażam sobie to, co opisała.

– To nie byłoby takie trudne, Cami.

Jej oczy błyszczą.

– Naprawdę. Zajęłoby to może weekend i kilkaset dolarów. Gdzie teraz trzymasz buty?

Prowadzi mnie, wyłącza światło w szafie sypialni i kieruje mnie do swojej głównej sypialni, otwiera małą wbudowaną szafę, która byłaby za mała dla większości kobiet, które znam. Ma tam wszystkie powieszzone ubrania, a pod tym wszystkim stoi ze trzydzieści pudełek.

– Trzymam je po prostu w pudełkach, żeby nie zrobił się z tego jeden bałagan. Jakoś to działa.

Już wiem, co dostanie ode mnie na swoje urodziny za kilka tygodni.

Kiwam po prostu głową i przytulam ją.

– Chodź, weźmiemy kąpiel.

– Kąpiel?

Potwierdzam i ściągam z niej koszulkę, odrzucam, a potem sięgam po stanik. W ciągu sekundy rozbieram ją, siadam na krawędzi łóżka i zajmuję się swoim ubraniem.

– Zostań.

– Nadal nie jestem psem – wzdycha i obserwuję jej oczy na moim brzuchu, kiedy odwracam się i idę do jej łazienki. Ma oddzielnie prysznic i wannę. Wanna jest ogromna, w sam raz dla dwóch osób.

Puszczam wodę, dostosowuję temperaturę i wchodzę do sypialni, gdzie znajduję ją leżącą na łóżku, stopy nadal na podłodze, oczy ma zamknięte. Chciałbym wiedzieć, czemu jest dzisiaj taka zdołowana.

– Zasnęłaś? – pytam, zanim składam pocałunek na jej ustach.

– Mmm – odpowiada i uśmiecha się. To jest jej ładny uśmiech.

– Czy wspominałem już, jak bardzo uwielbiam te twoje dołeczki?

– Zwykle się ze mną drażniłeś w tej sprawie, kiedy byliśmy nastolatkami – mówi, gdy stawiam ją na nogi.

– Czy kiedykolwiek pomyślałaś, że droczenie się z tobą było moim sposobem na flirtowanie? – pytam, prowadząc ją do wanny. Siadam za nią i

przyciągam do siebie, a potem otaczam ją ramionami i po prostu trzymam.

– Jeśli tak było, to słabo ci wychodziło – odpowiada i przebija bańki dłonią.

– Byłem nastolatkiem. Oczywiście, że mi nie wychodziło. – Całuję jej szyję tuż za uchem. – Jesteś pewna, że wszystko w porządku?

– Jestem po prostu wyciszona, Landon – odpowiada i opiera głowę na moim ramieniu, bierze głęboki wdech i odpręża się. – Nic się nie dzieje.

– Powiesz mi, jeśli to się zmieni?

– Jeśli tak chcesz.

– Chcę, żebyś do mnie mówiła. Chcę, żebyś powiedziała cokolwiek i wszystko.

– Zacznie ci się robić niedobrze od mojego głosu. – Zerka na mnie z uśmiechem.

– To niemożliwe. Twój głos to najlepsza część mojego dnia.

– Mój głos? Nie moje ciało albo usta?

– Oba są imponujące – odpowiadam, obejmując ją mocniej. – Ale to twój głos sprawia, że mam piękny dzień.

– To może być najśłodsza rzecz, jaką ktokolwiek mi kiedyś powiedział.

– Och, jest jeszcze więcej, kochanie.

Rozdział 9

Cami

Co się z tobą dzieje? – pyta mnie Addie, kiedy wchodzę do biura i zamykam drzwi za sobą. Zatrzymuję się i zerkam przez ramię, jak gdyby mogła mówić do kogoś innego. – Tak, z tobą.

– Cóż, zamierzałam wyrównać nasze wydatki firmowe – odpowiadam. – A poza tym muszę napisać tekst do reklamy, którą wykupiłyśmy. Muszę także wpisać rachunki z ostatniej nocy.

– Nie to. – Addie przewraca oczami. Siada na krześle naprzeciwko mojego biurka i krzyżuje nogi. – Te inne sprawy.

– Jakie inne sprawy?

– Zauważyłam to na imprezie Riley w niedzielę – mówi, obserwując mnie bacznie. – Kiedy nagle się wyciszyłaś, bo twój umysł zbyt intensywnie myślał.

– Tak? – dziwię się, siadam i myślę o ostatnich czterech dniach. – Myślałam, że się tylko wyciszyłam.

– Tak, ponieważ myślisz. Wyrzuć to z siebie.

– Cóż, to jest nowa informacja.

– Jesteś szczęśliwa?

– Tak. Myślę o tym czasie, który spędzam z Landonem. Uwielbiam swój dom. Uwielbiam swoją pracę. Mam nawet kota, który zaczyna mnie tolerować. Nie mogę narzekać.

– No to dobrze. Ale coś cię zajmuje.

Wzdycham.

– Cóż, sprawy z Landonem idą dobrze.

– Na to wygląda, jeśli wzrok, jakim cię obrzuca i to, że nie może zabrać od ciebie rąk, to oznaczają. Ale słyszę duże, grube „ale” na końcu tego zdania.

– To tylko małe ale.

– Dobra, dawaj.

– Nikt nie odgadnie – mówię i wzdycham z ulgą. Nawet nie zdawałam sobie sprawy, że to mnie męczy. Po prostu wiedziałam, że coś mnie zajmowało.

– Co komu w sercu na dnie – dodaje Addie.

– U mnie nie ma co odgadywać. – Rozkładałam szeroko ręce. – On wie wszystko o mojej przeszłości. Nie mam żadnych sekretów.

– A ty uważasz, że on ma sekrety?

– Nie wiem – wstaję i zaczynam chodzić po pokoju. – Może. Może nie same sekrety *sensu stricto*, ale są rzeczy, które mnie zajmują.

– Na przykład?

– Marynarka – odpowiadam, odwracając się do Addie. – Uwielbiał marynarkę. Kochał latać, być w różnych częściach świata, a teraz musi pogodzić się z byciem tutaj, a co jeśli zmęczy się byciem tu?

– A skąd wiesz, że się tym zmęczy?

– Landon zawsze miał duszę odkrywcy. Mówił o życiu w oddalonych miejscach od zawsze. Mnie się tu podoba, Addie. Nie chcę się wyprowadzać i nie sądzę, żebym była w stanie. Mam tutaj dom i interesy.

– Wow, Cami. On nawet słowem nie wspomniał o wyprowadzce.

Ciężko wzdycham.

– Wiem, za dużo myślę.

– O co ty się tak naprawdę martwisz?

Przygryzam wargę i czuję, jak łzy, które tak bardzo starałam się ukryć, wypełniają mi oczy.

– A co, jeśli on nie czuje w taki sam sposób jak ja?

– A ty co czujesz?

– Kocham go. Ale boję się mu to powiedzieć, bo co, jeśli to spowoduje, że ucieknie?

– Czasem musisz podjąć ryzyko.

– Ja nie jestem z tych, co podejmują ryzyko, Addie. Zawsze zachowywałam się bezpiecznie. Jestem ścisłą dziewczyną. Ale bycie z Landonem to największe ryzyko, jakie podjęłam, ponieważ totalnie się w nim zakochałam, i nie w taki dziecinny sposób, a on mógł w to wejść, bo jestem rozrywką, jakiej potrzebuje. To wszystko bardzo mnie denerwuje.

– Myślę, że przesadzasz. Co nie powinno mnie dziwić, bo ty zawsze przesadzasz. Cami, on zawsze dbał o ciebie. Zawsze. Byłaś jedyną, którą odciągał na bok, żeby spytać o radę albo żeby z nim pójść. A sposób, w jaki patrzył na ciebie w niedzielę, w moim domu? Facet nigdy nie patrzy w ten sposób na dziewczynę, jeśli nie jest przekonany.

– Może.

– Nie będę cię w tym wspierać.

– Cóż, to ulga, bo brzmi to niewygodnie.

– Prawda? Nie rozumiem tego zdania.

Obie wybuchamy śmiechem i patrzymy na drzwi, kiedy Riley wchodzi do środka i przygląda się nam.

– Przeszkodziłam w czymś?

– Tylko mnie, kiedy próbowałam przemówić jej do rozsądku. – mówi Addie.

– Straciłaś rozum? Mogę pomóc.

– Ona myśli, że Landon się nią po prostu bawi.

– Nie do końca to powiedziałam. Powiedziałam tylko, że to wszystko

sprawia, że się denerwuję.

– Dziewczyno, patrzy na ciebie, jakbyś była dla niego lodem, który chciałby lizać cały dzień.

Wydymam usta.

– Jest dobry w te klocki.

– Dzielna dziewczynka. – Addie przybija ze mną piątkę. – W innych też jest taki dobry?

– Dlaczego to brzmi tak nieprzyjemnie? – pyta Riley, wykrzywając twarz, jakby poczuła coś śmierzącego.

– Ponieważ to Landon, który jest dla nas jak brat. Ale jest jej facetem, więc nadal musimy zadawać pytania.

– Jest dobry we wszystkim – odpowiadam. – Lepszy niż wszystko co mogłam sobie wymarzyć przez te lata.

– To musi być dobry, bo miałaś sporo czasu na marzenia – uśmiecha się Riley. – Cieszę się. I znam ciebie. Nie myśl za dużo. Po prostu się nim ciesz. Żyj z dnia na dzień. Nie martw się tym co mogłoby się wydarzyć, ponieważ nie jesteś jasnowidzem. Nie wiesz, co się wydarzy.

– Dużo tych rad. I jak to jest, że wy wiecie, że ja o wszystkim myślę za dużo, a ja o tym nie wiem?

– Bo znamy cię od zawsze. I kochamy cię.

– Zwracamy na ciebie uwagę.

– Jest jeszcze jedna rzecz – mówi Addie. – Jeśli go kochasz, powiedz mu to. Życie jest krótkie i czasami nawet dziewczyna, która nie podejmuje ryzyka, potrzebuje to zrobić. Bądź po prostu szczerą.

– Pomyślę o tym. Dziękuję.

– Możemy się napić teraz czekolady? – pyta Addie z nadzieją.

– Zawsze możemy napić się czekolady.

Idę do sejfu i wyciągam torbę depozytową z wczoraj. Każdego wieczoru, ostatni kelner i barman na zmianie zamykają rachunek, gotówkę i rachunki za karty kredytowe, chowają do torby i wkładają do sejfu. Ja rozliczam to następnego dnia.

Addie i Riley rozmawiają o zakupach ubranek dla dziecka i Addie chce, żebyśmy przyszły do niej później i pomogły jej zaprojektować pokój dla dziecka. Słucham jednym uchem, licząc po raz czwarty pieniądze.

Nadal brakuje osiemdziesięciu dolarów.

Zdziwiona liczę jeszcze raz, wciąż odkrywając brak osiemdziesięciu dolarów.

– Co się dzieje?

– Brakuje osiemdziesięciu dolarów. – Zerkam na dziewczyny a potem znów na gotówkę i rachunki. – To dziwne. Numery zawsze się zgadzają. Może brakować nam dolara tu czy tam, ale nigdy tak dużo. To takie nietypowe. To już czwarty raz

w tym tygodniu. Poddaję się, dziewczyny. Nie potrafię nawet zamknąć cholernego dziennego utargu. Wydawało mi się, że liczby to ja, a wszystko czym jestem, to jeden wielki bałagan!

– Weź głęboki wdech, tygrysie – mówi Addie i staje, by zerknąć mi przez ramię. – Mam policzyć?

– Jasne, druga para oczu to nigdy za dużo. – Wstaję, a ona siada, liczy pieniądze i dochodzi do tego samego wniosku. – Poważnie, co się ze mną dzieje? Moje życie może być chaosem, ale liczby zawsze się sumowały. Nie dają rady.

– Dajesz – stwierdza Addie, licząc raz jeszcze pieniądze. – Zaharowywałaś się i funkcjonujemy tak dobrze jak funkcjonujemy dzięki tobie.

– Ona ma rację – włącza się Riley. – Weź głęboki wdech i zrób sobie przerwę.

– Czy zawsze jest ta sama kwota? – pyta Addie.

– Nie, ale nigdy nie jest duża. Waha się od czterdziestu do stu dolarów.

– Nie myślisz, że nasza nowa dziewczyna, Leah, okrada nas, prawda?

– Może nie wie, jak rozliczać kasę – pyta Riley dyplomatycznie.

– Nie wiem, ale musimy porozmawiać z Kat na ten temat.

– Leah jest teraz tutaj, więc napiszę do Kat, żeby przyszła – mówię i wysyłam wiadomość Kat. Kilka sekund później przechodzi przez drzwi i mówimy jej, co odkryłyśmy.

Kat mruży oczy.

– Dokopię się do tego od razu. Nie toleruję takich rzeczy w naszym miejscu.

Odwraca się gwałtownie i wychodzi a my zerkamy szybko po sobie i biegniemy za nią do baru.

Aktualnie nie ma żadnych klientów. Jeszcze nie otworzyłyśmy na lunch.

– Leah – mówi do małej blondynki, wchodząc za bar. – Okradasz mnie?

Dziewczyna robi wielkie oczy z szoku.

– Co? Nie! – Zerka na nas, a potem znów na Kat. – Nigdy bym tego nie zrobiła.

– Cami, czy możesz powiedzieć Leah co odkryłaś? – pyta Kat. Reakcja Leah wydaje się prawdziwa.

– Rachunki się nie zgadzają po twojej zmianie – mówię i pokazuję jej raport za każdy dzień, ile być powinno, a ile brakuje. – Czy wiesz, gdzie mogły zniknąć te pieniądze?

Wzrusza ramionami pełna zdumienia.

– Czy możesz wydawać za dużo reszty? – pytam.

– Nie, maszyna mówi mi, ile mam wydać, a ja zawsze liczę. – Przygryza wargę i patrzy na Kat błagalnie.

– Przysięgam, nie biorę pieniędzy, które nie należą do mnie. Na koniec zmiany biorę swoje napiwki, dodaję napiwki z kart i je też biorę.

– Czekał. – Wyciągam dłoń, żeby ją powstrzymać. – Bierzesz napiwki z kart na koniec zmiany?

– Tak.

– O to chodzi – mówi Kat, rozluźniając ciało w uldze. – Musiałam ci nie powiedzieć, Leah, ale napiwki z kart kredytowych są dodawane do pensji.

– Och. – Leah zasłania usta dłonią. – Przepraszam, nie wiedziałam.

– W porządku – odzywa się Addie. – Teraz już wiesz. Kryzys zażegnany.

Następnego ranka razem z Landonem pijemy kawę i szykujemy się na nasz dzień, kiedy dzwoni jego telefon. Jestem zajęta karmieniem Czmychacza i staram się nie podsłuchiwać.

Kogo ja oszukuję? Całkiem wyraźnie podsłuchuję.

– Żartujesz sobie? – pyta ze zdziwieniem na przystojnej twarzy. – Nie mogli tego zauważyć, nim wyjechałem z Włoch? – Siada ponownie na krześle i dopija kawę. – Więc muszę wziąć wolne w pracy i jechać ponad trzysta kilometrów, ponieważ ktoś to spieprzył?

Uhhh.

Milczy przez chwilę, a potem mówi:

– Będę tam dziś po południu.

Rozłącza się i wzdycha.

– Co zamierzasz dzisiaj? – pyta.

– To co zwykle. Czemu pytasz? Co się dzieje?

– Muszę jechać do bazy marynarki na północ Seattle, żeby podpisać jakieś papiery, o których idioci we Włoszech zapomnieli.

– Musisz jechać do bazy? Nie mogą tego przefaksować do ciebie?

– Nie, muszę podpisać to osobiście. – Krzyżuje ręce na piersi. – Jedź ze mną.

– Jasne, po prostu oleję pracę i pojedę z tobą.

– Świetnie.

– Ty mówisz poważnie.

– Jak najbardziej – uśmiecha się. – Zróbmy sobie wolny wieczór.

Chce, żebym spędziła z nim noc w Seattle. W środku tygodnia. Przygryzam wargę, kiedy myślę o pracy. Nie mam nic takiego, co nie mogłoby poczekać kilku dni.

– I co ty na to?

– Zróbmy to. Wykonam kilka telefonów.

– Świetnie. – Sadza mnie na swoich kolanach i całuje mocno. – Będę miał cię przez chwilę tylko dla siebie.

– Będę... – mówię ze śmiechem.

– Dobrze.

W przeciągu godziny zadzwoniłam do Addie i Kat, by je wprowadzić, a Kat zgodziła się zatrzymać na chwilę, by nakarmić Czmychacza dziś w nocy.

Spakowałam torbę i jedziemy na północ. Na szczęście nie ma zimowej pogody, a więc powinno się dobrze jechać.

Landon pozwolił mi wybrać muzykę i siedzimy w ciszy przez jakąś godzinę, słuchając muzyki, trzymając się za ręce, po prostu będąc ze sobą. To są moje najlepsze momenty z nim. Kiedy po prostu jesteśmy.

Ściska moją dłoń, a ja zerkam na niego i widzę, że się uśmiecha.

– Dobrze wszystko?

– Tak, świetnie. – Nachylam się i całuję go w ramię. – A ty?

– U mnie też. Nieco zirytowany, że musimy wykonać taką podróż.

– A więc są to papiery, które powinieneś był podpisać, zanim wróciłeś do domu?

– Tak. Upierdliwość. – Kręci głową i znów się uśmiecha. – Jeśli chcesz, możesz się przespać.

– Wiem, ale jest okej. – Wzruszam ramionami i wyglądam przez okno, obserwując jak zachodni Waszyngton przemija. – To jest łagodna zima.

– Wolę taką. Łatwiej się pracuje.

– Ile jeszcze minie, zanim restauracja będzie gotowa?

– Kilka tygodni. Dzisiaj robione są podłogi. To będą głównie prace wykończeniowe i stworzenie kuchni Mii. Takie tam.

– Jestem taka podekscytowana. Robicie świetną robotę. Co będzie następne?

Następną godzinę spędzamy, rozmawiając o pracy, aż parkujemy przez bramą do bazy marynarki.

– Nie musisz mnie brać ze sobą. Możesz mnie podrzucić do hotelu.

– Nie ma potrzeby. To potrwa tylko minutkę – odpowiada i pyta mnie o moje prawo jazdy, żeby pokazać uzbrojonemu strażnikowi przy bramie. Odhaczono nas, Landon podjeżdża do prostego budynku i parkuje. – Chodź.

Kiedy jesteśmy w środku, zostaje rozpoznany przez kilka osób, więc macha im lub mówi „cześć”, kiedy prowadzi mnie do biura, gdzie mężczyzna w mundurze siedzi za biurkiem. Zaprasza nas do środka.

– Dobrze cię widzieć, Palazzo.

– Sir – odpowiada Landon, jego wojskowy ton brzmi bardzo ponętnie. – Ma pan te papiery?

– Tak – odpowiada mężczyzna i otwiera teczkę, a potem kładzie jeden papier przed Landonem. – Przykro mi, że musiałeś jechać taki kawał.

– To powinno być załatwione wcześniej – mówi Landon, nie brzmiąc zupełnie na zadowolonego. – Jest pan pewien, że to ostatni?

– Tak. – Landon podpisuje i odsuwa kartkę.

– Dziękuję, że przyjechałeś.

– Nie ma za co, sir.

Po tym odwraca się i wychodzi. Wracamy do samochodu w niecałe dziesięć

minut od zaparkowania.

– Naprawdę przejechaliśmy taką drogę, żebyś podpisał jeden świstek?

– Cała miłość marynarki – odpowiada. – Poszukamy jakiegoś lunchu?

– Może najpierw zameldujemy się w hotelu? – sugeruję. – Mężczyzna w tym pokoju rozpoznał cię.

– Przez kilka lat tu stacjonowałem. Niektórzy z nich wtedy już tu pracowali.

– Tęsknisz za tym? – pytam obracając się na siedzeniu, żeby go widzieć.

– Mieszkać tutaj? Nie. Pogoda jest gorsza niż w Portland.

– Nie to miałam na myśli. Tęsknisz za marynarką?

Landon wzdycha i przesuwa palcami po ustach.

– Bywają dni, kiedy tęsknię bardzo. – przyznaje szczerze. – Tęsknię za niektórymi chłopakami. Niektóre rzeczy we Włoszech kochałem. A poza tym minęło ledwie kilka miesięcy, więc sędzę, że najlepiej można to określić, że się przystosowuję.

Parkuje na parkingu hotelowym, nim zdążę zadać więcej pytań. Meldujemy się i znajdujemy nasz pokój, który jest dużo ładniejszy od tych, w których mieszkałam do tej pory.

– Zarezerwowałeś apartament – mówię zaskoczona.

– Przynajmniej było warto jechać – odpowiada i mruga, a potem przyciąga mnie do siebie i mocno przytula. – No dobra, wyrzuć to z siebie. Co tam dzieje się w tym twoim cudownym mózgu?

– A co, jeśli jestem tylko zastępstwem marynarki? Nie chcę być tylko czymś, co pozwala ci być zajęтым, ponieważ jesteś smutny z powodu straty. – Nie mogę uwierzyć, że te słowa wychodzą ze mnie. Spoglądam w górę, żeby zobaczyć, że Landon myśli intensywnie, obserwując mnie uważnie. – Nie chcę powiedzieć, że tak się czuję. Jesteś wspaniały. Ale myśl tu siedzi. Ja po prostu nie chcę, żebyś obudził się pewnego ranka i zdał sobie sprawę, że to coś pomiędzy mną i tobą było zabawne, ale straciło zasadność.

– Chodź tutaj. – Bierze mnie za rękę, prowadzi do sofy na drugim końcu pokoju i nie siada obok mnie, ale bierze mnie na kolana i mocno obejmuje. – Cami, ostatnio zdałem sobie sprawę, że zaciągnięcie się do marynarki i wyprowadzka były zastępstwem ciebie. – Patrzę na niego zdumiona. – Byłaś dla mnie za młoda, a pójście do marynarki było właściwą rzeczą, ale to ciebie zawsze chciałem. Byłem w tobie tak zakochany.

– Nie ma mowy.

– Nie kłamie. Nie chcę cię okłamywać. Nie wiedziałaś, bo było łatwo zachowywać moje uczucia dla siebie tysiące kilometrów od ciebie.

– Nie wiem, co powiedzieć.

– Nie musisz nic mówić. Kochanie. Ja tylko chcę cię zapewnić, że ty nie jesteś zastępstwem marynarki czy latania. Czy tęsknię za tym? Czasami, tak. Ale

mam ciebie. Mam rodzinę, pracę, którą zaskakująco lubię. Nie jestem niezadowolony i nie chcę żebyś myślała, że jestem, nawet przez minutę. Jesteś czymś więcej niż rozrywką, Camille.

Uśmiecham się szeroko

– Nienawidzę tego imienia.

– A ja lubię.

Przesuwam palcami po jego twarzy i czuję, jakby kamień spadł mi z serca.

– Zawsze mi imponowało, jak podejmujesz ryzyko.

– Prawdopodobnie podejmuję zbyt dużo ryzyka – mruczy. – A ty właściwie nie podejmujesz go wcale.

– Ostatnio to się zmienia – odpowiadam i uśmiecham się, kiedy pewien pomysł wpada mi do głowy. Całuję go w policzek, a potem w szyję. – Może masz na mnie zły wpływ.

– Och, mogę to zagwarantować – odpowiada i wzdycha, kiedy szczypię go w obojczyk. Zsuwam się na podłogę i klękam pomiędzy jego nogami, unoszę jego koszulę ukazując stalowe mięśnie.

– To jest wspaniałe. – Liżę go, od mostka po pępek i uśmiecham się, kiedy jęczy. Palce wsuwam pod jego spodnie, a potem je rozpinam. Już jest twardy. – Żadnych majtek?

– Ty też masz na mnie zły wpływ – odpowiada z oczami pełnymi pożądania. Oblizuje wargi, kiedy przesuwam usta po jego mosznie, po grubej żyłce na jego członku aż do czubka, a potem liżę go delikatnie. – Cholera jasna.

– Posiadam umiejętności oralne, których ci jeszcze nie pokazałam – informuję go, kiedy opuszcza swoje dżinsy, a potem biorę go w rękę. – Nie zatrzymuj mnie.

– Kochanie nie zamierzam cię zatrzymywać.

– Mam na myśli, że kiedy będziesz blisko, żebyś mnie nie zatrzymywał. Chcę cię smakować.

– Pieprz mnie – jęczy, gdy pochylam głowę i chwytam czubek w swoje usta, a potem przesuwam językiem po fałdkach, a potem po obrzeżu. Widzę, jak przygryza wargę i odrzuca głowę do tyłu, kiedy biorę go głębiej i masuję swoimi ustami.

Seks oralny jest inspirujący. Uwielbiam obserwować jego twarz wyrażającą podziw, zdumienie i czyste, niepohamowane pożądanie, które przez niego przepływa. Jego biodra zaczynają się ruszać, najpierw powoli, a potem chwytają swój rytm i pieprzą moje usta. Wsuwam jedną rękę pod jego jądra, masuję i głaszczę palcem po delikatnej skórze pod spodem, a drugą ręką kontynuuję głaskanie i ssanie.

Jego ręce zaplątują się w moje włosy, ale nie naciska na mnie, po prostu trzyma, jakby nie wiedział, co jeszcze może zrobić z rękoma. Zupełnie się we mnie

zagubił, a to jest najbardziej ekscytująca rzecz, jaką kiedykolwiek zrobiłam.

– Chcę cię pieprzyć Cami – mówi, ale nie przestaję. Dalej ssę i liżę, mocniej i delikatniej, doprowadzając go do szaleństwa. Czuję pojedyncze krople nasienia, które wyciekły i wiem, że jest blisko.

– Wiem, że nie chcesz przestać, ale cholera, Cami, chcę być w tobie w środku, nie w twoich ustach – sapie, kiedy zaciskam zęby na czubku. – Proszę.

Odsuwam się i uśmiecham, puszczam go i uwalniam siebie ze swoich dzinsów, a potem wspinam się na niego i siadam na nim.

– Boże, jesteś taka mokra.

– Pieprzenie ciebie jest sexy – odpowiadam i otaczam jego szyję ramionami.

– Smakujesz wspaniale.

– Jezus, Cam. – Kładzie dłonie na moich biodrach i prowadzi mnie w górę i w dół, jego oczy skupione są na moich. Kiedy kręcę biodrami, on uśmiecha się i przesuwa ręce na moją pupę.

– Lubisz mój tyłek – mówię, kiedy pochylam się, żeby go pocałować.

– Lubię ciebie całą. Każdy cudowny centymetr.

Pcham w dół i zaciskam mocno, kołysząc się w przód i w tył, a on zamyka oczy. On pcha mocno, a ja opuszczam jedną rękę, żeby podrażnić łechtaczkę i to jest to. Jesteśmy zlepkiem soków, kiedy dochodzimy oboje, krzycząc i obserwując się.

Kiedy już jest po wszystkim, ale nadal ciężko oddychamy, on wstaje, nadal będąc we mnie i zarzuca sobie moje nogi na biodra.

– Dokąd idziemy?

– Pod prysznic. Musimy się wyczyścić.

– A potem znowu ubrudzić?

– Czy wspomniałem już, jak jestem tobą zafascynowany? – pyta ze śmiechem i jęczy, kiedy ja zaczynam się śmiać, ściskając przy tym jego nadal w połowie twardego członka we mnie.

– Raz czy dwa. Ale możesz mi o tym przypominać.

– Ależ oczywiście.

Rozdział 10

Landon

Jedliście wystarczająco? – pyta mama dwa tygodnie później, wychodząc na zewnątrz, gdzie razem z tatą mierzymy drewno do przycięcia, żeby pokryć patio, które dobudowaliśmy do ich ogródka. Albo powinienem właściwie powiedzieć, które poszerzyliśmy. Mama zdecydowała, że dotychczasowe jest za małe i trzeba je powiększyć teraz, a nie na wiosnę.

Jestem wdzięczny, że mamy odrobinę ciepła w tym tygodniu, więc nie musimy budować tego na zimnie.

– Zjadłem całkiem, całkiem – uśmiecham się. Jest typową Włoszką, zawsze próbującą wszystkich nakarmić. Deska spada mi na duży palec u nogi, a ja wciągam powietrze. – Skur...

– Jeśli dokończysz zdanie, wykręcę ci ucho z głowy – mówi mama, kiwając na mnie palcem, a potem się uśmiecha. – Chodź, pokaż.

– To nic takiego – odpowiadam i czuję, jak boli mnie palec, ale bywało już gorzej. – Ryzyko zawodowe.

– Przyłóż lód. – Klepie mnie w ramię. – Pomoże.

– Nic nie boli – kłamię cicho i całuję ją w czoło, zanim odwróci się i wróci do domu.

– Zrobię kanapki. Jesteś chudy.

– Ja nie jestem chudy – mówię do taty, kiedy mama jest poza zasięgiem.

– Karmienie ciebie sprawia jej przyjemność – odpowiada i pokazuje, żebym podniósł drugi koniec deski. – Odkryłem, że cokolwiek ją uszczęśliwia, to to, co robimy. Po prostu.

– Szczęśliwa żona, szczęśliwe życie? – Mrugam, a tata kiwa głową. Jak na mężczyznę zbliżającego się do sześćdziesiątki, jest w dobrej formie dzięki wielu latom pracy na budowie.

– Nic bardziej prawdziwego. A mówiąc o kobietach, jak tam sprawy między tobą a tą ładną Cami?

Spoglądam zdziwiony, ale tata tylko przewraca oczami.

– Mam chyba oczy, prawda? I pamięć nie zawodzi. Jeśli dobrze pamiętam, ostrzegalem cię, żebyś trzymał ręce przy sobie, kiedy była szesnastolatką, a ty już dorosły.

– A ja zrobiłem, co powiedziałaś. Poszedłem do collegeu, a potem do marynarki i zostawiłem, ją żeby dorosła.

– Ponieważ jesteś równie mądry, jak przystojny. Rozum masz po matce. –

Śmieje się i unosi młotek. – Jak długo zostajesz w domu?

Kręcę głową zdziwiony.

– Co masz na myśli? Ja tu żyję.

– Na razie. – Nie patrzy na mnie, kiedy kładzie deskę i ją przybija. – Ale znam mojego syna. Nigdzie długo nie zostajesz. Zakładam, że nie minie wiele czasu, jak odezwie się twoja ciekawość i postanowisz się wynieść.

– Nie wyjeżdżam tato. Marynarka przeciągnęła mnie...

– Zamierzasz mi powiedzieć, że cię to nie bawiło?

– Nie. Owszem bawiło. Ale już nie jestem w marynarce. Jestem w domu. I uwielbiam to. Mam Cami i was i podoba mi się bycie w Portland.

Zatrzymuję się, wzdycham.

– Przyznaję, nie było mi łatwo dostosować się. Uwielbiam latać, tato.

– Wiem.

– Byłem w tym dobry. I czuję, że robiłem coś dobrego.

– Bo tak było – odpowiada z dumą. – Ale to też jest dobre. Uszczęśliwia twoją mamę.

– Ja też to lubię.

– Na razie.

Wzruszam ramionami.

– Może na dobre.

– To nie jest zły pomysł mieć różne opcje. Nic w tym nie ma złego. Czy Cami wie, że rozważasz inne opcje?

– Jeśli chodzi o nią, nie rozważam żadnych – szybko odpowiadam ostrym tonem. Nie ma mowy. Teraz, kiedy ją mam, nie zamierzam jej puścić, tylko żeby obserwować, jak jakieś inne dupki wprowadzają się i interesują się nią. Ona jest moja. – Praca i kobiety to nie są te same rzeczy.

– Nie, ale kobieta to dużo pracy. Ale wartej tego.

– Ona jest warta zatrzymania.

– Zawsze lubiłem tą dziewczynę. Wszystkie przyjaciółki Mii są dobrymi dziewczętami.

– Owszem. – Zerkam, jak mama wychodzi na zewnątrz z talerzem kanapek.

– Dziękuję, mamó.

– Nie ma za co – odpowiada i uśmiecha się przez ramię. Jestem zdziwiony, widząc Cami idącą za nią.

– O wilku mowa – mówi tata z uśmiechem, kiedy podchodzi, żeby pocałować Cami w policzek. – Właśnie o tobie rozmawialiśmy.

– Mam nadzieję, że dobrze – mówi, wzrokiem odnajdując mnie.

– Zawsze same dobre rzeczy. Chyba pójdę umyć ręce i zjeść mój lunch w środku z moją ukochaną małżonką.

I z tymi słowy prowadzi mamę do środka, a ja zostaję na zewnątrz z Cami.

– Przepraszam, po prostu przejeżdżałam obok.
– Zawsze możesz wpadać, kiedy i gdzie chcesz – odpowiadam, przyciągam ją do siebie i mocno przytulam. – Nie będę przepraszał za zapach, jaki wydzielałam.
– Nie pachniesz źle. A poza tym jesteś ciepły.
– Powinnaś założyć cieplejszą kurtkę.
Wzrusza ramionami.
– Wydawało się cieplej ze słońcem.
– To jest mylące. – Całuję ją w głowę. – Czy potrzebujesz czegoś konkretnego, czy chcesz po prostu pooglądać moje ciało, kiedy buduję patio?
Parska i odsuwa się.
– Twoje ciało to dodatek.
– Czemu jesteś taka sarkastyczna? Chcesz powiedzieć, że nie jestem męski?
– Unoszę ramię i napinam biceps. – Poczuj to.
– Jesteś takim mężczyzną – mówi i dotyka mojego ramienia. – Imponujące.
– Jak cholera.
– Wpadłam po drodze do domu, żeby spytać, czy chcesz pójść dzisiaj do kina ze mną i z Riley?
– Nie możemy – odpowiadam i uśmiecham się, kiedy jęczy.
– Nie możemy?
– Nie proszę pani. Mam dla ciebie niespodziankę na wieczór. – Odsuwam jej włosy za ramię i całuję w policzek.
– Zamierzasz mi powiedzieć, co to jest?
– Czy nie wiesz, czym jest niespodzianka? Po prostu musisz być gotowa o siódmej, kiedy po ciebie przyjadę.
– Czy mam wyglądać elegancko?
– Zawsze wyglądasz pięknie. Ubierz się wygodnie.
– Czy wychodzimy na zewnątrz?
– Tak.
– A więc wygodnie publicznie. Zrozumiałam. Fajnie.
– Lubisz niespodzianki?
– Raczej nie. – Wzrusza ramionami i sprawdza godzinę. – Ale to jest zabawne. Jeśli mam być gotowa na czas, lepiej już pójść.
Przyciągam ją i całuję w taki sposób, jaki u mojej mamy wywołałby czerwień na twarzy, ale nie obchodzi mnie to. Kiedy się odsuwam, dotykam palcem jej nosa.
– Wiesz, coś skąpego i koronkowego pod twoimi wygodnymi ciuchami nie zraniłoby moich uczuć.
– Zobaczę, co się da zrobić.
– Więc wiem, że to nie Madonna, ale pomyślałam, że może ci się spodoba. –
Parkuję w garażu tego, co zawsze nazywam Rose Garden.

– Żartujesz sobie ze mnie? – krzyczy Cami, niemal tańcząc na siedzeniu. – To jest niesamowite. Uwielbiam Bruno Marsa.

Znajduję wejście i prowadzę ją do środka, trzymając mocno za rękę. Ma na sobie prosty czarny sweter i dzinsy, i czarne botki.

Nie mogę przestać się zastanawiać, co ma pod spodem.

– Myślałam, że bilety zostały wyprzedane – mówi, kiedy znajdujemy nasz sektor.

– Znam ludzi – odpowiadam i znajduję nasze siedzenia z prawej strony sceny i tylko kilka rzędów w tyle. Będziemy mieli wspaniały widok.

– Dobry jesteś w tych wieczornych randkach – uśmiecha się szeroko. – Zatrudniam cię.

– Ulżyło mi – pochylam się i całuję ją w policzek w chwili, kiedy widowisko się zaczyna. Nie mogę przestać na nią patrzeć. Ogląda show swoimi zielonymi, szeroko otwartymi oczami, chłonąc wszystko całą sobą. Śmieje się ze złych żartów zespołu i klaszcze. A kiedy jest czas na Bruno Marsa, traci zupełnie swój pragmatyczny umysł, i krzyczy, jakby była nastolatką.

Jest cudowna.

Tańczymy i po prostu chłoniemy wszystko.

A kiedy zaczyna się piosenka *When I Was Your Man*, biorę ją w ramiona i kołyszymy się razem, i w tym momencie jesteśmy jedynymi ludźmi na trybunach. Wzdycha i mięknie, całym ciałem przyciskając się do mnie. Zatapiam twarz w jej włosach, całuję delikatnie, a potem piosenka i ta chwila się kończą.

– To jest niesamowite! – krzyczy Cami, uśmiechając się do mnie. – Dziękuję!

– Cała przyjemność po mojej stronie.

Wszystko co dotyczy Cami, jest moją przyjemnością.

– Jak tam twoje rodzeństwo? – pytam w czwartek wieczorem. Jesteśmy z Cami w kuchni i sprzątamy po obiedzie. – Wiem, że mówiłaś, że Amanda z rodziną przeniosła się na północ. A co z twoim bratem? Nie widziałem go lata.

– Oni też już tu nie mieszkają. – Wzrusza ramionami. – Bobby i jego żona przenieśli się do Arizony, by być bliżej jej rodziny.

– Zawsze lubiłem twojego brata. – Przyglądam jej się uważnie. – Jestem po prostu zdziwiony, że zostawili tutaj ciebie samą.

– Nie zostawili. Mam dziewczyny i Stevena. Poza tym rozmawiam z Amandą cały czas, prawdopodobnie więcej od czasu, kiedy się przeprowadziła.

– Dobrze – odpowiadam, nie wiedząc, dlaczego nagle czuję potrzebę przytulenia jej.

– Riley będzie tutaj za chwilę – mówi Cami i przygryza wargę, kiedy słyszymy, jak otwierają się drzwi i Riley krzyczy: cześć. – O właśnie.

– Twój kot próbował mnie zabić – mówi Riley, kiedy wchodzi do kuchni,

zdejmując płaszcz. – Jestem pewna, że mnie nienawidzi.

– Jest kochankiem – mówię w obronie kota i uśmiecham się, kiedy zwierzę przesmykuje mi się między nogami, mrużąc szczęśliwie.

– On lubi tylko facetów – mówi Cami – Mnie też nie lubi.

– Jaki inny mężczyzna tutaj bywał? – pytam, unosząc brew.

– Och, no wiesz. – Cami zbywa mnie ręką. – Tylko Jean Claude i Ricardo.

Ale zawsze upewniam się, że wychodzą, zanim ty przyjdiesz.

Nie przejmując się, że mamy widownię, przyciągam Cami do siebie i całuję ją, wplątując dłonie w jej włosy. Zaciskam mocno i trzymam, kiedy odkrywam jej usta, szczypię jej wargi, a potem całuję jej szyję, ucho i szepczę:

– Chcesz zmienić tę odpowiedź?

– Tylko ty – mówi, a potem chrząka. – Powiedziałam Jeanowi Claudeowi i Ricardo, żeby spadali.

– Tak lepiej. – Przesuwam dłonią po jej policzku – Nie chciałbym pójść do więzienia za morderstwo.

– Trochę zaborczy jesteśmy, co nie? – pyta Riley i nalewa sobie kieliszek wina. – Chcesz trochę? – zwraca się do Cami.

– Tak, poproszę.

– Mówiąc o zaborczości – wtrącam, nie odpowiadając bezpośrednio na jej pytanie. – Co będzie dziś wieczorem?

– Jest czwartek – mówi Riley, jakby to wyjaśniało wszystko. – To nasza noc telewizyjna.

– Gorące wampiry – dodaje Cami. – Chcesz do nas dołączyć?

– Do oglądania wampirów? Nie, dziękuję. – Kręcę głową. – Dzisiaj chyba będzie twoja – mówię do Riley.

– Przepraszam nie przepraszam – odpowiada Riley z krzywym uśmiechem. – A tak dla twojej wiadomości, kiedy nadejdzie lato, będą noce *Real Housewives*.

– *Real Housewives*? Czy aby na pewno chcę wiedzieć?

– Pewnie nie – odpowiada Cami, sącząc wino. – Riley i ja uwielbiam śmieciową telewizję. To rodzaj uzależnienia. Powinieneś to wiedzieć już na samym początku.

– Wierzę, że ten początek był już jakiś czas temu. Okej, dobrej zabawy. Do zobaczenia jutro w pracy.

– Nie musisz wychodzić – mówi Cami i przygryza nerwowo wargę. Widzę, że jest rozdarta pomiędzy spotkaniem z Riley i mną niezostającym na noc a ja nie chcę, żeby się tak martwiła. Nie musi wybierać. Może mieć nas oboje.

– Wszystko w porządku. – Całuję ją w czoło. – Baw się dobrze dzisiaj z Riley. Będę cię widział cały weekend.

Jej twarz się rozświecła.

– Mamy jakieś plany?

– A potrzebujemy ich?
– Nie. Nie obchodzi mnie, co będziemy robić tak długo, jak będzie to z tobą.
– Będę rzygać – mówi Riley i kieruje się do pokoju dziennego. – Spędzę czas z twoim morderczym kotem, kiedy wy będziecie się żegnać.
– On nie jest morderczy – woła za nią Cami, a potem patrzy na mnie z uśmiechem. – Dziękuję za zrozumienie.
– Jestem facetem, kochanie. Nigdy nie zrozumie gorących wampirów. – Całuję ją w nos, a potem w usta. – Ale rozumiem potrzebę spędzenia czasu z przyjaciółką. Naprawdę, baw się dobrze. Potrzebujesz czegoś?
– Lodów! – krzyczy Riley z drugiego pokoju.
– I tyle z prywatności – szepczę.
– Ściany są cienkie! – wrzeszczy Riley, wywołując w nas śmiech.
– Przyniosę ci twoje lody.
– Nie musisz – mówi Cami.
– Wiem. – Przechodzę przez pokój dzienny i macham do Riley.
– Cherry Garcia poproszę – woła Riley ze słodkim uśmiechem.
Kiwam głową, ale zamiast wyjść, odwracam się, patrzę na Cami. Właśnie usiadła obok Riley i śmieje się z czegoś, co Riley powiedziała. Głowę ma przekrzywioną, włosy opadły do tyłu, więc mogę zobaczyć lekki łuk jej szyi.
Chcę zanurzyć w tym twarz i oddychać nią.
Pocieram pierś, kiedy wychodzę z domu do samochodu. To boli.
Jestem w niej zakochany.
Nie potrafię wyobrazić sobie życia bez niej. Ona jest przeznaczona dla mnie. I nie jest to dziecięce zauroczenie. To jest coś prawdziwego.
Cholera jasna. Zakochałem się w niej.
Teraz muszę znaleźć sposób, żeby jej to powiedzieć tak, by jej nie wystraszyć.

Rozdział 11

Cami

Naprawdę – mówi Riley z oczami przyklejonymi do telewizora – Stephan wywołuje w moim środku ciarki.

– W środku? – chichoczę, siadam ponownie i robię miejsce Czmychaczowi, żeby mógł wskoczyć mi na kolana, zerknąć na mnie krzywym okiem, upewniając się, że przypadkiem nie próbuję go pogłaskać a potem układa się spać. – Czy my mamy czternaście lat? Twoje dziewczęce części mają ciarki?

– Przestań mnie oceniać. Wiesz, o co mi chodzi.

– Naprawdę powinniśmy czasem pójść na Comic Com. Oni tam są zawsze.

– Czemu do tej pory tego nie zrobiłyśmy? – pyta Riley, kiedy Landon wchodzi do domu, niosąc torbę.

– Mam tu kilka rodzajów lodów – mówi z uśmiechem i podaje torbę. – Wziąłem także łyżki, żebyście nie musiały wstawać.

– Bardzo cię lubię – odpowiada Riley, przeszukując energicznie torbę. – O mój Boże, naprawdę! Spójrz na niego! – Pokazuje na ekran, gdzie stoi prawie całkiem nagi Stephan. – Hubba Hubba.

– Wygląda jak dwunastolatek – stwierdza Landon. – Lubisz młodych, Ri?

– Nie wygląda na dwunastolatka – odpowiadamy jednocześnie.

– W filmie ma ponad sto lat – odpowiada z kamienną twarzą Riley. – Ale był późnym nastolatkiem, kiedy został przemieniony, więc zawsze będzie wyglądał młodo.

– Już mi ulżyło – śmieje się Landon.

– Cóż, myślę, że mamy wszystko, czego potrzebujemy – stwierdzam.

– Czy to oznacza: proszę wyjść?

– Oznacza to, dziękuję bardzo, widzimy się jutro. – Mrugam do niego, ciesząc się tym, jak na mnie patrzy pożądlivym wzrokiem. Całuje mnie w policzek i macha, a potem wychodzi. Kiedy słyszymy, jak odpala samochód, Riley zatrzymuje serial.

– Hej!

– Wyrzuć to.

– Wyrzuć co? – Otwieram pudełko Chunky Monkey i wzdycham szczęśliwa po pierwszej łyżce. – Powinnaś zjeść trochę tego.

– Zwierz się – odpowiada Riley, również sięgając po lody. – To będzie dużo lepsze niż serial.

– Naprawdę nie mam nic do powiedzenia. – Wpatruję się w łyżkę.

– Kłamstwo. Same kłamstwa. Iskrzy między wami tak, że niemal naładowało mnie. Chcę szczegółów.

– No dobra. Już przyznałam się do tego Addie i Kat. Mia pewnie też wie.

– Dlaczego ja zawsze dowiaduję się ostatnia?

– Zakochałam się w nim – szepczę i patrzę na lody. – Motyle w brzuchu i nie czuję nic innego poza miłością.

– To cudownie. Zakładam, że już siebie przerzucacie słowem na k?

– Nie. Żadne słowa na k nie padły.

Patrzy na mnie skonsternowana.

– Czemu nie?

– Nie zamierzam mówić tego pierwsza.

– A teraz kto brzmi jak dzieciak?

– Nie obchodzi mnie, jeśli to brzmi głupio. Po prostu nie. Nie powiem tego pierwsza.

– A dlaczegożby nie? – pyta zupełnie ogłupiała. – To znaczy, kogo obchodzi, kto powie pierwszy, gdy już zostanie to wypowiedziane?

– Bo co, jeśli on powie po prostu: dziękuję? Albo: ty też jesteś słodka. Jezu, Riley, umarłabym. Byłabym bardziej martwa niż klamka u drzwi.

– A co, jeśli powie: ja ciebie też kocham, Cami?

– Cóż, to by było miłe – przyznaję delikatnie. – Ale co jeśli on nadal myśli, że to cały czas moje dawne zauroczenie nim? A to nie jest to samo. To, co czuję do niego teraz, jest dużo silniejsze i dużo lepsze. Nie jest idealny, w każdym tego słowa znaczeniu, i czasem doprowadza mnie lekko do szału, ale jest dla mnie dobry. Słucha mnie. Zależy mi bardziej niż kiedykolwiek wcześniej na kimkolwiek, a przecież byłam mężatką, Riley.

– Wiem – mruży cicho, obserwując mnie swoimi pełnymi szczęścia, orzechowymi oczami. – I obserwowałam cię, jak byłaś nieszczęśliwa w małżeństwie, które było do niczego zbyt długo.

– Tak – potwierdzam wzdychając i nieświadomie głaszczę Czmychacza. – Nie sądzę, by z Landonem cokolwiek było do niczego. Nie wygląda na faceta, który dążyłby do byle czego w czymkolwiek.

– Czujesz się z nim bezpieczna?

– Oczywiście.

– Szczerze, Cami, sądzę, że powinnaś mu powiedzieć.

– Może to zbyt wcześnie?

– Och, daj spokój. – Riley przewraca oczami i bierze sporą porcję moich lodów. – Obie wiemy, że zakochanie zdarza się, kiedy się zdarza. Możesz umawiać się z nim ledwie miesiąc, ale znasz go całe życie, Cami. Ty goznasz .

– To prawda – przyznaję i patrzę na ekran. – Może masz rację. Może po prostu powinnam pozwolić, żeby mi się wyślizgnęło, kiedy się kochamy...

– Kiepski pomysł. To nie powinien być pierwszy raz.
– Czemu nie? To jest bardzo intymne.
– Dokładnie. Nie naciskaj. – Riley patrzy na Czmychacza. – Jak długo masz tego kota?

– Nie wiem, trochę ponad miesiąc, tak sędzę.

– Powinnaś go wziąć do weterynarza.

Zdziwiona patrzę na niego i zdaję sobie sprawę, że pozwolił mi się głaskać. Bez próby zabicia mnie.

– Masz rację. Umówię na jutro wizytę.

Czmychacz zerka, jakby wiedział, o czym mówię.

– Jest mądry – stwierdza Riley.

– Wiem – uśmiecham się, kiedy zeskakuje z moich kolan i zwija się obok mnie na kanapie, żeby się umyć. – Chcesz mi pomóc zabrać go do weterynarza?

– Nic z tego – kręci głową. – Mam jutro spotkanie z Food Network.

– Co? – piszczę, patrząc na nią, jakby wyrosła jej właśnie trzecia ręka. – Czemu nam nie powiedziałaś?

– Ponieważ nie chcę nam robić bez sensu nadziei. Ale przyznaję, jestem zdenerwowana.

– To to spotkanie telefoniczne?

– Wideo czat. Być może będą zainteresowani zaprezentowaniem nas w kulinarnym reality show i mają kilka pytań. Będę rozmawiać z producentem i wydawcą, i z kilkoma innymi też. Dam ci znać, jeśli coś z tego wyjdzie.

– Cóż. To takie ekscytujące!

– Jeśli będą chcieli wejść do kuchni Mii, to nie będzie. Zacznie walczyć.

– Ona jest terytorialna – zgadzam się. – Ale zrobi wszystko, co najlepsze dla restauracji.

Przez chwilę patrzymy obie na siebie, a potem śmiejemy się.

– No dobra, będzie walczyć. Ale, wow, to może być naprawdę niezłe.

– Jestem gotowa na więcej wina i więcej Stephana.

– Ja też – kiwam głową i sięgam po butelkę. – Włącz „play”, siostró.

Coś puszystego jest na mojej twarzy.

– Mhm – mamroczę. Z nadal zamkniętymi oczami przekręcam ciało. Moja głowa leży na czymś kościstym, a stopy mam w górze.

Co do cholery?

Otwieram oczy, ale jedyne co widzę, to szare futro. Czmychacz śpi na mojej piersi. Rozglądam się i widzę Riley, jak śpi z głową na kanapie, a moja głowa opiera się o jej nogi.

– Dzień dobry – mówi Landon, strasząc mnie.

– O cholera. – Patrzę na tę uśmiechniętą twarz. – Czy to sen?

– Tak, jestem twoim snem, słoneczko – mówi, a potem się śmieje. – Nie

odbierałaś telefonu.

– Nie wiem, gdzie jest.

– Co się do cholery dzieje? – pyta Riley.

– Landon nas właśnie obudził.

– Czemu?

– Nie pokazałyście się w pracy ani nie odbierałyście telefonów – wyjaśnia ponownie Landon i okrąża kanapę, zbliżając cię do mnie i zdejmując z mojej piersi Czmychacza. – Jak się masz, słoneczko?

– Śpiąca, kac. Długo oglądałyśmy nasze seriale.

– Więcej niż jeden?

– Miałyśmy w plecy kilka tygodni – informuje go Riley. – Kurczę, zdrętwiała mi szyja.

– Martwiliście się, że spóźniamy się do pracy? – pytam.

– Trochę.

– Wiesz, nie wiem, czy wiesz, ale jesteśmy właścicielkami – odpowiada Riley nieprzyjemnie jak zawsze, kiedy nie ma swojej kawy. – Nie potrzebujemy rozkładu. Czekaj. Która godzina?

– Dziewiąta trzydzieści.

– Kurwa mać! – krzyczy Riley i wyskakuje spode mnie. – Mam o dziesiątej spotkanie! Cami, kradnę jakieś ciuchy.

Klepię ją w tyłek.

– Jak zamierzasz zmieścić tę ponętą pupę w moje ciuchy?

Uwielbiam jej pupę. Jest zaokrąglona, podczas gdy moja nie.

– Coś znajdę.

Biegnie na górę, a my z Landonem patrzymy na siebie czekając, aż nie będzie nas słyszeć.

– Tęskniłem za tobą ostatniej nocy – mówi i całuje mnie delikatnie.

– Ja też tęskniłam. – Uśmiecham się przez pocałunek. – I jestem przekonana, że nie pachnę najładniej.

– Nie jest tak źle. – Całuje mnie jeszcze raz. – Chcesz jechać ze mną?

– Nie mogę. – Siadam i patrzę na Czmychacza. – Muszę go zabrać do we-te-ry-na-rza.

– Musisz to sylabizować?

– Tak, ponieważ jestem przekonana, że on wie, co to słowo znaczy. Już go chwilę znam. Czas, żeby go zbadać.

– Chcesz, żebym został i pomógł?

Boże, tak. Ale siadam prosto i staram się wyglądać na odważną.

– Nie, spokojnie.

– Masz transporter?

– Tak. Kupiłam, kiedy kupowałam inne rzeczy dla niego.

– Czy myślisz, że on pozwoli ci się tam włożyć?

– Boże, mam nadzieję, że nie zginę.

Śmieje się i klepie mnie w nogę.

– Wsadzę go do środka dla ciebie. Myślisz, że dasz sobie radę u weterynarza?

– Tak, dziękuję. – Przesuwa mi włosy do tyłu i całuje mnie w czoło, kiedy wstaje.

– Gdzie jest?

– W pralni. Na suszarce.

Znika w kuchni, a potem w pralni i szybko wraca, a Riley zbiega po schodach, mając na sobie cudowną zimową sukienkę, o której zapomniałam, że ją mam.

– Wygląda na tobie lepiej niż na mnie.

– Dzięki. Zatrzymam ją. – Mruga i spieszy po kurtkę. – Przyjdiesz dzisiaj wieczorem na występ Jake'a? Przyprowdzi Maxa.

Max to partner w interesach Jake'a, a wcześniej członek jego zespołu. Jake zabrał go kiedyś, żeby z nim wystąpił, a kiedy śpiewali obaj, było to magiczne.

– Tak, taki mam plan. Chcesz posiedzieć dzisiaj w restauracji i posłuchać muzyki? – pytam Landoną.

– Mogę.

– Cudownie. Do zobaczenia później – mówi Riley i wybiega. A potem bez żadnych problemów Landon pojawia się znów, niosąc Czmychacza na rękach. Zamiast krwawej jatk, której się spodziewałam, Czmychacz ociera się o brodę Landoną i mruczy.

– Żartujesz sobie – mruczę i patrzę na nich obu. – On nie pozwala mi się nawet dotknąć.

– Cóż mogę powiedzieć. Jestem pociągający.

– Coś w tym jest. – Kręcę głową i obserwuję, jak łatwo Czmychacz wchodzi do swojego transportera.

– Zrobione. – Wstaję i wzdycham szczęśliwa, kiedy Landon przyciąga mnie do siebie i przytula. – Powodzenia. Przyjedziesz do pracy po wizycie?

– Tak, przywiozę go tylko tutaj i jadę do pracy.

– Dobrze kochanie. Daj mi znać, jeśli byś czegoś potrzebowała.

– Cóż, mogłoby pomóc, gdybyś czekał z karetką i jakąś neosporiną.

Landon śmieje się i całuje mnie w głowę, a potem wychodzi. Czmychacz patrzy na mnie zza drzwi klatki.

– Nie jesteś w więzieniu – informuję go. Musisz po prostu pójść do lekarza.

Prycha.

Cholera.

– Jak poszło? – pyta Landon wieczorem, kiedy dołącza do mnie do baru.

Przez cały dzień byłam zamknięta w swoim biurze aż do wieczora, żeby nadgonić trochę pracy. Bycie z Landonem jest cudowne, ale nie jest dobre dla mojej produktywności.

Nie żebym narzekała.

– Cóż, było nieźle...

– Dobrze.

– Dopóki nie weszliśmy do kliniki.

– O nie – chichocze i uśmiecha się do Kat, która do nas dołącza. – Zabrała dzisiaj kota do weterynarza.

– Ach, słyszałam tę historię – mówi Kat i nalewa Landonowi jak zwykle dżin z tonikiem. – Ale chcę ją usłyszeć raz jeszcze.

– Co się stało?

– Ten kot to diabeł wcielony – odpowiadam spokojnie i biorę łyka wina. Mogłabym wezwać księdza i ten na pewno by się ze mną zgodził.

– On jest taki łagodny.

Patrzę na Landona, a potem wybucham śmiechem.

– Racja. – Wyciągam rękę, żeby pokazać ślady zadrapań od łokcia do ramienia. – Dostałam to. Oczywiście to nie wydarzyło się zaraz po badaniu. Na początku było dobrze. Otworzyłam transporter, a on wyszedł, miaucząc i rozglądał się niewinnie i słodko. Pozwolił lekarzowi facetowi wziąć się na ręce i przebadać. A tak przy okazji, jest okazem zdrowia.

– Dobrze wiedzieć – mówi Landon z uśmiechem.

– Lekarz uważa, że Czmychacz ma jakieś dwa lata. Był trochę niedożywiony. – Zastanawiam się chwilę, niezbyt zadowolona z myśli o kocim demonie, który jest głodny. – Sądzę, że zgadł po zębach. Nie wiem. W każdym razie dostał kilka szczepionek, ponieważ nie wiemy, czy kiedykolwiek je dostawał. Jest wykastrowany, więc prawdopodobnie tak, ale nie możemy być pewni. A więc dostał kilka zastrzyków. Siedział całkiem spokojny, rozglądając się jak... nieważne.

– A potem. – Przetykam ciężko. – Weterynarz zostawił mnie z nim samą.

– Napij się trochę wina – sugeruje Kat.

– Więc otworzyłam transporter i sięgnęłam po niego, a on stał się... dzikim stworzem.

Landon trzyma dłoń przy ustach, próbując stłumić śmiech, ale mu nie wychodzi.

– Położył uszy do tyłu, oczy mu się rozszerzyły jak dzikiemu i nasyczał na mnie.

– Nie lubi transportera – mówi Kat.

– Nie było cię tam Kat. Nie widziałas tego. – Biorę kolejny łyk wina. – Właściwie mnie podrapał, a ja byłam tak zaskoczona, że praktycznie wrzuciłam go

do transportera.

– Auu, biedny Czmychacz – mówi Landon, co skutkuje moim morderczym wzrokiem.

– Biedny Czmychacz? – Głos mam spokojny, a czuję, jak mi płoną policzki.
– Biedny Czmychacz?

– Wiesz, co mam na myśli – mówi i wyciąga do mnie rękę, ale ją odrzucam.

– Ja krwawiłam. A on krzyczał na mnie całą drogę do domu, a kiedy otworzyłam transporter, wybiegł nadszpiewanie szybko i próbował mnie pobić... a najgorsza część...

– Jest coś jeszcze gorszego? – pyta Landon.

– Nasikał w transporterze! – Teraz oboje Landon i Kat śmieją się. – Czy kiedykolwiek musieliście czyścić kocie siki? To najgorsza rzecz pod słońcem.

– Opowiedz mu resztę – kiwa na mnie Kat i trzyma się za brzuch. – Naprawdę, to jest najlepsze.

– Och Boże, muszę to usłyszeć.

Prostuję ramiona, próbując nabrać trochę dostojności, ale jestem pewna, że nie wypada to dobrze.

– No cóż, zabrałam transporter do pralni i wsadziłam go do dużego zlewu z tyłu, żeby go umyć.

Kat nie wytrzyma, kładzie głowę na barze, a pięścią wali w blat.

– O mój Boże, nie dam rady.

– Więc puszczam ciepłą wodę i rozlewam ją wokół.

– O mój Boże zaraz się posikam! – krzyczy Kat.

– I nagle znikąd, Czmychacz wskakuje do zlewu! Co samo w sobie nie jest złą rzeczą, ponieważ po tym, jak się zsikał i tak potrzebuje kąpieli. Zaczyna machać łapami i rozpryskuje całą wodę na mnie i poza zlew, na podłogę i żeby wyjść wspina się po moim drugim ramieniu. – Podwijam rękaw, żeby Landon mógł zobaczyć. – I niemal mnie zabił, kiedy biegł przez pokój!

Teraz oboje śmieją się tak bardzo, że nie zdziwiłabym się, gdyby któreś z nich dostało zawału.

– Och, kochanie – mówi Landon, próbując się pozbierać. – Przykro mi. Tylko to jest tak okropne.

– Okropnie zabawne – zgadza się Kat i wyciera łzy z policzków. – Cholera, rozmazałam się.

– Tak, a moje ramiona są w tragicznym stanie – mówię, co sprawia tylko, że jeszcze bardziej się śmieją.

– To naprawdę boli – jęczę, ale muszę przygryźć wargę, ponieważ też mam ochotę wybuchnąć śmiechem, ale teraz jest to niewykonalne.

Jake i Max są na scenie i śpiewają swoje stare przeboje, restauracja jest pełna, a ja jestem z tą dwójką ośmieszona.

– Tak mi przykro, słoneczko. – Landon przyciąga mnie do siebie, żeby przytulić. – Powiniennem być pójść z tobą.

– Czemu ciebie tak bardzo lubi, a mnie nie? Karmię go! Daję miejsce do życia. Jestem miła dla tego małego drania.

– Ma po prostu temperament – odpowiada Landon asekuracyjnie. – Czy chcesz zostać na występie, czy mogę cię porwać?

– Chyba możemy iść. – Wzruszam ramionami. – Nie bardzo mam dzisiaj na to nastrój.

– Chodź. – Bierze moją rękę i prowadzi mnie do swojego samochodu. Musiał wcześniej wymienić go ze służbowej ciężarówki.

– Dokąd jedziemy?

– Do żadnego zabawnego miejsca – mówi i zabiera mnie z restauracji. – O kurczę, musiał cię nieźle zajechać.

– Nie żartowałam. Zastanawiam się, czy powinnam wziąć zastrzyk przeciw tężcowi.

– Nie jest to takie głębokie, a poza tym jestem przekonany, że Czmychacz nie ma niczego takiego.

– Nie, po prostu jest dupkiem – odpowiadam, co tylko powoduje u Landona kolejny atak śmiechu. – Śmieję się tak dalej, a będziesz znowu spał sam.

– Och, daj spokój. Widziałem, jak zaciskasz usta. Za rok będzie to najśmieszniejsza historia.

– Poczekam, aż zagoją się zadrapania.

Samochód staje na parkingu naszej starej szkoły. Zerkam na Landona.

– Zapomniałaś pracy domowej?

– Nie – uśmiecha się i odpina swój pas, potem mój, a potem odwraca się do mnie. – Pamiętasz ten dzień, kiedy ja pewnego letniego dnia przyjechałem do domu z collegeu, a ty właśnie skończyłaś szkołę, ale musiałaś wrócić do niej po coś.

– Musiałam odebrać swój dyplom – dodaję, nagle zdając sobie sprawę, dokąd zmierza. Oczywiście, że pamiętam ten dzień.

– Jasne, poprosiłaś mnie, żebym cię tu przywiózł. Kiedy wróciłaś do samochodu, siedzieliśmy w nim niemal godzinę, rozmawiając o różnych rzeczach.

Nachyla się do mnie, patrząc na moje usta.

– Już wtedy wiedziałem, ale byłem taki młody i nie umiałem nic z tym zrobić. A ty też byłaś tak cholernie młoda.

– Wiedziałaś co? – pytam szeptem, ale on mówi dalej.

– Musiałem zrobić krok do tyłu i dać ci przestrzeń. Czas. Czas, żebyś dorosła i doświadczyła trochę życia. Ale nie zamierzam już dawać ci więcej przestrzeni.

– Nie chcę przestrzeni – mówię. Uśmiecha się delikatnie, w taki sposób, w jaki robi to, kiedy ja zrobię coś albo powiem, co on uważa za słodkie. Zakłada mi

włosy za ucho i głaszczę mnie po nim. – To ty odeszłaś, Cami.

– Nigdzie nie odeszłam.

– To nie tak. – Oblizuje usta, potem pochyla się, a potem przestaje mówić, kiedy jego usta spotykają moje. Wsiąkam w niego w taki sposób, w jaki zawsze robię, kiedy mnie całuje, bo smakuje tak wspaniale. Zaciskam ręce na jego koszuli i przyciągam go bliżej, a potem mrużę, kiedy jego język spotyka mój.

Boże, nigdy nie mam go dosyć.

Ale on nagle bierze moje ręce w swoje i odsuwa się, a kiedy otwieram oczy, patrzy na mnie pełnym szacunku wzrokiem.

– Co się dzieje? – pytam.

– Zupełnie nic. – Bierze głęboki wdech. – Po prostu chciałem tutaj być, w tym miejscu, gdzie chciałem to powiedzieć wtedy, ale nie mogłem z tych wszystkich powodów.

– Kocham Cię, Cami.

Rozdział 12

Landon

Ona nic nie mówi.

Patrzy na mnie tymi niesamowitymi, zielonymi oczami i nawet nie mruga. Nie mogłem się pomylić. Po tym wszystkim musiała coś do mnie poczuć.

– Kochanie, chcę, żebyś coś powiedziała.

Marszczy brwi i to wszystko. Jestem pewien, że powie, że nie czuje tego samego, ale nagle łzy wypełniają jej oczy, a ona ściska moją ręką, podczas gdy uśmiech wypływa jej na twarz.

– Ja cię też kocham – szepcze, a moje serce znów zaczyna bić. Pochylam się i składam pocałunek na jej ustach.

– Nie usłyszałem.

– Owszem, usłyszałeś.

Po prostu czekam, aż po chwili mówi.

– Kocham cię, Landon.

– Dzięki Bogu. Przez chwilę myślałem, że zrobiłem z siebie straszego idiotę.

– Nie, to ja zrobiłam z siebie idiotkę u weterynarza – mówi, mając cały czas usta połączone z moimi. – Mówienie mi, co czujesz, nie jest idiotyzmem.

– Kochałem cię przez długi czas.

Uśmiecha się i przesuwając palcami po mojej twarzy.

– Ja też.

Pragnę jej. Teraz, natychmiast. Całuję ją najpierw słodko, a potem z czystym pożądaniem. Sięga do moich dżinsów, ale odsuwam jej rękę i całuję dłoń.

– Nie zamierzam tego robić tutaj, na parkingu szkolnym.

– Czemu nie? – Rozgląda się, wywołując u mnie uśmiech. – Jesteśmy tutaj tylko my.

– Ponieważ nie jesteśmy nastolatkami. – Siadam na siedzeniu, zapinam pas i odpalam samochód. – Ale zabieram cię natychmiast do domu. Jeśli za chwilę nie wejdziesz w ciebie, oszaleję...

Ona nie zapina swojego pasa, ale siada i krzyżuje ramiona.

– Ale do twojego domu jest tak daleko! Dlaczego musiałeś wybrać dom tak odległy?

– Cóż, nie spodziewałem się, że mówiąc ci na szkolnym parkingu, że cię kocham, będę cię zaraz pragnął wziąć.

– Słabo planujesz – uśmiecha się. Zerkam na nią, kiedy stoimy na

czerwonym świetle.

– Jesteś w spódnicy.

– Wiem o tym.

– Nie musisz czekać. – Unosi brew a potem podnosi spódnicę do bioder.

I oczywiście nie ma na sobie majtek. Czemu się dziwić, że ją Kocham? Chwyta się za nogi i unosi kolana do bioder, co doprowadza mnie do absolutnego szaleństwa.

Mój członek jest taki twardy. Dziwię się, że jeszcze nie wyskoczył z dzinsów. Kiedy znów próbuje sięgnąć do moich majtek, kręcę głową.

– Nie potrzebujesz niczego, Cami.

– Ja?

Kiwam głową i zerkam. Nie dotyka się.

– Wstydzisz się?

– Trochę. Ja nigdy...

– Chcesz powiedzieć, że nigdy się nie masturbowałaś.

– Nie, ale nie na oczach kogoś innego.

– Pomogę. – Delikatnie przesuwam palce po jej udzie, a potem sunę tam, gdzie jej nogi się stykają, a ona wzdycha. – Twoja skóra jest tak cholernie delikatna.

Przełyka, kiedy łagodnie sunę palcami po jej ustach aż do łechtaczki, a potem znów do ust. Już jest mokra, co tylko sprawia, że robię się jeszcze twardszy.

Zamierzam ją wypieprzyć.

Mój środkowy palec naciska na jej łechtaczkę, a ona wygina plecy.

– Cholera, dobry jesteś w tym – mówi, wstrzymując oddech i łechce moje ego aż pod niebiosy.

Po prostu uwielbiam ją dotykać.

– Jesteś taka wrażliwa – mruczę.

– Oczywiście, że jestem. – Przygryza wargę, a potem wciąga powietrze. – Dotykasz mnie.

Moje palce zsuwają się z łechtaczki w jej głąb. Potrząsam ręką, naciskając kciukiem najbardziej wrażliwy punkt i uśmiecham się szeroko, kiedy eksploduje na moją rękę.

Parkuję na moim podjeździe – nareszcie – i zanim ona zdąży się pozbierać, pomagam jej wysiąść z samochodu, obciążam jej spódnicę wystarczająco, żebym nie musiał zabijać kogoś, jeśliby przypadkiem zajrzał pod nią i ciągnę ją do środka.

Trzaskam drzwiami i obracam ją, przyciskając do drzwi, a potem klękam, żeby móc się w niej zatopić.

– O kurwa jego mać! – krzyczy i zaciska dłonie na moich włosach wcale nie delikatnie. Jedną jej nogę kładę sobie na ramieniu, żeby mieć do niej lepszy dostęp i konsumuję ją, jakby była daniem a ja przez lata umierał z głodu.

Bo tak się czuję.

– Landon!

Mruczę, ale nie przestaję. Jej wargi są w moich ustach, a język w niej, a ona znów dochodzi, drżąc. Chwytam ją za tyłek, upewniam się, że nie upadnie, a, kiedy dochodzi do siebie, wstaję i unoszę ją, zarzucając sobie jej nogi na biodra.

– Pragnę cię – mówię, zanim chłonę jej usta. Rozpinam spodnie, wypuszczam swój penis i wślizguję się do domu.

– Och Boże – szepcze przez moje usta. – Tak dobrze.

– Tak dobrze – zgadzam się i zaczynam pchać, modląc się, żeby drzwi wytrzymały.

Wyjaśnianie tego właścicielowi byłoby interesujące.

– Złap mnie. – A kiedy ona wykonuje instrukcję, otaczając ramionami moją szyję, niosę ją, cały czas będąc w niej, na schody.

Ale nie zachodzimy daleko i stawiam ją na podłogę. Nie daję rady. Muszę się ruszać.

– Uwielbiam to, ale schody nie są najwygodniejsze – mówi.

Wysuwam się z niej, odwracam ją, chwytam za tyłek i wchodzę w nią z powrotem.

– Lepiej?

– Kurwa mać!

– Wezmę to za tak. – Żadne z nas nie odzywa się przez długie minuty, kiedy ją pieprzę, mocno, pierwotnie, nie mam jej dość.

Kiedy czuję, że zaczyna dochodzić po raz trzeci, wysuwam się i prowadzę ją do mojej sypialni.

Ściągam z nas resztę ubrań i rzucam ją na łóżko, a potem na nią patrzę. Jezu, czy widziałem kiedykolwiek coś piękniejszego niż Cami obleczona tylko światłem księżycyca?

Nie, nie widziałem.

– Jesteś tak cholernie piękna – mówię i zwijam dłonie w pięści. Nadal chcę ją pieprzyć, mocno, ale cholera, chcę też być wobec niej delikatny. Chcę się z nią kochać.

– Pragnę cię – mówi i wyciąga do mnie dłoń. – Chodź tu.

Wspinam się na łóżko i całuję jej nogi, jej środek i całe ciało, aż ją nakrywam. Biorę jej ręce i trzymam je, a potem wprowadzam się w nią.

Zatrzymuję się, zatopiony w niej najgłębiej, jak tylko mogę i patrzę głęboko w jej zielone oczy. Jest wszystkim, czego zawsze chciałem.

Jest wszystkim, czego zawsze pragnąłem.

– Landon? – Kręci biodrami, próbując mnie zmusić do ruchu.

– Tak, ukochana?

Nieruchomieje, a jej oczy znajdują moje.

– Lubię tak.
– Którą część? – uśmiecham się i wysuwam niemal całkiem, a potem znów pcham głębiej. – Tę?
– Tak.
– Tak? – Schylam się i chwytam jej sutek w usta i drażnię go zębami.
– O Boże, tak.
– Co jeszcze ukochana?
– To. – Opieram się na łokciach po obu stronach jej głowy, puszczam jej rękę i uśmiecham się, kiedy natychmiast łapie mnie za tyłek.
– Nazywać cię moją ukochaną?
Kiwa głową.
– Bo jesteś. – Całuję ją w nos i powoli ruszam biodrami. – Moja ukochana.
– Ty jesteś moim ukochanym – mówi łagodnie. Zarzuca mi stopy na plecy i zaciska na biodrach, zaskakując mnie, jak głęboko mogę wejść. – I pragnę, żebyś się ruszał.
– Ruszam się.
– Szybciej.
– Nie.
– Dlaczego?
Nie odpowiadam. Po prostu ją całuję, mówiąc bez słów wszystko, co powinna usłyszeć. Ponieważ muszę to zrobić spokojnie. Ponieważ ona jest cudowna, a ja muszę pokazać jej, jak jest niesamowita.
Ponieważ pieprzenie jej było i jest najlepszym seksem, jaki miałem, jest niczym w porównaniu z tym, jak odpoczywam w niej.
A więc ruszam się powoli, rytmicznie, sprawiając, że czuje rzeczy, jakich nigdy wcześniej nie czuła.
– Powiedz mi, dlaczego muszę iść na ten wasz babski brunch. – Parkuję na parkingu przed popularną knajpą śniadaniową w północno-zachodnim Portland, w niedzielę i patrzę na Cami, która wygląda delikatnie i na nadal lekko śpiącą.
– Ponieważ potem zabierasz mnie do kina – odpowiada racjonalnie. – Nie ma potrzeby, żebyś gdzieś szedł i robił swoje rzeczy, aby spotkać się ze mną za dwie godziny. A poza tym jesteś głodny.
– Ja zawsze jestem głodny – odpowiadam, kiedy biorę jej dłoń w swoją i prowadzę ją chodnikiem do restauracji. Nie jest tak pełna jak zwykle, ale jest prawie dwunasta.
Dziewczyny wstały późno.
– Są. – Cami wskazuje je. Prowadzi nas na koniec restauracji, gdzie Riley, Mia, Kat i Addie rozkoszują się już owocami.
– Cześć – uśmiecha się Riley. – Jeszcze nie zamówiliśmy. Addie umierała z głodu, więc poprosiliśmy o kilka świeżych owoców.

– Mówię wam – oznajmia Addie, kiedy całuję ją w policzek i siadam pomiędzy nią a Cami. – Ten dzieciak będzie piłkarzem. Jedyne co robię, to jem. Przez niego przybiorę sporo kilogramów.

– Nie, jeśli będziesz jadła właściwe rzeczy – mówi Riley i zjada truskawkę.

– Nie chcę selera, Ri.

– Jak się masz braciszku? – pyta Mia.

– Dobrze. – Rozglądam się wokoło i zauważam, że wszystkie pięć par oczu wpatruje się we mnie. – Co?

– Cieszę się, że mogłeś dołączyć do śniadania kobiet – mówi Kat, parszkając.

– Ona mnie zmusiła. – Wskazuję na Cami. – Powiedz im.

– To prawda – przyznaje i przegryza kawałek melona. – Później idziemy do kina, a więc wydawało się logiczne zabrać go ze sobą.

– Ale mogę wyjść – oferuję i odsuwam krzesło, po cichu mając nadzieję, że pozwolą mi uciec, ale one po prostu się śmieją.

– Nie, jesteśmy po prostu bardzo podekscytowane – mówi Kat. – Bądź tylko świadom, że to babskie gadanie, a my zbyt dobrze czujemy się w twoim towarzystwie, by się kontrolować.

– Nie ma tu alkoholu, a więc chyba jestem bezpieczny.

Ale żołądek mi się zaciska, kiedy zaczynają gadać.

Mam kłopoty.

– A więc tak jak mówiłam – kontynuuje Addie – to dziecko wysysa ze mnie wszystkie siły.

– Myślę, że trochę za bardzo dramatyzujesz – mówi Cami.

– Nie, to prawda. Cycki mnie tak strasznie boją. Kochaliśmy się Jakiem i on mnie przekręcał, potem sięgnął, żeby złapać mnie za cycek, a ja prawie skopałam mu jaja.

– I proszę bardzo – mówi Mia ze śmiechem. – Witaj w świecie kobiecych rozmów, braciszku.

Wzruszam ramionami i studiuję menu. Te kobiety są niesamowicie zabawne i może nieco szalone. Wolałbym być wszędzie tylko nie tu, ale skoro Cami chce, żebym był, to będę.

Zrobię wszystko, czego chce ode mnie Cami i nie wstydę się do tego przyznać.

Kelner przychodzi, żeby zebrać nasze zamówienia i wymienić napoje.

– A więc słyszałyśmy, że zrzuciłeś k-bombę – mówi Riley i upija soku pomarańczowego.

– Riley! – syczy Cami, a potem ukrywa twarz w serwetce.

– Co? To sekret?

– To nie sekret – odpowiadam i śmieję się, głaszcząc Cami po nodze.

– Mówimy sobie wszystko – dodaje Addie przepraszająco. – Żeby być w

porządku, napisała nam to dopiero wczoraj.

– Tak, to nie jest tak, że pisała do nas, kiedy to się działo. To by było za dużo.

– Ech – mówi Mia. – Wiesz, rozmowy o seksie były całkiem niezłe, dopóki nie zaczęłaś robić tego z moim bratem.

– A robimy to – mówi Cami z przebiegłym uśmiechem. – Dużo. Wciąż i wciąż.

Pozostałe dziewczyny wybuchają śmiechem.

– Czy ty się właśnie wzdrygnęłaś? – pyta Riley Mię.

– No pewnie. Nie chcę mieć powodu do myślenia o nagości mojego brata.

– A jest na co popatrzeć – mówi Cami.

– Widzę – mówi Kat, a jej oczy przesuwają się po mojej piersi. – Powinieneś zdjąć koszulę, żeby pozwolić nam trochę zobaczyć.

– Nie zamierzam się nim dzielić – odpowiada Cami, przewracając oczami. – Musisz wierzyć mi na słowo.

– Dzięki kochanie – mruczy Mia w chwili, kiedy dzwoni mój telefon. Zerkam i rozpoznaję numer.

– Muszę go odebrać. – Całuję Cami w policzek i wychodzę. – Słucham?

– Cześć Palazzo – mówi mój stary znajomy z marynarki, Ringo. – Przepraszam, wiem, że jest niedziela, ale jutro mam wyjęty cały dzień, więc pomyślałem, że zrobię to dziś.

– Nie ma sprawy. Co się dzieje?

– Rozmawiałem w ostatnim tygodniu z Lucasem, i wspomniał, że mógłbyś być zainteresowany posadą instruktora lotnictwa.

Biorę głęboki wdech i przesuwam dłonią po włosach.

– Nie mogę latać. – Mój głos jest beznamiętny, a złość i poczucie straty gotują się we mnie w taki sam sposób, jak zawsze, kiedy myślę o tym, że już nigdy więcej nie będę pilotował samolotu.

– Nie w powietrzu – wyjaśnia Ringo. – Chciałbym żebyś uczył studentów i przejrzał dla mnie program. Ty będziesz szefem, w czym jesteś dobry.

– Chcesz, żebym stał w klasie i zanudzał ludzi na śmierć? Jeśli już, to powinienem być w powietrzu.

– Ale nie możesz. Podpisałeś złą umowę. Jestem wdzięczny, że wszystko z tobą okej. I poważnie, mógłbym cię wykorzystać. Przenoszę prywatną szkołę latania z San Diego do Portland. Nie musiałbyś wcale podróżować.

– To cudownie, Ringo, ale praca w klasie?

– Prześpij się z tym. Przemyśl i zadzwoń do mnie w tym tygodniu. Nie spieszy mi się aż tak bardzo z odpowiedzią, ale jedyna, jaką przyjmuję, to tak. Będziesz wspaniały, trzymając wszystko we właściwym porządku, a poza tym jesteś dobrym mówcą. Nie zanudzisz nikogo. – Słyszę, jak wzdycha. – A jak się

masz?

– Lepiej – przyznaję. – Fizycznie właściwie wszystko się zagoiło. Pracuję dla mojego taty i staram się być zajęty. Mam dziewczynę.

– A więc się urządzasz.

Patrzę niewidzącym wzrokiem na dzieciaka, który wystawia nos ze spacerówki, a jego mama biegnie chodnikiem. Czy ja się urządzam?

Chyba tak.

– Myślę, że można to tak nazwać.

– Świetnie. Zadzwoń do mnie w tym tygodniu.

I po tych słowach się rozłączył. Myśl o pracy w klasie nie podniosła mi ciśnienia, ale miło, że nie byłbym kimś niższego szczebla. Będę robił show, a Bóg jeden wie, że mam w tym całkiem sporo doświadczenia.

Myśląc o tym, że uczenie ludzi, którzy są zafascynowani lataniem, nie brzmi już tak źle.

Pomyślę o tym później, ale prawda jest taka, że nie wyobrażam sobie siebie pracującego dłużej na budowie. Owszem, lubię to, ale mnie to nie ekscytuje.

Ekscytuje mnie wszystko, co jest związane z lataniem.

Wracam do restauracji i jestem już prawie przy stoliku, kiedy słyszę, jak mówi Kat.

– Ten okres mnie dobija. To tak jak zamiast lecących facetów mam lecącą krew.

– Poszłaś na całość – mówi Cami, ale śmieje się, kiedy sięga po bekon. Podnosi głowę i zauważa mnie. – Hej, kochanie, twoje jedzenie już jest.

– Dobrze. Jestem głodny.

– Mówię wam – mówi dalej Kat, nie gubiąc wątku. – Będę zmuszona zainwestować w przemysłowe pudło tamponów lub czegoś.

– O mój Boże! Pamiętasz, kiedy poszliśmy na to przyjęcie z Cami, pod koniec szkoły? – mówi Mia, wskazując na Addie.

– Aj, biedna Cami – piszczy Addie, ukrywając chichot za ręką. – Włożyła białe majtki.

– I nie spodziewała się, że matka natura przyjdzie do niej tej nocy – dodaje Cami, kręcąc głową. – Byłam przerażona.

– Ale doszłaś do siebie – stwierdza Riley. – Masz na sobie dzisiaj białe majtki.

– Czy wiesz, ile czasu mi zajęło włożenie znów białych majtek? Włożyłam je dopiero kilka lat temu, ale teraz, po tym przypomnieniu, muszę to jeszcze raz przemyśleć.

– Słyszę cię – mówi Kat. – To jak Subway.

– Subway? – pyta Mia, marszcząc się.

– Tak, jadłam w Subwayu i zatrulałam się tam, mając jakieś dwanaście lat i do

dziś boję się tam zjeść. Zawsze kiedy tam przejeżdżam, zaciskają mi się wnętrzności.

Wszystkie wybuchają śmiechem, a ja do nich dołączam.

– Cieszę się, że moje problemy gastryczne was śmieszają – mówi Kat, wyprostowując ramiona i jedząc jajka. – To było okropne.

– Mogę sobie wyobrazić. – odpowiada Mia i patrzy na swoje jajka. – Tak jak te jajka. Zamówiłam je półtwarde, a żółtka wypływają. Jeśli to jest półtwarde, to ja jestem Selena Gomez.

– Ty zawsze zamawiasz najtrudniejsze dania na świecie – oskarża ją Riley – I myślę, że robisz to celowo.

– Oczywiście, że tak – odpowiada Mia. – A co, jeśli ten gość chciałby starać się o pracę u mnie? Muszę wiedzieć, czy on potrafi właściwie gotować. A jeśli wiesz, co robisz, to nie jest to najtrudniejsza rzecz na świecie. Musisz po prostu skupić się na tym i nie spieszyć.

– Zamierzasz je oddać? – pyta Cami.

– Nie. Właściwie lubię płynne żółtka. – Mia uśmiecha się szeroko i bierze jedno. – Ale teraz już wiem, że ten idiota w kuchni nie potrafi gotować jajek.

– My nawet nie mamy jajek w naszym menu – przypomina jej Cami.

– To nie ma znaczenia. Jeśli nie potrafią ugotować jajek, to pytam, jak spodziewać się po nich przygotowania dobrego steku?

– Cokolwiek mówisz – odpowiada Riley i przewraca oczami. – Czy ona zawsze była taka trudna?

– Zawsze była wymagająca. Mia wie czego chce i dostaje to. Po prostu.

– Jest wrzodem na dupie – stwierdza Kat, ale puszcza oczko do Mii. – Ale ją kochamy.

– Tak zwykle wygląda konsensus – mówię, śmiejąc się i patrząc na moją siostrę z czułością. – Ale to powoduje, że jest kobietą doskonałą w swojej pracy. Czy macie jakieś zastrzeżenia do tego, co wychodzi z jej kuchni?

– Absolutnie nigdy – mówi Addie. – I nigdy nie będziemy chciały cię zmienić Mia.

– Dobrze. Ponieważ ja nigdzie nie idę. Nie chciałam zmiany dla mężczyzny, więc tym bardziej nie zmienię nic z waszego powodu, suki.

– Czekał – przerywam. – Jakiś facet chciał, żebyś coś zmieniła?

To dla mnie nowość.

– To było bardzo dawno temu – odpowiada Mia, zbywając mnie. – I nigdy się nie mogło zdarzyć. – Kręci głową, dając mi znać, żebym skończył temat, ale ja tak nie lubię. Wiem, że nie było mnie długi czas i wiele straciłem, ale teraz zdaję sobie sprawę, że straciłem pewne bardzo ważne momenty w życiu mojej siostry.

Powinienem tu być i pozbawić tego gościa jaj.

– Najadłam się – stwierdza Cami i opiera się na krześle, głaszcząc się po

brzuchu. – Zabierz mnie teraz do kina, żebym mogła pochłonąć popcorn.

Uśmiecham się do niej.

– Wszystko co tylko chcesz, kochanie.

– Uch. – Mia przewraca oczami. – Jesteście obrzydliwi.

Rozdział 13

Cami

Uwielbiam pospać dłużej – mówię, ziewając i uśmiecham się do Czmychacza, który rozłożył się na mojej toaletce i obserwuje mnie, kiedy będę gotowa wstać.

Landon właśnie wyszedł do pracy, a wcześniej przyniósł mi kubek kawy i pozwolił jej wystygnąć, kiedy przypominał mi pod prysznicem, jak bardzo mnie kocha. Oczywiście był spóźniony i musiał lecieć, ale ja nie muszę się dzisiaj spieszyć. Nadrobiłam robotę i nie mam żadnych spotkań ani telefonów aż do południa.

Piję teraz chłodną kawę, w ogóle nie przejmując się tym, że nie jest gorąca i przesuwam grzebieniem po moich niesfornych włosach, nakładam krem nawilżający na twarz, a kiedy wsiąka, wyjmuję suszarkę.

Zamykam oczy i cieszę się ciepłym powietrzem, wdychając z zadowolenia. Moje ciało czuje się... cóż, kochane i zaspokojone, co brzmi banalnie nawet dla mnie, jak coś prosto z książki, ale to najlepszy sposób na opisanie tego. Mam nieco mięśni w miejscach, o których nie miałam pojęcia, że mam mięśnie.

Uśmiecham się szeroko i odkładam suszarkę, a potem dziwię się, kiedy nie mogę znaleźć swoich cieni do powiek, które wyjęłam z szuflady ledwie minutę temu. Zerkam na podłogę, a potem na Czmychacza.

– Przestań rzucać moje rzeczy na podłogę, mały złośliwcu.

Czmychacz po prostu mruga na mnie tymi swoimi wielkimi żółtymi oczami. Jest zbyt cudowny, żeby się na niego wściekać. Przynajmniej teraz, kiedy moje rany już się zagoiły. Kiedy sięgam po pędzel, żeby się umalować, oko przyciągają pigułki.

– Nie mogę zapomnieć – mówię i wyciskam pigułkę z listka, a potem popijam zimną kawą. – I prawie mi się skończyły. Nie zapomnij zadzwonić po receptę. – Drapię Czmychacza pomiędzy uszami. – Jesteś jedynym dzieckiem, jakiego na razie tutaj potrzebuję.

– Miau – odpowiada, jakby się zgadzał i przytula pyszczek do mojej ręki.

– Aj, podchodzisz za blisko mój mały – uśmiecham się szeroko i wracam do lustra, kiedy Czmychacz znów zwała mój cień na podłogę. – Wiesz, jak mnie zirytować.

Schylam się i podnoszę swój ulubiony Urban Decay.

– Przestań. – Czmychacz zaczyna myć swój ogon, tak jakby w ogóle nie wiedział, o czym mówię. – Tak, nie jesteś niewiniątkiem.

Rzucam mu ostatnie ostrzegawcze spojrzenie, które nie wydaje się robić na nim wrażenia i wracam do makijażu, który w taki dzień jak dziś zajmuje tylko kilka minut.

Ale daję mi wystarczającą ilość czasu na myślenie, czego ostatnio nie miałam za wiele.

Moje życie się zmieniło przez ostatnie miesiące. To znaczy, w większej części jest takie samo. Moi przyjaciele, moja praca, mój dom – wszystko jest takie samo. Ale z Landonem w moim życiu wszystko wydaje się większe. Pełne.

Kiedy tylko pomyślę, że nie mogę go już bardziej kochać, on zaraz powie lub zrobi coś, jak dziś rano, co przerzuca mnie do kategorii „bardziej”.

Nagle kątem oka zauważam, jak Czmychacz sięga swoją małą łapką i zrzuca moją maskarę na podłogę.

– Widziałam to – mówię, nie patrząc bezpośrednio na niego. Obserwuje mnie przez mgnienie oka, a potem zrzuca na podłogę mój cień do powiek i bez chwili zastanowienia posyła tam też mój róż. – Kto nauczył cię być takim wrzodem na dupie?

– Miau.

– Tak, miaucz do siebie. – Podnoszę go i stawiam na podłodze, a potem pokazuję na jego pyszczek. – Zostań tutaj.

Sięgam po maskarę i postanawiam pospieszyć się, zanim Czmychacz znów skoczy i zacznie siać spustoszenie, a potem siadam i patrzę na swoje odbicie.

– Znęca się nad tobą twój własny kot – kręcę głową. – To smutne.

Najwyraźniej jego odpowiedzią jest wskoczenie znów na toaletkę, gdzie siada i macha ogonem.

– Jesteś złym kotem.

– Miau.

– Cóż, dobrze że wiesz. – Szybko kończę makijaż i chowam przybory, zanim Czmychacz znów zacznie ćwiczyć hokeja. – Chodź zły kocie. Idziemy się ubrać. Mam trochę butów, za którymi możesz się chować, ale jeśli będziesz je drapał, leżąc na nich, to zostaną przed tobą zamknięte.

– Czemu masz ślady ugryzień na twoich Jimmy Choos? – pyta Riley, kiedy siada naprzeciw mnie w barze. Kat nalewa nam trochę wina.

– Ponieważ mam samobójczego kota – odpowiadam i łykam chłodne chardonnay. Zostawiam Riley, żeby zobaczyła małe ślady na moich obcasach.

– Słucham?

– Ostrzegałam go, żeby ich nie dotykał, ale schrzaniłam to, zostawiając go na podłodze, a sama poszłam do łazienki, a kiedy wróciłam, właśnie je podgryzał.

– Może twój kot nie mówi po angielsku – mówi Kat. – Może po hiszpańsku albo francusku.

– Cóż, zatem jestem przegrana, bo ja nie mówię w żadnym z tych języków –

odpowiadam, a potem patrzę w swój kieliszek. – On zamierza zjeść wszystkie buty.

– Kto je czyje buty? – pyta Landon, kiedy obejmuje mnie ramieniem i zatapia nos w mojej szyi. – Pachniesz cudownie.

Uśmiecham się, kiedy Kat przewraca oczami.

– Jej kot najwyraźniej jada buty na śniadanie.

– Czmychacz zjadł twoje buty? – Opiera brodę na moim ramieniu.

– Nadgryzł je – wzdycham. – A to od projektanta.

– Może to dlatego, że tworzysz z nich górę w twojej mikroskopijnej szafie – mówi Riley.

– Większość z nich trzymam w pudełkach, ale te, w których dużo chodzę, stoją po prostu na podłodze.

– Buduję twoją szafę – mówi Landon, a jego głos to czysty jedwab obok mojego ucha. Mógłby recytować pieprzony alfabet i nadal bym tak czuła. Moje wyimaginowane majtki robią się mokre.

– O Boże, ona przygryza wargę – mówi Kat do Riley. – Przestań ją podniecać, kiedy jest w pracy.

– Nie jestem w pracy – szepczę i zamykam oczy. – Powiedz coś jeszcze.

Czuję, jak jego usta rozszerzają się w uśmiechu tuż koło mojego ucha.

– Zamierzam przygotować ci dzisiaj kolację.

– Dzisiaj spotykamy się z Brianem i jego nową dziewczyną na kolacji. – Ale cholera, moje sutki są twarde.

– Brian ma nową dziewczynę? – pyta Riley.

– I zrobię ci gorącą kąpiel, kiedy wrócimy do domu – kontynuuje Landon, jak gdyby nikt nic nie powiedział. – A potem zamierzam cię umyć od stóp do głów.

– Potrzebuję jeszcze jednego drinka – mruczy Riley, kiedy Landon przykłada usta do mojego ucha i szepce.

– A potem będę cię pieprzył przy twojej toalecie w sypialni.

O Boże.

Przełykam, kiedy całuje mnie w policzek i odsuwa się ode mnie i nagle zimno mi w plecy, do których się przytulał.

– Wprowadziłeś ją w śpiączkę – mówi Kat. – Nieźle.

– Minęło zbyt dużo czasu, od kiedy ktoś mnie przeleciał – złorzeczy Riley, a ja mrugam i ciężko przełykam, poprawiając się na stołku.

– Cóż, myślę, że powinniśmy iść – oznajmiam.

– Możesz chodzić? – pyta Kat z parsknięciem.

– Oczywiście, że mogę – odpowiadam. Jezu, mam nadzieję, że mogę.

– Gotów – oznajmia Landon, oferując mi dłoń. Kiedy mój wzrok wspina się po jego ciele, jego gorące oczy obserwują mnie bez cienia uśmiechu.

– Bawi cię to? – pytam biorąc jego dłoń i schodząc ze stołka.

– Bardziej, niż sobie wyobrażasz – odpowiada. – Chodź, kupię ci kolację.

Zanim wyprowadzi mnie z pomieszczenia, nachylam się i pokazuję mu, żeby się też schylił, żebym mogła wyszeptać mu coś do ucha.

– Nie mam na sobie żadnych majtek pod tą spódnicą. To ci powinno dać trochę do myślenia.

Odsuwam się, a Kat i Riley wybuchają śmiechem. Landon zaciska usta, ale jego oczy wcale nie są mniej gorące.

– Jak mogłyście to słyszeć? Przecież szeptałam!

– Kochanie – mówi Kat, salutując do mnie kieliszkiem. – Musiałaś nauczyć się szeptać w helikopterze podczas huraganu.

– Chcecie powiedzieć, że nie jestem subtelna?

– Nigdy nie byłaś – mówi Landon i zakłada mi kosmyk włosów za ucho. – Chodźmy lepiej na tę kolację, zanim wepchnę cię do twojego biura, a biurko wykorzystam jako podkładkę.

– Hej, my tu pracujemy, Landon – mówi Riley a Kat tylko śmieje się i macha do nas. Landon prowadzi mnie do samochodu, a kiedy oboje jesteśmy w środku, nim zdążę zapiąć pas, on pochyla się i wsuwa rękę pomiędzy moje nogi i pod spódnicę dokładnie w kierunku mojej mokrej dziurki.

– Mhm, naprawdę nie masz na sobie majtek – stwierdza, a jego usta są centymetry ode mnie.

– Nie kłamię na ten temat.

– Właśnie widzę. – Jego palce krążą wokół mojej łechtaczki i głębiej, a potem wślizgują się we mnie.

– O kurwa.

– Zamierzam tam włożyć dużo więcej niż palce dzisiaj wieczorem, Cami – szepcze. – Chcę, żebyś była mokra tak jak teraz całą noc.

– No cóż, wykonujesz niezłą robotę, upewniając się, że tak będzie – odpowiadam i pcham biodra na jego rękę. – Jesteś w tym dobry.

– Wiem.

I nagle go nie ma, uruchamia samochód, ale zanim wjedzie na ulicę, łapię go za nadgarstek i wsuwam jego palce do ust, oblizując je do czysta.

– Czy my naprawdę musimy iść na tę kolację? – pyta, obserwując mnie znacząco.

– Tak. – Puszczam jego rękę i staram się wyglądać na zimną i wyrachowaną, ale moje serce bije jak szalone, a moje wnętrze pulsuje z czystego pożądania. Jezu, podniecił mnie. Próbuję zdekoncentrować nas oboje. – Jak ci minął dzień? Było coś nowego i ekscytującego?

– Dzień był w porządku – odpowiada, sprawdzając martwy punkt i parkując za volvo. – Mam wreszcie rozkład mojego wyjazdu w przyszłym tygodniu.

– Co? Zaraz, jaki rozkład wyjazdu? – To dla mnie nowość.

– Cholera, zapomniałem ci powiedzieć – uśmiecha się do mnie i klepie po

kolanie. – Masz zwyczaj dekoncentrowania mnie.

– No dobra, powiedz mi teraz. – Czy to właśnie teraz powie mi, że wyjeżdża? To nie sekret, że Landon uwielbia podróżować, by doświadczać innych miejsc.

– Muszę jechać do San Diego w przyszłym tygodniu spotkać się ze starym przyjacielem, który zaoferował mi pracę.

Przyjmuje pracę w pieprzonym San Diego?

Krzyżuję ręce na piersi.

– Kiedy się przeprowadzasz?

– Przeprowadzasz? – Zamykam oczy i modlę się, żeby nie pojawiły się łzy, kiedy on patrzy. – Cami, ja się nie przeprowadzam.

Nie przeprowadza się w przyszłym tygodniu. Ale jedzie do San Diego w sprawie potencjalnej pracy.

– Cami, spójrz na mnie.

Ale ja nie mogę. Nie mogę spojrzeć mu prosto w oczy, kiedy nadal jestem mokra i podniecona, pożądam go, a on mówi mi, że było zabawnie, ale dla niego to już właściwie czas, żeby się przeprowadzić.

Nagle parkuje samochód i zaciąga hamulec.

– Camille, spójrz na mnie.

– Wiesz, może nie musimy iść na kolację do Briana i jego dziewczyny tak naprawdę. Możesz mnie po prostu zabrać do domu.

Chwyta mnie za ramiona i zmusza, żebym spojrzała na jego zatroskaną twarz.

– Nie przeprowadzam się, Cami.

– Jesteś tu dłużej, niż byłeś tu w przeszłości, a ja wiem, że lubisz podróżować, Landon.

– A więc czekasz, kiedy tak zrobię? – pyta, kręcąc głową. – Nie. Jadę tam na szkolenie, żebym mógł pracować tutaj.

– Tutaj?

– Tak, jako instruktor latania.

Patrzę na niego, nie dowierzając, a potem jego słowa docierają do mnie i zaczynam się głośno śmiać.

– Racja.

– Czemu myśl o mnie uczącym ludzi latać jest taka zabawna?

– Nie możesz latać. Nie masz medycznego pozwolenia.

Zaciska szczęki, zanim odpowiada.

– W klasie.

Zastygam i obserwuję go uważnie przez chwilę.

– Dla ciebie to okej uczyć ludzi latania w klasie?

Kiwa głową raz, a potem zerka na moje kolana.

– To nadal nauczanie, a poza tym to dotyczy samolotów, a ludzie się nimi pasjonują. Tęsknię za tym, kochanie. Ale praca jest tutaj, nie w Południowej Kalifornii. Będę zarządzał całą operacją.

– Wow. – Biorę głęboki wdech, gotowa odetchnąć z ulgą. – Będziesz świetny, zarządzając czymś takim.

Przesuwa palcami po mojej twarzy.

– Już dobrze?

– Tak – potwierdzam i uśmiecham się, ale część mnie nadal się waha.

– Nie będzie mnie tylko przez kilka dni, Cami.

– Już dobrze. Naprawdę. – Siadam i oblizuję usta. – Gratulacje. To wspaniała wiadomość.

– Dziękuję. – Obserwuje mnie przez minutę, a potem uruchamia znów samochód. – Nie mam żadnego interesu w mieszkaniu tam, jestem szczęśliwy.

– Dobrze – uśmiecham się szeroko do niego i biorę jego rękę. – Ja też jestem szczęśliwa.

– A więc kobieta dała nam klucz do pokoju, a potem powiedziała „Nie przejmujcie się duchem. Nie zajmuje dużo miejsca”. – Stephanie, nowa i cudowna dziewczyna Briana, kręci swoją kasztanową głową i uśmiecha się, kiedy bierze trochę sałatki. – To znaczy, ja nie wierzę w duchy, ale Brian wydawał się lekko przerażony.

– Nie byłem przerażony – odpowiada Brian, patrząc z uwielbieniem na Stephanie, wielkimi oczami pełnymi miłości, kiedy ona kontynuuje swoją opowieść o ich podróży na Wyspę Wiktorii w weekend.

– Był trochę – mówi, nachylając się do mnie, jakbyśmy konspirowały przeciwko niemu. – Ale nie widzieliśmy ani nie słyszeliśmy żadnych duchów.

– Jestem pewien, że słyszałem w środku nocy trzaśnięcie drzwiami – dodaje Brian, smarując kolejną kromkę chleba.

– Chrapałeś jak szalony – odpowiada Stephanie. – Nic nie słyszałeś.

– Nie chrapię.

– Ależ owszem – odpowiadam i przewracam oczami.

– Widzisz? – krzyczy Stephanie, wskazując na mnie. – Chrapiesz.

– Jeden do jednego – mruczy Landon.

– Wiesz, myślę, że to świetnie, że wszyscy jesteście przyjaciółmi – mówi Stephanie z południowym akcentem.

– Naprawdę? – pytam zdziwiona.

– Jasne. To znaczy, większość moich rozwiedzionych przyjaciół jest zła i zgorzkniała i nie mają nic miłego do powiedzenia o swoich eks. To pocieszające, znać parę, która zdała sobie sprawę, że nie byli dla siebie przeznaczeni i poszli dalej. Żadnej goryczy, żadnej złości, tylko przyjaźń.

– Zajęło nam trochę czasu dotarcie do tego – odpowiadam, patrząc na

Briana. Był czas, kiedy Brian był zły i miał powód. – Ale masz rację. Jesteśmy dobrymi przyjaciółmi.

– Cóż, podoba mi się to – mówi Sthepanie i unosi kieliszek. – Za przyjaźń.

– Za przyjaźń.

Kolacja jest spokojna i zabawna, a ja odkrywam, że dobrze mi ze Sthepanie i z Brianem. Jest inny z nią. Bardziej aktywny. Uważniejszy.

Lepszy.

A ja nie mogłabym być szczęśliwsza z tego powodu.

Po zjedzeniu kolacji i deseru każde poszło w swoją stronę, a Landon zabiera mnie do domu.

– Dzisiejszy wieczór był interesujący – mówi zamyślony.

– Ja się dobrze bawiłam.

– Dlatego był interesujący – odpowiada, kiedy parkuje przed moim domem i idzie ze mną do drzwi.

– Ja dobrze się bawiąca jestem interesująca? – Wchodzę do środka i rzucam klucze i torbę na stolik obok drzwi.

– Miałaś właśnie kolację z twoim chłopakiem, twoim byłym mężem i jego nową dziewczyną.

– Dzięki za wprowadzenie, ale byłam tam. – Całuję Landona w biceps i idę do kuchni.

– Wyglądasz na całkiem radosną jak na kogoś, kogo były mąż spotyka się z kimś nowym.

– Ja też spotykam się z kimś nowym. – Wzruszam ramionami i sięgam po butelkę wody z lodówki. – Landon, pomiędzy mną i Brianem już dawno skończone.

– Mia wspominała, że próbowałaś go umawiać z kobietami.

– Przez cały czas.

– Czemu?

To pytanie spowodowało, że się zatrzymuję i zastanawiam. Jesteśmy z Landonem wystarczająco długo, żebym mogła wyjaśnić mu moją relację z Brianem. Biorę więc głęboki oddech i spoglądam na niego.

– Czuję się tak winna, że myślałam że umrę.

– Co? Dlaczego?

– Ponieważ odeszłam. – Wzruszam ramionami i zaczynam chodzić po kuchni. Zawsze tak robię, kiedy myślę. – Szczerze, pobraliśmy się z Brianem, ponieważ spotykaliśmy się w collegeu i wydawało się to logicznym kolejnym krokiem. Jest miłym facetem, ma niezłą pracę, dobrą historię kredytową. Na papierze jesteśmy idealnie dopasowani. – Ale nie powinnam była za niego wychodzić. On był szalenie zakochany, a ja troszczyłam się o niego i nadal tak robię. Ale nie byłam w nim zakochana w sposób, w jaki powinnam, żeby

wychodzić za mąż. A po kilku latach stało się dla mnie oczywiste, że nigdy nie pokocham go w taki sposób, w jaki kobieta powinna kochać swojego męża.

– Czemu nie? – pyta Landon łagodnie, ale ja dalej mówię.

– Więc powiedziałam mu, że chcę rozwodu, a on zachował się, jakby to był dla niego wielki szok, ale nie rozumiem, jak mógłby być. Nie było pasji, żadnej przygody w naszej relacji. Na początku czuł się tak zraniony, że nie mógł być nawet w tym samym pokoju co ja. Ale z upływem czasu zaczęliśmy więcej rozmawiać i oboje się zgodziliśmy, że nasze małżeństwo nie było takie, jakie być powinno. A ja po prostu nie mogłam znieść myśli, że Brian jest sam, więc zaczęłam umawiać go, czego on nienawidził.

Śmieję się i zerkam na Landon, który siedzi i obserwuje mnie, jak chodzę.

– Czemu nie byłaś w nim zakochana, Cami?

Kręcę głową i kontynuuję.

– Ale jasne jest, że on nie potrzebował mojej pomocy. Stephanie jest super. Lubię ją. Jest ładna, zabawna i szczerą i myślę, że jest osobą, z którą mogłabym się zaprzyjaźnić. A widziałeś, jak on na nią patrzył? Jest taki szczęśliwy. A to sprawia, że i ja jestem szczęśliwa.

Wyrzuciwszy wszystko z siebie, staję i opieram się o blat, krzyżując ręce na piersi.

– Dlaczego? – pyta ponownie, przytrzymując mój wzrok.

– Wiesz dlaczego – szepczę i przygryzam wargę przerażona, że zacznę płakać.

Landon wstaje i podchodzi do mnie, otacza mnie tak jak wtedy, kilka tygodni temu, kiedy mnie po raz pierwszy pocałował.

– Powiedz mi – szepcze, odsuwając włosy z mojego ramienia a potem obejmuje moją szyję i przesuwa kciukiem po mojej brodzie.

– Zawsze kochałam ciebie Landon.

Wypuszcza powoli powietrze i nachyla się do mnie, ale zamiast pocałować mnie namiętnie i rzucić mnie na blat, żeby mnie pieprzyć, on przesuwa ustami po moim czole a potem przytula mnie delikatnie.

– Tak samo ja kochanie.

Rozdział 14

Landon

A więc to jest niespodzianka? – Steven, siostrzeniec Cami, pyta dwa tygodnie później. Jesteśmy w domu Cami, w sypialni-magazynie, którą teraz przerabiam na szafę.

– Tak – odpowiadam i szpachluję tam, gdzie wcześniej były drzwi.

– Nie zauważy bałaganu, kiedy wróci do domu z pracy?

– Razem z Kat są na kilkudniowym wyjeździe w Seattle, na jakiejś winnej wycieczce. A więc mam dziś i jutro na wykończenie tego.

– Super – mówi Steven, sprawdzając naszą pracę. – Będzie zachwycona, kiedy to zobaczy.

– Mam taką nadzieję. Potrzebuje lepszego magazynu na te wszystkie buty.

– Czemu dziewczyny w pierwszej kolejności kupują taką ilość butów? – zastanawia się, jakby kobiety były dla niego równie tajemnicze jak obce.

– To nie nasza robota, by je rozumieć – odpowiadam z westchnieniem i klepię go po ramieniu. – Robimy tylko co w naszej mocy, żeby były cały czas szczęśliwe.

– To też jest tajemnicze – stwierdza Steven i kręci głową z niesmakiem. – Mieszkam z tą dziewczyną, Melissą, od kiedy moi znajomi przenieśli się do Seattle. Lubię ją, ale cholera, jest strasznym wyzwaniem.

– Jak długo się spotykaliście?

– Chyba kilka lat. Przez większą część czasu jest okej, ale ona jest tak zazdrosna. Nie mogę być nawet miły dla kelnerki, bo zaraz się na mnie wyżywa.

– To musi być wyczerpujące – mruczę, nie zazdroszcząc mu tej sytuacji. Umawiałem się kiedyś z takimi dziewczynami. Większość z nas się umawiała. Są wyczerpujące emocjonalnie.

– Tak się ucieszyłem, kiedy zadzwoniłeś do mnie z prośbą o pomoc przy tym – kontynuuje Steven. – Dzisiaj rano cały czas mnie dręczyła i gadała. Chciała, żebym przystrzygł trawę czy coś, co jest w porządku, ale ja ją strzygłem ledwie dwa dni temu. Czasem mam wrażenie, że ona musi po prostu podręczyć mnie czymś, żeby czuć się dobrze.

Kiwam głową, nie wiedząc co powiedzieć. Widzę, że jest sfrustrowany, ale nie jesteśmy naprawdę bliskimi przyjaciółmi. Po chwili zerka na mnie i wygląda tak, jakby chciał coś powiedzieć, ale potem odwraca się i zaczyna mieszać farbę, którą będziemy malować dwie ściany.

– No dawaj, pytaj.

Czeka minutę a potem totalnie mnie zaskakuje, kiedy pyta.

– Żałujesz, że byłeś w marynarce?

Stoję przez chwilę w ciszy, mentalnie przełączając kierunek.

– Ani trochę. Czemu pytasz?

– Cóż, zastanawiałem się nad zaciągnięciem się.

– Do marynarki?

– Tak. – Wzrusza ramionami. – Myślę, że to mogłaby być dobra opcja dla mnie.

Ja też tak myślę. Ale nie chcę go naciskać. Decyzję musi podjąć sam.

– Rozmawiałeś z rekruterem?

– Kilka razy, tak. Nie sądzę, żebym mógł być pilotem ze względu na moje oczy.

– A co z nimi nie tak?

– Okulary. Nie mam oczu pilota, ale jest milion innych rzeczy, które mogę robić.

– Z pewnością. – Wkładam ręce do kieszeni i czekam, spodziewam się większej ilości pytań i nie muszę długo czekać.

– Czy trudno było być cały czas daleko od rodziny?

– Miałem trochę choroby sierocej na początku – odpowiadam i przesuwam ręką po brodzie, wracając myślami do tamtych czasów. Głównie tęskniłem za Cami, ale tego mu nie powiem. – Ale jesteś cały zajęty szkoleniem. Będziesz miał urlopy więc będziesz mógł przyjeżdżać do domu.

– A może będę stacjonował w jakichś fajnych miejscach. Zobaczyć rzeczy których inaczej bym nie zobaczył.

Jest mądrym dzieciakiem.

– To jedna z rzeczy, które w tym uwielbiałem.

– Słyszałem, że dziewczyny lubią facetów w mundurach. – Jego młoda twarz się rozjaśnia na tę myśl, wywołując u mnie uśmiech.

– Myślałem, że masz dziewczynę?

– Daj spokój, obaj wiemy, że to nie przetrwa. Nie ożeniłem się z nią, I każdego dnia nie mogę się doczekać, kiedy się od niej uwolnię. Nie tak chcę przeżyć swoje życie.

– To prawda. – Ja też tam byłem i jestem tak wdzięczny, że nie muszę być tam teraz. Uwielbiam być z Cami. Mógłbym gadać do niej cały dzień i nie byłbym nią zmęczony.

– Nie masz w ogóle dość mojej ciotki – mówi znacząco Steven i patrzy mi w oczy.

– Nie, nie mam.

– Jej rodzice zmarli jakiś czas temu, a moi krewni przeprowadzili się gdzie indziej i jestem jedyną rodziną, jaką ona tutaj ma, nie licząc dziewczyn, a to

znaczy, że czuję, że powinienem zadać ci kilka pytań.

Patrzy mi nadal w oczy, ramiona ma wyprostowane, a dłonie zaciśnięte w pięści. Jest dobrym, młodym człowiekiem, który kocha swoją ciotkę, a ja nie mógłbym mieć większego respektu dla niego, niż mam teraz.

– Pytaj.

– Jakie są twoje intencje wobec niej? – Krzyżuje ręce na piersi.

– Czy pytasz mnie, czy zamierzam ją poślubić?

– A zamierzasz?

Kiwa głową, mogąc wreszcie wypowiedzieć głośno to co od kilku tygodni chodzi mi po głowie.

– Kocham twoją ciotkę, Steven. Jest niesamowitą kobietą. Byłbym najszczęśliwszym człowiekiem pod słońcem, gdyby zgodziła się za mnie wyjść.

– Ciocia Cami jest najlepsza – potwierdza i rozgląda się po pustym pokoju. – Zasluguje na wszystko najlepsze, co życie może jej zaoferować. Na kogoś, kto ją będzie kochał i trochę rozpieszczał. Może kupował jej te zabawne buty, które lubi nosić, i dbał o nią, kiedy nie będzie się dobrze czuła, rozumiesz?

– Zgadza się.

– Nie chciałem przeprowadzać się z moją rodziną do Seattle, a ciocia Cami nawet przez chwilę się nie zawahała, kiedy spytałem, czy będzie czasem mogła mi pomóc, na przykład jeśli będę potrzebował miejsca do spania czy podwózki do szkoły. Zawsze była dla mnie dobrym przyjacielem. Jest jak starsza siostra. – Głos mu się załamuje, więc chrząka. – To głupie podchodzić tak emocjonalnie, ale kocham ją i chcę się po prostu upewnić, że nie chodzi ci tylko o pieprzenie jej, rozumiesz?

– Nie chodzi mi tylko o jej pieprzenie. I wcale nie jest głupie podchodzić emocjonalnie, kiedy mówisz o kimś, kogo kochasz.

Steven kiwa głową.

– Czy zamierzasz przekonać ją do wyprowadzki?

– Nie sądzę, żeby Cami ktokolwiek przekonał do czegokolwiek. Jest zbyt silna na to.

– Wiesz, co mam na myśli. Jeśli się pobierzecie i tak dalej, a ty będziesz chciał się przeprowadzić, zabierzesz ją ze sobą?

Zastanawiam się i kręcę głową.

– Ma tutaj interesy. Jestem pewien, że Portland stanie się naszym domem na dłuższy czas.

– Dobrze.

– Masz jeszcze jakieś pytania czy możemy wrócić do pracy i skończyć szafę, zanim ona wróci, jutro wieczorem?

Śmieje się.

– Uzyskałem wszystkie informacje. Ale nie mów jej proszę o marynarce. Nie

przyjmie tego dobrze i to ja chciałbym jej o tym powiedzieć.

– Masz moje słowo.

– Jezu, to jest niesamowite – mówi Riley następnego dnia, kiedy zagląda do szafy i obraca się w kółko z oczami szeroko otwartymi ze zdziwienia. – Powinnam poślubić was oboje, teraz natychmiast, tylko ze względu na tę szafę.

– Jestem dla ciebie zbyt młody – odpowiada Steven, czerwieniąc się. – Ale tak, powinna to pokochać.

– A ja jestem zajęty – mówię szczęśliwy. – A więc wykonaliśmy dobrą robotę?

– Świetną. To więcej niż szafa, to garderoba! Podoba mi się, że przeniosłeś tutaj jej toaletkę z przyborami do makijażu. Tu jest tyle przestrzeni do wieszania. – Odwraca się, żeby spojrzeć na półki. – I ma miejsce na swoje nowe buty i torby.

– Tak, ponieważ ich potrzebuje – mówi Steven, przewracając oczami.

– Jeśli posiadanie zbyt dużej ilości butów jest złe, to ja nie chcę być dobra – stwierdza Riley i odwraca się do mnie. – No dobra, co mogę zrobić?

– Pomóż nam ją wypełnić. Nie wiem, jak ona chciałaby ułożyć i popowieszać rzeczy, ale ty na pewno będziesz wiedziała.

– Wiem dokładnie, co robić. – Wychodzi z pokoju i po chwili wraca z rękoma pełnymi ubrań. – Musimy przynieść też tutaj jej komódki.

– Na ścianie nie ma wystarczającej przestrzeni – odpowiadam, ale ona kręci głową.

– Postawimy je na środku pokoju, plecami do siebie, a blaty będzie mogła używać na biżuterię i przybory do czesania. Zaufaj mi.

Zerkamy na siebie ze Stevenem w powątpiewaniu, ale przynosimy wskazane komódki, stawiamy plecami do siebie i uśmiechamy się. Ona ma rację. Mają idealną wysokość, żeby mogła z nich korzystać i zostawiają całkiem sporo przestrzeni, żeby mogła chodzić po pokoju.

– Zaraz wrócę – mówi Steven i wybiega, kiedy Riley podaje mi stos pudełek na buty.

– Możesz zacząć wyjmować je z pudełek i stawiać na półkach, a ja uporządkuje je potem według koloru i stylu.

– To naprawdę angażujące – mówię.

– Nawet nie masz pojęcia. Ale będzie warto. Pozwoli ci przelatywać ją całymi dniami.

– Macie – mówi Steven, kiedy wchodzi znów do pokoju, niosąc otomanę z jej biura. – Nie używa jej, a powinna wyglądać świetnie obok komódek. Może używać jej do siedzenia albo do odłożenia butów czy innych rzeczy.

– Doskonale! – Riley klaszcze w dłonie. – Ten żyrandol jest strzałem w dziesiątkę.

– Pomyślałem, że uczyni tę przestrzeń bardziej kobiecą – odpowiadam

szczęśliwy, że wykonaliśmy dobrą robotę.

– To kobieca centrala – mówi Steven. – Będę musiał pójść pograć w football albo co innego, żeby zrzucić z siebie te kobiece bakterie.

– A ty co, masz dziewięć lat? – pytam, po czym rzucam w niego błyszczącym butem i trafiam go w ramię, kiedy się uchyla.

– Nie, wychodzę – uśmiecha się. – Baw się dobrze, dotykając tych wszystkich kobiecych rzeczy, ale dla mnie to za dużo. – I po tych słowach ucieka.

– Szczeniak – mruczę, ale nie mogę się nie uśmiechnąć. – Będzie zaskoczona.

– To może być najmiłsza rzecz, jaką kiedykolwiek ktokolwiek dla niej zrobił – mówi Riley i klepie mnie po ramieniu. – Wykonałeś dobrą robotę. Kiedy będzie w domu?

– Za jakieś dwie godziny. Kat napisała mi, że wyjechały właśnie kilka minut temu. Napisze znów, kiedy będą jakieś pół godziny drogi stąd, żebym mógł zamówić pizzę.

– Bajerant – mruga Riley – a, i dla twojej wiadomości. Nie dawaj jej dzisiaj wina. Piła wino przez dwa dni.

– Tak, przyjąłem.

Wszystko jest gotowe, kiedy Cami wchodzi przez drzwi. Kwiaty rozstawione, świece zapalone, pizza czeka na stoliku do kawy. A Czmychacz, który na szczęście nie był zainteresowany pracami budowlanymi, co oznacza, że nie plątał się pod nogami, leży zwinięty w kulkę na oparciu kanapy.

Wchodzi do środka, natychmiast zrzuca buty, wzdycha i zerka zdziwiona, widząc mnie w jej domu.

– Cześć – uśmiecha się. – Nie spodziewałam się zobaczyć tutaj ciebie.

– Nie widziałem cię dwa dni – przypominam jej i podchodzę do niej, biorę od niej torbę i pomagam zdjąć płaszcz. – Nigdzie indziej nie mogłbym raczej być.

– Czy ja czuję pizzę?

– Mhm – odpowiadam i całuję ją w czoło, wdychając jej zapach. Tęskniłem za nią. – Chodź, zjedz.

– Jesteś księciem – mówi i opada na kanapę, przesuwając dłońmi po twarzy.

– Wiesz, że zawsze jesteś piękna, ale wyglądasz dziś na zmęczoną.

– Boże, jestem wyczerpana.

Podaję jej kawałek pizzy, a ona natomiast bierze wielkiego gryza i wzdycha ze szczęścia.

– Tak dobrze.

Później zamierzam być w niej, kiedy wyda dokładnie taki sam dźwięk.

Zamiast wziąć kawałek pizzy dla siebie, kładę jej stopy na swoje kolana i zaczynam je masować, co wywołuje u niej mruczenie, kiedy wcina swoją kolację.

– Naprawdę mogłabym tak żyć.

– Ja też.

– Myślę, że wezmę lepszą część tego.

– To podlega dyskusji. Dotykam cię, rozmawiam z tobą, Myślę, że nie jest ze mną tak źle.

– Wiesz, że mówisz słodkie rzeczy. – Obserwuje mnie zmęczonymi zielonymi oczami.

– Nie mówię nic, czego nie mam na myśli – odpowiadam. Podaję je kolejny kawałek pizzy i masuję drugą stopę, poświęcając jej tyle samo uwagi co poprzedniej. – Jak poszło?

– Świetnie. Cuppa Di Vita ma kilka nowych win w swojej piwnicy i wypróbowałyśmy je wszystkie. – Zastanawia się. – Ale z jakiegoś powodu nie podchodziło mi, więc próbowałam i wypluwałam. Nie przeżykałam – chichocze, a ja się uśmiecham. – Zawsze myślałam, że wypluwający to tchórze, ale... – Wzrusza ramionami i znów chichocze.

– Zmierzasz do czegoś?

– Może. – Rękę kładzie na brzuch, kiedy obserwuje mnie, jak ją masuję. – Masz wspaniałe dłonie.

– Uwielbiają cię dotykać.

Uśmiecha się delikatnie. Włosy miała związane w ciasny kucyk, ale teraz je rozpuściła i delikatne kosmyki otaczają jej twarz. Jej makijaż jest prosty, taki jaki zwykle nosi, a jej usta są niepomalowane i zapraszają do całowania.

– Jak się masz? – pyta.

Podeksycytowany zabraniam cię na górę.

– Dobrze. To był całkiem spokojny czas, kiedy cię nie było.

– Spokój jest dobry – ziewa. – Powinnam zabrać swoje rzeczy na górę i założyć jakieś wygodniejsze ciuchy.

– Pójdę z tobą – odpowiadam i wyciągam rękę, żeby pomóc jej wstać. Jest tak zmęczona, że wydaje się, iż wprowadzenie każdej stopy na schody jest nie lada wyzwaniem. Kiedy dochodzimy do sypialni, skręca tam, gdzie powinny być jej komódki i za chwilę wraca.

– Zostałam obrabowana – mówi. – Przez włamywacza, który połasił się na spodnie do jogi i stanik.

– Jestem przekonany, że tacy istnieją – mówię ze śmiechem i biorę ją znów za rękę. – Ale mam chyba inne wyjaśnienie.

– Mam nadzieję. Naprawdę się naszukałam tych spodni do jogi. A poza tym dlaczego w ścianie są drzwi?

– Chodź Sherloeku, pokażę ci. – Prowadzę ją przez drzwi, a ona nagle staje i patrzy z opuszczoną szczęką, próbując ogarnąć wzrokiem wszystko naraz.

– O mój Boże.

Opieram się i obserwuję, jak powoli idzie do środka i dotyka brzegów

wiszących ubrań, przesuwa ręką po blatach komódek i siada przy swojej toalecie, jak gdyby nigdy wcześniej jej nie widziała.

– Jest piękna – szepcze. Podchodzę do niej i masuję jej ramiona, obserwując jej twarz w lustrze.

Nie śmieje się. Nie klaszcze.

Płacze.

Kurwa.

– Mów do mnie, kochanie – mruczę, rozmasowując jej napięte mięśnie.

– Tak bardzo mi się to podoba – mówi i pociąga nosem, zupełnie zbijając mnie z tropu.

– Ale nie podoba ci się kolor?

– Nie, kolor jest idealny. – Sięga po chusteczkę.

– Jeśli ci się podoba, to dlaczego płaczesz? – Siadam obok niej, biorę od niej chusteczkę i delikatnie osuszam łzy z jej policzków.

– Ponieważ to jest takie słodkie – mówi, a jej oczy toną w łzach. Boże, dobija mnie tutaj.

– Miałem nadzieję, że będziesz szczęśliwa.

– Jestem szczęśliwa.

Sięgam po kolejną chusteczkę.

– Więc to są łzy szczęścia?

– Tak. – Znów pociąga nosem. – Landon, to jest naprawdę wspaniałe. Czy znalazłeś moją stronę z szafą w Pinterest?

– Kochanie, ja nawet nie wiem, co to jest Pinterest – odpowiadam szczerze.

– Zbudowałem po prostu coś, co sądziłem, że ci się spodoba i co będzie funkcjonalne.

Obraca się na krześle i przygląda się wszystkiemu raz jeszcze.

– Światło jest ładne. Jak ty to zrobiłeś w dwa dni?

– Steven mi pomógł – odpowiadam i czuję się kompletnie bezsilny, kiedy znów zaczyna płakać. – A Riley pomogła mi to urządzić.

– Zadaliście sobie wszyscy wiele kłopotu.

To jeszcze szczęście?

– Hej. – Biorę ją w ramiona i kołyszę. – Przestań już płakać, kochanie.

– Jestem po prostu zmęczona. Ostatnio często jestem zmęczona.

– Może coś cię dopada – odpowiadam, zataczając kręgi palcem na jej szyi.

– Mam nadzieję, że nie. Mam dużo pracy do zrobienia. – Odsuwa się i uśmiecha przez łzy, kiedy patrzy na rzędy z jej butami. – Wreszcie mogę je zobaczyć wszystkie w tym samym czasie.

– Jesteś pewna, że ci się podoba?

Zarzuca mi ręce na szyję i mocno przytula.

– Nie mogłoby mi się bardziej spodobać nic innego.

Takie właśnie były moje myśli.

– Dziękuję tak bardzo, Landon. To jest lepsze niż cokolwiek, co mogłabym sobie wymarzyć.

– Nie ma za co. – Całuję ją w czoło, a potem stawiam na nogi. – Chodź, zrobię ci gorącą kąpiel, a potem położę do łóżka.

– Boże, to brzmi jak niebo.

Uśmiecham się i pomagam jej usiąść na łóżku, potem idę do łazienki, puszczam wodę, upewniam się, że nie jest za gorąca a później wracam do sypialni i zaczynam się śmiać, kiedy widzę, że nawet nie padła na plecy, tylko śpi na siedząco.

Otwiera oczy, kiedy zaczynam ją rozbierać.

– Czy myślisz, że możesz posiedzieć w wannie kilka minut i nie utonąć?

– Nie mogę nic zagwarantować – mówi z delikatnym uśmiechem i lekkim zawstydzeniem. – Przepraszam, że jestem taka śpiąca.

– Jesteś cudowna. – A mówiąc prawdę, nie przeszkadza mi dbanie o nią. – Ale ponieważ jesteś taka wyczerpana pójdę z tobą, żeby cię wyłowić, jeśli pójdziesz pod wodę.

– Jesteś najśłodszym opiekunem, jakiego miałam – mówi, mocno ziewając.

– Dzięki. – Prowadzę nas, oboje nagich, do łazienki i do ciepłej wody. Opiera się o mnie i wzdycha głęboko.

– Mm, to jest wspaniałe.

– Tęskniłem za tobą – mruczę jej do ucha i obserwuję, jak woda otacza jej skórę i biust. Jej delikatnie brązowe sutki są pomarszczone i czekają tylko na moje palce, żeby je trochę podnieść.

– Ja za tobą też. – Całuje mnie w rękę. – Dziękuję za moją szafę.

– Ależ nie ma za co, kochanie.

– Założę się, że Riley była zazdrosna.

– No cóż, trzy razy proponowała mi małżeństwo.

– Niech znajdzie sobie własnego faceta.

Odwraca głowę i zerka na mnie śpiącymi oczami, ale jej usta się śmieją.

– Kocham cię.

I to właśnie to. Za każdym razem, kiedy wypowiada te słowa, to jest tak, jakby mój świat wyleciał za orbitę i muszę łapać oddech.

Jestem szczęśliwym skurwielem.

Pochylam się i dotykam ustami jej ust.

– Ja ciebie też, Cami.

Rozdział 15

Cami

Śniadanie to nasza specjalność – zaanonsowałam, kiedy siedzieliśmy w mojej kuchni, popijając kawę i jedząc naleśniki, które Landon przygotował, zanim w ogóle wstałam tego ranka.

– Mamy specjalność? – zapytał, a jego brwi się uniosły.

– Tak mamy i to właśnie jest śniadanie.

– Hm. – Landon zastanawiał się nad tym, zanim obrócił naleśnika na patelni, której jestem pewna, że jeszcze wczoraj nie miałam. Ten człowiek ciągle dodaje do mojej kuchni nowe urządzenia.

– Myślałam, że naszą specjalnością jest gorący seks. Dobra, mamy dwie specjalności – uśmiechnął się. – Jak się czujesz tego ranka?

– Lepiej. Te naleśniki są najlepszym lekarstwem. – Zanim zdążyłam wsunąć widelec pełen słodkich naleśników do ust, Landon złapał mój nadgarstek i wziął gryza.

– Kradzież jedzenia kobiecie nie była najmądrzejszą rzeczą, wiesz?

– Do tej pory ci to nie przeszkadzało. – Powiedział to, wzruszając ramionami i wlał ostatnie masło na patelnię.

– Jesteś w domu? – usłyszeliśmy krzyk Stevena, zanim zamknął drzwi wejściowe.

– W kuchni! – odkrzyknęłam i spojrzawszy, co mam na sobie, pomyślałam, że włożę spodnie.

– Jestem na czas. – Steven powiedział to z uśmiechem i usiadł obok mnie przy stole śniadaniowym. – Nigdy mi nie powiedziałaś, że Landon umie gotować.

– Nie wiedziałam, że umie – odpowiedziałam z ustami wypełnionymi jedzeniem.

– To miłe – stwierdził, a ja tylko uśmiechałam się do niego i otworzyłam usta tak szeroko, że mógł zobaczyć moje na wpół pogryzione jedzenie.

– I z klasą.

– Jestem dziewczyną z klasą – odpowiedziałam, podczas gdy Landon nakładał naleśniki na talerz Steven'a. – Co tam?

– Przyszedłem sprawdzić, czy podoba ci się niespodzianka.

Moja szafa!

Zeskoczyłam ze stołka i owinęłam ręce dookoła mojego bratanka, potem wycalowałam jego twarz.

– Uwielbiam ją. Dzięki, Dzięki, Dzięki.

– Powinienem był zadzwonić. – Steven powiedział to, próbując mnie odsunąć od siebie. – Pomocy.

Landon śmiał się tylko i potrząsnął głową.

– Jesteś zdany na siebie.

– Tyle z męskiej solidarności – odpowiedział odpychając moją twarz. – Naprawdę prawie straciłem apetyt.

Zlitowałam się nad nim i wróciłam na swój stół.

– Naprawdę ją uwielbiam, kochanie. Bardzo ci dziękuję za całą twoją ciężką robotę.

Wzruszył ramionami, wzrok skierował na jedzenie, a policzki mu poczerwieniały.

– To nic takiego.

– To było coś dla mnie – odpowiedziałam. – A ty potrzebujesz strzyżenia.

– Boże, jesteś taka męcząca – warknął na mnie, potem zwrócił się do Landona.

– Ciebie też tak męczy?

– On nie potrzebuje strzyżenia – powiedziałam, zanim Landon mógł odpowiedzieć.

– Jesteś gorsza od matki – poinformował mnie, lecz jego usta zadrżały i mogłam stwierdzić, że nie przeszkadzała mu taka mała rodzicielskość z mojej strony.

– Nikt nie jest gorszy od twojej matki, ale i tak cię kocham – powiedziałam, nagle tęskniąc za moją starszą siostrą i w myślach zanotowałam sobie, aby do niej później zadzwonić.

– Rozmawiałaś z nią? – zapytał, a w oczach pojawiła się obawa. Rzucił okiem na Landona, powodując, że też spojrzałam na niego, lecz on nie patrzył na nas, tylko dojadł naleśniki i sprzątał po śniadaniu.

– Ostatnio nie, a co?

– Dobrze. – Steven westchnął głęboko. – Ponieważ chcę ci powiedzieć osobiście.

– Powiedzieć co?

Ucichł, kiedy skończył jedzenie. Podejrzewam, że robi mi to celowo. Wszystko, co mi przychodzi do głowy, to to, że jego dziewczyna jest w ciąży albo wykopali go i chce zapytać, czy może tu zamieszkać albo że wylatuje ze szkoły.

Proszę nie pozwól dziewczynie, której nigdy nie poznałam, być w ciąży.

– Męczysz mnie, Steve.

– Dobra, ale musisz mi obiecać, że nie będziesz zła.

– Twoja mama była zła, jak jej to powiedziałeś? – zapytałam, dalej zaprzatając sobie głowę.

– Nie – powiedział i potrząsnął głową.

– Nie mogę obiecać, ale postaram się. – Spojrzałam na Landona, który pochylał się nad zlewem. Jego twarz wyglądała na spokojną.

Dlaczego mam wrażenie, że nie będę spokojna w przeciągu następnych trzydziestu sekund?

– Dołączam do marynarki. – Steven wykrztusił to z siebie, ciągle nie patrząc na mnie.

Mrugnęłam do niego i zmrużyłam oczy z niedowierzania.

– Słucham?

– Znasz Marynarkę Wojenną?

– Znam, ale przez sekundę myślałam, że powiedziałeś że dołączasz do niej.

– Tak powiedziałem – odpowiedział i spojrzał mi w oczy. – Podpisałem już papiery. Wyflywam w ciągu trzech tygodni.

Nie mogłam wydusić z siebie żadnego słowa. Jestem pewna, że szczeka mi opadła, bo nie mogłam nią ruszyć. Steven opuszcza nas?

W końcu Steven przewrócił oczyma i powiedział:

– Wariujesz.

– Nie – powiedziałam załamany głosem. – Nie wariuję.

Pewne, że wariowałam.

– Spójrz, myślę że to dobry pomysł. Przepuszczą mnie przez szkołę...

– Teraz uczęszczasz do szkoły – przerwałam.

– Ale oni płacą za to, ciociu Cami. Myślałem o tym przez długi czas i jak kiedyś rozmawiałem z Landonem o tym, miał dużo dobrych rzeczy do powiedzenia i...

Nie przestawał mówić, lecz ja obróciłam głowę i wpatrywałam się w mojego nie tak niewinnego chłopaka, który wytrzymywał mój wzrok z wielkim spokojem.

– Co ty zrobiłeś? – Oczekiwałam odpowiedzi, stojąc i odsuwając mój stółek.

– Odpowiedziałem na kilka jego pytań. – Landon skrzyżował ręce na piersi.

Odrzuciłam myśli o tym, jak jego ręce świetnie wyglądają, kiedy tak robi, ponieważ teraz to nie jest mój przystojny chłopak, jest on osobą, która namawia jedyną moją rodzinę do opuszczenia mnie.

– Ciociu Cami, to naprawdę wspaniała rzecz.

– Nie. – Odwróciłam się i wskazałam na pierś Stevena. – To nie jest wspaniała rzecz. To niebezpieczne i będziesz daleko od domu, i w przypadku, gdybyś nie wiedział, to sprawy państwowe są o wiele poważniejsze, niż ci się wydaje. Mówisz mi, że chcesz ruszyć na wojnę?

– On nie idzie na wojnę – odpowiedział Landon, a ja odwróciłam się do niego.

– Nie pomagasz! Dlaczego to popierasz?

– Dlaczego nie? – zapytał, a jego głos podniósł się razem z moim.

Jego niebieskie oczy zabłyśły irytacją.

– Co do cholery jest nie tak z marynarką, Cami? W razie gdybyś nie pamiętała, to coś więcej, niż płacenie moich rachunków i zajmowanie się mną przez dekady!

– Tak, a także zabrali cię daleko od ludzi, których obchodziłeś! Każdego kolejnego roku przyjeżdżałeś do domu, aby się przywitać i zaraz potem wyjeżdżałeś z powrotem aż któregoś dnia dostaliśmy telefon, że prawie umarłeś!

– Nie zamierzam zostać pilotem. – Steven powiedział to zaskakująco spokojnie.

– Nie zostaniesz nikim w pieprzonej marynarce – powiedziałam stanowczo. Zdyszałam się, nie mogłam złapać tchu. – Zostajesz tutaj i...

– I co? – wtrącił się Landon. – Może robić tylko to, co ty mu powiesz? Może i jest młody ale też jest już dorosły, Cami. Nie możesz go zmusić do czegokolwiek. Nie jesteś jego matką, ale nawet jeśli byś była, to nie jest nieodpowiedzialna decyzja.

– Skąd, kurwa, możesz to wiedzieć? – zapytałam, krzycząc już. – Nigdy cię nie było.

Landon wziął głęboki oddech, potem przeszedł dookoła wyspy i podszedł do drzwi kuchennych.

– Wychodzisz? – krzyknęłam. – Wkurwiłam cię, więc uciekasz.

Zatrzymał się nagle, po czym obrócił się w moim kierunku i zanim zdążyłam zareagować, złapał rękami moją twarz i mocno pocałował. Cały czas trzymając mnie, odsunął się i powiedział:

– Oboje jesteśmy zbyt wkurwieni, aby móc to teraz rozwiązać. Potrzebuję przestrzeni, a ty musisz pogadać z siostrzeńcem i się do cholery uspokoić.

– Ciociu Cami. – Głos Steven'a był łagodny i rozczarowany, co mi złamało serce.

– Steven...

– Nie, weź głęboki oddech i posłuchaj mnie. To dobra sprawa, Cami. Muszę twardo stąpać po ziemi.

– Jesteś dzieckiem. Nikt w twoim wieku nie stąpa twardo.

– Nie będę darmozjadem do końca życia – powiedział i pokój powrócił do kuchni. – Mieszkam z dziewczyną, której tak naprawdę nie lubię, ponieważ nie mam dokąd pójść.

– Możesz przyjść tutaj.

– I być na twoim utrzymaniu? Nie, to czas, abym stanął na własnych nogach.

– Kiedyś jak skończysz szkołę i dostaniesz dobrą pracę...

– Wagaruję – powiedział cicho. – Nie chciałem ci mówić ponieważ wiedziałem, że będziesz mną zawiedziona, ale szkoła nie szła mi najlepiej, Cami. Cholera, nawet nie wiem, co chcę w życiu robić, mam wrażenie, że marnuję czas. Czuję, że całe moje życie to marnotrawienie czasu.

– Nie marnujesz czasu.
– Również cię kocham – powiedział i poczułam, że oczy mi zachodzą łzami.
– Wiem, że wiele jestem ci winien.
– Nic mi nie jesteś winień. Rodzina pomaga sobie wzajemnie, ponieważ się kochamy nawzajem.
– Wiem, ale to czas, abym pomógł sobie samemu.
Wzięłam głęboki oddech i postarałam się oczyścić umysł. Wszystko, o czym teraz myślę to to, że on wyjeżdża i nie będę mogła go zobaczyć przez długi czas. To mi złamało serce.

– Marynarka to dobre miejsce, aby zacząć, Cami. Zarobię trochę pieniędzy, będę miał gdzie mieszkać, zobaczę trochę świata i wymyślę, czym chcę się zajmować, kiedy dorosnę – uśmiech poruszył jego ustami powodując, że wyglądał dużo młodziej. – Będą mi płacić za szkołę. Nie chcę całe życie tworzyć tabel, to wiem.

Przygryzam wargę i patrzę na chłopca, którego przewijałam. Uczyłam go prowadzić samochód. Zabierałam go na filmy, których jego mama nie pozwoliłaby mu oglądać. Był jednym z moich najbliższych przyjaciół przez większość mojego życia, a teraz chce mnie zostawić i żyć własnym życiem.

Jeśli tak wygląda rodzicielstwo, to ja się poddam na całej linii, bo to nic więcej jak ból.

– Kiedy zmądrzałeś i dorosłeś? – Głośno pociągam nosem.
– Jestem mądrym facetem. – Wzrusza ramionami. – I dlaczego wy wszyscy jesteście... – Macha ręką, jakby nie mógł znaleźć słów.
– Cudowni? Wspaniali? Twoimi najbardziej ulubionymi osobami na świecie?

– Nerwowi.
– Nerwowi?
– Tak. Spodziewałbym się tego po mamie. Ale myślałem, że ty podejdziesz do tego spokojniej.
– Dlatego byłeś taki zdenerwowany?
– No dobra, myślałem, że będziesz trochę spokojniejsza, niż byłaś. Zwykle się tak nie zachowujesz.

On ma rację. Co się ze mną ostatnio dzieje? Wzruszam ramionami, a Steven zaczyna opowiadać, gdzie będzie miał podstawowe szkolenie i jak jego przyjaciel zaciągnął się z nim, a ja kiwam głową, ale jego głos blednie, kiedy zaczynam myśleć.

Co się ze mną dzieje? Najpierw w Seattle nie podeszło mi wino, przez dwa dni wywołując we mnie obrzydzenie. Tak naprawdę naleśniki Landona były pierwszą rzeczą, która przypasowała mojemu żołądkowi w ostatnim tygodniu.

Jestem też wyczerpana. Choć wstałam ledwie godzinę wcześniej z łóżka,

mogłabym znów zapaść w drzemkę. Niektóre z tych rzeczy mogłyby wskazywać na emocjonalne wyczerpanie, ale nie jest to dla mnie normalne.

– Ciociu Cami?

– Co? – Potrząsam głową, wracając do rzeczywistości.

– Zadałem ci pytanie.

– Przepraszam, możesz spytać jeszcze raz?

– Naprawdę jesteś dzisiaj dziwna.

– Sądzę, że niedługo odwiedzi mnie matka natura – odpowiadam i wzruszam ramionami, a on podnosi ręce na znak poddania i odwraca się do drzwi.

– Wychodzę. Dziewczyny mówiące w ten sposób to obrzydliwość.

Śmieję się i kręcę głową, kiedy wychodzi. To jest jakieś rozwiązanie.

Czasem bywam śpiąca w tym czasie i Landon wie, że potrafię być wtedy trudna.

To musi być to.

Biorę nasze talerze i oplukuję je w zlewie, a potem zamieram.

Czekaj.

– Och Boże, nie. – Wybiegam z kuchni i pędzę na górę do sypialni, a potem przeglądam moją toaletkę w poszukiwaniu pigułek.

Skończyłam paczkę niemal dwa tygodnie temu. Ale nie dostałam okresu. Co oznacza, że nie zaczęłam brać nowej paczki, ponieważ nie dostałam okresu, co przypomniałoby mi o wzięciu pieprzonej nowej paczki.

– Nie mogę być w ciąży – mówię do Czmychacza, który właśnie zaglądał do pokoju, żeby zobaczyć, co ja do cholery robię. – Musiałabym zajść w ciążę, kiedy brałam jeszcze pigułki, a to jest niemożliwe.

Gryzę palce i chodzę po pokoju.

– Czy aby na pewno?

Och Boże.

– Okej, Cami. Uspokój się. Nie jesteś przecież nastolatką na miłość boską. Jesteś dorosłą kobietą w kochającym się związku.

Nie mów Landonowi!

Kręcę głową. Nie ma mowy. A co, jeśli to go wkurzy? Przestraszy?

Czekaj.

On też jest dorosły.

– Porozmawiaj z Landonem – mówię do siebie i szybko zmieniam ciuchy, w ogóle nie zwracając uwagi, czy to, co wkładam, pasuje do siebie. Zakładam stanik i majtki, tylko to ma znaczenie.

To jest dobry plan. Landon będzie wiedział, co robić. A może powinnam zadzwonić do jednej z dziewczyn, ponieważ jeśli to jest fałszywy alarm, nie ma powodu straszyć Landona.

Ale jeśli nie jest to fałszywy alarm, a on pójdzie do przyjaciela zamiast najpierw do mnie, będę wkurzona.

A więc powinnam iść. Już teraz.

Wsuwam stopy w klapki, w ogóle nie zwracając uwagi, że jest połowa marca w Portland, łapię torebkę i kluczyki i jadę do domu Landona.

Podchodzę do domu i pukam do drzwi, zanim stchórzę i ucieknę.

Po chwili, która wydaje się wiecznością, Landon otwiera drzwi.

– Chyba dałam dupy.

Jego twarz łagodnieje, kiedy otwiera szerzej drzwi, żeby mnie wpuścić.

– Nie, kochanie. W porządku. Czasem będziemy się spierać, a ja wiem, że ty kochasz Stevena.

– Co? – Rozglądam się, jakby mówił do kogoś innego, a potem zdaję sobie sprawę, że dziś rano nieco się pokłóciliśmy. – Ach to! Nie. To znaczy tak, nie powinnam była mówić ci tego, co powiedziałam, ale to nie dlatego tu jestem.

– Masz na sobie klapki?

– Czy możesz się skupić? – żądam i wchodzę do pokoju dziennego.

– Co się dzieje?

– Spóźniam się.

– Na co? I jeśli się spóźniasz, to dlaczego jesteś tutaj?

– Coś nam dzisiaj ciężko idzie komunikacja – mruczę i drapię się po czole. – Spóźniam się.

Szczęka mu opada, ale szybko dochodzi do siebie, po czym mówi.

– Dobra, to musimy iść do apteki.

– Po co?

Uśmiecha się łagodnie i jestem przekonana, że nie rozumie wagi sytuacji.

– Musimy kupić test, kochanie. Nie jestem jasnowidzem.

– Ach no tak. – Kiwam głową. – Dlaczego jesteś taki spokojny?

Uśmiecha się i bierze moją dłoń, całuje ją i prowadzi mnie do swojego samochodu.

– Ponieważ nie ma potrzeby zachowywać się inaczej.

Poza tym, że może być. I co wtedy?

– Stoimy w tej alejce już dziesięć minut – mówię, kiedy Landon czyta opis na opakowaniu. Czyta każde pojedyncze pudełko. – One wszystkie są takie same, Landon.

– Ile robiłaś takich testów w przeszłości? – pyta, nie odrywając oczu od pudełka.

– Żadnego.

– Jasne, a więc jesteś ekspertem.

– Jestem kobietą.

– Zauważyłem.

No dobra, teraz to on jest trudny.

Wreszcie wrzuca do koszyka po jednym z każdego rodzaju i prowadzi mnie

do kasy.

– Zamierzasz wziąć je wszystkie?

– Tak.

Nie odzywam się, kiedy podchodzimy do kasy.

– To dużo testów ciężowych – mówi starsza kobieta ze śmiechem, kiedy je skanuje i wrzuca do torby. – Wie pan, że one są właściwie takie same.

– To właśnie powiedziałam!

Landon uśmiecha się i kręci głową.

– Damy radę.

– To pana pieniądze – mówi kobieta i wzrusza ramionami. – Dziewięćdziesiąt sześć sześćdziesiąt.

Prawie sto dolarów za testy ciężowe.

To śmieszne. Przewracam oczami, ale Landon płaci bez słowa. Kiedy jesteśmy w samochodzie, odwraca się do mnie i gładzi mnie po policzku, natychmiast mnie uspokajając.

– Gdzie będziesz czuła się bardziej komfortowo u mnie czy u siebie?

– Mój samochód jest u ciebie.

– Nie takie było pytanie.

Zastanawiam się przez chwilę.

– Chyba wolę iść do mnie. To tam spędziliśmy większość czasu razem.

– W takim razie do ciebie, kochanie.

Przez całą drogę milczy, ale mocno trzyma moją dłoń w swojej. Jego opanowanie uspokaja mnie i w końcu mogę wziąć głęboki wdech.

– Tak lepiej – mruczy i całuje moją dłoń. – Oddychaj.

Kiwam głową i zatrzymuję oddech, aż zaczyna się śmiać.

– Nie oddychasz.

– Ups.

W końcu parkuje na moim podjeździe, chwytając dwie torby testów, a kiedy jesteśmy w środku, zabieram je od niego.

– Możesz zostać tutaj na dole.

– Idę na górę.

– Dobra, ale nie możesz wejść ze mną do łazienki.

– Czemu nie?

– Nie będę sikać na twoich oczach!

Śmieje się bez słowa i prowadzi mnie na górę.

Kiedy docieramy do łazienki, odwracam się i mocno go przytulam.

– Zanim wejdziesz, chcę żebyś wiedział, że cię kocham.

– Cami – mówi i całuje mnie w głowę. – Wyjdiesz stamtąd żywa, obiecuję.

– Wiem, dramatyzuję – wzdycham i odsuwam się. – Ale to mnie trochę przeraża.

– Widzę – uśmiecha się pocieszająco i całuje w czoło. – Przejdziemy przez to, kochanie.

Kiwam głową w ogóle nieuspokojona.

– Jasne, damy radę.

Wchodzę do łazienki, zamykam na zamek drzwi i odwracam się do lustra. Zdejmuję klapki i dziwię się, zdając sobie sprawę, że moje stopy nie są mokre, tylko wilgotne.

Ponieważ jest marzec w Portland, Einsteinie.

– Nie musisz zamykać na zamek! – krzyczy Landon. – Nie zamierzam wpaść, kiedy sikasz.

– Odejdź dalej, tak żebyś również tego nie słyszał!

Słyszę jak mruczy coś na temat kobiet, ale ja muszę odkręcić kran, tak na wszelki wypadek.

Sikanie, kiedy wiesz, że na zewnątrz ktoś na ciebie czeka, jest trudniejsze, niż się wydaje.

Biorę głęboki wdech i pochylam się nad blatem, patrząc na siebie w lustrze.

– Może być bałagan – szepczę. – I nie mówię tylko o sikaniu. Mówię o wszystkim, ale jesteś dużą dziewczynką. Wszystko będzie dobrze.

Czy ja właściwie chcę być w ciąży? Tak naprawdę nie muszę zastanawiać się nad tym pytaniem. Nie chcę. To znaczy, chcę, ale jeszcze nie teraz. Sprawy z Landonem są nadal relatywnie świeże, a ja chcę być samolubna i pozwolić im trwać przez jakiś czas, zanim zaczniemy się zastanawiać nad sprowadzeniem małych ludzi do nas. Chcę zaplanować wesele, jeśli poprosi i chcę być może wybrać się z nim w jakieś podróże, jedną czy dwie. Mógłby pokazać mi Włochy, Irlandię albo chociaż Florydę.

Nigdy nie byłam na Florydzie.

Ale kiedy myślę o możliwości posiadania dzieci, Landon jest jedyną osobą, z którą chcę je mieć. Jest jedynym mężczyzną, którego chcę, żeby był ojcem moich dzieci, i jeśli się okaże, że jestem w ciąży, cóż, myślę, że się z tym zmierzymy.

Może być to łatwe albo trudne, w zależności jak my do tego podejmiemy.

Patrzę na siebie przez kilka kolejnych sekund, a potem wzruszam ramionami z rezygnacją, ponieważ wcale siebie nie przekonałam.

Wysypuję zawartość obu toreb na blat i patrzę na nie wszystkie z niedowierzaniem. Jak niby mam wybrać jeden? Jeden mówi ci, czy jesteś w ciąży pięć dni wcześniej niż inne. A przynajmniej tak jest napisane. To powinno być dobre, prawda?

Ale inny za to mówi jesteś w ciąży albo nie w ciąży, zamiast niebieskich pasków, a więc każdy idiota będzie w stanie to zrozumieć.

A z pewnością czuję się teraz jak idiota, więc wybieram ten, otwieram pudełko i wyciągam pasek, otwieram i marszczę nos.

– Co ci zajmuje tak długo? – woła Landon.
– Kupiłeś setki testów! – Kręcę głową, a potem po prostu wybucham śmiechem na zabawność całej sytuacji.
– Czemu się tak śmiejesz?
– Ponieważ to jest śmieszne.
– Nasiusiałaś?
– Nie i nie zrobię tego, jeśli będziesz krzyczał na mnie przez drzwi. – Co się stało z prywatnością?
Aczkolwiek jeśli test wyjdzie pozytywnie, będę robiła dużo więcej na oczach Landaona, niż tylko sikała. To będzie moje ostatnie zmartwienie.
I czemu jestem taką babą?
Ponieważ to jest jedyna część tego wszystkiego, którą mogę kontrolować.
Więc z krótką, modlitwą rozpinam dzinsy.

Rozdział 16

Landon

Wiem, że sikanie na pasek nie zajmuje tyle czasu. Co prawda nigdy osobiście nie sikałem na taki pasek, ale to nie może być takie trudne.

Nienawidzę tego, że te drzwi nas rozdzielają. Powinienem być z nią tam w środku.

Przeczesałem włosy i zmuszam się do wzięcia głębokiego oddechu. Trzymałem się dla Cami. Nie mogę teraz się załamać.

Ponieważ gdzieś w głębi serca posiadanie dziecka z Cami nie przeraża mnie. W przeszłości być może tak; jeśli jakakolwiek kobieta, z którą umawiałem się wcześniej, wspomniałaby, że może nosić moje dziecko, nie czułbym się dobrze z tym pomysłem.

To co mnie niepokoi, to ona.

Nigdy nie rozmawialiśmy na ten temat. Po prostu jeszcze nie dotarliśmy do tego momentu. Myślałem, że będziemy mieli dużo czasu, żeby porozmawiać, jakie mamy cele, jeśli chodzi o rodzinę, dzieci i małżeństwo. Ponieważ planuję ją poślubić.

Niepoślubienie jej nie wchodzi w grę.

Po prostu nie wiem, co się dzieje w jej głowie i to sprawia, że się denerwuję. Może ona w ogóle nie chce dziecka. Założyłem, że chce, ale co, jeśli dzieci nie są elementem jej wizji na życie? A może to nie jest właściwy czas. Właśnie zaczęła swój biznes, który zabiera jej bardzo dużo czasu.

To, co wie, to to, że jest przerażona, a to robi spustoszenie w moim żołądku. Nie mogę znieść widoku strachu na jej pięknej twarzy.

Pieprzone drzwi.

W końcu opieram głowę o drzwi od łazienki i zamykam oczy, modląc się, żeby wyszła.

– Cami, czy ty zemdliałaś?

Słyszę ruch, ale nie ma odpowiedzi. Jest tak cholernie uparta.

– Słyszę, jak się tam ruszasz, po prostu powiedz, że wszystko okej.

Albo wyłamię te pieprzone drzwi.

W chwili, kiedy zamierzam chwycić za klamkę, drzwi się otwierają, przez co tracę równowagę, i wyskakuje z nich Cami.

– Cały czas stałeś tutaj z przyciśniętym do drzwi uchem jak Mr. Kravitz?

– A kto to jest Mr. Kravitz? – Nadal jest blada. Oczy ma okrągłe i lekko szkliste.

– No wiesz, ten szalony sąsiad z *Bewitched*.

Uśmiecham się i kręcę głową.

– Nie, nie podsłuchiwałem cały czas. Ale zdajesz sobie sprawę, że już widywałem sikających ludzi.

– Nie mnie – mruczy i patrzy na podłogę. – Napisane jest, że proces zajmie trzy minuty.

– Który?

– Wszystkie – mówi ze śmiechem. Biorę ją za rękę i ciągnę do sypialni, a potem biorę w ramiona i po prostu kołyszę nas delikatnie.

– Cami – szepczę i całuję ją w czubek głowy, wciągając owocowy zapach jej szamponu. Głaszczę ją po plecach, uspokajając nas oboje. – Nie musisz się martwić. Wszystko będzie dobrze. Będzie dobrze.

– Skąd wiesz? – szepce.

– Bo wiem. Niezależnie od wyniku testu będzie dobrze.

Bierze głęboki wdech, odchyła głowę i patrzy mi w oczy. Wzrok krąży po mojej twarzy, a ręce zaciskają się na moich plecach.

– Myślę, że trzy minuty minęły.

– Gdzie jest test?

– Na umywalce.

Całuję ją w czoło.

– Chcesz, żebym go wziął?

– Powinniśmy spojrzeć razem.

– Okej.

– Ale czekaj. – Zatrzymuje nas, kiedy kieruję się do łazienki. – Chcę ci podziękować za dzisiaj. Dziękuję, że jesteś mężczyzną, do którego mogę się udać, kiedy jestem wystraszona, i za to, że nie czuję, że muszę przed tobą tego ukrywać, bo boję się, że możesz się wściec.

– Jesteśmy drużyną, Cami. Nigdy nie będę wściekły na ciebie za to, co czujesz. A jeśli ukryłaś to przede mną, cóż, nie byłabyś kobietą, którą pokochałem tak mocno, że aż zapiera dech.

Oczy wypełniają jej się łzami.

– Kocham cię.

– Ja ciebie też. – Przytulam ją mocno raz jeszcze, a potem biorę za rękę i wchodzimy razem do łazienki, a potem patrzymy w osłupieniu, kiedy widzimy napis „ciąża”, rzucający nam się w oczy z toaletki.

– Cóż, wydaje się, że jest pozytywny – wreszcie mówi, a potem zerka na mnie i mruga. Uśmiecham się do niej z poczuciem nagłej ulgi i szczęścia. Aż do tej chwili nie zdawałem sobie sprawy, że to był wynik, na który miałem nadzieję.

– Jesteś pewien, że nie jesteś zły? – pyta.

– Czy wyglądam na takiego?

Patrzy na mnie przez minutę, a potem uśmiecha się łagodnie.

– Nie, masz dobry uśmiech na całej twarzy.

– Jak mógłbym być z tego powodu smutny, Cam? Kobieta, którą kocham ponad wszystko, będzie miała moje dziecko. Zrobiliśmy coś cudownego. – Nagle biorę ją na ręce i kręcę nas w kółko, sprawiając, że zaczyna się śmiać, a potem całuję ją mocno w usta. – Będziemy mieli dziecko!

– Może powinnam zrobić jeszcze jeden test, tak dla pewności.

– Zrób je wszystkie. Wszystko mi jedno – odpowiadam i trzymam ją mocno.

– Dobrze się z tym czujesz?

– Nie mam wyboru.

Potrząsam głową, zabieram nas na dół i siadam na kanapie naprzeciw niej.

– To nie jest odpowiedź na moje pytanie. Nigdy o tym nie rozmawialiśmy. Czy ty w ogóle chcesz mieć dzieci?

Zastanawia się, a Czmychacz wskakuje jej na kolana i zwija się w kulkę, i nie reaguje, kiedy ona zaczyna go głaskać.

– Chcę dzieci – mówi powoli. – Po prostu zawsze myślałam, że pojawią się trochę później. – Zerka na mnie a potem kontynuuje. – Czułam ogromną ulgę, że nie zaszłam z Brianem w ciążę.

Myśl o tym, że mogłaby mieć dziecko z jakimś innym facetem podnosi mi ciśnienie, ale siedzę cicho i słucham.

– I to jest kolejna rzecz, z powodu której czułam się tak źle. Brian chciał dzieci, a ja odmówiłam odstawienia pigułek, ponieważ gdzieś tam głęboko wiedziałam, że nasze małżeństwo nie przetrwa i nie chciałam mieć z nim dzieci. To tylko skomplikowałyby sprawy.

– Więc posiadanie dzieci nigdy nie było dla mnie ekscytujące – przerywa, przetyka, nadal głaszcząc Czmychacza, który mruczy ze szczęścia. – Mam mieszane uczucia.

– Myślę, że to całkiem naturalne, kiedy pojawia się niespodziewanie – mówię cicho i delikatnie głaszczę ją po udzie. – Ale muszę cię spytać, czy rozważasz... nie mieć dziecka?

– Co, aborcja?

– Tak. – Wstrzymuję oddech.

– Nie, nie chcę tego robić.

I znów mogę oddychać.

– Jestem zdenerwowana i zaskoczona, i potrzebuję dnia lub dwóch, żeby ułożyć to sobie w głowie, ale nie chcę się go pozbyć. – Bierze mnie za rękę i całuje ją, a potem przytula policzek. – To ty, Landon.

– Uśmiecham się i przyciągam ją do siebie.

– To my.

– Cześć Mia, potrzebuję przysługi – mówię, kiedy przyjeżdżam do domu

rodziców następnego popołudnia.

– Pracuję – odpowiada, a potem odsuwa telefon od ust, żeby nakrzyczeć na kogoś, kto nie doprawił wystarczająco sałatki Caesar. – Pracuję z idiotami.

– Zatrudniłaś ich – przypominam jej.

– I co to mówi o mnie? Czego potrzebujesz?

– Potrzebuję, żebyś przygotowała stolik w nowej części i zrobiła go ładnym.

– Ładnym?

– No wiesz, świece, kwiaty, tego typu rzeczy.

– Czy potrzebujesz jedzenia na ten romantyczny wypad, na który się wybierasz? – pyta a ja się uśmiecham.

– To dla Cami.

– Co to za okazja?

– Czy możesz to po prostu zrobić dla mnie?

– Kiedy potrzebujesz?

– Za godzinę.

– Za godzinę? Prowadzę kuchnię, Landon.

– Wiedziałem, że zrobisz to dla mnie, Dzięki! – rozłączam się, nadal się uśmiechając i parkuję przy domu rodziców. Nigdy nie pukałem do drzwi przed wejściem, nawet kiedy dorosłem i odszedłem. Nie zamierzam robić tego teraz.

Wchodzę do mieszkania i od razu czuję dom. Mama gotuje coś na kolację. Meble nie zmieniły się za bardzo od czasu, kiedy byłem dzieckiem. Jediną różnicę stanowi nowy telewizor dla taty, żeby mógł oglądać football.

I nagle uderza mnie, że jest to mój dom z dzieciństwa, ale nie mój dom. Moim domem jest teraz Cami.

– Mamo? – wołam i kieruję się do kuchni.

– Landon! – Wychodzi zza rogu, wyciera ręce w fartuch, przytula mnie i całuje w policzek. – Ale niespodzianka. Mało cię widuję. Jesteś głodny?

Śmieję się i kręcę głową.

– Nie, i nie mogę zostać zbyt długo. Potrzebuję pomocy.

– Och? – Sięga po łyżkę i miesza w garnku czerwony sos. – Co mogę zrobić?

Opieram się o blat i obserwuję przez chwilę. Jest moją matką i zawsze tak na nią patrzyłem, ale teraz zastanawiam się, czy mój ojciec patrzy na nią w ten sposób, w jaki ja patrzę na Cami. Czy ona odbiera mu oddech? W jej włosach gdzieś widać siwiznę, a jej ręce są bardziej pomarszczone, niż były kiedyś, ale nadal jest tą samą kobietą, którą pamiętam z dzieciństwa, która trzymała mnie, kiedy byłem chory i kochała mnie, kiedy czułem, że na to nie zasłużyłem. Jest cudowną kobietą.

– Zamierzam oświadczyć się Cami.

Zwraca oczy na mnie i natychmiast widzę w nich łzy.

– Och, mój chłopcze.

– Już czas – mówię, celowo nie mówiąc jej o dziecku. Chcę jej i tacie powiedzieć, kiedy będziemy z Cami razem. – Miałem nadzieję, że mógłbym wziąć pierścionek *nonny*.

Klepie mnie po policzku, a łzy płyną po jej twarzy.

– Oczywiście, że możesz. Obiecała ci to przecież. Zostań tu, a ja go przyniosę.

Wychodzi z kuchni do sypialni i szybko wraca, niosąc małe czarne pudełko.

– Twoja *nonna* nosiła ten pierścionek przez sześćdziesiąt cztery lata – mówi, kiedy podaje go mnie. Unoszę wieczko i patrzę na stary pierścionek z diamentami i szafirami. – Ale ważniejsze niż to, jest, że *nonna* wiedziała.

– Wiedziała co?

– Że to będzie Cami, która kiedyś go założy.

– Co masz na myśli?

– Pewnego dnia mi to powiedziała: „Cami jest przeznaczona Landonowi. Któregoś dnia stanie się dla niego dobrą żoną”.

– Skąd wiedziała?

– Wszyscy mamy oczy, czyż nie? – pyta mama z uśmiechem. – Zawsze patrzyłeś na nią inaczej niż na kogokolwiek innego. Jest dla ciebie stworzona.

– Tak. – Zamykam pudełko. – Jest moją jedyną.

Wślizguję się do nowo wybudowanej części restauracji tak, żeby Cami nie wiedziała i wzdycham z ulgą. Mia robi ostatnie poprawki w słonecznikach na małym stoliku, przybranym w czerwony obrus i zapalone świece.

– A więc co to za wielki sekret? – pyta, kiedy mnie widzi. – Zachowujesz się dziwnie. Cami zachowuje się dziwnie. Biorąc pod uwagę kwiaty i świece, dochodzę do wniosku, że spieprzyłeś coś potwornie i będziesz błagał o przebaczenie.

– Nie, nie pokłóciliśmy się. Zgaduję, że Cami ci jeszcze nie powiedziała, ale jesteś moją siostrą, a ja muszę powiedzieć komuś, ale masz to zachować dla siebie.

– Dobra.

– Zamierzam poprosić ją o rękę.

– O cholera!

– I będziemy mieli dziecko.

Otwiera usta, a potem ku mojemu ogromnemu zdziwieniu zaczyna się śmiać.

– Zawsze mnie zaskakiwałeś – mówi, kiedy może już oddychać. – Życie z tobą nigdy nie jest nudne, Landon.

– To prawda – uśmiecham się, klepię pudełko w mojej kieszeni, nagle zdenerwowany. – Mam nadzieję, że Cami też myśli o spędzeniu razem reszty życia.

– Tak naprawdę znasz już odpowiedź na to – mówi Mia z uśmiechem, a

potem przytula mnie przed pójściem do kuchni. – Połamania nóg!

Mam nadzieję, że nie doświadczę złamanego serca.

Przez chwilę rozglądam się po nowej przestrzeni. Łoże są już gotowe. Jedyne, co zostało to prace wykończeniowe i trochę dekoracji i będzie gotowe.

Kto by przypuszczał te trzy miesiące temu, kiedy projekt startował, że będę w tym miejscu życia?

Na pewno nie ja.

– Och, mój Boże.

Odwracam się na głos Cami. Ma na sobie seksowną czarną sukienkę z narzuconą niebieską bluzką i swoje seksowne buty na obcasach. Włosy ma uniesione, a jej piękna twarz wyraża zaskoczenie.

– Cześć.

Jej oczy odnajdują mnie.

– Cześć. Mia powiedziała, że chcesz się ze mną spotkać tutaj.

– To prawda – odpowiadam i podchodzę do niej. – Jak się czujesz?

– Zaciekawiona. – Odwraca głowę tak, że znów może zobaczyć stolik. – Będziemy tutaj mieli lunch?

– To nie do końca był mój plan – odpowiadam i prowadzę ją do stolika. Siada i patrzy na mnie, kiedy siadam obok niej, trzymając ją cały czas za rękę. – To zabawne, jak możesz kogoś długo znać i pewnego dnia zdajesz sobie sprawę, że tak naprawdę nie znasz go w ogóle. Nasza przyjaźń zawsze była dla mnie ważna, Cami, ale dopiero w ciągu kilku minionych miesięcy naprawdę dorosłem, żeby cię poznać. Na zewnątrz i wewnątrz. Co cię wkurza. Co cię śmieszy, a co cię przeraża i że nie jesteś dobra w kupowaniu rzeczy do swojej kuchni.

Śmieje się, słuchając uważnie.

– Kochanie cię zawsze przychodziło mi tak łatwo jak oddychanie, i zakochanie się w tobie nie robi różnicy. Uwielbiam cię. Twoją siłę charakteru. Twój humor. Twoją inteligencję. Jesteś imponująca, ale nie przerażająca, Cami.

– Nigdy nie wierzyłem w połączenie dusz – kontynuuję, słowa po prostu ze mnie wypływają. – Zawsze brzmiało to jak romantyczne słowa z książek czy filmów, ale zdałem sobie sprawę, że połączenie dusz nie jest tym, że ktoś nagle wślizguje się do twojego życia i któregoś dnia zdajesz sobie sprawę, och tu jesteś. To jest osoba, z którą się zmierzysz.

– To co wiem, to że istniało życie przed tym, kiedy zdałem sobie sprawę, że jesteś moim światem, a teraz jest życie po, a wszystko wcześniej wydaje się takie... miałki. Wywróciłaś moje życie do góry nogami. Rozświetliłaś je, a razem mamy przed sobą przygodę naszych żyć i nie mogę się tego doczekać. Chcę rozpocząć ten rozdział z tobą jako moją żoną.

Klękam na kolano i wyciągam pudełko z kieszeni, otwieram je i patrzę w najcudowniejsze zielone oczy, jakie kiedykolwiek widziałem.

– Wyjdź za mnie, Cami, proszę.

Patrzy na pierścionek, a potem zamyka oczy i ze złością ściera łzy z policzków.

– Nie musisz tego robić tylko dlatego, że jestem w ciąży, Landon. Możemy...

– Nie o to chodzi – odpowiadam natychmiast i kładę pierścionek na stole, żeby móc wziąć jej twarz w swoje ręce i spojrzeć jej w oczy. – Dziecko być może przyspieszyło to trochę, ale, Cami, nad oświadczeniami myślałem już od jakiegoś czasu. Po prostu myślałem, że będę miał trochę więcej czasu na przygotowanie czegoś bardziej romantycznego niż to.

– To jest całkiem romantyczne – mruczy, a z jej oczu płynie więcej łez. – Jesteś pewien?

– Kochanie, nie byłem niczego bardziej pewien w całym moim życiu. Chcę cię. Potrzebuję cię. – Boże, nigdy nie czułem się tak bezsilny. Ma moje serce w swoich rękach.

Przygryza wargę, a potem kiwa głową i uśmiecha się.

– Czy to znaczy tak?

– Tak, to znaczy tak.

Wzdycham z ulgą, a potem całuję ją, najpierw delikatnie. Ale nie mogę się oderwać. Poglębiam pocałunek, odkrywając jej usta i skubiąc wargi. Przesuwam dłońmi po niej w górę i w dół a potem przyciągam ją w swoje ramiona i trzymam.

W końcu się odsuwam i pokazuję jej pierścionek.

– To był pierścionek mamy mojej mamy – zaczynam. – Jeśli ci się nie podoba, możemy znaleźć dla ciebie coś nowego.

– Jest piękny.

– Cami, jesteś częścią mojej rodziny tak długo, że po prostu wydawało się właściwe, żebyś nosiła ten pierścionek. I wiem, że ona będzie dumna z tego, że gonosisz.

– Landon, jest piękny. Uwielbiałam twoją *nonnę* – odpowiada i patrzy na pierścionek. – Pamiętam, jak zachwyciłam się tym pierścionkiem, kiedy byłam dzieckiem i przychodziłam w niedzielę do was na obiady. Ona zawsze była taka miła dla mnie.

Wyjmuję pierścionek z pudełka i wkładam go na palec Cami.

– Jest taki piękny – mówi cicho, patrząc na niego. – Czy możemy teraz powiedzieć dziewczynom?

– Już powiedziałem Mii, że chcę ci się oświadczyć. Ona pomogła mi to przygotować.

Kiwa głową i uśmiecha się szeroko.

– Będzie moją siostrą.

– Ona jest twoją siostrą od dawna, kochanie.

Znów zaczyna płakać.

– Moje hormony zostały poprzestawiane. Zaczynam się mazać. – Zerka na mnie. – Czy ty też będziesz płakać?

– Nie – kłamię i wycieram oczy. – Coś mi musiało wpaść do oka.

– Zaczynać to wszystko kłamstwami – mówi i wstaje. – Zobaczą, jak to będzie.

Ona żartuje, ale ja przyciągam ją do siebie i składam na jej ustach pocałunek.

– Odbierasz mi oddech i jestem tak szczęśliwy, że powiedziałaś: tak.

– A ja jestem szczęśliwa, bo zapytałeś.

Rozdział 17

Cami

Czy to naprawdę właśnie się stało?

Zerkam na moją lewą dłoń, i tak, z pewnością tak. Landon mi się oświadczył. Noszę pierścionek, który mi się podobał u jego babci od lat. Pierścionek jest klasyczny, staromodny, i ze względu na wartość sentymentalną, jaką posiada, jest idealny.

Ale słowa, które poszły za tym?

O matko.

– Chodźmy powiedzieć innym – mówi i bierze mnie za rękę, a potem prowadzi do restauracji i do baru, gdzie Mia, Kat, Addie i Riley nadal siedzą. Zaczynają klaskać, kiedy wchodzimy. Kat nalewa drinki.

– Pobieramy się – ogłaszam.

– I będziecie mieli dziecko – mówi Riley i obejmuje mnie ramieniem.

– I tyle z trzymania języka za zębami – mruczy Landon obok mnie.

– Jasne, tak jakbym miała utrzymać takie informacje jak te dla siebie – mówi Mia, przewracając oczami. – Zgodziłaś się?

– Oczywiście, że powiedziała tak. To w końcu ja – mówi Landon. Wszyscy zbieramy się wokół baru, kiedy Kat podaje nam nasze drinki, mnie i Addie dając bezalkoholowe, a potem unosi swoją szklankę w toaście.

– Za Cami i Landona. Żebyście mieli wiele lat wspaniałego seksu.

– Wypiję za to – mówię i śmieję się, sącę swojego drinka, a bąbelki z cydru pasują do mojego nastroju. Czuję się lekka i szczęśliwa. Nie mogę przestać się uśmiechać.

Zerkam na Landona i widzę, że już mi się przygląda, a na jego twarzy również gości uśmiech.

„Kocham cię” mówi bezgłośnie. Przyciągam go, żeby móc pocałować w policzek i szepczę mu to samo na ucho.

– Musimy zacząć planować wesele – mówi Addie. – Powinnyśmy iść zaraz na zakupy sukienek.

– Dlaczego? Będę duża – odpowiadam a potem: – Nie zamierzam być jedną z tych ciężarnych panien młodych wielkości domu w ogromnej białej sukni. – Jezu, sama myśl o tym jest przygnębiająca.

– Nie musisz być – mówi Mia. – Możecie się pobrać, zanim będzie widać.

– To szybko – stwierdzam, ale pomysł nie brzmi źle.

– Powinniście iść do urzędu w ciągu kilku tygodni. A wtedy będziesz mogła

włożyć taką sukienkę, jaką chcesz – mówi Riley.

– Kilka tygodni? – pytam, jakby straciła rozum. – Nie możemy zorganizować wesela w kilka tygodni, nawet jeśli ślub jest w urzędzie.

– Czemu nie? – dopowiada Ka. – Mamy tutaj zaraz salę przyjęć, najlepszego szefa kuchni. Kupimy trochę kwiatów i ciast, i już.

– Nigdy nie chciałaś wielkiego, rozdmuchanego wesela – mówi Riley. – Twoja siostra i rodzina mogą przyjechać z Seattle i my tam będziemy.

Rozglądam się po pomieszczeniu i próbuję to wszystko objąć. W końcu patrzę na Landona.

– Co o tym myślisz? Czy za szybko?

– Moim zdaniem to świetny pomysł – mówi. – Gdybym mógł, to zabrałbym nas do Las Vegas już dziś.

– Nie, żadnej ucieczki. Mama i tata nigdy by wam nie wybaczyli.

– A więc wygląda na to, że urząd za kilka tygodni. Chyba że dla ciebie to za szybko?

– Jest wiele do zaplanowania – odpowiadam i zerkam na moje najlepsze przyjaciółki. Uśmiechają się, a ręka Landona na moich plecach dodaje otuchy. Wow, to mnie przerasta.

Ale to jest to, czego zawsze chciałam.

– Okej. – Wzruszam ramionami. – Zróbmy to.

– Brawo. – Riley stuka swoją szklanką o moją.

– Wiem, że jestem samolubną suką – mówi Addie ze śmiechem – ale cieszę się, że planujecie to zrobić, zanim i ja się zrobię za gruba.

– O Boże, nasze dzieci będą razem dorastać! – Chwytam Addie za szyję i mocno przytulam. – I musimy iść na zakupy dla dzieci.

– Wiem, jestem taka szczęśliwa. – Pociąga nosem. – I ostrzegam cię: wszystko wywołuje u mnie płacz. Wszystko. Usłyszałam piosenkę Britney Spears w samochodzie dzisiaj rano i musiałam zatrzymać samochód, bo nie widziałam drogi.

– Ja już jestem trochę wilgotna – mówię.

– O matko! – Mia przewraca oczami. – Będziemy mieć dwie emocjonalne ciężarne kobiety w naszych rękach przez następne dziewięć miesięcy.

– Ale potem będziemy mieli dwoje dzieci do głaskania – mówi Riley z uśmiechem. – A ja nie zamierzam rodzić dzieci.

– Ja też nie – mówi Kat. – Nie będę miała dzieci. Możecie po prostu dawać je mnie, a ja je będę rozpieszczać jak szalona. Ciocia Kat będzie ich ulubioną.

– Jedno póki co – mówię zdecydowanie.

– Chyba że będzie dwoje – odpowiada Landon.

– Co? Nie masz bliźniaków w rodzinie.

– Po stronie taty – mówi Mia – trafiło się kilka przypadków, więc

powodzenia.

– Jesteś złośliwa – odpowiadam i patrzę to na jedno, to na drugie. – A jeśli jest jakaś najmniejsza możliwość takiego rozwiązania, to tym bardziej musimy zrobić to, zanim zacznę wyglądać jak dom.

– Spokojnie dziecinko, będziesz pięknym domem.

Wszystkie pięć wzięłyśmy wolne z pracy zaledwie kilka dni później i poszłyśmy na zakupy. To niespotykane. Zostawiłyśmy restaurację bez kontroli tylko raz czy dwa wcześniej, a były to zakupy sukienki dla Addie i jej wesele.

To miła tradycja.

Wchodzimy do sklepu z sukniami ślubnymi w centrum Portland, zaraz obok domu handlowego i natychmiast czuję przeciążenie. Dziewczyny wtopiły się, ochając i ahając na sukienki wiszące w każdym rogu sklepu i wykrzykując sugestie, którą z nich powinnam przymierzyć.

A ja jestem po prostu... sparaliżowana. Tu jest tyle sukien. Są manekiny w białych sukniach z kwiatami i welonami. Jest stolik z książką dla gości i kosz pełen płatków róż.

Żyrandole z kryształkami kręcą się nad głową, zalewając przestrzeń delikatnym światłem, są tam też głębokie, delikatne kanapy umieszczone strategicznie pomiędzy lustrami z podestami, gdzie panna młoda może pokazać się w sukni, którą przymierza.

Cholera jasna, wychodzę za mąż.

– Ty musisz być Cami. – Blondynka w średnim wieku mówi z uśmiechem, kiedy zbliża się do mnie i podaje rękę. – Jestem Lori, twoja konsultantka. Rozmawialiśmy przez telefon.

– Miło cię poznać – odpowiadam zaskoczona, że moje usta się ruszają.

– Czy to twoje druhny?

– Nie – odpowiadam, nadal czując się nieco winna z tego powodu. – Zdecydowaliśmy się z narzeczoną, że tylko jedna osoba będzie stała z nami, a ponieważ nigdy nie mogłabym wybrać z tych czterech, więc świadkiem będzie moja siostra.

– Jest idealna – mówi Addie, wyciągając sukienkę by się jej przyjrzeć. – Musisz przestać czuć się winna. Żadna z nas nie jest na ciebie zła.

– Jeśli powiem, że jestem zła na ciebie, mogę wybrać ci sukienkę? – pyta Kat ze śmiechem. – Żartuję. Nie jestem wcale zła.

– Wyglądasz na lekko przytłoczoną – mówi Lori z sympatią i klepie mnie po ramieniu.

– To wszystko dzieje się trochę szybko – mówię z uśmiechem.

– Jak długo jesteście zaręczeni?

– Dwa dni.

– A kiedy ślub?

– Za jedenaście dni.
Teraz szczęka jej opadła.
– Boisz się, że zmieni zdanie?
– Nie. – Teraz się śmieję i zaczynam się trochę uspokajać. – To długa historia.
– Dobrze, cóż, ważne jest teraz, że jesteś tutaj. Dałaś mi opis tego, co byś chciała przez telefon.
– Chce przymierzyć kilka innych rzeczy. – Addie informuje Lori z drugiego końca pokoju.
– To one chcą – poprawiam i przewracam oczami.
– Przymierzenie kilku rzeczy nie jest złym pomysłem – zapewnia Lori. – Suknie ślubne są zupełnie odmienne od innych sukienek. A poza tym to jest część zabawy.
– Znalazłam jedną – oznajmia Kat.
– Nie włożę czarnej.
– Nie osądzaj. Jest ładna.
– Pomocy – szepczę do Lori, która się śmieje.
– To jest jak *Say yes to the Dress* – mówi Riley. – Uwielbiam ten program.
– Masz Randy? – pyta Addie.
– Niestety nie – mówi Lori, śmiejąc się na wspomnienie gościa z TV – ale makijaż zrobimy z odrobiną szampana.
– Podoba mi się tutaj – mówi Kat.
– Mam nadzieję, że macie cydr dla mnie i dla Cami – dodaje Addie.
– Oczywiście.
Kiedy napoje zostają podane, Lori prowadzi mnie do przebieralni, niosąc trzy sukienki, które dziewczyny dla mnie wybrały. Natychmiast kręcę głową, kiedy pokazuje mi tę, którą wybrała Kat.
– Nie, nie jestem kwiecistą osobą. – Patrzę na napuszoną suknię i wzdycham.
– Ale ponieważ to Kat, to przymierzę ją dla niej.
– To się nazywa duch. – Lori pomaga mi włożyć suknię, zapina ją, a kiedy odwracam się do lustra to muszę przyznać, że nie jest źle.
– Pokażmy się zatem.
Idę bosą do pokoju i wspinam się na podest twarzą do dziewczyn.
– Jest ładna – mówi Mia.
– Twój tyłek wygląda w niej fantastycznie – dodaje Riley.
– Moim zdaniem jest cudowna – stwierdza Kat z szerokim uśmiechem. – I kompletnie nie w twoim stylu.
– Nie, to jest twój styl – uśmiecha się do niej Addie. – A więc teraz wiemy, czego szukać, jak będzie twoja kolej.
– Dla mnie małżeństwo ma tę samą kategorię co dzieci. – Kręci rudą głową.

– No dobra, przyznaję się tutaj. Dziękuję za jej przymierzenie.

Obracam się wkoło, podoba mi się, jak czuję materiał na moich nogach.

– Właściwie to jest zabawna sukienka. Dobrze by się w niej tańczyło.

Po tym wracam do przebieralni i zmieniam na sukienkę w stylu syreny, którą wybrała dla mnie Addie. Chcę czegoś bardziej skromnego, odpowiedniego do ślubu w urzędzie, ale muszę powiedzieć, że to przyjemne uczucie mieć tą obcisłą sukienkę na sobie.

– Jest idealna do twojej figury – mówi Addie, kiedy stoję na podeście. – Świetnie podkreśla twoje ciało.

– A dekolt w serce sprawia, że twoje cycki wyglądają na większe – dodaje Riley.

– Ale to jest za ozdobna sukienka na mój mały ślub – odpowiadam z westchnieniem. – Lubię ją, ale to nie jest ta.

– Chyba widziałam jedną – mówi Mia, wstaje z kanapy, podaje drinka Kat, która natychmiast bierze łyka, ponieważ swojego już skończyła.

– Dziewczyny, możecie pić drinki, więc możecie czuć, jakie to jest niedobre.

– Ty już to inhalujesz – mówi Riley. Kat wzrusza ramionami, kiedy Mia wraca z sukienką pokrytą koronką.

– Och, dobrze, może być koronkowa – mówi Addie i przewraca oczami.

– Właściwie możesz być zaskoczona, kiedy ją włoży – odpowiada Lori z uśmiechem. – To niezły wybór.

– Dobra, zobaczmy.

Kiedy się przebrałam, idę do dziewczyn i zamiast odwracać się do nich, odwracam się do lustra z oczami skupionymi na sobie.

– Wow. – Ta suknia to dokładnie to, co chodziło mi po głowie. Podkreśla moje krągłości dokładnie tam, gdzie trzeba, a brzeg idealnie dotyka butów. Dekolt w kształcie serca podkreśla mój biust, a proste koronkowe rękawy nadają jej delikatności.

Nie jest zbyt napszona ani zbyt ozdobna.

– Co myślisz? – pyta Addie. Słyszę pociąganie nosem, więc z tyłu też musi wyglądać tak dobrze.

Odwracam się i patrzę na dziewczyny, które mają delikatny uśmiech na twarzy.

– Naprawdę ją lubię.

– Jest świetna – stwierdza Riley, wycierając oczy.

– Wyglądasz na taką szczęśliwą – dodaje Mia, również wycierając oczy. – A ja właśnie zdałam sobie sprawę, że przez małżeństwo staniesz się moją siostrą.

– Wiem – odpowiadam, nawet nie próbując powstrzymać łez, które spływają mi po policzkach. Addie jest w nastroju ciążowym w pełnej krasie, jedynie Kat ma twarz rozświetloną uśmiechem.

– Jest idealna – mówi. – To ty.
– Dodajmy to – mówi Lori, wpinając mi we włosy welon i odwracając znów do lustra.

Cholera jasna, biorę ślub.

– Cami – mówi Riley, przyjmując dramatyczną pozę. – Czy mówisz tej sukience: tak?

Śmieję się, wycieram łzy z policzków i mówię.

– Tak!

– Jesteśmy w tym dobre – stwierdza Addie, a potem wyciera nos w chusteczkę. – To znaczy, naprawdę dobre.

– W czym, byciu przyjaciółkami czy znajdowaniu sukni ślubnych?

– W obu.

– Musiałam przymierzać naprawdę cudowne suknie – mówię Landonowi tego wieczora, kiedy leżymy na kanapie. Głowę trzyma na moich kolanach a ja delikatnie przeczesuję palcami jego czarne włosy. Oczy ma zamknięte. – Nawet kiedy znalazłam swoją suknię, kazały mi przymierzać inne, które były żałosne. Jestem przekonana, że sprzedawczyni cieszyła się, kiedy wyszliśmy.

– Cieszę się, że znalazłaś coś, co ci się podoba – mówi i wzdycha ze szczęścia, kiedy używam paznokci, żeby podrapać jego głowę, zaciskam rękę na włosach i lekko ciągnę. – To jest wspaniałe.

– Mhm – odpowiadam – A potem poszliśmy na lunch, ja byłam zmęczona, ale reszta nalegała, że potrzebują również nowych sukni na ten wielki dzień, więc spędziłyśmy kilka godzin w centrum.

– Znalazły coś?

– Tak, wszystkie znalazły świetne rzeczy. W którymś momencie Kat przymierzyła kombinezon, wyszła z przebieralni i wyglądała tak, jakby zamierzała powiedzieć „Zamierzam pójść w takim stroju” na co Addie stwierdziła, że Kat nie spieprzy zdjęcia, zakładając ten strój.

– Wygląda na to, że dobrze się bawiłyście.

– Rzeczywiście.

– Dobrze. – Odwraca się na bok twarzą do mojego brzucha. – Nie martw się, kolego, mamusia i jej przyjaciółki mogą być trochę zwariowane, ale ja cię będę wspierał.

Mamusia. Odebrało mi oddech. O Boże, będę czyjaś mamusią.

Jeśli to nie wystarczy, żeby zasiać przerażenie w moim sercu, to nie wiem, co to może być.

Nagle Landon wsuwa ręce pod moją koszulkę i przesuwa dłońmi po moich żebrach, co odbiera mi oddech z kilku różnych powodów.

Jezu, wystarczy, że mnie dotknie, a ja już płonę. Pochyla się i całuje mój goły brzuch, unosi koszulkę, dając mi znać, żebym ją zdjęła.

– Twoja skóra jest tak delikatna – mówi cicho, a jego usta podróżują po moich żebrach aż do moich sutków. – Uwielbiam, że nie nosisz stanika.

– Zdjęłam go, kiedy przebierałam się po powrocie do domu – odpowiadam i opieram głowę o oparcie kanapy, gdy on ściska mój sutek palcami, a drugim zabawia się językiem. – To jest poręczne.

– Bardzo – odpowiada. Jego dłoń zanurza się pod moje spodnie od jogi, ale zanim doprowadza mnie do zbyt szaleństwa, poruszam się, zmuszając go, by usiadł, ustawiam jego nogi w rozkroku i przesuwam po nim swoim nadal ubranym kroczem. – Nigdy nie przestanę cię pragnąć. – Jego głos jest żywy, a oddech zaczyna się urywać. Przesuwa dłońmi po moich plecach i zaplątuje je w moje włosy, zaciska je i ciągnie.

– O tak – jęczę.

– Lubisz tak?

– Wiesz, że tak. – Puszczą je, a ja zerkam na niego i widzę dziki uśmiech na jego twarzy.

Uwielbiam, kiedy tak na mnie patrzy. Wiele dobrych rzeczy zdarza się, kiedy jest w takim nastroju.

Dzikich rzeczy.

Niegrzecznych rzeczy.

Nie mogę się doczekać.

– Chcę cię ssać – mruczę przez jego usta. Nagle jego dłonie chwytają mnie za tyłek, palce wbijają się mocno i unoszą mnie. Otaczam go nogami i trzymam mocno, kiedy idziemy na górę...

– Mam lepszy pomysł – odpowiada i całuje mnie, kiedy wspina się po schodach, a potem kładzie nas obje nagich na łóżku.

– Nigdy nie uprawialiśmy seksu na kanapie – narzekam, a potem śmieję się, kiedy gryzie mnie w ramię.

– Pewnego dnia – mówi. Jego język sunie po moim obojczyku, a potem składa mokry pocałunek na moim gardle. – Ale teraz chcę uprawiać miłość z moją narzeczoną w naszym łóżku.

– Popieram to całym swoim sercem. – Łapię powietrze, kiedy jego ręka przesuwają się w dół po moim brzuchu, a jego palce odnajdują drogę do mojego kroczka. – Jesteś naprawdę cudowny ze swoimi rękoma.

– Tylko rękoma?

– Jak na razie.

– Hmmmm. – Liże moją szyję, chwytając zębami moje ucho i całuje szaleńczo. Jego dłoń bawi się mną jak instrumentem, a ja wydaję dźwięki, o które siebie nawet nie podejrzewałam. Poruszam biodrami, kręcąc nimi i kiedy zbliżam się już do krawędzi, on przestaje. – Jeszcze nie.

– Jestem tak blisko – mówię i sięgam po niego. Nakrywa moje ręce swoją

dłonią i unosi je nad moją głowę.

– Ja to prowadzę – mówi zdecydowanym głosem, ale jego oczy są pełne szczęścia i lśnią pożądaniem. Jego wzrok powoli przesuwa się z mojej twarzy poprzez nagą pierś aż do mojego mokrego wnętrza i znów w górę. – Jesteś oszałamiająca.

– A ty jesteś seksowny jak cholera i pragnę cię.

– Boże, uwielbiam, kiedy tak mówisz. – Obniża swoje biodra tak, by stykały się z moimi. Jego członek jest twardy i ciężki, opiera się o mój mokry środek, a on zaczyna się ruszać powoli, ocierając czubkiem o moją łechtaczkę. – Jak ci się to podoba?

– Cholera, Landon.

– Powiedz mi.

– Nie wiem jak – odpowiadam szczerze. Nie potrafię formować słów, a jeśli teraz przerwie, umrę. Przygryzam wargę i łapię oddech, kiedy mój świat zaczyna wirować, wysyłając mnie w intensywny orgazm i, kiedy już jest prawie koniec, on odchyła się i wbija się we mnie aż do samego końca, i orgazm zaczyna się na nowo.

– Landon!

– Tak, kochanie. Spójrz na mnie.

Otwieram oczy. Na początku nic nie widzę, ale po chwili pojawia się, nade mną, obserwuje mnie tymi zimnymi niebieskimi oczami pełnymi miłości, pożądania i zachwytu. Puszczą moje dłonie i unosi nogi, zarzucając je sobie na ramiona i otwiera mnie tak szeroko, pcha tak głęboko, że prawie nie mogę tego znieść.

– Jesteś tak cholernie słodka – szepcze i zaczyna szybko pchać, nasze biodra krążą i łapią rytm tak stary jak świat. Teraz nie mogę oderwać od niego oczu. Jego mięśnie są napięte, pot występuje mu na szyję i jest najbardziej niesamowitą rzeczą, jaką kiedykolwiek widziałam.

Kiedy wydaje mi się, że nie może już być lepiej, on wsuwa dłoń pomiędzy nas i bawi się moją łechtaczką, i nagle moje mięśnie się napinają, ściskają go i dochodzę, trzęsąc się, drżąc i nie jestem w stanie się kontrolować.

On krzyczy, kiedy dochodzi, pcha raz, a potem drugi i zostaje we mnie, dopóki nie opróżni się zupełnie.

Kiedy nakrywa mnie sobą, opierając się na łokciu, oboje łapiemy oddech. Ja nie mogę się ruszyć.

– Kocham cię tak bardzo – szepcze.

Znajduję na tyle siły, żeby unieść rękę do jego pleców i ramienia, a potem zataczam kręgi aż do jego pośladków, które ściskam delikatnie.

– Ja ciebie też.

Rozdział 18

Landon

Jestem w niebie. Jest kot, zwinięty i mruczący obok mojego biodra i przepiękna kobieta, owinięta wokół mnie, z głową na mojej klatce i ręką wokół talii. Wskoczyliśmy pod przykrycie wczesnym rankiem tydzień później.

– Nie chcę, żebyś jechał – mówi Cami delikatnie. Przytula mnie mocniej, przywiera do mnie i chowa swoją piękną twarz w mojej szyi.

– Nie będzie mnie tylko kilka dni, kochanie.

Kiwa głową, ale wiem, że nie jest przekonana. To będzie moja druga podróż do San Diego na spotkania w sprawie szkoły latania.

Moje podróże ją denerwują. Nie wiem, jak ją zapewnić, że to nie na stałe. Takie podróżowanie na pełen etat mnie nie interesuje.

Sądzę, że tylko czas jej to może udowodnić.

Ruszam się, żeby wstać z łóżka, ale ona przywiera jeszcze mocniej, zarzuca jeszcze na mnie nogę i trzyma mocno.

– Jeszcze trzy minuty.

Całuję ją w głowę.

– Nie chcę przegapić swojego lotu.

Unosi głowę i patrzy na mnie, a potem błaga.

– Zostań.

– Przestań jęczeć, kochanie – mówię ze śmiechem. – Wiesz, że nie mogę odmówić.

– Taki jest mój diabelski plan – mówi, a potem przesuwa twarz w kierunku mojego członka. – Nie masz trochę czasu?

– Kiedy już zaczynamy, nigdy nie jest to na chwilę – odpowiadam, biorę jej dłoń w swoją i całuję jej palce. – Potrzebuję wskoczyć pod prysznic.

– Okej. – Całuje mnie delikatnie i zakopuje się w kołdrę, kiedy ja schodzę z łóżka. Czmychacz miauczy niezadowolony, że musiał się ruszyć, a potem wsuwa się obok Cami i dalej zapada w sen.

Wchodzę do łazienki, szybko się golę przed wejściem pod gorący strumień wody. Kiedy kończę spłukiwać mydło z włosów, czuję chłodny powiew powietrza, a potem słyszę zamykanie drzwi od prysznica, a następnie delikatne, ciepłe ciało otula mnie od tyłu.

– Cześć – mówi Cami i składa pocałunek na moim ramieniu.

– Cześć. – Jej ręce suną do mojego brzucha, a potem chwytają mój członek zdecydowanie i zaczynają powoli sunąć po nim w górę i dół. – Och Boże, to jest

coś.

– To jest coś? – W jej głosie słychać satysfakcję.

– O tak. – Biorę jej dłoń w swoją, nalewam na nią szampon i prowadzę ją znów do siebie, tworząc śliski korytarz, więc łatwiej jej sunąć. – Możesz mocniej.

– Nie chcę cię zranić.

– Nie możesz mnie zranić – mówię, ledwo wydobywając słowa. Jej uścisk robi się mocniejszy, ona przyciska się do mnie, jej druga dłoń dołącza do zabawy, a ja zaraz się przewrócę.

– To jest zabawne, ale potrzebuję więcej mydła. Nie posuwam się tak łatwo.

Zamiast odpowiedzieć na jej prośbę, odwracam się i przyciskam ją do ściany. Ona natychmiast otacza mnie nogami w talii, a ja wsuwam się do domu. Czoło przyciskam do jej czoła. Całuję ją mocno, a potem zaciskam dłoń na jej włosach i odsuwam jej głowę, by móc gryźć i ssać szyję. Pieprzę ją tak mocno, jak tylko potrafię, pchając na chłodną ścianę prysznic, ale to zdaje się jej nie przeszkadzać. Wbijają paznokcie w moje ramiona, a odgłosy, które wychodzą z jej ust, doprowadzają mnie do szaleństwa i pieprzę ją mocniej i mocniej, aż moje jaja twardnieją i unoszą się i dochodzę bardziej niż kiedykolwiek wcześniej.

Kiedy wracam na ziemię, ona zaciska się na mnie, w jej własnym orgazmie.

– To było zabawne – mówi. – Powinnam częściej dołączać do ciebie pod prysznicem.

– Drzwi stoją otworem, kochanie.

Stawiam ją na nogi, upewniam się, że stoi stabilnie, a potem szybko się myję i zostawiam ją pod prysznicem, bym mógł się pospieszyć i wyrwać stąd.

– Czy sprawiłam, że jesteś spóźniony? – pyta.

– Nie, złapię samolot.

– Zawiozę cię na lotnisko.

Zostawianie jej i tak jest trudne. Nienawidzę tego. Ale obserwowanie, jak odjeżdża z lotniska, byłoby czystą torturą.

– Wolałbym, żebyś nie jechała na lotnisko w godzinach szczytu – odpowiadam i uśmiecham się, kiedy wychodzi spod prysznic, wilgotna, zarumieniona i dobrze wypieprzona. – A poza tym mój samochód będzie na mnie czekał, kiedy wrócę.

– Okej – wydyma do mnie usta. – Pocałuj mnie, zanim pójdziesz.

– Z przyjemnością. – Chwytam ją za ramiona i unoszę na palce, dzięki czemu mogę ją namiętnie pocałować. – I jak było?

– To było dobre. Naprawdę dobre.

– Dam ci tego dużo więcej, kiedy wrócę do domu. Trzymaj się.

– To ty się trzymaj.

Uśmiecham się.

– Ja zawsze się trzymam, kochanie.

Jestem w San Diego dwadzieścia cztery godziny i już tęsknię za Cami tak bardzo, że aż boli. Jezu, stałem się sercowym kretynem.

I wiesz co? W ogóle mnie to nie obchodzi.

Po długim, intensywnym spotkaniu tego ranka jestem gotowy na przerwę i telefon do domu. Wybieram numer komórki Cami i dziwię się, kiedy nie odbiera.

To do niej niepodobne.

Próbuję na telefon domowy a ona odbiera po czwartym dzwonku zaspana.

– Obudziłem cię? – Zerkam na telefon zaskoczony, kiedy widzę, że jest pierwsza po południu.

– Tak, zdrzemnąłam się.

– Przepraszam, kochanie. Zadzwoiłem, żeby usłyszeć twój głos.

– Jak ci idzie?

– Nieźle. Jest wiele wiedzy do zapamiętania, a spotkania są długie, ale fajnie jest być znów z tymi ludźmi. To naprawdę fajna sprawa.

– To dobrze.

Jej słowa są właściwe, ale jej głos brzmi beznamiętnie i... źle.

– Wszystko w porządku?

– Przepraszam – wzdycha. – Właściwie nie czuję się dzisiaj zbyt dobrze. Mam nudności i lekkie skurcze, ale doktor zapewniał mnie, że to normalne na tym etapie, a poza tym musiałam spać dziwnie na ręce bo mnie strasznie boli. Tak właśnie wygląda mój sen, bo nie śpiam dobrze bez ciebie.

– Wiem. Przykro mi, że nie czujesz się najlepiej, kochanie. Nienawidzę tego, że nie ma mnie przy tobie i nie mogę się tobą zająć.

– Cóż, nie możesz. Nie mam na myśli takiej złośliwości, na jaką to brzmi. Jestem po prostu sukowata.

– Też taki potrafię być, kiedy nie czuję się dobrze. Uwierz.

– Och, jestem przekonana, że kiedyś dowiem się tego z pierwszej ręki. – odpowiada i jest teraz trochę sobą. – Włożę seksowny uniform pielęgniarki, żebyś poczuł się lepiej.

– Piszę się na to.

Ringo wsuwa głowę do sali konferencyjnej, dając mi znać, że są gotowi wrócić do pracy.

– Kochanie, muszę iść. Przykro mi. Będę w domu najszybciej, jak będę mógł.

– Wiem. Kocham cię.

Rozłączam się, czując się cholernie winny, że nie jestem w domu z nią. Nie podoba mi się, że miewa skurcze. Nawet jeśli doktor powiedział, że to normalne, nie brzmi to dobrze. Wysłałam Mii krótką wiadomość, prosząc ją, aby zajrzała do Cami dla mnie, a potem ściszam telefon i wracam na spotkanie.

– Wszystko w porządku? – pyta Ringo.

– Tak myślę – odpowiadam i siadam naprzeciw niego. – Ile nam jeszcze zostało do przedyskutowania?

– Powinniśmy zamknąć wszystko w ciągu kilku godzin i będziesz mógł polecieć do domu dzisiaj wieczorem.

– To by było wspaniale – kiwam głową i otwieram laptop. – Cami nie czuje się najlepiej.

– Życie cywila jest z pewnością zupełnie inne, prawda?

– Tak to prawda. – Zerkam na starego przyjaciela i swojego byłego skrzydłowego. – Zupełnie zmieniają się priorytety. Dwa lata temu wszystko, o czym myślałem, to móc wzbić się w powietrze i może trochę czasem kogoś przelecieć.

– A teraz chcesz po prostu zostać w domu i być ze swoją dziewczyną – mówi Ringo z uśmiechem. Zupełnie nieświadomie kręci obręczką na swojej lewej ręce. – Rozumiem. Kochałem marynarkę. Uwielbiałem podróże i latanie, to podniecenie. Ale potem poznałem Suzanne i podniecenie się zmieniło.

– Dokładnie. – Zdałem sobie sprawę, że nie zabrałem jeszcze obrączek od jubitera i zapisałem sobie to w moim mentalnym kalendarzu jako do zrobienia w tym tygodniu. Wygląda na to, że jest dużo do zrobienia w ciągu niecałego tygodnia, zanim się pobierzemy, ale nie mogę się tego doczekać. – Byłem taki wkurzony po wypadku – mówię cicho. – Nie chciałem, żeby moja kariera lotnicza się zakończyła. Nie w ten sposób.

– Jak już powiedziałem wcześniej, podpisałeś główną umowę.

– Nie chciałem nawet naprawdę wracać do domu. Czuję się tak zagubiony, kiedy byłem jeszcze w szpitalu i powiedzieli mi, że już nigdy nie będę mógł latać. Ale nie było innej możliwości. Więc wróciłem i zacząłem pracować z tatą. Jestem wdzięczny, że dał mi pracę, ale nie ciągnęło mnie to. Tak naprawdę, to Cami mnie wyleczyła. Kiedy wróciłem do domu, fizycznie byłem zdrowy, ale to ona pomogła mi wyleczyć głowę.

– Cóż, a zatem dopnijmy to, żebyś mógł wrócić do niej.

– To jest plan.

Przekopujemy dokumentację przez kilka godzin, szukając potencjalnych pracowników, których zaproszę na rozmowy w przyszłym tygodniu, kiedy Linda, asystentka Ringo, wstawia głowę do sali konferencyjnej.

– Przepraszam, że przeszkadzam, ale Landon, masz pilny telefon od Mii.

Dziwię się i natychmiast zerkam na Ringo.

– Możesz go odebrać na tym telefonie – mówi i podaje mi słuchawkę, wciskając guzik rozmowy.

– Mia?

– Landon, przepraszam, że dzwonię w ten sposób, ale twój telefon odsyłał mnie na pocztę głosową.

– Spokojnie, co się dzieje?

– Po pierwsze, nie chcę cię wystraszyć. Poszłam do Cami, żeby zobaczyć, co u niej, tak jak prosiłeś, i wyglądała okropnie. Zaczęła wymiotować i nie mogła przestać, i zaczęła narzekać na ramię. W końcu zabrałam ją na ostry dyżur i zatrzymali ją. Naprawdę sędzę, że powinieneś przyjechać tutaj tak szybko, jak to możliwe.

Ringo, który słyszy wszystko, mówi.

– Mogę cię odwiedzić.

– Już jadę. Czy teraz z nią wszystko w porządku?

– Nadal ją badają. Po prostu przyjedź do domu.

– Mogę z nią porozmawiać?

Następuje chwila ciszy, a potem wraca Mia.

– Nie, rozmawia z lekarzem.

– Mia, czego mi nie mówisz?

– Niczego. Po prostu przyjedź tu.

– Powiedz jej, że ją kocham. – Rozłączam się i natychmiast zbieram swoje rzeczy. – Jak szybko możesz mnie tam dowieźć?

– Trzy godziny, najwyżej.

– To za długo.

– Przykro mi kolego, nie jestem w stanie kontrolować geografii, a poza tym latam cesną.

– Kurwa – mruczę i spieszę za nim. – Nie brzmiała najlepiej, kiedy z nią rozmawiałem.

– Zamartwianie się niczego nie rozwiąże. – Ringo wyciąga telefon. – Potrzebuję cesny gotowej do drogi za piętnaście minut. Nie przyjmuję do wiadomości, że się nie da. To nagła sprawa.

Rozłącza się i prowadzi mnie do samochodu.

– Doceniam to, że to robisz.

– Jesteś moim przyjacielem, Landon. Przynajmniej to mogę zrobić. Dojedziemy tam.

Przez pieprzoną pogodę dotarcie do Portland zajęło nam prawie cztery godziny, a potem kolejne trzydzieści minut znalezienie mojego samochodu i dojazd do szpitala.

Kiedy wreszcie znalazłem Mię i pozostałych, szalałem ze zmartwienia.

– Landon!

Mia podnosi się z krzesła i biegnie do mnie, po czym obejmuje mnie mocno.

– Gdzie ona jest?

– Na chirurgii – mówi Riley. Ma zmęczony wzrok. Steven siedzi z Addie i Jakiem, a Kat rozmawia przez telefon.

– Twoi rodzice już tu jadą – mówi do Stevena, który tylko kiwa głową.

– Co, do kurwy nędzy, się dzieje? – pytam.

– Nie mówią wiele – odpowiada Mia. – Ale naprawdę nie było czasu.

– Dlaczego?

– Zaraz po tym jak się rozłączyliśmy, lekarz powiedział mi, że muszą pilnie wziąć Cami na chirurgię i wszystko wydarzyło się tak szybko, zanim się zorientowałam, wszyscy gdzieś wybiegli, a ja zostałam odtransportowana tutaj. Zadzwoiłam po resztę i tyle wiem.

– Nie powiedzieli, czy z dzieckiem jest okej? I po co jedzie na chirurgię?

– Nie – odpowiada widocznie sfrustrowana. Wyciąga pierścionek Cami z kieszeni i podaje mi go.

– Dlaczego go masz?

– Nie pozwoliliby jej mieć tego na chirurgii.

Podchodzę do recepcji.

– Jestem tutaj z powodu Cami LaRue. Jest na chirurgii od kilku godzin. Czy może mi pani podać jakieś informacje?

Kobieta się uśmiecha.

– Oddzwonię do ciebie – mówi do kogoś krótko i rozłącza się. – Lekarz powinien zaraz przyjść. Cami właśnie została zabrana na salę ogólną...

Wzdycham z ulgą. Jeśli jest na sali ogólnej, to musi być okej.

– Dziękuję. – Odwracam się do reszty. – Wyszła już z chirurgii.

– Dzięki Bogu – mówi Riley dokładnie w chwili, kiedy mężczyzna w zielonym fartuchu podchodzi do drzwi.

– Jesteście przyjaciółmi Cami?

– Tak – mówię natychmiast. – Jestem jej narzeczonym.

Lekarz kręci głową.

– Operacja Cami przebiegła dobrze i teraz odpoczywa. Jak tylko upewnimy się, że dobrze zniosła uspienie i urządzi się w pokoju, będzie pan mógł ją zobaczyć.

– Dziękuję. Co się stało? Czy z dzieckiem okej?

Wzdycha.

– Cami przyjechała z objawami ciąży pozamacicznej, to znaczy, że embriion zakotwiczył się w jej jajowodzie, a nie w macicy. Zrobiliśmy USG dla potwierdzenia. Niestety jej jajowód się rozerwał i musieliśmy go usunąć. Straciła jajowód i dziecko.

Opadam na krzesło i patrzę na swoje stopy.

Straciliśmy dziecko.

– Dobrą wiadomością jest to, że operacja się udała i byliśmy w stanie oczyścić całą infekcję. Przez kilka tygodni będzie musiała dochodzić do siebie, ale wszystko będzie z nią dobrze.

– Dziękuję – mówi Riley.

– Przykro mi z powodu pana straty.

Ktoś głaszcze mnie po plecach. Dziewczyny rozmawiają o wykonaniu telefonów i co mogą zrobić dla niej, kiedy będzie w domu.

Dla mnie to wszystko to tylko hałas. Muszę ją zobaczyć.

Wreszcie po czasie, który wydawał się godzinami, przychodzi pielęgniarka i prowadzi mnie do pokoju Cami. Śpi a mnie nie powiedziano, że dano jej dużą dawkę środków przeciwbólowych, więc prawdopodobnie będzie spała przez kilka godzin.

Siadam obok niej i biorę jej rękę. Jezu, wygląda na taką małą w tym szpitalnym łóżku. Poza kilkoma cieniami pod jej oczami oraz wenflonem w rękę nie różni się wyglądem od tej, którą zostawiłem wczoraj rano.

A jednak cały nasz świat się zmienił.

Będzie załamana. Kurwa, ja jestem załamany. Po pierwszym szoku byliśmy podekscytowani na myśl o dziecku.

Ale możemy mieć kolejne. Mamy przed sobą całe życie. Wyciągam pierścionek z kieszeni i wsuwam go na jej palec.

– Przykro mi kochanie – szepczę, a łzy płyną mi po policzkach. Nagle na moim ramieniu pojawia się dłoń, strasząc mnie.

– Jest silną dziewczyną – mówi mama, a z jej oczu również płyną łzy. – Przykro mi z powodu waszego *bambino*. – Całuje mnie w głowę i siada naprzeciwko mnie.

– Mnie też. – Nie mogę oderwać wzroku od Cami. – Czemu to się stało? I nie chcę słyszeć, że stało się z jakiegoś powodu, bo to gówno prawda.

– Uważaj co mówisz – ostrzega mama, a ja wykrzywiam usta. – Nie wiemy, czemu to się stało, i wiem, że wywołuje to w tobie złość. Czy wiesz, że my straciliśmy dziecko po Mii?

Podnoszę na nią wzrok. Pokój jest delikatnie oświetlony, co utrudnia mi zobaczenie jej twarzy.

– Co?

– Tak było – mówi delikatnie. – I nie było żadnego logicznego wyjaśnienia. Tak po prostu się zdarza. I łamie ci serce.

Kiwam głową i opieram czoło o rękę Cami. Jestem gotowy, żeby się obudziła. Chcę zobaczyć jej cudowne oczy i całować ją. Potrzebuję jej.

– To cię wzmocni, a pewnego dnia, kiedy zostaniesz pobłogosławiony kolejnymi dziećmi, sprawi, że będziesz dużo bardziej wdzięczny za nie.

– Ja po prostu muszę się upewnić, że z Cami jest okej. Tak długo jak ona nie jest zdrowa, tylko to się liczy.

– Jest silną dziewczyną – powtarza mama, a potem klepie mnie w rękę. – I kocha ciebie ponad wszystko. Zawsze tak było. Będzie siebie obwiniać.

– To nie jej wina – potrząsam głową. – To głupie.

– Żałoba nie jest logiczna. Będzie siebie obwiniać i będzie czuć, że cię

zawiodła. Bądź z nią ostrożny przez jakiś czas.

– Dziękuję, mamó. Powiesz reszcie, że mogą przyjść i zobaczyć ją, kiedy się obudzi?

– Jak rozumiem, odprowadzasz mnie – mówi z uśmiechem. – Zostawię cię z twoją dziewczynką. – Obchodzi łóżko i zatrzymuje się, żeby raz jeszcze pocałować mnie w głowę. – Przykro mi z powodu twojego bólu, mój kochany chłopcze.

Chcę wejść jej pod ramię i poczuć komfort, jaki tylko matka może dać, ale kiwam głową i mówię żałośnie.

– Dziękuję.

Mama wychodzi, a ja opieram się o łóżko, trzymam mocno dłoń Cami, zamykam oczy i słucham rytmu jej oddechu, aż w końcu utula mnie on do snu.

Rozdział 19

Cami

Wszystko się kręci. W mojej głowie, moje myśli, nawet w moich palcach, ale ktoś trzyma mnie za lewą dłoń.

Wszystko mnie boli. Próbuję otworzyć oczy, ale są tak cholernie ciężkie. Wszystko się kręci i jest ciężkie.

– Cami?

Landon! Landon jest tutaj. Ale nie powinno go tu być. Skupiam się i walczę mocniej, żeby otworzyć oczy, ale nie daje się.

Mrugam i odwracam głowę, czując ulgę, kiedy widzę Landona trzymającego mnie za rękę. Wygląda na zmęczonego, a jego niebieskie oczy wyrażają zmartwienie.

– Cześć, kochanie – szepce i całuje mnie w policzek.

– Cześć – odpowiadam, ale mam sucho w gardle. – Wody.

– Trzymaj. – Podnosi słomkę do moich ust, a ja piję łapczywie, spragniona. Osuszam szklankę i opadam z powrotem na łóżko. – Jak się czujesz?

– Zakręcona – odpowiadam normalnym, ale słabym głosem. – Boli.

Dziwię się, kiedy łzy wypełniają oczy Landona, a potem wszystko do mnie wraca. Cały ból i strach, i lekarz, który mówi mi, że stracę dziecko. Och Boże, czy powiedzieli Landonowi? Ściskam mocniej jego rękę i przysuwam do siebie.

– Powiedzieli ci?

Kiwa głową.

– Straciłam nasze dziecko – szepczę. – Przepraszam. – Łzy wypełniają moje oczy i płyną mi po policzkach, ale nie obchodzi mnie to. Nasze dziecko odeszło. Ale Landon tylko bierze mnie w ramiona, a ja mogę ukryć swoją twarz w jego ramieniu, i delikatnie mnie przytula, głaszcze po włosach i mruczy słodkie słowa.

– To nie twoja wina – mówi. – I ja też przepraszam. Ja też byłem podekscytowany dzieckiem.

Wiem, a ja cię rozczarowałam. Nie mogę tego znieść. Nie dostałam szansy, żeby je poczuć lub potrzymać, i wiedzieliśmy o nim tylko przez chwilę, ale byłam taka podekscytowana na spotkanie z nim lub nią, a teraz to już nie nastąpi.

Łzy płyną teraz szybciej, a ja przywieram do niego, łkając. W końcu odsuwa się i wyciera moje łzy.

– Przepraszam, że mnie tu nie było.

– Nic nie mógłbyś zrobić – odpowiadam i dotykam dłonią jego policzka. Jego zarost drapie mnie w dłoń, ale podoba mi się to. – Nikt nie mógł nic zrobić.

– Powiniennem cię wziąć do szpitala wcześniej – mówi żałośnie. – Powiniennem zatroszczyć się o ciebie.

– Wszystko dobrze – odpowiadam i przyciągam go do siebie, żeby pocałować. – Jestem smutna, ale wszystko będzie dobrze. Ale jest mi tak bardzo przykro, że straciłam nasze dziecko.

– Kochanie, będziemy mieli więcej dzieci. Będziemy mieli tyle, ile będziesz chciała.

Nie udaje mi się mu odpowiedzieć, bo ktoś puka do drzwi, a potem wchodzi lekarz.

– Dobrze widzieć, że się pani obudziła – mówi i uśmiecha się miło. – Jak bardzo panią boli?

– Bardzo – odpowiadam i wzdrygam się, kiedy próbuję unieść wargi.

– Damy pani dodatkowe leki przeciwbólowe, żeby mogła pani przespać noc. Będzie panią bolało przez kilka dni, ale powinna Pani dojść szybko do siebie. Jest pani zdrową kobietą.

– Zanim zabrał mnie pan na operację, powiedział pan, że robi wszystko, żeby uratować mój jajowód – mówię i widzę, jak wzrok Landona ucieka do lekarza. – Udało się panu?

Lekarz wzdycha i kręci głową.

– Przykro mi, Cami. Uszkodzenie było zbyt duże, a poza tym wdała się infekcja. Musiałem go usunąć.

– Och. – Zamykam oczy. – To oznacza, że trudniej mi będzie zajść w ciążę?

– Przykro mi – powtarza lekarz. – Ale nie jest to niemożliwe. Twoja macica i drugi jajowód są idealnie zdrowe.

Ale ja przestałam go słuchać. Nie tylko straciłam dziecko, ale teraz zajście w ciążę ponownie będzie wyzwaniem. Nie możemy mieć tylu dzieci, ile chcę. Będziemy mieli szczęście, jeśli będziemy mieli jakiegokolwiek.

– Cami? – Lekarz unosi brew, kiedy patrzę znów na niego. – Zamówię dla ciebie lekarstwa. Myślę, że spokojny sen w nocy zrobi ci dobrze, i jutro poczujesz się lepiej. Masz szczęście, że przyszłaś, kiedy przyszłaś. Gdybyś czekała dłużej... cóż, wynik mógłby być gorszy.

– Dziękuję, doktorze – mówi Landon i kręci głową a potem siada znów obok mnie. – Dlaczego czekałaś tak długo?

– Myślałam, że po prostu nie czuję się najlepiej. – odpowiadam krótko. Jestem smutna, ale teraz zaczynam być również zła. Dlaczego to się stało? Wszystko, czego chciałam, było w zasięgu mojej ręki i w mgnieniu oka zostało zaprzepaszczone.

Potrzebuję kilku minut w samotności. Żeby zebrać myśli, pożałować przez kilka minut sama ze sobą.

– Landon, czy możesz wyjść. Proszę?

– Co? – pyta zaskoczony. Mój głos jest spokojny. Nie jestem złośliwa czy raniąca czyjeś uczucia. Zranienie go jeszcze bardziej jest ostatnią rzeczą, jakiej bym chciała.

– Ja tylko chciałabym kilku minut prywatności, proszę.

Ale on uparcie kręci głową.

– Może powinniśmy gdzieś pojechać, jak już będziesz mogła podróżować – mówi, a ja natychmiast zamykam oczy. – Gdzieś gdzie jest ciepło – kontynuuje. – Możesz wziąć kilka tygodni wolnego i poleżeć brzuchem do góry, a ja będę ci przynosił koktajle i będziesz mogła wchłonąć trochę słońca.

– Nie potrzebuję wyjeżdżać – szepczę i nagle jestem tak cholernie wściekła. Na Landon. Na lekarza. Na Mię, że nie przyszła wcześniej.

Na każdą cholerną rzecz.

– Okej, możesz wziąć trochę wolnego, zostać w domu...

– Wiesz co? – mówię i patrzę na Landon. – Może to było błogosławieństwo.

– Co? – Prostuje się na krześle zaskoczony.

– To znaczy dobrze, że stało się to teraz, a nie po ślubie, ponieważ teraz nie masz zobowiązań. Nie musisz być przywiązany do żony i dzieciaka, którzy ciągną cię w dół. – Wszystko o czym mówisz, to wyjazdy. Zabierzesz mnie do San Diego. Zabierzesz mnie gdzieś, gdzie jest ciepło. Cóż, wiesz co, Landon? Ja nie chcę wyjeżdżać. Ty chcesz. Nigdy nie chciałeś tutaj być. Całe życie robiłeś wszystko, żeby tutaj nie być. Ale ja to uwielbiam. To jest mój dom i tu jest mój biznes, i to jest miejsce, w którym jestem kurewsko szczęśliwa. – Więc może powinieneś odejść.

– Chcesz, żebym odszedł? – mówi nad wyraz spokojnie.

– Tak, właśnie to ci mówię. Potrzebuję trochę czasu w samotności.

Kręcę głową. Nie płaczę. Gotuję się z wściekłości. Chyba nigdy w swoim życiu nie byłam tak wykurzona.

– Po prostu wyjdź.

– Nie chcę cię zostawiać, Cami. Nie w taki sposób.

Nie w taki sposób.

– Wszystko w porządku, Landon. Było w porządku przed tobą i będzie po tobie. Nie determinujesz mojego szczęścia.

Wstaje, ale zostaje z boku mojego łóżka przez kilka chwil, tylko mnie obserwując, dopóki nie chwytam za pusty kubek po wodzie i nie rzucam nim w niego.

– Wynoś się stąd!

Mruga a potem odwraca się i wychodzi przez drzwi w chwili, kiedy Riley wchodzi. Zerka na niego, zanim zbliża się do łóżka.

– Cześć słodziutka.

– Cześć.

– Dokąd idzie Landon?

– Gówno mnie obchodzi, dokąd idzie Landon. Kazałam mu się wynosić.

Przez ułamek sekundy jest zaskoczona, a potem opada na krzesło, na którym siedział Landon i mówi:

– Słucham?

Patrzę na moją najlepszą przyjaciółkę, mrugam, myślę o wszystkim, co jej właśnie powiedziałam, nie mogę uwierzyć.

– Odesłałam go.

I nagle znów napływają łzy. Czuję się tak, jakby serce wyrywano mi z klatki. Chowam twarz w dłonie i łkam nie bardzo mając świadomość, że Riley głaszcze mnie po włosach.

– Czemu to zrobiłaś?

– Ponieważ jestem taka smutna, wkurzona i skonsternowana! – jęczę przez rękę. – Straciłam nasze dziecko, a on mówi o posiadaniu wszystkich dzieci, jakie chcę, ale ja nie mogę tego zrobić Riley. Nie mogę dać mu dużo dzieci. Nie sądzę, żebym kiedykolwiek chciała dużo dzieci, ale jeśli on chce je, to powinien je mieć. – A poza tym on zawsze mówi o wyjazdach – mówię dalej, mało zrozumiałe przez łzy, ale nie obchodzi mnie to. – On nie chce tutaj być, był tutaj tylko dlatego, że czuł się do tego zobligowany.

– Nie wydaje mi się, żeby to była prawda.

– To pieprzona prawda! A teraz on nie musi tu zostawać. Nie chcę, żeby odchodził, ale nie chcę, żeby był smutny. A za każdym razem, kiedy patrzy na mnie, będę mu przypominać, że straciłam jego dziecko. – Riley przestaje głaszczyć mnie po głowie i zostawia mnie, żebym wyplakała i wykrzyczała całe to gówno ze swojego ciała.

– Chciałam tego dziecka tak bardzo. – Teraz mówię trochę ciszej, ale nadal trzymam twarz w dłoniach, ponieważ jestem taka zakłopotana i zawstydzona. – Już je pokochałam i miałam nadzieję, że będzie wyglądało jak jego tatuś. A Landon jest wszystkim, czego pragnęłam i to też spieprzyłam. Po prostu nie jest mi przeznaczone mieć męża i rodzinę, Ri. I dobrze, że stało się to teraz, a nie po ślubie.

Przecieram spuchnięte oczy. Potrzebuję chłodnej szmatki, ale nie chcę prosić. Chcę tylko zawołać Landona z powrotem, ale to głupie. To też już spieprzyłam.

Nagle zimny kompres znajduje się na mojej szyi... a ja biorę go i przykładam do oczu, płacząc w bawełnę i sprawiając, że robi się ciepła.

– Nie mogę przestać płakać.

– Ciiiiii.

– To jest tak dużo więcej niż utrata dziecka – mówię, uspokajając się trochę.

– Straciliśmy wszystko. Jego pierwsze kroki, lekcje pływania, pierwszy dzień w szkole. – Kręcę głową. – Nie poprawię mu krawata czy nie zatańczę z nim na jego weselu. – Kładzie rękę po kołdrę na moim ramieniu i siedzi cicho i pozwala mi się wyplakać, a potem jeden głęboki wdech, aż jestem spokojna na tyle, by wytrzeć twarz i spojrzeć.

Ale to nie Riley siedzi obok mnie.

To Landon.

– Nie odszedłeś.

Nie uśmiecha się do mnie, zabiera kompres z moich rąk, wkłada pod kran, żeby był znów zimny, podaje mi go z powrotem. To zbawienie dla mojej twarzy i szyi.

Landon po prostu obserwuje spokojnie, jak tylko może. W jego oczach widać zranienie, a to sprawia, że moje oczy znów robią się mokre. Oczywiście on też cierpi. Nie chcę go ranić. Nigdy tego nie chciałam.

– Ja też ją kochałem – mówi cicho i pochyla się, żeby oprzeć łokieć o łóżko i bierze mnie za rękę. Jego dotyk zawsze jest cudowny, ale to jest lepsze, niż cokolwiek kiedykolwiek czułam. – I jestem taki smutny, że nigdy nie będziemy mogli jej potrzymać albo pokochać, i zrobić tych wszystkich rzeczy, o których wspomniałaś. To jest tragedia Cami.

Kiwam głową.

– Przepraszam.

– Utrata jej nie jest twoją winą – mówi zdecydowanie. – Spójrz na mnie.

Moje oczy znajdują jego.

– Nic z tego nie jest niczyją winą. Nie wiem, dlaczego tak się stało. Ale jedno wiem: nie zamierzam tracić mojego dziecka i miłości mojego życia w jednym dniu. Jesteś przekonana, że nie chcę tu być, Cami, ale ja nigdy tego nie powiedziałem. Tak, marynarka zabrała mnie stąd na długi czas, a kiedy to się skończyło, nie chciałem wracać do domu. Mógłbym przenieść się i zacząć od nowa gdziekolwiek indziej. Wybrałem jednak powrót do Portland i jestem tak cholernie szczęśliwy, że tak zrobiłem ponieważ to przyniosło mnie do ciebie. Czy chcę z tobą podróżować? Oczywiście. Ale tu jest nasz dom.

– Nie mogę spędzić następnych pięćdziesięciu lat na udowadnianiu ci tego w kółko, bo nie masz do mnie zaufania. Znasz mnie wystarczająco dobrze, i wiesz, że nie robię niczego, czego nie chcę robić.

Uśmiecham się i kiwam głową, a w mojej piersi wybucha nadzieja.

– Przepraszam, że to powiedziałam. Nie wiem, co jest nie tak ze mną. Nie mówię rzeczy, które ranią ludzi, i nigdy nie próbowałam zranić ciebie.

– Jesteś smutna i zła. I proszę, nie wyżywaj się więcej na mnie, ale twoje hormony szaleją.

Wykrzywiłam usta i ponownie po prostu kiwam głową. Czuję po prostu ulgę,

że nie odszedł, kiedy mu powiedziałam, żeby to zrobił.

Dzięki Bogu.

– Powiedziałem ci to już wcześniej i powiem raz jeszcze. Nie oświadczyłem ci się ze względu na dziecko, Cami. Pragnąłem cię, od kiedy tylko pamiętam. Chcę, żebyś była moją żoną z albo bez dziecka. Ty jesteś moja, rozumiesz mnie?

– Tak – mruczę i biorę głęboki oddech. – Jestem wrzodem na dupie.

– Och, to z pewnością – mówi, wreszcie się uśmiechając. – Ale jesteś wrzodem na mojej dupie, a ja nie chcę tego inaczej. Przejdziemy przez to w taki sam sposób, w jaki przechodzimy przez inne trudne momenty, które stają na naszej drodze, razem, jako drużyna.

– Nie zasługuję na ciebie.

– Owszem zasługujesz. Zasługujesz na każdą najwspanialszą rzecz, jaką oferuje świat. Zasługujesz na kogoś lepszego niż ja, ale niestety utknęłaś tutaj.

– Dzięki Bogu.

Przytyka swoje czoło do mojego.

– Kocham cię tak bardzo.

– Ja ciebie też piękny wrzodzie na dupie.

– Jeśli facet od nabrała spóźni się jeszcze raz z moim serem, zamierzam go wywalić i poszukać kogoś nowego.

– Nabiał organiczny nie jest łatwo znaleźć – przypominam Mii następnego ranka. – A w szczególności po cenach, jakie on nam zaoferował. Każdy inny ma megamarżę, a ja nie zamierzam wyrazić zgody na większe wydatki na nabiał tylko dlatego, że ty i ten facet się nie dogadujecie. Spałaś z nim czy co?

Wzrusza ramionami, nie podnosząc wzroku znad telefonu.

– Spałaś z facetem od nabrała? – pytam lekko podniecona.

– Jest przystojny – broni się. – I nie jest idiotą.

– Ale z pewnością spóźnia się cały czas – mówi Landon, krzyżując ręce na piersi. – Czy mam mu przyłożyć?

– Nie – odpowiada Mia i przewraca oczami. – Wiem, że nie lubisz tego słyszeć, ale nie jestem dziewicą. Uprawiam seks. Nie tak często, jakbym chciała, ale zdarza się.

– Nie zamierzam płacić więcej za nabiał, ponieważ uwiodłaś gościa i nie chcesz z nim dalej pracować. Jesteś dorosła. Możesz sobie jakoś z tym poradzić.

– On jest jedną wielką trudnością – mówi Mia. – Wcześniej się nie spóźniał.

– Może próbuje przyciągnąć twoją uwagę – sugeruje Landon. Jeśli chcesz z nim porozmawiać o jego opieszałości, musisz się z nim spotkać.

– Nie muszę się z nim spotykać – mówi uparcie jak ja. – Mogę wysłać mu maila, że go zwalniam.

– Nie zwolnimy go, dopóki nie znajdziemy kogoś innego z takimi samymi cenami – wzdycham i poprawiam się w łóżku. – Kiedy przychodzi lekarz?

– Jak się nazywa twój doktor? – pyta Mia. Czekamy niecierpliwie aż przyjdzie i wypisze mnie, żebym mogła iść do domu. Nadal mnie boli, ale będzie jeszcze przez chwilę. Po prostu chcę wrócić do domu i dochodzić do siebie tam.

– Zapomniałam – odpowiadam i patrzę na Landona, który układa kwiaty, które przyjechały dziś rano. – Jak się nazywa lekarz?

– Doctor Holmes – odpowiada sam zainteresowany, kiedy wchodzi do pokoju z uśmiechem. – Wyglądasz lepiej.

– Czuję się trochę lepiej. – Otwiera moją kartę w laptopie i siada obok mnie. W świetle dnia, bez silnych środków przeciwbólowych, które muliły mi mózg, widzę, że Doctor Holmes jest niezły. Zerkam na Mię i unoszę brew.

– Twoje ciśnienie jest idealne. Wszystkie wyniki są w normie, a poziom hormonów spada tak, jak powinien. – Zerka na mnie i uśmiecha się, i gdybym nie była zaręczona już z najgorętszym facetem pod słońcem, mogłabym trochę mu ulec. – Słyszałem, że chcesz wrócić do domu.

Nagle rozświecła się lampa błyskowa telefonu Mii, oślepiając nas wszystkich.

– Co, do cholery, jest nie tak z tym telefonem? – mówi, ale cała jest czerwona. Próbowała niezauważenie zrobić zdjęcie gorącemu doktorowi.

Landon zerka po prostu na nią, a ja muszę zasłonić swój śmiech kaszlem. Gorący doktor dalej mówi, jakby przytrafiało to mu się każdego dnia.

Bo prawdopodobnie tak jest.

– Myślę, że możemy wypuścić cię do domu, ale musisz za kilka dni stawić się u swojego lekarza pierwszego kontaktu.

– Mogę to zrobić.

– Okej. Wypełnię twoje papiery i niebawem pojawi się pielęgniarka z receptami i kilkoma instrukcjami i wypuścimy cię stąd.

– Dziękuję.

– Nie ma za co. – Kiwa głową, podaje rękę Landonowi i mruga do Mii w drodze do wyjścia.

– Co to, do cholery, miało być? – pyta Landon Mię, a ja wybucham śmiechem.

– Pisałam do Kat i powiedziałam jej, że lekarz Cami jest najseksowniejszym lekarzem, jakiego kiedykolwiek widziałam, a ona zażądała zdjęcia, żeby jej wysłać. Ale zapomniałam wyłączyć lampę błyskową.

– Naprawdę?

– Oj, daj spokój – zaczynam bronić Mii. – Kat od niej zażądała.

– Jeśli ona zażąda, żebyś skoczyła z mostu, też to zrobisz?

– Prawdopodobnie. Zależy od okoliczności – mówi Mia z przebiegłym uśmiechem. – Jakbyś nigdy nie odpowiadał na żądania braciszku.

– Nie świeciłem lampą błyskową lekarzowi w twarz.

- Ten lekarz widział twoją narzeczoną nagą – przypomina mu.
- Tak, ma szczęście, że go nie pobiłem – mówi Landon i całuje mnie w czoło. – Gotowa do domu?
- Bardzo gotowa. – Kiwam głową i przesuвам się, żeby mógł dołączyć do mnie na łóżku. – Przytul mnie.
- To łóżko jest trochę za małe na przytulanie – mówi Mia, a potem przewraca oczami, kiedy Landon to robi. Przysuwa mnie blisko i całuje w policzek.
- Jesteście obrzydliwi.
- Ty potrzebujesz mężczyzny do przytulania – mówię i śmieję się, a ona kręci głową.
- Nie potrzebuję tego.
- To jest miłe – odpowiadam z westchnieniem i opieram się na moim silnym mężczyźnie.

Rozdział 20

Landon

To najwyższy czas, żebyście się pobrali – mówi Lucas miesiąc później. Jesteśmy w pokoju, w którym dorastałem, w domu moich rodziców i ubieramy się na ślub.

– Ty nie jesteś żonaty, a jesteśmy w tym samym wieku, idioto – odpowiadam i się uśmiecham. Uwielbiamy sobie dogryzać.

– Nie jestem typem faceta układnego – mówi, gubiąc się w wiązaniu swojego krawata. Podchodzę więc do niego, odsuwam jego ręce i robię to sam. – Dziki facet jak ja nie może być uziemiony.

– Albo jesteś za brzydki dla jakiegokolwiek kobiety, żeby patrzyła na ciebie przez resztę życia. – Śmieję się i zaciskam krawat, oczywiście za ciasno.

– Ha, ha – odpowiada i podchodzi do lustra, żeby poprawić krawat i włożyć marynarkę. – A więc zdecydowaliście się nie iść do urzędu?

– Tak – potwierdzam i uśmiecham się na wspomnienie twarzy Cami, kiedy zaproponowałem jej kościół. – Nawet jeśli nadal jest to mała impreza, zasługuje na coś bardziej specjalnego. Zawsze miała słabość do tego starego kościoła w dole ulicy. No wiesz, ten wąski, do którego nasze mamy ciągnęły nas do szkółki niedzielnej, kiedy byliśmy mali.

– Wiem który. – Twarz Lucasa poważnieje. – Jak ona się ma?

– Coraz lepiej. – Myślę o swojej silnej dziewczynie. – Zaproponowała, żebyśmy poszli na terapię zaraz po stracie dziecka.

– Naprawdę? – pyta zdziwiony. – Chodźcie na terapię? Piekło zamarzło?

– Też byłem zdziwiony, ale cieszę się, że to zrobiła. Mieliśmy kilka ciekawych rozmów, to na pewno. To dobre dla nas obojga. – Wzruszam ramionami i uśmiecham się do mojego dawnego przyjaciela. – Mógłbyś sam pójść na jakąś terapię.

– Nie, jestem szczęśliwy ze wszystkimi moimi dysfunkcjami.

– Jak tam? – pyta Jake, kiedy on i Steven wchodzi do pokoju. – A, nie umyleś się dokładnie?

– Pieprz się – odpowiadam spokojnie, ale dłonie mam spocone i jestem bardziej niż trochę zdenerwowany. Nie na myśl o poślubieniu Cami. Nie ma niczego innego, czego bym tak pragnął. Niecierpliwie się po prostu. Jestem gotowy przejść przez to wszystko już, żeby wreszcie stała się moją żoną i żebyśmy mogli dalej żyć naszym życiem. – Dlaczego tu jesteście?

– Ponieważ zostaliśmy wyrzuceni od dziewczyn – mówi Steven. – A ja

jestem chory od oglądania płaczącej cioci Cami. Dziewczyny są takie sentymentalne.

– Korzystaj z tego dzieciaku – mówi Lucas, klepiąc Stevena w plecy.

– A poza tym ona cały czas powtarza, że wyglądam tak słodko, jakbym miał dwanaście lat albo coś. To ponad mnie.

– Auu, jesteś taki słodki – mówię i szczypię Stevena w policzek, a potem lekko klepię. – Rozpocznijmy ten show.

– Powinienem cię ostrzec – mówi Jake, kiedy schodzimy na dół do naszych samochodów. Moi rodzice wyszli wcześniej do kościoła, żeby pomóc przy wykańczaniu dekoracji. – Piją szampana, jakby miał wyjść z mody. Miejmy nadzieję, że będą w stanie dotrzeć do kościoła.

– Dadzą radę – odpowiadam. – Ty gościu jedziesz własnym samochodem. Nie zamierzam cię potem podrzucać do restauracji po ceremonii.

– Jesteś taki samolubny, pragnąc swojej narzeczonej tylko dla siebie – mówi Lucas z uśmiechem. Macham im i jadę własnym samochodem w dół ulicy, biorę głęboki oddech i wchodzę do środka. Kościół jest tak czarujący sam w sobie, że nie wymaga zbyt wielu dekoracji. Jest kilka zapalonych świec i bukiet kwiatów, ale to wszystko. Wszystkie dziewczyny już siedzą obok rodzeństwa Cami, które przyjechało na tę okazję, a poza tym Ringo z żoną i moja rodzina.

Chcieliśmy, aby lista gości była mała, zapraszając tylko tych, z którymi jesteśmy naprawdę blisko by dzielić ten dzień z nimi.

Steven znika w bocznym pokoju, a Jake dołącza do Addie w pierwszym rzędzie, a my z Lucasem podchodzimy do frontu kościoła, gdzie stoi już urzędnik.

– Jesteś gotowy? – pyta mnie.

– Jestem gotowy od tygodni – odpowiadam zgodnie z prawdą. Uśmiecha się i kiwa na pianistę, dając mu znać żeby zaczął grać *Marsz weselny*.

Siostra Cami, Amanda, idzie powoli alejką, uśmiecha się, aż wreszcie pojawia się moja cudowna panna młoda.

Cami cała się śmieje, kiedy Steven prowadzi ją alejką. Jej sukienka jest z koronki i podkreśla idealnie zaokrąglenia. Jej oczy są przywiązane do moich, kiedy idzie powoli do mnie i wreszcie Steven podaje mi jej rękę.

– Kto oddaje tą kobietę temu mężczyźnie? – pyta urzędnik.

– Ja – odpowiada dumnie Steven i całuje Cami w policzek, a potem dołącza do rodziny.

Boże, ona jest piękna.

I jest moja.

Urzędnik zaczyna przemowę o świętości małżeństwa. Obietnicy. A ja nie mogę oderwać od niej oczu.

Razem z Cami zdecydowaliśmy się wymienić tradycyjną przysięgą i zanim się orientuję, jej słodki głos wypełnia kaplicę, kiedy zaczyna recytować.

– Ja, Cami biorę cię, Landonie, za męża i ślubuję ci miłość, wierność i uczciwość małżeńską oraz to, że cię nie opuszczę aż do śmierci.

Łza spływa jej po policzku, kiedy urzędnik mówi.

– A teraz z prawa nadanego mi przez stan Oregon, ogłaszam was mężem i żoną. Możesz pocałować pannę młodą.

Ale ja jej nie całuję po prostu. To byłoby nudne. Całuję ją głęboko, pokazując Bogu i wszystkim wokół, jak bardzo kocham tę kobietę.

Kiedy wstajemy, w kaplicy roznoszą się oklaski i zostajemy zarzuceni przytulaniem, życzeniami szczęścia od naszej rodziny.

Wreszcie fotograf mówi:

– Skoro wszyscy goście mają być na zdjęciach, chodźmy i pozwólmy im wyjść, żebyśmy zdążyli dojechać na kolację do restauracji.

– Kto wiedział, że zdjęcia z dwudziestką ludzi potrważą tak długo? – pyta Lucas godzinę później po tym, jak zostaliśmy upozowani niemal w każdy możliwy sposób. – To sprawiło, że jestem głodny. Chodźmy.

– Będziemy zaraz za wami – krzyczę do reszty. – Potrzebuję minuty z moją dziewczyną.

Cami zerka na mnie, kiedy wszyscy odchodzą, a kiedy jesteśmy sami, odwracam się do niej, stojąc w tym samym miejscu, w którym wymieniliśmy się przysięgą godzinę temu i biorę ją za rękę.

– Potrzebuję kilku minut z tobą sam na sam. Jak się masz?

– Cudownie – odpowiada z szerokim uśmiechem, a jej zielone oczy błyszczą ze szczęścia. – A ty?

– Nie potrafię nawet powiedzieć, jak jestem szczęśliwy – mówię i całuję jej rękę. – Cieszę się, że zdecydowaliśmy się na tradycyjną przysięgę, ponieważ jesteśmy tradycyjnymi ludźmi, ale jest kilka innych rzeczy, które chcę powiedzieć, a nie chciałem, żeby ktokolwiek słyszał, że je mówię.

Chrząkam i kontynuuję, przytrzymując jej wzrok.

– Kiedy zobaczyłem cię po raz pierwszy, coś we mnie w środku powiedziało mi, że to ta jedyna. Oczywiście, byłem dzieckiem, ale przez te wszystkie lata, które minęły potem, ten głos nadal tam był. Czasem to był szept, a czasami krzyk. Nikt i nic nie może porównać się z tym, co ja czuję do ciebie, Cami. Nie jesteś tylko moją drugą połową, jesteś najlepszą częścią mnie. Nie ma niczego takiego, co mogłabyś zrobić, żeby stracić moją miłość, moja słodka. To jest wieczne. A kochając cię aż do ostatniego tchu, będę cię kochał i dalej, cokolwiek potem będzie. Jesteś stałą częścią mnie i za to zawsze będę wdzięczny, ponieważ nie ma na świecie nic lepszego niż ty. Jestem zaszczycony będąc twoim.

Uśmiecha się tak jasno, a zarazem tak delikatnie. Staje na palcach i całuje mnie w usta, a potem ku mojemu zdziwieniu zaczyna mówić.

– Cieszę się, że to zrobiłeś, ponieważ ja też mam ci coś do powiedzenia. –

Zbiera myśli, a potem zwraca te jasne zielone oczy na mnie. – *Wichrowe Wzgórza* to moja ukochana książka, a najlepsza linijka mówi tak: „Jeśli on kochał cię całą siłą swojej duszy przez całe życie, nie mógłby kochać cię tak bardzo jak ja przez jeden dzień”.

– Zawsze uważałam, że ten wers jest napisany dla mnie, o tobie. Obserwowałam cię z dystansu przez lata, dbając o ciebie, martwiąc się o ciebie, myśląc o tobie. Czułam, że coś ciągnie mnie do ciebie przez całe życie, Landon. Nie mogłabym tego wyjaśnić i nie mogłam sobie życzyć, żeby odeszło, nawet jeśli próbowałam. Nigdy mnie nie zostawiłeś. Zawsze nosiłam cię ze sobą. To, że jesteś teraz mój, budzi moje nieprzerwane zdziwienie. Wygląda to jak najlepszy sen, jaki kiedykolwiek miałam, a ja modlę się i błagam, żeby nigdy się nie obudzić. Ale nie śnię. A na lepsze czy gorsze wreszcie jesteś mój. Mam wrażenie, że nasze życie będzie może trochę szalone, z ogromną ilością śmiechu i odrobiną łez, ale to właśnie sprawia, że będzie wspaniałe. Jest pasjonujące, pełne i prawdziwe. I mogę cię zapewnić, że na zawsze. Ponieważ już jest wieczność.

Nachyla się i delikatnie ściera łzę, która wymknęła mi się z oka.

– Jestem taki szczęśliwy.

Przyciągam ją do siebie i otaczam ramionami, i całuję czule.

– A teraz skoro dokończyliśmy nasze przysięgi, jesteś gotowa świętować?

– Jestem gotowa na wszystko.

– Jeśli nie przestaną kłaść pietruszki na talerze...

– Mia – mówi Cami ze śmiechem i przytula ją mocno. – Wyluzuj. Nie obchodzi mnie pietruszka. A ty powinnaś się dobrze bawić. To jest przyjęcie.

– Masz rację. Zrobię im odświeżające szkolenie później.

– Dobra dziewczynka – odpowiadam szczęśliwa, kiedy Lucas i Addie wstają, sięgają po szklanki z wodą i przyciągają uwagę wszystkich.

– Witajcie wszyscy – zaczyna Lucas. – A więc jest tradycją, aby najlepszy facet wznosił toast, ale zamiast tego razem z Addie opowiemy historię.

– To naprawdę świetna historia.

– Wyobraźcie sobie, jeśli możecie – zaczyna Lucas, unosząc rękę dla większego efektu – gorące lato 2003 roku.

– Cami miała siedemnaście lat, a Landon miał ledwie ponad dwadzieścia, wrócił do domu na lato przed odpłynięciem do marynarki. – Addie rozgląda się wokół nas i szeroko uśmiecha. – A my mieliśmy wielki piknik w ogrodzie Landona.

– Ale Cami nie przyszła sama – kontynuuje Lucas. – Nie, Cami pokazała się na pikniku z jakimś gościem, którego imienia żadne z nas nie pamięta. To co pamiętam, to widok twarzy Landona, kiedy Cami weszła do ogrodu z tym gościem na jej ramieniu. To było piękne. Właściwie wierzę, że Landon gapił się na tego człowieka całą noc.

Proszę nie mówcie, jak się wtedy upiłem.

– Czego on nie wiedział – mówi Addie, przejmując historię – to to, że Cami w ogóle nic nie czuła do Pana Bezimiennego. Przeprowadziła go z nadzieją, że Landon zrobi się zazdrosny i wreszcie wykona ruch. To była jej ostatnia deska ratunku przed wyjazdem Landona.

– Och, był zazdrosny jak cholera – mówi Lucas ze śmiechem. – I nawet nie będę się zagłębiał, jak wiele piwa wypił tej nocy.

– Dziękuję – wołam.

– Ale nie wykonał ruchu w kierunku naszej Cami – mówi znów Addie i każdy w pokoju wydaje dźwięk sympatii. – Wierzę, że jej dokładne słowa po tej nocy były: pieprzyć go.

– Auu. – Znów wszyscy mówią chórem. Sięgam pod stół i chwytam jej dłoń, a kiedy zerkam na nią, ona śmieje się z innymi w ogóle niezakłopotana.

– Ale historia się rozwija – odzywa się znów Lucas. – Niedługo po tym jak Landon wraca do domu, przyjechałem do miasta, żeby zobaczyć jak się ma, i byłem w szoku, kiedy odrzucił wieczór ze mną, żeby zabrać Cami na randkę.

– To była ich pierwsza oficjalna randka – mówi Addie z uśmiechem, – I może minęły lata, ale wreszcie wszystko poszło dobrze. Pierwsza randka doprowadziła nas tutaj i jedyne, co możemy powiedzieć: to najwyższy czas, moi drodzy...

– Za Landona i Cami – mówi Lucas i unosi szklankę. – I za długie życie razem.

Wszyscy się dołączają, a ja pochylam się, żeby wyszeptać Cami na ucho:

– Ten moment to trzynaście lat czekania i nie mógłbym opisać go lepiej niż to.

Epilog

Trzy miesiące później...

Cami

Mam zdjęcia ze ślubu! – oznajmiam i wyciągam album z torby. Wszystkie pięć cieszymy się naszym niedzielnym brunchem w naszym zwykłym miejscu w północnym Portland.

– Och super. – Riley sięga po album i razem z Kat zaczynają oglądać.

– Dlaczego nikt mi nie powiedział, że w tej sukience widać mój brzuch – pyta Addie. – Przymarszczyłabym ją bardziej.

– Teraz nikt tego nie przegapi – mówi Mia i głaszcze Addie po brzuchu. – Zamierzasz nam powiedzieć, jaka to pleć?

– Nie, chcemy mieć z Jakiem niespodziankę.

– Nie lubię niespodzianek – mówi Kat, a potem pokazuje na jedno ze zdjęć.

– Wow, Cami, to zdjęcie jest niesamowite. Kiedy to było? – Odwraca album i pokazuje mi, a ja uśmiecham się na wspomnienie.

– To było wtedy, kiedy wszyscy wyszli z kościoła, a Landon chciał mi powiedzieć parę rzeczy na osobności. Nie wiedzieliśmy, że fotograf został, żeby pstryknąć parę zdjęć, ale jestem zadowolona, że to zrobił. To jedno z moich ulubionych.

– O czym chciał z tobą pogadać? – pyta Addie.

– To jedna z niewielu rzeczy, którymi nie zamierzam się z wami dzielić, dziewczyny – odpowiadam. Te słowa były zbyt ważne, by dzielić je z kimkolwiek innym.

– Cóż, to świetne zdjęcie – mówi Kat. – Zrobił naprawdę dobrą robotę.

– Dzięki, też tak myślę.

– Hej Kat, kupiłaś bilety lotnicze na swoją podróż? – pyta Mia, a Kat zaczyna się zastanawiać.

– Tak, ale mówię wam, nie chcę jechać.

– Chcesz – poprawiam ją. – Ty po prostu nie chcesz lecieć.

– Nie muszę jechać.

– W Sonoma Valley jest genialna winnica. Oczywiście, że musisz jechać – dodaje Riley ze śmiechem. – To niesamowite, że jeszcze nigdy tam nie byłaś.

– Nigdy nie miałam na to czasu.

– Jesteś jedną z najbardziej upierdliwych kobiet, jakie znam. – Addie wkłada

kawałek ananasa do ust. – Nie rozumiem, dlaczego tak boisz się latać.

– Bo po prostu tego nie lubię. Ty też nie lubisz różnych rzeczy. Czasem ludzie czegoś nie lubią.

– Okej, zobacz. – Riley patrzy to na jedną, to na drugą, ostrzegając je, żeby wyluzowały. – Kat, nic takiego się nie stanie, to nie jest daleko.

– Zamówiłaś siedzenie przy przejściu? – pyta Mia. – To może pomóc. Wyglądanie przez okno może cię przestraszyć.

– Mam siedzenie przy przejściu. Czy mogę się upić, zanim wsiądę do samolotu?

– Czemu nie? – Wzruszam ramionami. – Pomyśl też o tych wszystkich gorących facetach, którzy tam będą.

– Sekseskapada! – krzyczy Addie i klaszcze. – To jest twoja linia. Możesz tam pojechać i umówić się z jakimś gorącym facetem od win. Możesz mieć dużo gorącego seksu wśród winorośli.

– Ech – mówi Riley, marszcząc nos. – Nie uprawiaj seksu w winogronach. Ktoś kiedyś będzie je pił.

– To jest całkiem sexy – stwierdza Kat i siada wygodniej, żeby to przemyśleć. – To już sześć miesięcy, od kiedy ostatnio uprawiałam seks. Sekseskapada brzmi nieźle.

– Widzisz? – mówi Addie dumna z siebie. – Znałam kogoś, kto dobrze wyszedł na seksexkapadzie. To jest wspaniały pomysł.

– A więc podsumowując – upewnia się Kat. – Mogę upić się przed lotem i mieć cały tydzień seksu bez zobowiązań?

– Tak, tak mniej więcej to wygląda. – Kiwam głową. – Powinnaś to zrobić.

– Dobra, wchodzę w to. Ale muszę być naprawdę pijana na ten lot.

– Damy radę.

Restauracja Pokusa poleca:

Pierwsze danie

Maślane naleśniki

Podane z bananami, granolą i miodem.

Drugie danie

Szparagi, kielbaski, żółty ser, szalwia, czereśniowe pomidory

Deser

Mandarynki Mimosa z truskawkami i pestkami granatu

Chandon

Maślane naleśniki

Składniki:

1 filiżanka mąki do ciast

1 łyżeczka proszku do pieczenia

¼ łyżeczki sody oczyszczonej

¼ łyżeczki soli

3 łyżki cukru

1 duże jajko, delikatnie ubite

1 filiżanka maślanki

3 łyżki niesolonego, stopionego masła

I masło do smarowania naleśników

Dodatki:

granola

pocięte na plasterki banany

miód

Przygotowanie:

1. W dużej misce wymieszać wszystkie suche składniki: mąkę, proszek do pieczenia, sodę, sól i cukier.

2. W drugiej misce wymieszać jajko, maślanke i stopione masło.

3. Zrobić małą dziurkę w suchych składnikach i wlać mokrą płynną mieszankę. Mieszać, aż składniki się dobrze połączą (będą małe grudki). Uważać, żeby nie mieszać zbyt długo ciasta, bo naleśniki będą twarde.

4. Rozgrzać patelnię na średnim ogniu. Dostosować płomień, żeby nie była

za gorąca.

5. Używając pędzelka, delikatnie wysmarować patelnię roztopionym masłem. Delikatnie wlać około $\frac{1}{4}$ filiżanki ciasta, rozlewając je na całą patelnię. Ciasto będzie gęste, więc być może trzeba będzie za pomocą łopatki rozsmarować środek do brzegów.

6. Kiedy góra stanie się brązowa, a na brzegach pojawią się bąbelki (około 2–3 minut), przewrócić naleśnik na drugą stronę. Smażyć jeszcze 1–2 minuty, aż delikatnie zbrązowieje. Powtórzyć z pozostałym ciastem.

7. Podając, posmarować dodatkowym masłem, a na wierzch położyć granolę i pokrojone banany. Skropić miodem dla smaku.

Szparagi, kielbaski, żółty ser, szalwia, czereśniowe pomidory

Składniki:

6 dużych jajek

1 łyżka gęstej śmietany

Sól i pieprz

$\frac{3}{4}$ filiżanki sera Gruyere albo innego ostrego sera – $\frac{1}{4}$ odłożyć do posypania

4 kielbaski śniadaniowe, pokrojone w kostkę

1 łyżka oleju

6 sztuk szparagów pokrojonych w kawałki na jeden kęs

$\frac{3}{4}$ filiżanki czereśniowych pomidorów

Przygotowanie:

1. Rozgrzać piekarnik.

2. Wymieszać śmietanę, jajka, $\frac{1}{2}$ łyżeczki soli i $\frac{1}{4}$ pieprzu. Dodać $\frac{1}{2}$ filiżanki sera i wymieszać. Odstawić.

3. Na średnim gazie postawić nieprzywierającą brytfannę (najlepiej żeliwną). Dodać kielbaski i piec, aż zbrązowieją. Odląć tłuszcz, ale nie czyścić brytfanny. Podgrzać w brytfannie 1 łyżkę oleju, dodać kielbaski, szparagi i pomidory. Piec dodatkowe 2–3 minuty, aż szparagi zrobią się jasnozielone, a skóra z pomidorów zacznie odchodzić.

4. Dodać do brytfanny jajka i piec około minuty (to pozwoli ugotować jajka, ale ich nie przysmażyć). Potrząsnąć brytfanną, żeby jajka spłynęły na dół.

5. Górę pokryć resztą żółtego sera i wstawić do piekarnika, aż wszystko lekko zbrązowieje.

6. Wyjąć z piekarnika i pozostawić na 5 minut. Używając łopatki, oddzielić frittate od brytfanny i nałożyć na talerz. Pokroić w trójkąty i podawać skropioną dodatkowo oliwą i posypaną solą morską.

Mandarynki Mimosa z truskawkami i pestkami granatu

Składniki:

3 filiżanki schłodzonego soku z mandarynek

Grand Marnier lub inny likier pomarańczowy

Truskawki umyte i pocięte na plasterki

Pestki granatu

1 butelka schłodzonego wina musującego

Na każdego drinka:

Ta sama ilość soku i wina, i kreska likieru pomarańczowego

Przygotowanie:

1. Nalać sok do kieliszków od szampana mniej więcej do połowy.
2. Dodać odrobinę likieru i truskawek, i pestek z granatu.
3. Dodać musujące wino.
4. Podawać od razu.

